



A. F. Pollard

Henryk VIII

Państwowy Instytut Wydawniczy



A. F. POLLARD



HENRYK VIII

CYKL: Biografie Sławnych Ludzi



Księgozbiór DiGG



2009



ROZDZIAŁ PIERWSZY

PIERWSI TUDOROWIE

W całych dziejach Anglii nie ma postaci tak rozmaicie charakteryzowanej przez współczesnych a wywołującej tak zajadłe spory wśród potomnych, jak ów „monarcha, co zerwał okowy Rzymu”. Henryk VIII dla niektórych historyków był wcieleniem nieludzkiego okrucieństwa i podłości, dla innych uosobieniem nadludzkiej odwagi, mądrości i siły woli; niemal wszyscy zgadzali się, że nie mieści się w powszechnie przyjętych kategoriach człowieczeństwa. Osobowość jego była tak niezwykła, osiągnięcia tak osobliwe, że może uchodzić za nowego Attyłę, zesłanego szczególnym zrządzeniem losu, by stać się biczem ludzkości, lub za nowego Herkulesa, który pojawił się, by oczyścić czy przynajmniej zburzyć stajnie Augiasza. Jego rozkazy wydawały się równie nieodwołalne jak wyroki Opatrzności, a historia panowania usiana jest świadectwami zguby tych, którym nie udało się uśmierzyć jego gniewu. Z dwiema ze swych sześciu żon rozwiódł się, dwie skazał na ścięcie. Za jego czasów żyło w Anglii czterech kardynałów: jeden zginął pod toporem kata, drugi znalazł się poza zasięgiem topora, a trzeciego ocaliła naturalna śmierć we właściwym momencie. Z tyluż książąt połowę na rozkaz Henryka wyjęto spod prawa; tą samą metodą, pospiesznych egzekucji rozprawił się z sześcioma czy siedmioma hrabiami i wicehrabiami, a także z mnóstwem swych mniej znakomitych poddanych. Zaczął panowanie od ścięcia ministrów ojca, potem wysłał na szafot własnych ministrów. Londyńska Tower mieściła zarazem pałac i więzienie, dostojnicy królestwa szybko przechodzili z jednego do drugiego; ocaleć można było tylko żyjąc w ciszy i na uboczu. Poglądy religijne i polityczne, stanowisko czy zawód nie miały większego znaczenia; kapłana i człowieka świeckiego, kardynała-arcybiskupa i „młot na zakonników”, ludzi wydzwigniętych przez Henryka z nizin i parów, ponad których tamtych wywyższył, czekał w końcu wspólny los. Wolsey i More, Cromwell i Norfolk, kroczyli po tej samej grząskiej drodze, do tego samego nieuchronnego końca, a lud angielski przyglądał się temu bezradnie lub obojętnie. Nie ociągając się posyłało przedstawicieli miast i hrabstw do Westminsteru i parlament zbierał się z regularnością wzrastającą, w miarę zaostrzania się despotyzmu Henryka, ale wyglądało na to, że zbiera się jedynie, by rejestrować dekryty królewskie i ubierać w pozory legalności nagą przemoc królewskich ustaw. Pamiętał o swoich przywilejach tylko po to, aby składać je u stóp króla, unieważniał jego długi, nadawał jego proklamacjom moc prawny, upoważniał go do wydawania wyroków i rozporządzania koroną według własnej woli. Pewny poparcia parlamentu, Henryk podważył i rozbił jedność duchową zachodniego chrześcijaństwa, jednym cięciem

rozstrzygnął wieczną walkę między kościołem a państwem, w której królowie i cesarze ponosili poniżające klęski. Nie szczczędząc zniewag i szyderstw zdeptał kościelne sadownictwo, choć jakoby dzierżyło ono klucze od nieba i piekła. Stosując w praktyce starą, zasadę prawa rzymskiego *cuius regio eius religio* uznał, że jest autorytetem w dziedzinie religii i że sam może określać zasady wiary, skoro Leon X nazwał go jej obrońcą. Inni władali despotycznie, opierając się na sile armii, na siatce tajnej policji albo na zorganizowanym aparacie biurokratycznym. A przecież stała armia Henryka składała się z niewielu płatnych oficerów i z halabardników straży; nie miał ani tajnej policji, ani aparatu urzędniczego. Już wówczas Anglicy chętni byli, że nie są niewolnikami jak Francuzi, a cudzoziemcy z pogardą wytykali im warcholstwo. Czyż nie pozbawili na zawsze lub na pewien czas tronu niemal połowy królów panujących po Wilhelmie Zdobywcy? A jednak Henryk VIII nie tylko nie zabrał im broni, lecz wręcz nalegał, żeby stale mieli ją w pogotowiu. Zarzucił ową tajemniczość, jaką zwykle otaczają się tyrani, aby wzbudzić szacunek swego ludu. Przez całe życie pozwalał sobie na poufałość z poddanymi, przebywał pośród nich bez żadnej prawie straży i umarł we własnym łóżu, doczekawszy późnego wieku. Gdy umierał, magia jego władzy jeszcze nie prysła, a imię budziło nadal niesłabnący postrach. Jakim był człowiekiem i w czym tkwiła tajemnica jego siły?

Czy rzeczywiście trzeba uciec się do hipotezy o mocy nadprzyrodzonej, czy też znajdzie się inne, właściwsze wyjaśnienie?

Czy Henryk obdarzony był w tak nadludzką siłą woli, że z butną arogancją mógł lekceważyć opinię publiczną w kraju i za granicą? Czy może cele, do jakich zmierzał, jeśli nawet dyktowane przez samolubne motywy i niskie namiętności, do tego stopnia zbieżne były z interesami i uprzedzeniami najczynniejszej politycznie części jego poddanych, że owi poddani gotowi byli wybaczyć przemoc i tyranie, której skutki ostatecznie skrupiały się na nielicznych? Każdy, kto studiuje dzieje Tudorów, staje przed tą zagadką. Nie można jej rozwikłać peanami na cześć siły woli Henryka i mocy jego charakteru ani też zzymaniem się na jego wady czy współczuciem dla nieszczęść jego ofiar. Magiczna interpretacja historii jest równie przestarzała, jak teoria katastrof w geologii, a wyjaśnienia sukcesów Henryka należy szukać nie tyle w studiach nad jego charakterem, ile w analizie świata, jaki go otaczał, i warunków, które pozwoliły mu dokonać rzeczy niemożliwych do osiągnięcia ani przed nim, ani po nim i najprawdopodobniej niemożliwych już nigdy.

Jest dość szczególną okolicznością, że król, który wzniósł autorytet angielskiego monarchy na nieznane dotąd wyżyny, pochodził z niskiego rodu i z dynastii parweniuszy. Przez trzy i pół stulecia przed bitwą pod Bosworth, na tronie angielskim zasiadała jedna rodzina. Nawet uzurpatorzy - Henryk Bolingbroke i Ryszard York - w męskiej linii pochodzili wprost od Henryka II, a od 1154 do 1485 roku w Anglii panowali wyłącznie Plantageneci. Kim zaś są Tudorowie? Walijską rodziną o skromnych zasobach i niepewnych przodkach. Głosili co prawda, że ich protoplastą jest Caedwalla; mieli drzewo genealogiczne równie długie i rozgałęzione, jak większość walijskich rodowodów; ale pradziad Henryka VII był

ochmistrem czy kamerdynerem biskupa Bangoru. Jego syn, Owen Tudor, jako młodzieniec przywędrował w poszukiwaniu fortuny na dwór Henryka V i został pokojowcem żony Henryka, Katarzyny Francuskiej. Tak zręcznie używał lub nadużywał pozycji zausznika, że zdobył serce swej pani; w parę lat po śmierci Henryka wdowa królewska i jej pokojowiec potajemnie i chyba bez sankcji prawa żyli ze sobą jak małżonkowie. Po ujawnieniu ich związku Katarzyna schroniła się do opactwa Bermondsey, a Owena osadzono w więzieniu Newgate. Królowa zmarła następnego roku, Owen natomiast przeżył wiele romantycznych przygód. Dwukrotnie uciekał z więzienia i dwukrotnie go schwytano. Raz skorzystał z azylu na terenie opactwa Westminster, skąd próbowano w najrozmaitszy sposób zwabić go na hulankę do pobliskiej gospody. Wreszcie, w momencie wybuchu wojny Dwóch Róż, Owen Tudor przyłączył się do Lancastrów i został ścięty z rozkazu Edwarda IV po bitwie pod Mortimer's Cross. Dwaj jego synowie, Edmund i Jasper, zrodzeni z osobliwego związku królowej i pokojowca, cieszyli się względami przyrodniego brata, króla Henryka VI. Starszego, Edmunda, król najpierw uszlachcił, a potem uczynił hrabią Richmond. Parlament z 1453 roku formalnie uznał go za prawowitego syna króla. Edmund wzbogacił się, gdyż Henryk nadał mu rozległe włości, i został członkiem rady królewskiej. Ale szczyt powodzenia osiągnął, kiedy w 1455 roku poślubił lady Małgorzatę Beaufort. Owen Tudor zrobił pierwszy krok wiodący do świetności rodu; Edmund uczynił następny. Krew królów Francji płynęła w jego żyłach, krew królów Anglii miała płynąć w żyłach jego dzieci. Zrodzony ze związku Edmunda Tudora i Małgorzaty Beaufort przyszedł Henryk VII będzie już mógł powoływać się na dziedziczne prawa do korony Anglii.

Beaufortowie pochodzili od Edwarda III, ale ich królewski rodowód skaziło hańbiące piętno. Jan z Gandawy miał trzech synów z Katarzyną Swynford, zanim pojął ją za żonę. Według prawa kanonicznego małżeństwo uczyniło dzieci prawowitymi, ale przy innej okazji baronowie nie chcieli nagiąć pod tym względem praw Anglii do kanonów Kościoła i potrzebny był specjalny akt parlamentu, by uznać ślubne pochodzenie młodych Beaufortów. Henryk IV zatwierdzając ów akt wprowadził specjalną klauzulę przekreślającą ich ewentualne roszczenia do angielskiej korony. Tego typu zastrzeżenie nie mogło legalnie podważyć mocy ustawy, ale wystarczało, by podać w wątpliwość tytuły Beaufortów i uważano, że dlatego właśnie Henryk VII nie chciał opierać swoich pretensji na dziedzicznych uprawnieniach. Beaufortowie odgrywali niemałą rolę w dziejach Anglii piętnastego wieku; ich wpływy stanowiły o wojnie i pokoju w radzie ich królewskiego przyrodniego brata Henryka IV i późniejszych władców z dynastii Lancastrów. Jeden z Beaufortów był kardynałem - biskupem Winchesteru, drugi księciem Exeter, a trzeci hrabią Somerset. Dwaj synowie hrabiego Somerset otrzymali tytuł książęcy; młodszy padł pod St. Albans jako jedna z pierwszych ofiar wojny Dwóch Róż, która miała okazać się tak zgubna dla jego rodu. W ten sposób męska linia Beaufortów wygasła w trzecim pokoleniu. Jedyńm dziedzicem ich roszczeń była teraz córka pierwszego księcia Somerset, Małgorzata, wdowa po Edmundzie Tudorze - Edmund zmarł po roku pożycia

małżeńskiego, w listopadzie 1456. W dwa miesiące później Małgorzata urodziła chłopca, który w przyszłości miał zostać Henrykiem VII. Trudno w to uwierzyć, ale młodziutka matka nie miała jeszcze czternastu lat. W piętnaście lat potem, po zabójstwie Henryka VI i jego syna, prawa Lancastrów do tytułu królewskiego znalazły się w' bezspornym posiadaniu Małgorzaty Beaufort i Henryka Tudora. Wydawało się to czczym honorem. Edward IV mocno siedział na tronie Anglii. Jego prawa do korony pod każdym względem niepomrotnie górowały nad pretensjami Tudora, toteż Henryk ani nie chciał, ani nie mógł ich kwestionować. W wyniku zagarnięcia władzy przez Ryszarda III i zbrodni, które skaziły jego panowanie, powstała nowa sytuacja, zaczęto rozglądać się za kandydatem na miejsce splamionego krwią despoty. I tak oto po bitwie pod Bosworth ostatni Plantagenet ustąpił miejsca pierwszemu Tudorowi.

Po raz pierwszy od podboju normandzkiego na tronie Anglii zasiadł król czysto brytyjskiej krwi. Jego pochodzenie było, co prawda tylko w niewielkiej mierze angielskie, ale kto wie, czy Anglia nie utraciła w bitwie pod Hastings prawa do rodzimych władców; po Normanach nastąpili Andegaweni, po Andegawenach Walijczycy, po Walijczykach Szkoci, a po Szkotach dynastia hanowerska. Tudorowie czuli się chyba na angielskim tronie bardziej swojsko niż inni władcy, a skromnemu i brytyjskiemu pochodzeniu mogli zawdzięczać specyficzną zdolność rozumienia potrzeb i wyrażania myśli narodu angielskiego. Na swoje szczęście potrafili znaleźć oparcie dla tronu w sercach ludu, gdyż żadna dynastia nie sięgnęła po berło na podstawie tak kruchych uprawnień. Dziedziczne tytuły wielu pretendentów były bardziej uzasadnione niż roszczenia Henryka. Żyły przecież córki Henryka IV i dzieci Jerzego księcia Clarence, co tłumaczy może niechęć Henryka do powoływania się na prawa dziedziczne. Istniał zresztą jeszcze jeden, istotniejszy powód. Nawet przy założeniu, że słuszność jest po stronie Lancastrów i Beaufortowie są ich prawowitymi dziedzicami, tron przypadłby nie Henrykowi VII, ale jego matce Małgorzacie Beaufort. Anglia nigdy nie wprowadziła u siebie prawa salickiego; jedynie w pewnych okolicznościach zdarzało jej się toczyć spory o jego ważność za granicą. A Henryk VII nie kwapił się, by pozwolić panować swej matce. Małgorzata nie mogłaby przez odpowiednie małżeństwo zjednoczyć Yorków i Lancastrów, a poza innymi mankamentami miała drugiego męża; lord Stanley zaś mógłby się domagać korony dla siebie jako małżonek królowej. Tak, więc dziedziczne prawa Henryka VII nie bez racji osnute zostały mgłą zapomnienia. Parlament rozważnie pogodził się z faktem dokonany i uznał, że Henrykowi przysługuje korona, nie wdając się pochopnie w dociekania, jak i dlaczego. Prawdę mówiąc, osadzono go na tronie, bo ludzie byli zmęczeni rządami Ryszarda. Wybrano go nie aby bronić zasady dziedzicznych czy innych abstrakcyjnych przywilejów, lecz aby rządził silną ręką, przywrócił pokój w kraju i zapewnił ludowi dobrobyt. To był prawdziwy tytuł Tudorów do tronu i Tudorowie przeważnie o tym pamiętali; byli królami *de facto*, argumenty *de jure* pozostawiali Stuartom.

Nie udało się jednak od razu przywrócić pokoju ani ugasić ogni trzydziestoletnich walk. Przez piętnaście lat otwarty bunt i podziemne

akcje wstrząsały królestwem i zagrażały stałości tronu Henryka. Irlandia nadal była ośrodkiem sympatii dla Yorków, podsycanych żarliwie przez siostrę Edwarda IV, Małgorzatę Burgundzką; Małgorzata rodzinny spór z Henrykiem VII traktowała jak wendetę i nazywano ją Junoną Henryka, gdyż dręczyła go równie mściwie, jak królowa Olimpu nękała pobożnego Eneasza. Inni władcy, choć nie popierali Yorków, ociągali się z uznaniem króla parweniusza i skwapliwie korzystali z jego kłopotów. Pretendenci do cudzych tronów byli pożytecznymi pionkami na królewskich szachownicach i choć nic nie skłaniało władców Europy do przywrócenia korony Yorkom, niemniej uważali, że rozsądne poparcie dla kandydata Yorków opłaci im się sowicie, Henryk, bowiem będzie musiał wszystkie siły poświęcić sprawom krajowym. Siedem miesięcy po bitwie pod Bosworth na zachodzie wybuchło powstanie pod wodzą Staffordów, na północy pod wodzą Lovella, a sam Henryk omal nie został wzięty do niewoli podczas obchodów dnia świętego Jerzego w Yorku. W rok później niejaki Lambert Simnel, młodzieniec niejasnego pochodzenia, podał się najpierw za księcia Yorku, a potem za hrabiego Warwicka. Pierwszy był synem, a drugi siostrzeńcem Edwarda IV. Lamberta ukoronowano w Dublinie przy entuzjastycznym poparciu Irlandczyków. Ani jeden głos nie podniósł się po stronie Henryka. Kildare - faktyczny władca Irlandii, hrabiowie i arcybiskupi, biskupi i baronowie, dygnitarze państwowi od lorda kanclerza począwszy, złożyli hołd człowiekowi, który był najpewniej synem oksfordzkiego rzemieślnika. W irlandzkim wulkanie nastąpił tylko wybuch podziemnych gazów; zdrada w Anglii i intrygi za granicą współdziałały w tajemnej zмовie z otwartą rebelią po drugiej stronie Kanału świętego Jerzego. Królową wdowę zamknięto w opactwie Bermondsey i pozbawiono włości oddanych jej w dożywocie. Jan de la Pole, jako najstarszy syn siostry Edwarda IV mianowany przez Ryszarda III następcą, uciekł do Burgundii; stamtąd jego ciotka Małgorzata wysłała Martina Schwartza na czele dwóch tysięcy najemnych żołnierzy, aby wesprzeć inwazję irlandzką. Lecz pod East Stoke polegli de la Pole i Lovell, Martin Schwartz i jego zabijacy. Najgroźniejszy bunt przeciw Henrykowi VII zakończył się posłaniem Simnela do królewskiej kuchni jako pomywacza, a jego opiekuna do Tower.

Lambert nie zdążył się jeszcze wdrożyć w nowe obowiązki, a już syn przewoźnika z Tournai wszczął podobną sprawę, tyle, że z załośniejszym zakończeniem. Perkin Warbeck, który początkowo wcale nie kwapił się do roli marionetki, przebywał w Irlandii w interesach, kiedy Irlandczycy, w każdym dopatrujący się podobieństwa do Yorków, stwierdzili stanowczo, że Perkin to hrabia Warwick. Zaprzeczył temu pod przysięgą przed burmistrzem Corku. Nie zrażeni oświadczyli, że jest nieprawym synem Ryszarda III; syn Ryszarda jednak żył bezpiecznie pod opieką Henryka i pomysłowi Irlandczycy przyjęli nową koncepcję utrzymując, że Perkin jest Ryszardem, księciem Yorku. Dawni poplecznicy Lamberta skupili się wokół Perkina; wskrzeszonego księcia pospiesznie ściągnięto na dwór Francji i potraktowano z należnymi honorami. Karol VIII posłużył się nim, żeby uzyskać lepsze warunki od Henryka, po czym Perkin zamieszkał u Małgorzaty, ciotki wszystkich pretendentów. Jak zwykle, znaleźli się w

Anglii wysoko postawieni zdrajcy. Sir William Stanley, którego brat poślubił matkę Henryka i któremu sam Henryk zawdzięczał zwycięstwo pod Bosworth, też był w to zamieszany. Nagłe aresztowanie Stanleya udaremniło spisek i kiedy flota Perkina pojawiła się przy wybrzeżach Kentu, wieśniacy szybko rozprawili się ze śmiałkami, którzy pospieszyli się z wyjściem na ląd. Perkin pożegłował do Irlandii, zwykłego azylu Yorków, ale lord Kildare nie był już zarządcą. Waterford, oblegane przez Perkina, doczekało się odsieczy i pretendent ruszył do Szkocji w poszukiwaniu trzeciej bazy operacyjnej. Nieudany wypad na pogranicze i szkocka żona z arystokratycznego rodu - to było wszystko, co uzyskał od Jakuba IV i w 1497 roku, po drugiej próbie w Irlandii, wylądował w Kornwalii. Kornwalijszczyki niedawno zbuntowali się przeciw zdzierstwom Henryka, ruszyli na Londyn i ponieśli klęskę pod Blackheath, ale łagodność Henryka ośmieliła ich do nowego buntu, toteż trzy tysiące ludzi pospieszyło pod sztandary Perkina. Nie udało im się zdobyć Exeteru; Perkina pojmano w Beaulieu i wyprawiono do Londynu, gdzie oprowadzano go po ulicach wśród szyderstw i kpin tłumów. W dwa lata potem lekkomyślna próba ucieczki i pojawienie się nowego hrabiego Warwicka w osobie niejakiego Ralfa Wulforda doprowadziło do ścięcia wszystkich trzech - Perkina, Wulforda i prawdziwego hrabiego, który, choć od chwili wstąpienia Henryka VII na tron przebywał w więzieniu, był jednak - zapewne niezależnie od swych intencji - obiektem wielu spisków. Być może Warwicka skazano na śmierć za podszeptem Ferdynanda i Izabeli, z którymi toczono układy w sprawie małżeństwa Katarzyny Aragońskiej i królewicza Artura. Zależało im oczywiście na bezpieczeństwie tronu, który ich córka dzielić miała z synem Henryka, i teraz ambasador Hiszpanii donosił z triumfem, że w Anglii nie ma już ani kropli domniemanej krwi królewskiej. Zabrakło pretendentów i przez pozostałe lata panowania Henryka Anglia przeżywała okres pokoju, jakiego nie zaznała od blisko stulecia. Henryk osiągnął cel, do którego zmierzał godziwymi i niegodziwymi środkami: jego dzieci nie miały żadnych rzeczywistych rywali do korony Anglii. Ale cały jego kunszt polityczny, cierpliwość i trudy poszłyby na marne, gdyby nie miał dzieci, które przejęłyby po nim tron i kontynuowały rozpoczęte dzieło; a na razie wydawało się, że ów niezbędny warunek może nie zostać spełniony. Gdyż pod tym względem Tudorów prześladował szczególny pech. Bynajmniej nie byli rodem bezpłodnym, ale ich potomkowie mieli nieszczęsny zwyczaj umierania w dzieciństwie. Pragnienie następcy doprowadziło Henryka VIII do zerwania z Rzymem i skłoniło Marię do małżeństwa, które wywołało bunt; ostatnia z Tudorów uznała, że zabiegi o dziedzica mogą ją zbyt wiele kosztować, i rozwiązała problem, godząc się na to, że jest nie do rozwiązania. Henryk VIII miał sześć żon, lecz tylko troje dzieci, które przeżyły okres niemowlęctwa; Edward VI zmarł mając piętnaście lat, a Maria umarła bezdzietnie w czterdziestym drugim roku życia. Ze swoich dwóch kochanek miał podobno zaledwie jednego syna, który dożył jedenastu lat i, o ile wiadomo, ani jednego wnuka z prawego czy nieprawego łoża. Jego siostry nie były pod tym względem szczęśliwsze. Najstarszy syn Małgorzaty i Jakuba IV umarł w rok po urodzeniu;

najstarsza córka podczas porodu; drugi syn żył tylko dziewięć miesięcy; druga córka umarła zaraz po przyjściu na świat; trzeci syn wstąpił na tron jako Jakub V, ale czwarty nie przeżył dzieciństwa. Maria, druga siostra Henryka, straciła jedyne go syna w chłopięcym wieku. Tak wysokiej śmiertelności wśród dzieci w tej rodzinie nie można przypisać wyłącznie niskiemu poziomowi medycyny, skoro dzieci Yorków lgnęły do życia z uporem równie niegodnym jak gotowość, z jaką dzieci Tudorów żegnały się z nim; zarówno Ryszard III, jak Henryk VII i Henryk VIII uznali za konieczne przyspieszyć sztucznymi środkami zejście ze świata zbyt młodych dzieci innych pretendentów. Tak drastyczny sposób postępowania ułatwiał sytuację, ale nie wystarczał do całkowitego jej rozwiązania; prześladowający Tudorów pech objawił się już za Henryka VII. Henryk miał trzech synów; dwóch umarło za jego życia, jeden w wieku piętnastu lat, drugi piętnastu miesięcy. Z czterech córek dwie zmarły w niemowlęctwie - najmłodsza kosztowała życie matki. Tak wyczekiwane owoce związku między Różą, Czerwoną a Białą wydawały się skazane na zagładę.

Nadzieje, jakie wzbudził ten związek, w poważnej mierze przyczyniły się do sukcesu Henryka, który, zanim przystąpił do walki o tron angielski, uroczyście przyrzekł poślubić Elżbietę, najstarszą córkę Edwarda IV i dziedziczkę domu Yorków. Ale był zdecydowany unikać wszelkich pozorów, że sprawuje rządy w jej imieniu. Parlament uznał jego prawo do tronu i przez pięć miesięcy Henryk był de facto królem, nim ożenił się z Elżbietą York (osiemnastego stycznia 1486). W osiem miesięcy i dwa dni po ślubie królowa powiła w klasztorze świętego Swithina w Winchesterze pierworodnego syna. Po czterech dniach, w niedzielę, dwudziestego czwartego września dziecko zostało ochrzczone w katedrze starej stolicy zachodnich Anglosasów i nadano mu imię Artura, dawnego króla Brytanii. Imię nie związane ani z Yorkami, ani z Lancastrami, które nie wywoływało gorzkich wspomnień wojny domowej i nawiązywało do rodowodu, jakim pysznili się Tudorowie, przyznając sobie prawo do tytułu królewskiego tak starożytnego, że pretensje Yorków zdawały się przy nim całkiem świeżej daty. Królewicz Artur był od urodzenia księciem Kornwalii, a w wieku trzech lat został mianowany księciem Walii. Zaraz też przystąpiono do układów w sprawie jego małżeństwa z Katarzyną, córką Ferdynanda Aragońskiego i Izabeli Kastylijskiej. Byli to władcy przezorni, toteż wiele buntów trzeba było uśmierzyć i wielu pretendentów unieszkodliwić, nim zgodzili się na powierzenie córki opiece angielskiego króla. Dopiero drugiego października 1501 Katarzyna wysiadła na ląd w Plymouth. Podczas pierwszego oficjalnego przyjęcia na ziemi angielskiej, a także w sześć tygodni później, w czasie ślubu w katedrze Świętego Pawła, prowadził ją za rękę jej dziesięcioletni szwagier, królewicz Henryk. Wbrew przedłożeniom swojej rady Henryk VII wysłał młodziutką parę do Ludlow Castle, aby żyli ze sobą jak mąż z żoną, i tam, po pięciu miesiącach, nastąpił nagły kres ich małżeństwa. Królewicz Artur zmarł drugiego kwietnia 1502 i został pochowany z monarszą pompą w katedrze w Worcesterze.





ROZDZIAŁ DRUGI

KSIĄŻĘ HENRYK I JEGO OTOCZENIE

Książę, który obecnie zajął pozycję prawowitego następcy tronu, był blisko pięć lat młodszy od zmarłego brata. Trzecie dziecko i drugi syn swych rodziców, urodził się dwudziestego ósmego czerwca 1491 w Greenwich, w pałacu od tego czasu nader blisko związanym z dziejami Tudorów. Posiadłość w Greenwich należała do cudzoziemskiego klasztoru w Lewisham i po rozwiązaniu konwentu przeszła w ręce Henryka IV. Potem została nadana Humphreyowi księciu Gloucester, który przystąpił do ogradzania gruntów przypałacowych; po jego śmierci wróciła do korony. Edward IV - jego wnuk Henryk VIII miał odziedziczyć po nim wiele cech charakterystycznych i upodobań - z wielką uciechą zabrał się do upiększania i rozbudowy pałacu. Podarował go swej żonie Elżbiecie, której własnością pozostał do czasu, kiedy za sympatie dla Yorków i popieranie ich spisków ukarano ją konfiskatą włości. Z kolei Henryk VII obdarzył nim jej córkę, a swoją małżonkę, i tu właśnie przyszły na świat jego młodsze dzieci. Odbywały się tu często potyczki i turnieje, a także liczne przedstawienia i uczyty; tu młody Henryk natychmiast po objęciu tronu został poślubiony Katarzynie Aragońskiej; tu siostra Henryka wyszła za księcia Suffolk i tu przyszli na świat wszyscy później panujący Tudorowie: Edward VI, Maria i Elżbieta. Henryk urodził się w pałacu Greenwich, skonfiskowanym niegdyś jego babce; ochrzczono go w kościele franciszkanów obserwantów, zakonu, który najpierw był przedmiotem jego szczególnej łaski, a potem równie zdecydowanej niechęci; ceremonii chrztu dokonał Ryszard Fox, wówczas biskup Exeteru, a potem jeden z głównych doradców chłopca. Niania nazywała się Anna Luke i po wielu latach Henryk, już jako król, przyznał jej roczną pensję w wysokości dwudziestu funtów. Niewiele znamy szczegółów z okresu wczesnego dzieciństwa Henryka. Lord Herbert, który w następnym stuleciu opisał jego Życie i panowanie, podaje, że ojciec przeznaczył młodemu królewiczowi arcybiskupstwo Canterbury i zapewnił mu edukację bardziej stosowną dla stanu duchownego niż rycerskiego. Przypisywane Henrykowi VII motywy są typowe dla jego charakteru; oszczędniej było zaopatrywać młodszych synów z dochodów kościelnych aniżeli królewskich. Jest to jednak tylko domniemanie, wynikające z wysokiego poziomu wykształcenia księcia i zapobiegliwości jego ojca. Jeśli kiedykolwiek rozważano pomysł kariery duchownej dla młodego Henryka, to zarzucono go na rzecz godności świeckich. Piątego kwietnia 1492 dziecko, niemające jeszcze dziesięciu miesięcy, wyznaczono na dawne i ważne stanowisko Strażnika Pięciu Portów i konetabla zamku w Dover. Nieco później przypadł mu jeszcze zaszczytniejszy urząd Wielkiego Marszałka; związane z tym obowiązki wykonywał zastępca, ale lwia część dochodów bez wątpienia szła na

utrzymanie dworu chłopca lub znajdowała drogę do królewskiej szkatuły. Dalsze dostojeństwa oczekiwały go w dojrzałym wieku trzech lat. Dwunastego września 1494 został Lordem Namiestnikiem Irlandii, w sześć tygodni potem księciem Yorku i pasowano go ze zwykłym, zawitym i uroczystym ceremoniałem na rycerza Orderu Łaźni. W grudniu został Strażnikiem Szkockiego Pogranicza, a w maju następnego roku przyjęto go do grona Kawalerów Orderu Podwiązki.

Takie nagromadzenie w wątych rękach dziecka wysokich urzędów państwowych, z których każdy mógł wystawić na próbę zdolności wytrawnego administratora, wydaje się na pierwszy rzut oka bezsensowne, ale w szaleństwie Henryka VII zawsze była metoda. Obsadzając stanowiska administracyjne swoimi dziećmi, w istocie skupiał je we własnych rękach i osobiście sprawował nad nimi kontrolę. Stosował taktykę, za której pomocy pierwsi cesarze rzymscy narzucili republikańskiemu Rzymowi despotyzm, jeśli nie w formie, to w treści. Ograniczył tym sposobem możliwości intryg, o jakie w innym wypadku pokusić by się mogli możnowładcy, i zapewniał dochody dzieciom, nie zwiększając wydatków i nie uszczuplając swych prywatnych zasobów. Funkcje administracyjne mogli sprawować co najmniej równie skutecznie, o wiele oszczędniej i ze znacznie mniejszym niebezpieczeństwem dla pokoju w królestwie zastępcy niższej rangi niż książęta, hrabiowie i baronowie, którzy przywykli wykorzystywać wysokie stanowiska dla popierania własnych interesów, a często nawet dla prywatnych wojen. Nowe metody zarządzania Irlandią najlepiej świadczyły o zaletach polityki Henryka VII. Zawsze, odkąd Ryszard książę Yorku i Jerzy książę Clarence byli wicekrólami Irlandii, kraj ten stanowił twierdzę Yorków. Tutaj ukoronowano Simnela, tutaj parowie i chłopci walczyli za Perkina Warbecka. Należało coś zrobić dla zagojenia ropiejącej rany. Henryk być może miał nadzieję, że uda mu się dokonać wyłomu w irlandzkiej lojalności wobec Yorków, jeśli jej wicekrólem zostanie Tudor; więcej się jednak spodziewał po bardziej realnych posunięciach. Zastępcą syna mianował człowieka, który, choć prosty szlachcic, był może najzdolniejszym członkiem rady przybocznej króla. Sir Edward Poynings przybył do Irlandii pod koniec 1494 roku i zwołał parlament w Drogheda. Ze względu na trwałość przyjętych ustaw był to parlament pamiętny; przez blisko trzysta lat prawa Poyninga pozostawały bazą, na której opierały się konstytucyjne stosunki między siostrzanymi królestwami. Bardziej jeszcze niewzruszony okazał się precedens, jaki ustanowiło nadanie królewiczowi Henrykowi tytułu księcia Yorku; od owego dnia do dzisiaj, od Henryka VIII do obecnego księcia Walii, drugi syn króla lub następcy tronu niezmiennie nosi ten tytuł. Pierwotnie zdecydowały o tym istotne racje. Imię Henryka wiązało się wyraźnie z Lancastrami, tytuł zaś nie mniej wyraźnie nawiązywał do Yorków: był ustępstwem wobec ich stronników, był też realnym przypomnieniem faktu, o którym nadworny poeta Tudorów Skelton nucił w pieśni: „Róża czerwona i biała na jednym dziś krzewie rozkwita różanym”; był również milczącym przyznaniem, że osadzony w Tower książę Yorku już nie żyje, a roszczący prawa do tytułu Perkin Warbeck jest oszustem.

Dziecko, którego dotyczyły te wszystkie zabiegi, dalekie było jeszcze od myśli o ujarzmieniu Irlandii i pojednaniu z Yorkami. Chłopiec musiał być, co prawda nad miarę rozwinięty, jeśli nadzwyczajna wielkość czoła i niezwykle dojrzały wyraz twarzy są w jakimś stopniu wskazówką jego rozwoju intelektualnego w wieku, w jakim przedstawia go portret. Gdyby nie dziecinne usta i nos, twarz mogłaby należeć do pięćdziesięcioletniego mężczyzny; z domalowaną brodą portret byłby wręcz podobizną Henryka w późniejszych latach. Erazm z Rotterdamu opowiada, że już we wczesnym dzieciństwie książę został zasadzony do nauki. Miał podobno żywy i aktywny umysł, zdolny uporać się z każdym zadaniem, jakie przed nim postawiono, i wszystko, cokolwiek przedsięwziął, zawsze mu się udawało. Tudorowie nie znali modnych dziś obaw, że ich dzieci będą przeciążone nauką, a młody Henryk był chyba równie chętnym uczniem jak jego syn Edward VI, córka Elżbieta czy wnuczka siostry - lady Joanna Grey. Ale na szczęście dla niego tężyzna fizyczna stanowiła przeciwwagę przedwczesnego rozwoju umysłowego, i w miarę jak dorastał, nadmierne oddanie muzom równoważyło niestrudzone uprawianie sportów. Henryk VIII jest pierwszym z władców Anglii kształconym pod wpływem nowych prądów Odrodzenia. Na dworze Henryka VII nie brakło uczonych, duchownych i poetów. Małgorzata Beaufort, która rządziła tym dworem, ma wielkie zasługi dla nauki angielskiej. Profesorowie obu najdawniejszych uniwersytetów uwiecznili imię lady Małgorzaty i po dziś dzień wspominają je w swych dziękczynnych modlitwach. Dwa kolegia w Cambridge czczą ją jako swą fundatorkę; Caxton, najznakomitszy drukarz angielski, wiele zawdzięczał jej szczodrości; sama Małgorzata tłumaczyła na angielski książki zarówno z łaciny, jak z francuskiego. Henryk VII, choć mniej wykształcony niż późniejsi Tudorowie, okazywał rozumne zainteresowanie sztuką i literaturą i zapewnił swym dzieciom kompetentnych nauczycieli; jego małżonkę zaś, Elżbietę York, Erazm przedstawia jako kobietę o niesłychanie trafnym sędziu, odznaczającą się i rozwagą i pobożnością. Bernard Andre, historyk i poeta, wychowawca królewicza Artura, miał chyba niemały udział w edukacji jego młodszego brata; jemu poświęcił po śmierci Artura dwa przeglądy wydarzeń roku, jakie miał zwyczaj opracowywać. Giles D'Ewes, najpewniej Francuz, autor sławnej gramatyki francuskiej, uczył tego języka przyszłego króla, a po wielu latach jego córkę, królową Marię; prawdopodobnie pod kierunkiem Andrego lub D'Ewesa Henryk wyrabiał sobie charakter pisma, stanowiący osobliwy kompromis między wyrazistą i zrozumiałą manierą włoską, która miała niebawem zostać przyjęta przez kulturalnych Anglików, a starymi angielskimi hieroglifami, jakimi ludzie o skromniejszym wykształceniu, jak na przykład Szekspir, zacierali znaczenie słów. Ale najslawniejszym spośród nauczycieli Henryka jest poeta Skelton, największe nazwisko w poezji angielskiej od Lydgate'a do Surreya. Skelton był nadwornym poetą Henryka VII i w swych utworach napomyka, że nosi zielono-białą liberię Tudorów. Uczcił wierszem mianowanie Artura księciem Walii i Henryka księciem Yorku; zanim młodszy królewicz ukończył dziewięć lat, Skelton, „niedościgłe światło i ozdoba brytyjskiej literatury”, jak określa go Erazm z Rotterdamu, przejął kierownictwo jego studiów. Sam poeta pisze:

*Honor Anglii już umiem opiewać najcudniej,
Wód słodkich Helikonu z kryształowej studni
Łyk mu dałem zaczerpnąć, a swym dziełem wzniosłym
Znajomość muz dziewięciu w darze mu przyniosłem.*

Rubaszny język satyr Skeltona i jego nieukrywana pogarda dla kościelnych ślubów czystości może uzasadniać pewne zastrzeżenia, co do wpływu poety na charakter Henryka; niemniej do tego stopnia wypełniał konwencjonalne obowiązki związane z zajmowanym stanowiskiem, że w 1501 roku zadedykował swemu królewskiemu wychowankowi napisany po łacinie traktat moralny, nieszczególnej wartości. Bardziej natomiast godne lektury były dwie książki zadedykowane Henrykowi nieco później przez młodego Boerio, syna genueńskiego lekarza króla i ucznia Erazma, który to Boerio, według własnych słów, cierpiał niewypowiedziane męki przez humory swego ojca. Jedna z tych książek jest przekładem *De Regno* Isokratesa, druga traktatu Lukiana przeciw wierze w oszczerstwa. Sądząc z losów ofiar Henryka, tą drugą, młodzieniec zbytnio się nie przejął. W innych dziedzinach okazał się bardziej skory do nauki. Przejawiał „wybitną zdolność do matematyki”, nabrał biegłości w łacinie, swobodnie mówił po francusku, rozumiał po włosku i z czasem, być może dzięki Katarzynie Aragońskiej, nauczył się hiszpańskiego. W 1499 roku sam Erazm, najświetniejszy z humanistów, podczas odwiedzin u swego przyjaciela, lorda Mountjoy, w pobliżu Greenwich, poznał młodego Henryka. „Przebywałem - pisze - w wiejskiej rezydencji lorda Mountjoy, kiedy przyjechał do mnie z wizytą Tomasz More i zabrał na przechadzkę aż do sąsiedniej wioski, gdzie chowały się wszystkie dzieci króla prócz najstarszego syna, królewicza Artura. Gdy weszliśmy do sieni, zebrana tam była służba nie tylko pałacowa, ale także z dworu Mountjoya. Pośrodku stał Henryk, naonczas dziesięcioletni i już o królewskim sposobie bycia, pełnym dostojęstwa, a zarazem szczególnej uprzejmości. Na prawo stała Małgorzata, mniej więcej jedenastoletnia, która potem poślubiła Jakuba króla Szkocji, a na lewo bawiła się Maria, dziecko czteroletnie. Edmund był jeszcze niemowlęciem. More, a towarzyszył mu Arnold, ukłoniwszy się Henrykowi, temu, który teraz jest królem Anglii, wręczył mu jakiś rękopis. ja ze swej strony, jako że nie spodziewałem się tego żadną miarą, nie miałem nic do ofiarowania, ale obiecałem, że przy innej sposobności postaram się dopełnić swoich wobec niego obowiązków. Na razie zły byłem na Morsusa, że nie uprzedził mnie, zwłaszcza że kiedy obiadowaliśmy, chłopiec przesłał mi króciutki liścik, domagający się płodów mojego pióra. Wróciłem do domu i wbrew Muzom, z którymi wszak dawno już się rozstałem, ukończyłem poemat w ciągu trzech dni.” Poemat, w którym Brytania głosi własny chwałę i chwałę swych książąt, Henryka VII i jego dzieci, dedykowany był księciu Yorku; w towarzyszącym mu liście Erazm zaleca Henrykowi miłować naukę. Po siedmiu latach Erazm znów napisał do Henryka, wówczas już księcia Walii, składając mu kondolencje z powodu śmierci jego szwagra Filipa Burgundzkiego, króla Kastylii. Henryk odpisał serdecznie, zapraszając wielkiego mędrca do dalszej wymiany korespondencji. Erazm był tak

poruszony stylem tego listu, że jak sam twierdzi, podejrzewał „cudzą pomoc w ideach i wyrażeniach. W rozmowie, jaką potem odbyłem z lordem Williamem Mountjoyem, ów próbował różnymi argumentami rozproszyć moje podejrzenia, stwierdziwszy zaś, że mu się nie udaje, zaprzestał i odłożył sprawę do czasu, gdy będzie wystarczająco uzbrojony w dowody. Przy innej okazji, gdy rozmawialiśmy we dwójkę, przyniósł plik listów księcia do innych ludzi i do niego samego, a wśród nich jeden z odpowiedziami dla mnie; widać było w tych listach różne uwagi, dopiski, skreślenia, poprawki i zmiany. - Możesz rozpoznać brulion listu - i odtworzyć pierwszą, drugą, trzecią, a niekiedy nawet czwartą wersję; ale wszystkie poprawki i wstawki zrobione były tym samym charakterem pisma. Nie miałem więc już dalszych podstaw do wątpliwości i przekonany faktami odstąpiłem od podejrzeń.” Tak samo - dodaje Erazm - jego korespondent nie wątpiłby, że Henryk jest autorem książki przeciw Lutrowi, gdyby znał „radosny talent” tego króla. Słynna książka jest wystarczającym dowodem, że studia teologiczne zajmowały niemało miejsca w edukacji Henryka. Przebiegały one według utartych wzorów, gdyż Lancastrowie byli bardzo ortodoksyjni i pierwsi Tudorowie szli za ich przykładem. Małgorzata Beaufort opuściła męża, by poświęcić się dobrem uczynkom i wieść życie półklasztorne; Henryk VII nawrócił heretyka na stosie, co zresztą nie uratowało skazańca od płomieni; Henryk VIII do końca swych dni nie odstąpił od teologicznego konserwatyizmu, jakim nasiąkł w młodości.

Nie zaniedbywano także sztuki i Henryk już za młodu rozmiłował się namiętnie i na całe życie w muzyce. Jeszcze jako księżę Yorku miał własny zespół minstreli, niezależnie od zespołów króla i królewicza Artura; odkąd wstąpił na tron, minstrele zawsze stanowili niezbędną część jego świty, czy kiedy udawał się w podróż po swoim królestwie, czy też gdy przebywał morza, aby toczyć wojny lub zawierać pokój. Sam biegle grał na lutni, na organach i na klawikordzie i żadne kłopoty natury państwowej nie mogły oderwać go, czy to w dzień, czy w nocy, od ćwiczeń na tych instrumentach. Po całej Anglii wysłannicy króla szukali śpiewaków - mężczyzn i chłopców - do królewskiej kaplicy, a czasem Henryk wręcz zabierał chórzystów z kaplicy Wolseya, którą uważał za lepiej wyposażoną, niż jego własna. Z Wenecji ściągnął do Anglii Dionysiusa Memo, organistę od Świętego Marka, i zdarzało się, że wraz ze swym dworem słuchał przez cztery godziny bez przerwy jego koncertów na organach. Nie tylko rozkoszował się uprawianiem i słuchaniem muzyki; studiował także jej teorię i komponował jak wytrawny znawca. Jego kompozycje wokalne i instrumentalne, zachowane wśród rękopisów w British Museum, należą do najlepszych utworów epoki, a jeden z jego hymnów: O Boże, twórcu wszelkiej rzeczy jest dziełem najwyższej miary, nadal często śpiewanym w angielskich kościołach.

W kwietniu 1502 dziesięcioletni Henryk został oficjalnym następcą tronu angielskiego. Natychmiast przeszedł na niego tytuł księcia Kornwalii i znów zrodził się precedens stosowany do niedawna. Minęło dziesięć miesięcy, zanim osiemnastego lutego 1503 Henryka mianowano księciem Walii i hrabią Chester, a księstwo Yorku pozostało nieobsadzone, dopóki

król lub następca tronu nie będą mieli drugiego syna.

Pierwszą, oznakę, rosnącego znaczenia Henryka było wciągnięcie go w sieć intryg matrymonialnych, stanowiących tak ważną, stronę szesnastowiecznej dyplomacji. Królowie w najmniejszym stopniu nie brali pod uwagę szczęścia rodzinnego dzieci; ich mariaże były fragmentami gry dyplomatycznej, a czasem podstawą, na której budowano nowe państwa. Henryka, jeszcze jako księcia Yorku, proponowano na męża księżniczce Eleonorze, córce arcyksięcia Filipa, a jego siostra Maria miała zostać żoną syna Filipa - Karola, dziedzica tronu Kastylii i Aragonii, Burgundii i Austrii, od kołyski przeznaczonego do przejęcia cesarskiego berła. Na razie nie popchnięto sprawy naprzód, a śmierć królewicza Artura wysunęła na pierwszy plan inne projekty.

Natychmiast po otrzymaniu tej wiadomości, dwa dni przed data listu z kondolencjami do Henryka VII, Ferdynand i Izabela polecili księciu Estrada przystąpić do układów w sprawie małżeństwa owdowiałej Katarzyny z jej młodziutkim szwagrem. Nikt nie wątpił, że papież udzieli koniecznej dyspensy, gdyż duchowy zwierzchnik chrześcijaństwa skłonny był odnosić się zyczliwie do prośb potężnych władców tego świata. Poważniejsza trudność stanowiła sprawa posagu Katarzyny. Dotychczas wypłacono jego część i Ferdynand nie tylko odmówił przekazania reszty, ale zażądał zwrotu poprzednich rat. Henryk VII natomiast uważał, że ma prawo do całego posagu, nie myślał oddać ani pensa i chłodno przyjął propozycję związku między Katarzyna a jedynym synem, jaki mu pozostał. Nie był jednak ślepy na korzyści płynące z małżeńskiego i politycznego sojuszu z Hiszpanią, a tym bardziej na uroki posagu Katarzyny, nie zgodził się, więc na odesłanie księżniczki, kiedy Izabela zgorszona oferta Henryka, że sam poślubi swoją synową, zażądała jej powrotu i w końcu, gdy Ferdynand obniżył swoje żądania, przystał na podpisanie umowy małżeńskiej. Dwudziestego piątego czerwca 1503 królewicz Henryk i Katarzyna zostali uroczyście zaręczeni w domu biskupa Salisbury przy Fleet Street.

Dyspensa papieska przyszła w sama porę, by pocieszyć Izabelę na łożu śmierci w listopadzie 1504; jej zgon jednak znowu postawił pod znakiem zapytania planowany mariaż. Koronę Kastylii odziedziczyła po Izabeli jej córka Joanna; do rządów w królestwie rościli sobie prawa Ferdynand i mąż Joanny, Filip Burgundzki. Kiedy Filip i Joanna płynęli z Niderlandów, by upomnieć się o swoje dziedzictwo, wiatr zagnał ich na wybrzeże Anglii. Henryk VII odniósł się do nich z największą kurtuazją i uczynił Filipa kawalerem Orderu Podwiązki, Filip zaś odwzajemnił zaszczyt, ofiarowując królewiczowi Henrykowi Order Złotego Runa. Skorzystano jednak z kłopotliwego położenia Filipa, by wymusić na nim cofnięcie azylu dla hrabiego Suffolk, zwanego Białą Różą, i traktat handlowy z Niderlandami, który Flamandowie nazwali *Malus Intercursus*. W trzy miesiące po przybyciu do Kastylii Filip umarł i Henryk, licząc na udział w spadku po nim, zaczął łowić ryby w mętnej wodzie. Wymyślił dwa projekty małżeńskie: mógł uzyskać rękę siostry Filipa Małgorzaty, obecnej regentki Niderlandów, a tym samym decydujący wpływ na te prowincje, mógł też poślubić Joannę i w jej imieniu rządzić Kastylią. Ostatecznie wybrał

Kastylię. Uznał, że gdyby nie udało mu się zdobyć jej przez małżeństwo z Joanną, może osiągnąć to samo żeniąc Karola, niedawno urodzonego syna i dziedzica Joanny, ze swoją córką Marią. Kroki zmierzające do realizacji któregośkolwiek z tych planów musiałyby oczywiście rozdrażnić Ferdynanda i ostudzić jego chęć wydania Katarzyny za królewicza Henryka. Henryk VII jednak także nie miał ochoty na ten mariaż. Teraz, kiedy wdał się w konszachty z drugim dziadkiem Karola, cesarzem Maksymilianem, żeby wyrwać Kastylię ze szponów Ferdynanda, związek z królem Aragonii był mniej kuszący, istniała też możliwość, że księżę Walii gdzie indziej znajdzie bardziej atrakcyjną żonę. Ślub Henryka z Katarzyną miał się odbyć, kiedy królewicz skończy czternaście lat, ale w wigilię swych piętnastych urodzin złożył uroczyste oświadczenie, że umowa jest nieważna i nie dotrzyma zawartych w niej zobowiązań. Zerwanie pozwoliło mu swobodnie rozważyć inne propozycje i podniosło jego wartość jako obiektu negocjacji. Parokrotnie wszczynano układy w sprawie małżeństwa z Małgorzatą de Valois, siostrą księcia d'Angouleme, przyszłego Franciszka I, a w ostatnich miesiącach panowania ojca księżę Walii udzielił posłuchania ambasadorom Maksymiliana, którzy przybyli, by zaproponować mariaż księcia z córką Alberta Bawarskiego oraz Henryka VII z Małgorzatą Sabaudzką, regentką Niderlandów. Tymczasem Ferdynand, zagrożony ze wszystkich stron, pierwszy doszedł do porozumienia z Francją; ożenił się z francuską księżniczką Germaine de Foix, zrezygnował z roszczeń do Nawarry i kupił bezpieczeństwo dla Neapolu, dając Ludwikowi XII wolną rękę na północy Włoch. Po czym odciągnął Maksymiliana od projektów kastylskich, podsycając jego wrogość do Wenecji. Dzięki tej przynęcie udało mu się udobruchać nieprzyjaciół i liga zawiązana w Cambrai zjednoczyła wszystkich - Ferdynanda i Ludwika, cesarza i papieża w nikczemnym ataku na Republikę Wenecką. Henryk VII szczęśliwie ocalił swe dobre imię, gdyż nie wciągnięto go do ligi. Nadal snuł kastylskie projekty i w grudniu 1508 umowa małżeńska między Marią a Karolem została oficjalnie podpisana. Był to ostatni sukces w jego życiu; miał przed sobą policzone dni i w pierwszych miesiącach 1509 roku zajęty już był rozrachunkiem z własnym sumieniem.

Dwadzieścia cztery lata, w ciągu, których Henryk VII kierował losami Anglii, stanowią ważną epokę w dziejach zachodniej cywilizacji. Był to świt historii współczesnej, historii Europy w takim kształcie, w jakim dziś ją znamy. Stary porządek dogorywał. Przeżył się już opisany przez Dantego średniowieczny ideał uniwersalnej monarchii o dwu obliczach - duchowym i doczesnym, i o dwu głowach - cesarzu i papieżu. Jego miejsce zajął nowocześniejszy, lecz bardziej partykularny wzorzec odrębnych państw, z których każde ma własną linię postępowania, niezależnie, a często wbrew innym społecznościom. Jedność ustępowała różnorodności - języków, kościołów, ustrojów; kosmopolita przeobrażał się w nacjonalistę, patriotę, separatystę. Cesarstwo podupadało i królowie dzielili się potęgą cesarza, a jednocześnie umacniali własną. Ich władza rozrastała się w obie strony z uszczerbkiem ich zwierzchnika - cesarza, i kosztem ich poddanych - panów feudalnych. Walka między odśrodkowymi siłami feudalizmu i

centralną władzę, królewską zakończyła się ostatecznie zwycięstwem monarchy. Jedność wewnętrzna torowała drogę ekspansji na zewnątrz. Francja Ludwika XI pierwsza ruszyła do ataku. Uporała się z wewnętrznymi zamieszkami pół wieku wcześniej niż Anglia. Wygnała obcych wrogów, skruszyła resztki feudalnej niezależności i przystąpiła do rozszerzenia swych granic kosztem słabszych państw. Część Burgundii, Prowansja i Bretania zostały wcielone do Francji; konsolidujący się naród, rozpierany dynamiczną energią przedarł się przez barierę Alp i zalał włoskie równiny. Minęła era monarchii uniwersalnej, ale lęk przed nią trwał nadal; od najazdu Karola VIII na Włochy w 1494 roku do klęski Franciszka I pod Pawią w 1525 marzenia Francji o zwierzchności nad światem zakłócały sen innych monarchów. Marzenia te, będące postrachem Europy, mogły się urzeczywistnić, gdyby nie to, że inne państwa w ślad za Francją wkroczyły na drogę wewnętrznej konsolidacji. Ferdynand Aragoński poślubił Izabelę Kastylską, wypędził Maurów i założył nowożytne królestwo hiszpańskie. Maksymilian ożenił się z Marią Burgundzką, córką Karola śmiałego, i przyłączył Niderlandy do Austrii. Zjednoczona Francja znalazła się twarzą w twarz z innymi zjednoczonymi państwami i zarysował się z grubsza polityczny podział współczesnej Europy. Granice poszczególnych państw były płynne. Istniały jeszcze pomniejsze księstwa i państewka, zwłaszcza we Włoszech i Niemczech, które stanowić mogły łatwy łup dla ambitnych sąsiadów, gdyż oba te narody poświęciły wewnętrzną spójność dla mirażu panowania nad światem - Niemcy w sprawach doczesnych, Włochy w duchowych. Wzajemne zazdrości o to, że rywalowi uda się zwiększyć stan posiadania kosztem któregoś z tych państewek, dały początek tezie o równowadze sił; wspólne decyzje w wynikłych z tego sporach stworzyły podstawę prawa międzynarodowego, a konieczność śledzenia cudzych planów zrodziła współczesną dyplomację. Równoległe do zmian w stosunkach między poszczególnymi państwami dokonywał się nie mniej doniosły przełom w wewnętrznej pozycji władców. Ekspansji na obce terytoria towarzyszył wzrost autorytetu króla w kraju. W Anglii proces ten nie był nowością; każdy krok wodza plemiennego saskich piratów na drodze do tronu zjednoczonej Anglii powodował zmiany w charakterze władzy królewskiej. Wszelkie rozszerzenie wpływów króla wzmacniało jego autorytet i jego władza była tym większa, im większy podlegał jej obszar. To samo dotyczyło piętnastowiecznych monarchów. Lokalne swobody i przywileje feudalne, które ograniczały księcia Bretanii czy króla Aragonii, nie mogły krępować króla Francji lub Hiszpanii. Władza królewska sięgała wszędzie; wszystkie funkcje i całe zarządzanie stopniowo koncentrowało się w rękach monarchy. Król był symbolem jedności narodowej, ośrodkiem narodowych aspiracji i przedmiotem narodowej czci. Tendencje te wzmogły się jeszcze w epoce Odrodzenia. Nastąpił zwrot nie tylko ku ideologii, literaturze i sztuce ery wczesnego chrześcijaństwa; zaczęto zgłębiać ówczesną organizację polityczną, system prawny i sądownictwo. Kodeks Justyniana był nie mniejszą rewelacją niż greka pierwotnej wersji Nowego Testamentu. Prawa cesarstwa rzymskiego wydawały się przewyższać barbarzyńskie prawo zwyczajowe w nie mniejszym stopniu

niż klasyczna łacina - średniowieczna; toteż prawo rzymskie wypierało lokalne przepisy we Francji i w Niemczech, w Hiszpanii i w Szkocji. Nowe monarchie skwapliwie korzystały z tak przydatnych wzorców jak rzymski system prawny czy rzymski ustrój; cesarstwo rzymskie było rządzone despotycznie; *quod principi placuit legis habet vigorem* - co podoba się księciu, ma moc prawną - tak brzmiała główna zasada władzy. Rzym deifikował zazwyczaj swoich cesarów, ludzie szesnastego wieku zaczęli oddawać swoim królom za życia cześć boską, jaką Rzymianie darzyli imperatorów po śmierci. „*Le nouveau Messie* - pisze Michelet - *est le Roi.*” Nowym Mesjaszem jest król.

Nigdzie król nie był w tak wielkiej mierze zbawcą ojczyzny jak w Anglii. Sześćdziesięcioletnie panowanie Lancastrów przedstawiono w siedemnastym stuleciu jako złoty wiek rządów parlamentarnych, rajskie czasy przed upadkiem, na które powoływali się ludowi mówcy, chcąc w żywych barwach odmalować grzechy tyranii Stuartów. Ale dla wnikliwych świadków epoki rządu Lancastrów cechował przede wszystkim „nierząd”, czyli we współczesnym języku anarchia administracyjna. Państwo było niezdiscyplinowane. Słabość Lancasterskich praw do tronu uzależniła króla od parlamentu, a niemoc parlamentu nigdy nie była tak oczywista, jak wówczas, kiedy stał u szczytu swej potęgi. Nawet w dziedzinie ustawodawstwa uderza jałowość przepisów prawnych. W zasadniczych aktach prawnych parlament ograniczył liczbę wyborców w hrabstwach do miejscowej oligarchii, a kandydatów w okręgach wyborczych do stałych mieszkańców - szlachty i mieszczan, przez co podważył własne wpływy jako przedstawicielstwa opinii publicznej. Parlamentowi nie wystarczała władza ustawodawcza; wtrącał się do władzy wykonawczej, której mógł przeszkadzać, ale której nie mógł sobie podporządkować. Nie wyzbył się dawnych złudzeń, że wolność i silne rządy nie mogą iść w parze; że organa wykonawcze są naturalnym wrogiem ciała ustawodawczego; że jeśli jedno jest silne, drugie musi być słabe; i z dwóch możliwości wolał zdecydowanie słabą władzę wykonawczą. Tak, więc chcąc ograniczyć potęgę króla, domagał się, by żył on „ze swojego”, wówczas, gdy „swoje” było absolutnie niewspółmierne z najbardziej podstawowymi potrzebami rządu. Parlament w gruncie rzeczy nie ponosił za nic odpowiedzialności, dopiero z czasem ustalili się, jakie ogniwo ma łączyć go z organami wykonawczymi. Stąd bierze się lancasterski „nierząd”, zakończony wybuchem wojny domowej, a pamięć o okresie anarchii tłumaczy wiele z historii Tudorów.

Problemy związane z panowaniem Henryka VIII można w gruncie rzeczy wyjaśnić jedynie wtedy, gdy się weźmie pod uwagę złe rządy w poprzednim stuleciu, fiasko przewagi parlamentu i powszechne wołanie o władcę silnej ręki. Mitem jest dzisiejsze przekonanie, że Anglicy zawsze pałali entuzjazmem do rządów parlamentarnych i łaknęli prawa wyborczego. Interpretacja historii, jak interpretacja Pisma Świętego, zmienia się w każdym stuleciu, a współczesne teorie polityczne ubarwiają nasze poglądy na przeszłość. Rozwój stosunków politycznych w dziewiętnastym wieku zrodził legendę parlamentaryzmu; swobody obywatelskie i wolność wyznania stały się nieodłącznymi rekwizytami

Anglika. Przy każdym występie publicznym musiał wygłaszać tyrady o prawach obywateli i przywilejach parlamentu. Z góry zakładano, że chęć współdecydowania o własnych sprawach we wszystkich czasach i wszystkich epokach była główną sprężyną działalności Anglików; i dlatego dzieje panowania Henryka VIII uchodziły za historyczną zagadkę. W istocie umiłowanie wolności nie zawsze było ani nie zawsze będzie dominującą cechą angielskiego charakteru. W pewnych okresach Anglicy bili się o nią i mordowali dla niej z zacieklą determinacją, ale innym epokom przyświecały inne ideały. Niekiedy naród żądał silnej władzy, niezależnie od jej metod, i wołał dobry rząd od samorządu. Wojny zaborcze i wojny obronne często gasiły umiłowanie wolności i podrywały wiarę w parlamenty; na ogół zaś ideały Anglików były ściśle podporządkowane dążeniu do materialnego dobrobytu.

Nigdy nie widać tego tak wyraźnie jak pod rządami Tudorów. Eksperyment parlamentarny Lancastrów okazał się przedwczesny i poniósł porażkę. Instytucje parlamentarne zostały skompromitowane i ludność odnosiła się obojętnie do parlamentarnych uprawnień i przywilejów: „Niech szczeną twoje obie Izby - wołano powszechnie. - Daj nam przede wszystkim pokój w kraju, abyśmy wkroczyli na nowe drogi wiodące do bogactwa, w nowy okres rozwoju handlu, daj nam pokój, abyśmy mogli podjąć studia nad nowymi zagadnieniami z literatury, religii i sztuki”; i obie Izby wypadły ze sfery wyobraźni narodowej, a także niemal z kręgu niezależnej politycznej działalności. Parlament w szesnastym wieku odgrywał skromniejszą rolę niż kiedykolwiek przedtem. Pod koniec stulecia Szekspir napisał swego *Króla Jana* nie wspominając nawet o *Magna Carta*. Od śmierci Elżbiety po dzień dzisiejszy takie pominięcie nie mogłoby się zdarzyć, ponieważ narodowa wyobraźnia czci Wielką Kartę jako puklerz brytyjskiej konstytucji. Był to fetysz, na który parlament powoływał się przeciw Stuartom. Ale za Tudorów apel tego rodzaju nikogo by nie poruszył. Naród nie potrzebował szukać broni przeciw władcy, który był wcieleniem jego pragnień i rządził zgodnie z jego wolą. Wzmianki o Kartcie równie rzadko pojawiają się podczas debat parlamentarnych, jak w sztukach Szekspira. Najbardziej zniechęcone narzędzia tyranii Stuartów były za Tudorów popularnymi instytucjami; Izba Gwiazdzista główne trudności upatrywała w tym, że tak wielu petentów tłoczyło się na dworze, gdzie sędzią był król, terminy wyznaczano szybko, wynagrodzenie adwokata było umiarkowane i gdzie rzadko odmawiano sprawiedliwości tylko, dlatego, iż mogła okazać się niezgodna z literą prawa. Anglia w szesnastym wieku o wiele bardziej ufała swym władcom niż instytucjom parlamentarnym, obdarzała ich atrybutami niemal boskimi. Majestat Tudorów mógł natchnąć poetę myślą, o boskości, która spływa na monarchę. „Miłość do króla - pisał pewien Wenecjanin o Henryku VIII w początkach jego panowania - ogarnia każdego, kto go ujrzy, albowiem Najjaśniejszy Pan wydaje się nie osobą z tego świata, ale kimś, kto zstąpił z niebios.” *Le nouveau Messie est le Roi*.

Te właśnie skłonności obaj Henrykowie zdołali przetworzyć w konkretną broń absolutyzmu. Niewielu królów osiągnęło sukcesy równie trwałe i równie doniosłe jak pierwszy z Tudorów; to on położył

niewidoczne fundamenty, na których Henryk VIII miał wznieść imponujący gmach osobistego autorytetu monarchy. Sierota od urodzenia i wygnaniec od dzieciństwa, stał dość blisko tronu, by narazić się na zesłanie przez Yorków, zbyt daleko jednak, by uzyskać poparcie Lancastrow. Zawdzięczał swoją karierę błędom wrogów i chłodnej, wyrachowanej zręczności, która pozwalała mu korzystać z cudzych pomysłów i samemu ich nie popełniać. Podjął śmiertelne ryzyko podczas najazdu na Anglię, ale od tego czasu nie zostawiał nic przypadkowi. Nigdy namiętność czy zapal nie pchnęły go do nieostrożnych awantur i kochał raczej istotę władzy niż jej splendory. Nie dręczony skrupułami i nie krępowany przez zasady, wiernie i wytrwale spełniał swoje życiowe zadanie, starając się zapewnić tron sobie i swym dzieciom, dać pokój krajowi i naprawić szkody wojen domowych. Łatwo jest folgując kapryswi wywołać wojnę, ale zaprowadzenie trwałego pokoju wymagało od Henryka niezrównanej cierpliwości, jasnego sądu i daru przewidywania, ostrożności i uporu. Nie próżna sława, lecz pełen skarb był dla niego sprawa pierwszej wagi i w wojnach poza granicami kraju znalazł dla siebie kopalnię pieniędzy. Umiał obrócić na swoją korzyść zdrady wewnętrzne - skonfiskowane majątki zbuntowanych lordów przechodziły w ręce rodziny królewskiej i wzbogacały narodowy skarbiec. Wyjęcia spod prawa, narzędzia typowego dla polityki Tudorów, używano, aby dopełnić ruiny angielskiej arystokracji, wyniszczonej już w czasie wojny Dwóch Róż. W 1509 roku w całej Anglii został tylko jeden książę i jeden markiz. Wyjęcie spod prawa dotyczyło nie tylko zdrajcy - pozbawiano też majątku i przywilejów jego rodziny. Henryk VII zakończył zapoczątkowany przez Edwarda I proces odsuwania możnowładców od rządów. Społeczeństwo feudalne określano jako piramidę; jej górne części zapadły się teraz pozostawiając przepaść nie do przebycia, poza którą na szczycie tkwił w swej chwale samotny monarcha. Za Tudorów rodzina królewska stała się osobną kastą. Małżeństwa między książętami krwi i angielska arystokracja zdarzały się dawniej dość często; od wstąpienia na tron Henryka VII zawarto ich zaledwie cztery, z tego dwa już w naszych czasach. Tylko jedno miało miejsce w szesnastym wieku i byli tacy, którzy uważali, że książę Suffolk zasłużył na śmierć, ponieważ ośmielił się poślubić siostrę Henryka VIII. Arystokracja zmniejszyła się nie tylko liczebnie; rody, które przetrwały, chyliły się ku upadkowi. Henryk VII, jak Ferdynand Aragoński, wołał rządzić przy pomocy legistów i duchownych, których mógł nagradzać urzędami sędziów i biskupstwami, co nie wymagało nadań kosztem królewskich posiadłości. Obsadzając w ten sposób urzędy odsuwał od nich wielkich posiadaczy ziemskich, którzy wykorzystywali je dla prywatnych celów. Z szesnastu regentów, wyznaczonych przez Henryka VIII w testamencie, żaden nie mógł pysznić się, że jest parem Anglii dłużej niż dwanaście lat, a wszyscy wielcy ministrowie z epoki Tudorów - Wolsey i Cromwell, Cecil i Walsingham byli stosunkowo nisko urodzeni. Z podobnych powodów Henryk VII wydawał prawa ograniczające rozmiary świty i system „służby za opiekę”. Powiększył uprawnienia sądów Izby Gwiazdzistej i Sądu Prób, aby utrzymywały w ryzach jego potężnych poddanych i brały w obronę biednych ludzi. Procedura świecka, na którą wywarły wpływ sentencje

prawa rzymskiego, podkreślała monarszą, potęgę i dostojeństwo i przyczyniała się do umacniania jedynowładztwa Tudorów.

Godność króla, utwierdzoną teraz i pomnożoną, młody książę stojący na stopniach tronu uświetnił osobistymi zaletami najwyższej próby i przewagami, jakie nie były dane jego ojcu. Nikt nie kwestionował jego tytułu, miał pełen skarbiec i cieszył się niepodzielną miłością swego narodu. Nie było żadnego innego pretendenta. Hrabia Suffolk, zwany Białą Różą, co prawda gnił w Tower, odkąd wydał go Filip, a księcia Buckingham przed paroma laty wymieniano jako ewentualnego następcę tronu; ale samo przypomnienie tych roszczeń wystarczało, aby ludzie pamiętali, że jedynie Henryk chroni ich przed anarchią, ponieważ jego młodszy brat, Edmund książę Somerset, umarł jeszcze przed Arturem. Pokój królestwa wisiał na cienkiej nitce życia Henryka; nikt inny nie mógłby zdobyć korony bez nowej wojny domowej. Trudno się więc dziwić, że naród angielski odnosił się do Henryka z przesadną wręcz lojalnością, żaden król w momencie wstąpienia na tron nie był obficie wyposażony w przymioty umysłu i ciała. Za dziesięć tygodni miał skończyć osiemnaście lat. Po obojgu rodzicach odziedziczył wdzięk i dowcip. Ojciec u schyłku życia zapadł na zdrowiu i zgorzkniał, ale we wczesnym okresie swego panowania potrafił oczarować mieszkańców Yorku ujmującym uśmiechem. Matkę ambasador wenecki opisał jako kobietę wielkiej urody i inteligencji. Przekazała ona Henrykowi wiele cech swego ojca Edwarda IV, prócz niestety wojennego geniuszu tego znakomitego wodza, który stoczył trzynaście walnych bitew i nie przegrał ani jednej. Jeśli naoczni świadkowie nie opowiadali wierutnych bajek, Henryk VIII musiał być prawdziwą radością dla oczu. „Najjaśniejszy Pan - pisał jeden z nich w rok czy dwa później - jest najurodziwszym spośród wszystkich możliwych władców, jakich w życiu widziałem; powyżej przeciętnego wzrostu, o łydce nadzwyczaj kształtnej; cerę ma jasną i bez skazy, włosy kasztanowe, zaczesane gładko i krótko przycięte na modłę francuska, a twarz okrągła, tak piękny, że pasowałaby do powabnej kobiety, szyję raczej długą i grubą... Mówi po francusku, angielsku, łacinie i trochę po włosku; gra dobrze na lutni i klawikordzie, śpiewa z nut bez przygotowania, a łuk naciąga z siłą większą niż każdy inny w całej Anglii, w potyczkach też jest niezrównany.” Pewien cudzoziemiec w 1519 roku opisuje go jako „...niezwykle przystojnego. Natura nie mogła więcej dla niego uczynić. Jest o wiele piękniejszy niż inni władcy w chrześcijańskim świecie; bez porównania piękniejszy niż król Francji; bardzo jasny, o figurze zgrabnej i zachwycająco proporcjonalnej. Na wiadomość, że Franciszek I nosi brodę, sam też ją zapuścił i jako że ma rudawy zarost, broda jego wygląda teraz jakby była ze złota. Jest bardzo wykształcony, dobry z niego muzyk, umie komponować, jest zawołanym jeźdźcem i świetnym szermierzem, mówi po francusku, łacinie i hiszpańsku... Niezmiernie lubi polować i nie ma wypadku, by bawiąc się w ten sposób nie zmęczył ośmiu lub dziesięciu koni, które nakazuje poprzednio rozstawić wokół terenów, na jakie ma zamiar się zapuścić i kiedy jeden jest zmęczony, dosiada następnego; przeto zanim dotrze do domu, wszystkie są zajeżdżone. Uwielbia grę w tenisa i nie ma nic ładniejszego niż widzieć go

jak gra, a jego jasna skóra przeziera przez koszulę z najcieńszej tkaniny.”

Po zimnym, podejrzliwym Henryku VII takiego króla niechybnie musiano powitać wybuchem żarliwego entuzjazmu. „Nie wątpię - pisał Mountjoy do Erazma - że kiedy usłyszałeś, iż nasz książę, obecnie Henryk VIII, którego śmiało zwać moglibyśmy naszym Oktawianem, wstąpił na tron po ojcu, wszelka melancholia wnet cię opuściła. Czego bowiem nie miałbyś obiecywać sobie po księciu, którego nadzwyczajny, boski niemal charakter dobrze poznałeś... I skoro wiesz, jakim teraz okazuje się bohaterem, jak mądrze postępuje, jak miłuje sprawiedliwość i dobroć, jakim uczuciem obdarza uczonych, przysięgnę bez ochyby, że nie będziesz potrzebował skrzydeł, aby przyfrunąć i ujrzeć nową i tak dobrze wróżącą gwiazdę. Gdybyś mógł zobaczyć, jak wszyscy tu cieszą się z tak wielkiego księcia, jak życzą mu szczęścia z całego serca, nie zdołałbyś powstrzymać łez radości. Niebo śmieje się, ziemia się weseli, świat opływa mlekiem, miodem, nektarem! Wygnano z kraju skapstwo. Wielkoduszność szczodra ręka rozdziela bogactwa. Nasz król nie pragnie złota, klejnotów czy drogocennych metali, lecz cnoty, chwały, nieśmiertelności.” Dla współczesnego smaku obraz ten jest przesadny, nawet jednak uwzględniając, że Mountjoy silił się na napuszony styl, aby sprostać elokwencji mistrza, i tak widać wyraźnie, jakie Henryk wywarł wrażenie na parze Anglii i wykształconym humaniście. Jego niezrównana zręczność w sportach narodowych i w bojowych ćwiczeniach na pewno budziła nie mniejszy zachwyt w masach ludowych. W łucznictwie, w zapasach, w potyczkach, turniejach, a także na korcie tenisowym i na polowaniu Henryk mógł zmierzyć się z najlepszymi w swym państwie. Nikt sprawniej nie potrafił naciągnąć łuku, okiełzać rumaka czy skruszyć kopii, a walki konne i piesze, jakie samowtór toczył ze swym szwagrem, księciem Suffolk, ktoś, kto im się przyglądał, porównał do walki Achillesa z Hektorem. Bynajmniej nie są to błahostki poniżej godności historii; owe drobne szczegóły pomagają wyjaśnić niezwykle wręcz wpływ Henryka na wyobraźnię społeczną. Przypuśćmy, że dziś wstąpiłby na tron młody książę, bożyszcze miłośników sportu, najlepszy wioślarz, znakomity baseballista, pierwszorzędny strzelec; łatwo można sobie wyobrazić entuzjastyczne poparcie tysięcy jego poddanych, którzy gorąco interesują się sportem, a których wcale nie obchodzi polityka. Przypuśćmy ponadto, że ów książę byłby obdarzony żelazną wolą, intuicją pozwalającą mu wejrzeć w serca swego ludu, że byłby tak jak Henryk wszechstronnie uzdolnionym administratorem - czy w tej sytuacji człowiek rozważny mógłby nawet dziś gwarantować nienaruszalność władzy parlamentu i zachowanie rządów ministerialnych? W owym czasie, po trzydziestu latach wojny domowej i piętnastu latach spisków świeżych jeszcze w pamięci ludzkiej, w obliczu wyboru między Henrykiem a anarchią, wobec arystokracji, która straciła swe znaczenie, i parlamentu, którego już prawie nikt nie szanował, samowładztwo króla nie budziło strachu ani nieufności. „Gdyby lew znał swoją siłę - powiedział o swym panu Tomasz More do Cromwella - trudno byłoby go poskromić.” Henryk VIII miał siłę lwa; niebawem zobaczymy, jak szybko się o tym dowiedział i jaki zrobił użytek z odkrytej tajemnicy.





ROZDZIAŁ TRZECI

TERMINATOR

Cicho i spokojnie, bez żadnych pogroźek z zagranicy i pomruków w kraju Henryk VIII przejął koronę, którą jego ojciec zdobył wśród zgiełku i znoju pola bitwy. Z przesadną skwapliwością Ferdynand Aragoński postawił do jego dyspozycji swą armię, flotę i własną osobę. Ofiara okazała się zbyt cenna. Od wielu pokoleń przejście władzy królewskiej na następcę nie odbyło się tak gładko, żaden zgrzyt nie zakłócił toku spraw, kiedy stary król w kwietniu 1509 roku leżał chory w pałacu Richmond w Sheen. U wezglowia stał jego jedyny żyjący syn; i do niego umierający król zwrócił ostatnie słowa. Radził mu, by zawarł małżeństwo z Katarzyną, napominał, by bronił Kościoła i walczył z niewiernymi; polecał mu swych wiernych doradców i jakoby wymógł na nim egzekucję pana de la Pole hrabiego Suffolk, Białej Róży Anglii. Henryk VII umarł dwudziestego drugiego kwietnia. W dwa tygodnie później kondukt pogrzebowy wyruszył z Sheen do katedry świętego Pawła, gdzie słynny Jan Fisher, kardynał i przyszły męczennik, wygłosił mowę pochwalną. Stamtąd kondukt przeszedł Strandem między żywołotami i wierzbami okrytymi świeżą zielenią wiosenną.

*Na to pole niewielkie, gdzie rzucono nasienie,
Od którego wspanialsze nie upadła na ziemię,
To nasienie zaiste królewskie.*

Tu, w krypcie pod kaplicą Opactwa Westminsterskiego, która nosi jego imię i świadczy o jego hojności, Henryk VII został złożony na spoczynek u boku swej małżonki. Znalazł - mówi Bacon - „większy przepych po śmierci w grobowcu niż za życia w Richmond czy w którymkolwiek ze swych pałaców”. Przez wiele lat przedtem i potem Torrigiano, rywal Buonarrotiego, pracował nad „niezrównanym ołtarzem”, z którego ani kamień nie ostał się purytańskiej furii w czasie wojny domowej.

W dniu śmierci ojca, lub nazajutrz, nowy król przeniósł się z pałacu Richmond do Tower, gdzie wydał pierwszy oficjalny akt swego panowania, noszący datę dwudziestego trzeciego kwietnia. Potwierdził i rozszerzył powszechną amnestię, ogłoszoną przed paroma dniami przez Henryka VII; jej rozszerzenie nie obejmowało jednak osiemdziesięciu przestępców, którym nie przysługiwało prawo łaski. Znaleźli się wśród nich przede wszystkim trzej bracia de la Pole, sir Ryszard Empson i Edmund Dudley. Wyłączenie spod amnestii Empsona i Dudleya zostało przyjęte radośniej niż sama amnestia. Jeśli cokolwiek mogło wzmoczyć życzliwość, jaka otaczali Henryka poddani, była to godziwa kara wymierzona ludziom, którymi jego ojciec posługiwał się w swoich

zdzierstwach. Ich śmierci nie powitano mniej gorąco przez to, że nie była sprawiedliwa. Nie tylko nie otrzymali ułaskawienia i oddali głowy pod topór; cenniejszym ustępstwem było unieważnienie skryptów dłużnych ludzi, którym udzielili pożyczek. Ich ofiary, według oficjalnej relacji, zostały „bez żadnej przyczyny czy rzetelnej racji przez nieczne poczynania poniektórych doradców naszego nieboszczyka ojca zmuszone do tego wbrew prawu, słuszności i sumieniu, co jawnie przeto obciążyłyby i naraziłyby zbawienie duszy naszego rzeczonego nieboszczyka ojca”.

Miłość synowska wymagała nie tylko ocalenia duszy ojca od zguby, ale także spełnienia jego ostatnich życzeń, toteż przygotowania do ślubu z Katarzyną kończono z nieprzyzwoitym wręcz pośpiechem. Kiedy wieść o śmierci Henryka VII dotarła do Ferdynanda, bezzwłocznie ostrzegł swego posła w Anglii, że Ludwik Francuski i inni będą próbowali we wszelki możliwy sposób doprowadzić do zerwania małżeństwa, żeby je przyspieszyć, wycofał swoje zastrzeżenia do związku Karola i Marii; po paru dniach napisał znowu, rozprasząc wszelkie skrupuły, jakie mógłby żywić Henryk w sprawie poślubienia wdowy po bracie; samej Katarzynie oświadczył z brutalną szczerością, że nie może liczyć na innego męża. Mógł sobie zaoszczędzić ojcowskiego niepokoju. Zanim jeszcze namowy Ferdynanda dotarły do jego uszu, Henryk już zdecydował się na zawarcie małżeństwa. Nie może przecież - pisał do Małgorzaty Sabaudzkiej - nie podporządkować się zaleceniom ojca, na dodatek popartym dyspensą papieską i przyjaźnią między oboma rodami, przypieczętowana zaręczynami jego siostry Marii z bratankiem Katarzyny Karolem. Istniały jeszcze inne racje oprócz tych, na jakie się powołał. Rada przyboczna, wyszkolona przez Henryka VII, nie miała ochoty utracić złota z posagu Katarzyny; było sprawą niezwyklej wagi natychmiastowe wzmocnienie panującej dynastii; nie należało się też spodziewać, że młody mężczyzna o bujnym temperamentem Henryka odepchnie ponętą żonę, znajdującą się tuż pod ręką, kiedy nakazy ojcowskiej polityki już ich nie rozdzielały. Tak, więc jedenastego czerwca, w miesiąc zaledwie po pogrzebie Henryka VII, brzemienny w skutki ślub Henryka VIII i Katarzyny Aragońskiej został po cichu odprawiony przez arcybiskupa Warhama „w kaplicy królowej” w Greenwich. Tego samego dnia powołano komisję, mającą przygotować koronację króla i królowej. Tydzień wystarczył na załatwienie wszystkich spraw i w niedzielę dwudziestego czwartego czerwca Opactwo Westminsterkie stało się widownią drugiej państwowej uroczystości w ciągu trzech miesięcy. Jej przepych i wystawność były znamienne dla nadchodzącej epoki. Warham włożył koronę na głowę króla; lud zawołał wielkim głosem: „Tak, tak!”, gdy padło pytanie, czy chce Henryka na króla; sir Robert Dymock spełniał funkcje królewskiego rycerza w obrzędzie koronacji; uczta, turnieje i potyczki zakończyły uroczystości.

Chociaż żonaty i ukoronowany, Henryk ciągle jeszcze był chłopcem. Wybitna inteligencja dojrzewa powoli w krzepkim ciele, przedwczesny rozwój umysłowy Henryka w dzieciństwie ustąpił młodzieńczemu zapałowi do sportu i gier. Nie był cudownym dzieckiem. Jego intelekt, wola i charakter rozwijały się stopniowo i przez to zdrowiej; pełnej

dojrzałości nie osiągnął jeszcze przez wiele lat po wstąpieniu na tron. Na razie miał dopiero osiemnasty rok i jak wielu młodych Anglików, bogatych i sprawnych fizycznie, interesowało go bardziej boisko niż biblioteka. Młodość siedziała na dziobie, a uciecha przy sterze. „Nieustanne świętowanie” - tak określiła Katarzyna wczesny okres ich małżeństwa. W zimowe wieczory odbywały się bale i biesiady, przedstawienia i komedie, w których występował sam Henryk, Bessie Blount i inne młode damy z jego dworu. Wiosna i latem uprawiano łuczniczo i grano w tenisa. Muzyka zaś zajmowano się stale, i w dzień, i w nocy. Dwa miesiące po wstąpieniu na tron Henryk pisał do Ferdynanda, że zabawia się urządzeniem turniejów, poluje na ptaki i zwierzyne, spędza czas na innych niewinnych i pocziwych rozrywkach, odwiedza też różne części swego królestwa, ale nie zaniedbuje przez to spraw państwowych. Prawdopodobnie przykładał się do swych obowiązków tak, jak dzisiaj sportowcy studiujący na uniwersytecie do nauki; nie był, więc w gruncie rzeczy leniwy; niemniej ambasador Ferdynanda wspominał o niechęci Henryka do pracy, a jego doradcy skarżyli się, że myśli wyłącznie o uciechach właściwych dla jego wieku. Dwa dni w tygodniu - donosił Hiszpan - spędzano na pieszych pojedynkach, dla których wzorem byli bohaterowie romansów Amadis i Lancelot. Jeśli inne niewinne i pocziwe rozrywki Henryka były równie wyczerpujące, musiał mieć raczej skromne wyobrażenie o obowiązkach władcy kierującego państwem. Linia polityczna przyjęta od pierwszych chwil jego panowania odpowiadała w zasadzie jego życzeniom, prawdopodobnie więc zwracano się do niego z większością ważniejszych spraw. Nie zawsze jednak tego się trzymało; w sierpniu 1509 Ludwik XII potwierdził odbiór listu, pochodzącego jakoby od króla Anglii i zawierającego prośbę o przyjaźń i pokój. „Kto napisał ten list? - wybuchnął Henryk. - ja proszę o pokój króla Francji, który nie śmie spojrzeć mi w twarz, a co dopiero toczyć ze mną wojnę!” Duma osiemnastolatka była nie mniejsza niż nieświadomość tego, czego dokonuje się w jego imieniu. Dopiero z czasem miał odkryć, że skoro jego ambicją jest nie tylko panować, ale i rządzić, musi wgłębiać się w szczegóły, bez względu na związane z tym trudności. Na razie jeszcze poszczególne kwestie administracyjne i dyplomatyczne spoczywały w rękach jego ministrów.

Jeśli nie liczyć Empsona i Dudleya, Henryk niemal nic nie zmienił w Radzie, którą zostawił mu w spadku ojciec. Pierwszeństwo wśród jego urzędników należało się kanclerzowi Warhamowi, arcybiskupowi Canterbury. Jak większość prałatów Henryka VII, godność kościelną otrzymał w nagrodę za usługi oddane państwu. Prowadził wiele akcji dyplomatycznych poprzedniego władcy; pomagał ułożyć małżeństwo Artura i Katarzyny i bezskutecznie zabiegał o rękę Małgorzaty Sabaudzkiej dla Henryka VII. Jako arcybiskup ukoronował Henryka VIII i udzielił mu ślubu, a jako kanclerz wygłosił uroczyste mowy na otwarciu trzech pierwszych parlamentów za rządów młodego króla. Przemówienia zyskały podobno powszechne uznanie, poza tym jednak Warham z nieznanых powodów w niewielkim tylko stopniu uczestniczył w działalności politycznej. Za premiera w rządzie Henryka można by w tym okresie uznać

raczej Foxa, Strażnika Prywatnej Pieczęci i biskupa Winchesteru. Fox był bardziej niż Warham czynny politycznie i ściślej związany z osobistymi losami obu Tudorów. Dzielił wygnanie z Henrykiem Richmondem; traktat w Etaples, Intercursus Magnus, małżeństwo starszej córki Henryka z Jakubem IV i zaręczyny młodszej z Karolem - wszystko to było w znacznym stopniu jego dziełem. Złośliwa plotka głosiła, że chętnie przystałby na śmierć własnego ojca, aby tylko wyświadczyć przysługę swemu władcy, a lepiej uzasadniona pogłoska przypisywała jego inwencji wynalezienie sposobu ściągania podatków zwanego „Widłami Mortona”. Był kanclerzem Cambridge w 1500 roku, kiedy Warham miał kanclerstwo uniwersytetu w Oksfordzie, ale wsławił się bardziej zakładając kolegium Corpus Christi na uniwersytecie, którego zwierzchnikiem był arcybiskup. Ochrzcił Henryka VIII i popierał jego małżeństwo z Katarzyną; był też najbliższym powiernikiem króla. Ambasador wenecki Badoer nazywa go *alter rex* - drugim królem, a Hiszpan Carroz twierdził, że Henryk nikomu nie ufa tak jak Foxowi; Henryk jednak nie zamykał oczu na wady ulubionych doradców i sam ostrzegł Carroza, że biskup Winchesteru jest, zgodnie ze swoim nazwiskiem, prawdziwym lisem. Trzeci prałat - Ruthal z Durham - pospołu z Foxem zajmował się głównymi sprawami państwa; dostojnicy kościelni uchodzili za doradców, którzy gorąco pragną utrzymać Henryka na ścieżce pokoju i przeciwdziałają bardziej awanturniczym tendencjom swych świeckich kolegów.

Przywódcą tych ostatnich był Tomasz Howard hrabia Surrey, któremu niebawem w nagrodę za zwycięstwo pod Flodden miał zostać przywrócony tytuł księcia Norfolk. On i jego syn, trzeci książę Norfolk, pełnili funkcje skarbników korony za panowania Henryka; ale zazdrość o ich przeszłe czyny, nieufność Tudorów do ich arystokratycznego pochodzenia czy też ich własne niedociągnięcia poderwały autorytet należny im z racji zajmowanej oficjalnie pozycji. Henryk nigdy nie ufał im tak jak ministrom, których sam wywyższył. Surrey służył pod Edwardem IV i Ryszardem III; walczył przeciw Henrykowi pod Bosworth, został ranny i osadzony w Tower; doszedłszy do wniosku, że lepiej jest być dygnitarzem na dworze Tudorów niż możnowładcą w więzieniu, poddał się królowi i świecił innym magnatom przykładem, że czas odrzucić feudalny punkt widzenia. Pozostali członkowie Rady nie wyróżniali się niczym szczególnym. Marszałek dworu Shrewsbury był bladym odbiciem Surreya i szczycił się mógł wyłącznie dobrym urodzeniem. Karol Somerset lord Herbert - komornik, a potem hrabia Worcester - był bastarden Beaufortów i cieszył się niewielkimi wpływami dzięki niegroźnemu pokrewieństwu z Henrykiem VIII. Lovell - skarbnik królewski, Poynings - ochmistrz dworu królewskiego i Harry Marny, kanclerz księstwa Lancaster uchodzili za doświadczonych i godnych zaufania urzędników. Biskup Fisher był postacią wybitną jako duchowny, uczony i patron nauki, ale nie jako polityk; Buckingham zaś, jedyny książę w całej Anglii, i jego brat hrabia Wiltshire zostali przez zawiść dynastyczną bezwzględnie odsunięci od wszelkiego udziału w rządach.

Najbardziej natarczywy spośród doradców Henryka nie należał do jego Rady. Był to Ferdynand Katolicki, król Aragonii; podszeptom Ferdynanda

przypisywano kierunek angielskiej polityki zagranicznej przez pierwsze pięć lat panowania jego zięcia. Działał poprzez córkę; zaufanie ojca - pisała Katarzyna w miesiąc po ślubie - jest jedyną rzeczą, jaką ceni w życiu. Po odwołaniu Membrilli, nie zawsze mogącego sprostać nazbyt kapryśnym wymaganiom Katarzyny, ona sama została oficjalnie upoważniona do zastąpienia go w charakterze ambasadora Ferdynanda przy dworze Henryka; do króla zwrócono się z prośbą, by akredytował żonę bez żadnych zastrzeżeń i porozumiewał się z Hiszpanią za jej pośrednictwem! „W tych królestwach Waszej Wysokości - pisała do ojca - panuje całkowity spokój.” Ferdynand mógł gratulować sobie korzyści z jej małżeństwa i poszerzenia o nowe terytoria już i tak niesłychanie rozległych włości. Potrzebne mu były, żeby zapewnić sukces dalekosiężnym projektom. Jego najstarszy wnuk Karol dziedziczył nie tylko Kastylię i Aragonię, Neapol i Indie, które miały mu przyspaść w spadku po matce, upośledzonej umysłowo córce Ferdynanda Joannie, ale też Burgundię i Austrię, ziemie swego ojca Filipa i drugiego dziadka, cesarza Maksymiliana. Nie zaspokajało to zachłannych ambicji Ferdynanda; zabiegał o wykrojenie dla drugiego wnuka, który nosił jego imię, królestwa w północnych Włoszech. Chciwym wzrokiem spoglądał w stronę Mediolanu, Republiki Weneckiej, Genui i Florencji. Podbite przez niego, raz na zawsze zagroziłyby Francji drogę do Neapolu; młodszy Ferdynand otrzymawszy taką rekompensatę mógłby zrezygnować na rzecz Karola z udziału w schedzie austriackiej; Karol zaś, ożeniwszy się z jedyną córką króla Węgier, przyłączyłby Węgry do swych posiadłości i wskrzesiłby cesarstwo Karola Wielkiego. Mając ten cel na widoku, a także chcąc odwrócić uwagę od własnych poczynań, Ferdynand w 1508 roku rozpętał nagonkę na Wenecję. Papież i cesarz, Francja i Hiszpania - wszyscy wzięli udział w polowaniu, ale wśród członków ligi z Cambrai Ludwik XII zajmował najkorzystniejszą pozycję. Dzięki zwycięstwu nad Wenecją pod Agnadello (czternastego maja 1509) przejął posiadłości Mediolanu i Wenecji aż po rzekę Mincio; przyćmiło to także widoki na realizację włoskich planów Ferdynanda i zagroziło jego stanowi posiadania w Neapolu, ale od otwartego przeciwstawienia się Francji powstrzymał króla hiszpańskiego fakt, że Ludwik ciągle jeszcze pośredniczył między nim a Maksymilianem w sporze o zarządzanie Kastylią, królestwem Joanny, córki jednego, a synowej drugiego.

Takiej sytuacji musiał sprostać Henryk VIII i jego Rada. Na scenę europejską wkroczył młody król, spontaniczne i wielkoduszne dziecko wśród tłumu posiwiałych intrygantów, takich jak Ferdynand, Maksymilian, Ludwik XII, papież Juliusz II - każdy z nich blisko trzykrotnie od niego starszy. Przeżył wstrząs widząc, jak sprzymierzają się, by zniszczyć małą republikę, która przez wieki całe była przedmurzem chrześcijaństwa przeciw Turkom i od niepamiętnych czasów sojusznikiem Anglii. Wenecja odegrała niebagatelną rolę w odrodzeniu literatury, co silnie przemawiało do intelektualnych skłonności Henryka. Uczni i lekarze z Wenecji lub innych, również zagrożonych republik włoskich, bywali na jego dworze i prywatnych pokojach. Weneccy kupcy przyczynili się do rozwoju handlu w Londynie; weneckie galery z towarem przybijały, co roku do wybrzeża w Southampton po drodze z lub do Flandrii, co było źródłem zysku dla obu

narodów. Henryk musiał, rzecz jasna, sprzyjać przypartej do muru republice, sprzyjać tym mocniej, że prześladowcom przewodziła Francja - a Henryk i jego poddani żywili wrodzoną niechęć do wszystkiego, co francuskie. Jeszcze nim wstąpił na tron, mówiono o nim jako o wrogu Francji i snuto domysły, czy istnieje szansa, że biorąc przykład z czynów swego przodka Henryka V zdecyduje się na inwazję. Namowy Ferdynanda wcale nie były potrzebne, żeby skłonić Henryka do interwencji na rzecz Wenecji. W parę tygodni po wstąpieniu na tron odmówił ogłoszenia bulli papieskiej, która bandytów z Cambrai otaczała nimbem krzyżowców. W dzień po koronacji ubolewał wobec Badoera z powodu zwycięstwa Ludwika pod Agnadello, a w tydzień potem rozesłał listy do władców europejskich, wytykając im niegodziwość krucjaty przeciw Wenecji. We wrześniu wysłał Bainbridge'a, kardynała-arcybiskupa Yorku, jako stałego rezydenta na dwór papieski, gdzie miał dbać o interesy nie tylko Anglii, ale i Wenecji. „Włochy - pisał Badoer - zostały ocalone przed barbarzyńcami wyłącznie dzięki poczynaniom króla Anglii; gdyby nie on, Ferdynand nic by nie zdziałał.” Henryk na próżno usiłował przekonać Maksymiliana, nieprzejednanego wroga Wenecji, aby zgodził się na arbitraż: ale udało mu się namówić dozę do zawarcia pokoju z papieżem i Juliusza do cofnięcia kar kościelnych. Ferdynandowi oświadczył, że Wenecja musi być zachowana jako bastion chroniący Europę przed nawałą turecką i napomknął, że gdyby Wenecja upadła, także i włoskie posiadłości Ferdynanda „nie zdołałyby się oprzeć ambitnym planom niektórych książąt chrześcijańskich”. Niebezpieczeństwo było równie oczywiste dla Juliusza i Ferdynanda, jak dla Henryka; toteż skoro tylko Ferdynand namówił Ludwika do wydania przychylnego werdyktu w jego procesie z cesarzem, król katolicki gotów był przyłączyć się do ligi obronnej obok Henryka i papieża.

Ale chociaż podjudzany przez Wenecję, Hiszpanię i papieża, aby „odzyskał swą szaczną schedę we Francji”, chociaż sam oburzał się na krzywdę Wenecji i chociaż w pierwszym roku panowania wydał swym poddanym rozkazy, by zaopatrzyli się w broń na wypadek wojny, do której wskutek długiego pokoju nie byli przygotowani, Henryk - może pod wpływem stronnictwa pokojowego w swojej Radzie - nie kwapił się do zbrojnych rozstrzygnięć. Odnowił traktaty ojca nie tylko z innymi państwami, ale mimo niezadowolenia Ferdynanda, Wenecji i papieża, także z Ludwikiem. Jego pierwszym wyczynem wojennym - jeśli nie liczyć wysłania tysiąca pięciuset łuczników z pomocą Niderlandom przeciw księciu Geldrii, do czego zobowiązał się traktatem - była wyprawa przeciw wrogom wiary. Twierdził, że taką wyprawę winien jest Bogu za objęcie w spokoju tronu; kiedy indziej oświadczył, że zapał do walki z poganami ceni jako spadek odziedziczony po ojcu. Powściągał ten zapał, trzeba przyznać, z równym powodzeniem jak Henryk VII; poza tym nierozważnym krokiem w młodości nie pozwalał, by przekazana mu przez przodków chęć walki przeistoczyła się w czyn. Jego wielkoduszne złudzenia szybko rozwiąły się w obliczu odrażającej rzeczywistości polityki europejskiej i obrona chrześcijaństwa stała się dla niego tak samo jak dla innych pustym dźwiękiem, fikcją dyplomatyczną, której niezliczone odmiany nie wietrzyły

z upływem czasu ani nie jęczały wskutek przyzwyczajenia. Władca pragnął pokoju? Natychmiast pokój okazywał się niezbędny, aby chrześcijańscy książęta mogli sprzymierzyć się przeciw Turkom. Chciał wojny? Wojna stawała się przykra koniecznością, gdyż należało powściągnąć ambicje książąt chrześcijańskich, którzy, „gorsi niż niewierni”, zakłócali pokój chrześcijańskiego świata i otwierali wrota wrogom Kościoła. Zresztą rezultaty pierwszej wyprawy nie zachęciły Henryka do ponowienia wysiłku. Anglicy wypłynęli z Plymouth w maju 1511, aby wesprzeć atak Ferdynanda na Maurów, ale zaledwie zdążyli wylądować, a już między chrześcijańskimi sojusznikami wybuchły niesnaski i Ferdynand zawiadomił angielskich dowódców, że zawarł pokój z niewiernymi, aby skupić siły do wojny z Arcychrześcijańskim Królem Francji.

W czasie przygotowań do wojny z niewiernymi - tak brzmi wstęp do traktatu, którym Henryk i Ferdynand potwierdzili swoje przystąpienie do świętej Ligi - usłyszeli, że Ludwik oblega papieża w Bolonii. Gwałt zadany Namiestnikowi Chrystusa przejął Henryka głębokim oburzeniem, jakiego nie wzbudziłaby krzywda wyrządzona władcy świeckiemu. Jego naiwny kult dla papieża stanowił osobliwy kontrast z lekceważeniem, z jakim odnosili się do niego bardziej doświadczeni monarchowie, którzy bez skrupułów wykorzystywali to, że Henryk zawsze przywiązywał wagę do wypowiedzi papieża. Prawił Maksymilianowi morały, że źle postępuje popierając schizmatyczne *conciliabulum* zebrane przez Ludwika w Pizie. Pisał do Bainbridge'a na dwór papieski, że gotów jest poświęcić majątek, życie i królestwo dla papieża i Kościoła; a do cesarza, że na początku swego panowania nie myślał o niczym innym, jak tylko o wyprawie przeciw niewiernym. Teraz jednak papież i zagrożony Kościół wzywają go gdzie indziej. W dalszym ciągu listu potępiał bezbożność i odszczepieństwo Francuzów i ich okrucieństwa we Włoszech. Razem z Ferdynandem domagał się od Ludwika, by zaniechał swych niecznych poczynań. Ludwik okazał się głuchy na ich przestrogi; w listopadzie 1511 obaj podjęli, więc zobowiązanie, że będą bronić Kościoła przed wszelką napaścią i wypowiedzą wojnę najeźdźcy.

Zwrot w pokojowej polityce, cechującej pierwszy przeszło dwuletni okres panowania Henryka, nastąpił nie tylko z powodu miłości króla do Kościoła. Klerykalne stronnictwo pokojowe w jego Radzie podzieliło się, gdyż pojawił się duchowny o znacznie silniejszej osobowości niż jego koledzy, którego dynamizmowi i energii należy w głównej mierze przypisać śmiałą politykę Anglii przez następne lata. Tomasz Wolsey był jałmużnikiem Henryka w początkach jego rządów, nie wywierał jednak widocznego wpływu na sprawy publiczne. Dopiero w 1511 roku wszedł do Rady, choć już na pewno przedtem zyskiwał stopniowo coraz większe znaczenie. Wolsey, chorobliwie ambitny, czy chodziło o niego samego, o króla, czy o Anglię, odpowiadał za nagłe przerwienie się na brawurową politykę zagraniczną; i właśnie w czasie przygotowań do wojny 1512 po raz pierwszy znalazł pole do popisu dla swej zdumiewającej pracowitości i orientacji w szczegółach.

Obaj monarchowie, angielski i hiszpański, mieli skierować główny atak

na Gujennę i w maju 1512 Henryk udał się do Southampton, żeby wyprowadzić flotę. Okręty pod dowództwem Dorseta wypłynęły z Cowes trzeciego czerwca, a w tydzień potem wojsko wysadzono na ląd w Guipuzcoa. Tam żołnierze czekali przez całe skwarne lato na armię króla Hiszpanii, aby razem uderzyć na Francję. Ale Ferdynand zajęty był, czym innym. Nawarra nie wymieniono w traktacie z Henrykiem, a właśnie Nawarra zaprzętała umysł Ferdynanda. Było to wówczas niepodległe królestwo, otoczone z trzech stron posiadłościami hiszpańskimi, łatwy łup, którego zdobycie umożliwiłoby zjednoczenie całej Hiszpanii po drugiej stronie Pirenejów pod berłem Ferdynanda. Pod pretekstem przywrócenia Gujenny koronie angielskiej wojska angielskie zostały zwabione do Passages i tu użyto ich jako osłony przed Francuzami, osłony, za którą Ferdynand spokojnie kontynuował podbój Nawarry. Twierdził, że niepodobna ruszyć na Francję, mając na tyłach niezawisłą Nawarrę. Kraj był neutralny, ale mógł przyłączyć się do Francuzów. Ferdynand domagał się więc od Dorseta pomocy w osaczeniu zdobywcy. Dorset odmówił, nie chcąc przekroczyć swych uprawnień, ale Hiszpanie uznali obecność jego oddziałów w Passages za „wręcz opatrnościową”, skoro powstrzymała Francuzów od udzielenia pomocy Nawarze. Anglicy nie posiadali się z oburzenia; żołnierze i oficerowie przysięgali, że gdyby nie lęk przed niezadowolonym Henrykiem, porachowaliby się z wiarołomnym królem. W wojsku skazanym na bezczynność omal nie doszło do buntu; żołnierze nie mogli się utrzymać z żołdu wynoszącego dziennie sześć pensów, pili hiszpańskie wino, jakby to było angielskie piwo, i padali od biegunki jak muchy jesienią. Dyscyplina rozluźniła się; nie przestrzegano subordynacji. Ferdynand nadal zwlekał; w październiku dowódca, widząc, że w tym roku nie ma już szansy ataku na Gujennę, ujęli sprawę w swoje ręce i armia odpłynęła do Anglii.

Pierwsze wojenne przedsięwzięcie Henryka zakończyło się fiaskiem i hańbą, żołnierze angielscy, których reputację nadszarpnęły długie lata pokoju, teraz postradali resztki dobrego imienia. Nawet posłowie Henryka skarżyli się na rozprężenie w wojsku, które źle znosiło trudy wojenne i wykazywało całkowity brak doświadczenia; niechlubny powrót armii naraził króla na kpiny zarówno przyjaciół, jak wrogów, żołnierze pojawili się w kraju w momencie, kiedy sam miał wydać rozkaz odwrotu, ale cios zadany jego autorytetowi nie był z tego powodu mniej dotkliwy. Jego irytacji nie łagodziła chyba świadomość, że wyprowadził go w pole własny teść. Ferdynand zasypywał go wyrzutami i usprawiedliwieniami. Właściwą porą do wyprawy na Gujennę był wrzesień i październik i jakoby ruszał właśnie, by połączyć się z armią angielską, kiedy ta się wycofała. W rzeczywistości znakomicie posłużyło to jego celom. Obecność Anglików odciągnęła wojska francuskie z Włoch, co pozwoliło Ferdynandowi bez przeszkód podbić Nawarrę. W pełni go to zadowoliło. Dlaczego miałoby mu zależeć, aby Henryk zagarnął Gujennę? Był zbyt przebiegły, by swoją armię wikłać w tak beznadziejną awanturę, i odwrót Anglików dostarczył mu pretekstu do tajnych układów z Ludwikiem. Stosował metody typowe dla szesnastowiecznej dyplomacji. W wiele miesięcy później, kiedy już nie można ani nie trzeba było zachować tajemnicy, przekazał przez Carroza

Henrykowi opowieść, jak to wyprawił świątobliwego mnicha do swej córki w Anglii; ów mnich ze względu na zdrowie nie mógł podróżować morzem; udał się więc drogą przez Francję, gdzie go uwięziono. Królowa Francji, dowiedziawszy się, że słynie z pobożności, zapragnęła jego duchowej porady i skorzystała z okazji, aby podczas spotkania nakłonić go do powrotu do Hiszpanii z propozycjami pokoju. Ferdynand nagle nabrał przekonania, że wkrótce ma umrzeć; jego spowiednik upominał go, aby przebaczył i pogodził się z wrogami. Nie mógł w zgodzie ze swym sumieniem zaniechać tak zbożnego dzieła. Przystał, więc na dwunastomiesięczny rozejm w zamian za Nawarrę. Mimo nakazów sumienia nigdy by się na to nie zgodził, gdyby nie czuł, że rozejm ten w gruncie rzeczy leży w interesie Henryka. Najbardziej jednak, jak twierdził, zależało mu na reformie Kościoła. To powinno stać się pierwszym i najwznioślejszym zadaniem króla Anglii; nie mógłby oddać większej przysługi Bogu, żadna reforma nie jest możliwa bez pokoju, a póki nie nastąpi naprawa Kościoła, nie ustaną wojny między książętami.

Uważał, że tego typu argumenty powinny przemówić do pobożnego i prostodusznego Henryka. Wobec innych monarchów użył wyjaśnień uwzględniających znajomość jego metod dyplomatycznych. Maksymilianowi oświadczył, że najbardziej pragnie służyć interesom cesarza, nałożyć wędzidło Włochom i udaremnić plany wyparcia samego Ferdynanda, Maksymiliana i Ludwika na drugą stronę Alp. Ale kłamstwo najbardziej monumentalne zachował dla papieża; jego ambasador przy dworze papieskim miał zapewnić Juliusza, że nie udało mu się uzgodnić z Henrykiem wspólnego ataku na Francję, gdyż Henryk tylko udawał, że chce wojny, i zresztą zawarł rozejm z Francuzami. Pozwoliło to Ludwikowi wysłać nowe oddziały do Włoch, co z kolei zmusiło Ferdynanda do zawarcia pokoju w trosce o własne zagrożone interesy! W dwa dni potem skarżył się Ludwikowi, że Henryk nie chce zgodzić się na rozejm. Aby ukarać go za odmowę, gotów był wesprzeć Ludwika, wołałby jednak załagodzić zatarg między królami Anglii i Francji stosując manewr jeszcze bardziej podstępny. Juliusza należy skłonić do obietnicy na piśmie, że jeśli kwestie sporne zostaną przedstawione jemu do arbitrażu, wyda werdykt dopiero, kiedy Ferdynand i Ludwik potajemnie go zatwierdzą. Mając w rękę to przyrzeczenie, Ludwik odwołałby się oficjalnie do papieża; Henryk, tak gorąco oddany Kościołowi, nie mógłby odrzucić mediacji Ojca świętego; gdyby to uczynił, można by posłużyć się przeciw niemu karami kościelnymi. Tak przedstawiała się intryga, jaką Ferdynand uknuł przeciw mężowi swej córki. Król Katolicki zawsze kłamał z imieniem boskim na ustach. Jeden z rywali zarzucił mu, że dwukrotnie go oszukał; powtórzono to Ferdynandowi. „Kłamię - obruszył się - oszukałem go trzy razy.” Był wierny tylko jednej zasadzie - wywyższeniu siebie wszelkimi sposobami, uczciwymi lub szalbierczymi. Pieścił w duszy marzenie o królestwie w północnych Włoszech, ale na drodze do jego realizacji własne nadmierne ambicje Ferdynanda wzniosły nieprzebytą przeszkodę. Wyłączył Włochy z rozejmu z Francją, by zostawić sobie wolną rękę w dążeniu do wymarzonego celu; w lipcu 1512 roku Włosi jednak domyślali się już jego zamiarów i legat papieski oznajmił, że nie

zależy im na Mediolanie hiszpańskim bardziej niż na francuskim. W listopadzie tegoż roku wojska hiszpańskie opłacane przez Wenecję i z nią sprzymierzone wyparły Francuzów z Brescii. Zgodnie z ustaleniami Świętej Ligi Brescię miano przywrócić Republice Weneckiej. Ferdynand zatrzymał miasto dla siebie jako załóżek przyszłej domeny w północnych Włoszech. Przestraszona Wenecja natychmiast zawarła ugodę z Francją, która hamowała zapędy Hiszpanów jeszcze po śmierci Ferdynanda. Natomiast przyjaźń Francji z Wenecją poróżniła Francję z cesarzem i w 1513 roku wojna toczyła się nadal, zmienili się tylko partnerzy - Henryk i Maksymilian walczyli razem przeciw Francji i Wenecji, a Ferdynand po cichu usiłował ich wszystkich wystawić do wiatru. Przez wiele miesięcy Henryk nie wiedział nic o wiarołomstwie swego teścia lub może nie chciał w nie uwierzyć. Na pozór król Hiszpanii nadal rwał się do wojny o Gujennę. Namawiał Henryka, by najał sześć tysięcy zaciężnych żołnierzy niemieckich, którzy współdziałaliby z wojskami hiszpańskimi. W kwietniu Carroz, nie znający prawdziwych intencji swego pana, podpisał w jego imieniu układ o wspólnym najeździe na Francję. Zmusiło to Ferdynanda Katolickiego do ujawnienia swoich zamysłów. Odmówił ratyfikacji paktu; uznał teraz podbój Gujenny za zadanie na tak wielką skalę, że przygotowania do wyprawy muszą być ukończone przed kwietniem, który w tym roku już minął; i przyznawszy się wreszcie Henrykowi do zawarcia rozejmu z Ludwikiem, radził mu iść w swoje ślady. Henryk jeszcze nie zmiarkował, co się święci; zaapelował nawet do uczuć Ferdynanda i żałośnie błagał go, aby jako dobry ojciec nie zostawiał go bez pomocy. Na próżno jednak; teść opuścił go w najdotkliwszej potrzebie. Zawarcie pokoju nie wchodziło w grę. Plamę na honorze Anglii należało usunąć za wszelką cenę. żaden król z odrobiny ambicji nie dopuściłby, aby sam świt jego panowania przyćmiło tak jawne przyznanie się do klęski. Wolsey był na miejscu, by w razie konieczności utwierdzić go w postanowieniu; dla Wolseya pomszczenie porażki stanowiło wręcz sprawę życia i śmierci. Zaangażował cały swój prestiż po stronie wojny. Pod hiszpańskim niebem rozjątrzeni dowódcy angielscy głośno obwiniali go o podjęcie kroków wojennych i wszystkie dalsze nieszczęścia. Surrey, który wiedział, że nowy faworyt domagał się od Foxa usunięcia go z dworu, i inni „wielcy panowie” w kraju powtarzali zarzuty. Gdyby Wolseyowi nie udało się zmazać hańby przez zawarcie chlubnego pokoju, nazwisko jego nie znalazłoby się wśród nazwisk największych mężów stanu Anglii.

Zajadłość Henryka nie wymagała podniety. Tudorowie nigdy nie cofali się w obliczu niebezpieczeństwa i nic bardziej nie mogło umocnić go w decyzji dalszych działań niż odwrót Ferdynanda i jego rada, żeby zaniechał walk. Był gotów osobiście pomścić swą armię. Nie planował wyprawy na dalekie brzegi; wojna miała toczyć się na kanale La Manche, gdzie Anglicy czuli się jak u siebie, a Calais miało być bazą najazdu na Francję drogami zdeptanymi przez angielskich żołnierzy. W marcu 1513 Henryk, dla którego flota była bronią, zabawką i namiętnością, przyglądał się swoim okrętom płynącym w stronę ujścia Tamizy; dalszy przebieg wyprawy zrelacjonował mu w listach jego dzielny admirał, sir Edmund Howard, któremu surowo przykazano informować króla z najdrobniejszymi

szczegółami o losach każdego okrętu. Nigdy jeszcze tak potężna flota nie odbiła od brzegów Anglii; na pokładach dwudziestu czterech okrętów, z których największym był „Henry Imperial”, mający tysiąc sześćset ton, znajdowało się blisko pięć tysięcy żołnierzy i trzy tysiące marynarzy. Francuzi nie śmieli się wychylić, podczas gdy Howard, przepłynąwszy kanał, szukał ich w portach. Anglicy zablokowali Brest. Eskadra śródziemnomorskich galer płynących mu z odsieczą zarzuciła kotwice w płytkich wodach, opodal Conquet. Howard postanowił ją rozgromić; podpłynął łodzią pod admiralską galere i przyciągnął ją hakami. Haki odcepiono, łódź zniosła fala i Howarda, pozostawionego bez pomocy, Francuzi pikami zepchnęli za burtę. Jego śmierć uznano za klęskę narodową, chociaż zdołał przywrócić Anglikom reputację śmiałych żołnierzy.

Tymczasem wojska Henryka gromadziły się w Calais. Trzydziestego czerwca o siódmej po południu dobił do brzegu sam król. Przed jego wyjazdem poszedł na szafot nieszczęsny Edmund de la Pole hrabia Suffolk, rzekomo za wymianę listów z bratem będącym w służbie Ludwika, naprawdę jednak z powodu pogłosek, że Ludwik zamierza ogłosić Białą Różę królem Anglii. Dwudziestego pierwszego lipca Henryk opuścił Calais, by dołączyć do swojej armii, która wkroczyła już na teren Francji. Ulewne deszcze utrudniały jej marsz i przysparzały niewygód. Henryk podobno wcale się nie rozbierał, o trzeciej rano przemierzał na koniu obozowisko i krzepił swoich ludzi mówiąc im: „No cóż, przyjaciele, skoro nacierpieliśmy się z początku, fortuna obiecuje nam z wolą boską lepszą przyszłość.” W pobliżu Ardres kilku niemieckich najemników spośród ośmiu tysięcy, których wiódł ze sobą Henryk, ograbiło kościół; król z miejsca kazał trzech z nich powiesić. Pierwszego sierpnia wojsko rozłożyło się obozem pod Therouanne; dziesiątego przybył cesarz, który miał za sto koron dziennie służyć jako szeregowy żołnierz pod angielskimi sztandarami. W trzy dni potem znaczna armia francuska dotarła do Guinegatte z odsieczą dla obleżonych; wśród Francuzów wybuchł popłoch i ich druzgocącą bezkrwawą klęskę nazwano potem Bitwa Ostróg. Wśród jeńców znaleźli się Ludwik Orleański, książę de Longueville, słynny rycerz Bayard i wielu innych z największych rodów Francji. W dziesięć dni potem Therouanne skapitulowało i dwudziestego czwartego Henryk wkroczył triumfalnie do pierwszego miasta zdobytego zbrojnie przez Anglików od czasów Joanny d'Arc. Dwudziestego szóstego przeniósł się do Guinegatte, gdzie pozostawał przez tydzień „zgodnie - głosi osobliwy dokument - z prawem oręza, bo w wypadku, gdyby ktokolwiek wyzwał go do bitwy po obleganiu i zdobyciu jakowegoś miasta lub zamku, wówczas zwycięzca (musi) przyjąć wyzwanie i utrzymać się w tymże mieście przez parę dni”. Wyzwanie nie nastąpiło i piętnastego września wojska Henryka otoczyły Tournai, które uchodziło wówczas za najbogatsze miasto na północ od Paryża. W trakcie obleżenia Małgorzata Sabaudzka, regentka Niderlandów, odwiedziła w Liliq swego ojca cesarza i Henryka. Omawiali plany wznowienia wojny w przyszłym roku i małżeństwa Karola i Marii. Chcąc zabawić panią Małgorzatę i popisać się przed nią zręcznością, Henryk grał na cytrze, lutni i komecie, tańczył, potykał się w szrankach. „Przewyższał

każdego zarówno zwinnością, z jaką kruszył kopie, jak szlachetnością postawy.” Po tygodniu Tournai padło; trzynastego października Henryk ruszył z powrotem i dwudziestego pierwszego wsiadł na okręt w Calais. Therouanne, Bitwa Ostróg i Tournai nie były w tym wojennym roku jedynymi i najważniejszymi sukcesami. W lipcu Katarzyna, którą Henryk zostawił w Anglii jako regentkę, napisała, „że jest straszliwie zajęta robieniem sztandarów, chorągwi i odznak dla armii na północy”; gdyż wojna z Francją - jak zwykle - sprowadziła Anglikom na kark Szkotów. Jakub IV, choć szwagier Henryka, wolał być pionkiem w ręku króla Francji; i w sierpniu szkockie wojska załżyły pogranicze pod wodzą samego Jakuba. Anglia była na to przygotowana; dziewiątego września „na pagórkach Flodden - śpiewał Skelton - od naszych łuków i pik poległ kwiat ich honoru”. Okaleczone zwłoki Jakuba IV zostały na polu bitwy. „Poniósł za swoje wiarołomstwo - pisał Henryk - cięższą karę, niż sami byśmy chcieli.” Zarzut wiarołomstwa był raczej usprawiedliwiony. Jakub podpisał traktat, że nie wystąpi przeciw Anglii, i nawet nie czekał na odpowiedź papieża, którego prosił o zwolnienie z przysięgi; atak na Henryka, który przebywał we Francji i nie mógł mu się przeciwstawić, nie był czynem rycerskim. Henryk napisał do Leona X prosząc, by pozwolił mu pochować ekskomunikowanego króla Szkocji z królewskimi honorami w katedrze świętego Pawła. Papież udzielił pozwolenia, ale pogrzeb nie odbył się. We Włoszech Ludwikowi także nie powiodło się lepiej; szóstego czerwca pod Nowarą szwajcarska piechota rozbiła wielką armię francuską, ścigając jej resztki przez Alpy, zaś księstwo Mediolanu zostało przywrócone rodzimej dynastii Sforzów.

Rezultaty kampanii z 1513 roku dobitnie potwierdziły słuszność decyzji Henryka VIII i Wolseya, aby zmazać hańbiące piętno wyprawy hiszpańskiej z 1512 roku. Anglia nie tylko odzyskała swój prestiż, ale ugruntowała go bardziej niż kiedykolwiek od śmierci Henryka V, którego „imieniu - pisał Pasqualigo, Wenecjanin mieszkający w Londynie - Henryk VIII przywrócił blask”. Pasqualigo nazywa Henryka „naszym wielkim królem”. Piotr Martyr, stale przebywający na dworze Ferdynanda, twierdził, że król hiszpański jest „przerażony wzrastającą potęgą Anglii”. Inny Wenecjanin donosił z Londynu, że „gdyby Henryk był żądny władzy tak jak inni, narzuciłby niebawem światu swoje prawa”. Po czym dodał jednak, że „jest dobry i ma dobrą Radę. Toczył spór o słuszną sprawę, ruszył, by oswobodzić Kościół, otrzymać, co mu się należy, i wyzwolić Włochy od Francuzów”. Być może szumne i huczne wojny Henryka zaciemniły z gruntu pokojowy charakter jego panowania. W korespondencji z owych czasów znaleźć można liczne świadectwa antywojennych tendencji Henryka i jego Rady. Powiedział kiedyś Giustinianemu: „Wystarczy mi tego, co posiadam, chcę rządzić tylko moimi własnymi poddanymi; ale z drugiej strony nie zniósłbym, żeby komukolwiek wolno było mi rozkazywać.” Przy innej okazji oświadczył: „Chcemy, aby wszyscy władcy poprzestali na swych własnych posiadłościach; my kontentujemy się naszą wyspą.” Giustiniani po czteroletnim pobycie na dworze Henryka przekazał swemu rządowi przemyślaną opinię, że Henryk nie pożąda dóbr bliźniego swego, zadowala

się własną dziedziną i „ponad wszystko pragnie pokoju”. Ferdynand w 1513 twierdził, że Henryk naprawdę nie pragnie niczego więcej niż pensji z Francji i wolnej ręki w Szkocji; Carroz, jego ambasador, podkreślał w swych raportach, że doradcy Henryka nie mają ochoty na wojnę z kimkolwiek. Badoerowi powiedzieli, że pokój odpowiada Anglii bardziej niż wojna.

Zresztą czyny Henryka dobitniej niż słowa własne czy cudze i świadczyły o tym, że uważa pokój za najcenniejsze dobro Anglii, Prócz najazdu na Francję nie prowadzi żadnych wojen na kontynencie; panował trzydzieści osiem lat, a działania wojenne przeciw Francji trwały tyleż miesięcy. Kampanie lat 1512-1513, wyprawy Surreya i Suffolka w 1522 i 1523 i inwazja pod własną wodzą, z 1544 - to wszystkie jego wojenne operacje poza granicami; Wielkiej Brytanii i Irlandii. Zdobył Tournai w 1513 roku i Boulogne w 1544, ale Tournai zwrócił po pięciu latach za odszkodowaniem, a Boulogne miał oddać po ośmiu na podobnych warunkach. Fakty te stoją w znamiennej sprzeczności z szumnymi planami odzyskania korony francuskiej, które stale podsuwano Henrykowi i które on sam z przyczyn czysto konwencjonalnych miał zwyczaj głosić przed wyruszeniem na wojnę. Znając wytrwałość przejawianą przez Henryka w innych dziedzinach i łatwość, z jaką zrezygnował z roszczeń do tronu Francji, trudno uwierzyć, by stanowiły one w jakiejś mierze wyraz określonej polityki. W gruncie rzeczy były to plany nie do urzeczywistnienia i Henryk zdawał sobie z tego dość jasno sprawę. Operacje militarne, w których wielkie armie przemierzały Europę i zmuszały po drodze do kapitulacji stolice od Berlina do Moskwy, od Paryża do Madrytu, przekraczały kunszt wojenny szesnastego wieku. Wojska walczyły z reguły jedynie podczas pięciu letnich miesięcy; zaopatrywanie ich w żywność nawet przez ten okres nastęrczało aż nazbyt wiele komplikacji; brak intendentury i zorganizowanego transportu paraliżował wszystkie najazdy na Szkocję. Hertford splądrował Edynburg, ale dostał się tam od strony morza, żadna inna stolica prócz Rzymu nie padła ofiarą inwazji obcych wojsk. Henryk ani Maksymilian, Ferdynand ani Karol nie wtargnęli nigdy głębiej niż kilkanaście kilometrów w głąb Francji, a armie francuskie nie posunęły się dalej w Hiszpanii, Niderlandach czy Niemczech. Machiavelli podkreśla, że Hiszpania nie zagrażała Francji, ponieważ nie mogłaby zaopatrzyć w żywność swoich wojsk tak, aby zdołały przebyć Pireneje. We Włoszech wyglądało to inaczej tylko, dlatego, że były one w przeważnej części pod obcym zwierzchnictwem i sami Włosi wzywali najeźdźców. Henryk wiedział, że za pomocą środków, jakimi rozporządzał, nigdy nie zdobędzie Francji; jego roszczenia do korony były w sposób oczywisty umowne i zawsze gotów był zawrzeć pokój w zamian za przywrócenie status quo i kontrybucję pieniężną, jeśli w charakterze rękojmi otrzyma jakieś miasto lub inny zastaw.

Fakt, że w drobnej tylko części dokonał podboju ziem, których zagarnięcie zapowiadał wyruszając, bynajmniej, więc nie przeszkadzał pertraktacjom pokojowym. Nie brakowało powodów, aby zakończyć wojnę: szybkie topnienie bogactw po ojcu; objęcie tronu papieskiego przez

pokojowo usposobionego Leona po wojowniczym Juliuszu; zdjęcie kary kościelnej z Ludwika w nagrodę za odstąpienie od soboru w Pizie; przerwa w handlu z Wenecją; konieczność czuwania nad Szkocją, jej królem, bowiem został malutki siostrzeniec Henryka, i wreszcie zdradzieckie postępowanie najpierw Ferdynanda, a obecnie cesarza. W październiku 1513 w Lilie sporządzono traktat, zobowiązujący Henryka, Maksymiliana i Ferdynanda do wspólnego najazdu na Francję przed czerwcem następnego roku. Szóstego grudnia Ferdynand zawiadomił Henryka, że traktat podpisał. Zaznaczył w liście, że jest to ofiara z jego strony; zdobył się na nią, ponieważ uważa, że wojna leży w interesie świętego Kościoła, Maksymiliana, Henryka i Katarzyny, a on pragnie i ma nadzieję żyć i umierać w przyjaźni z cesarzem i królem Anglii. Jest jednak zdania, że aby zapewnić sobie pomoc bożą, sojusznicy powinni zaprzysiąc, iż jeśli Bóg ześle im zwycięstwo, przedsięwzięją powszechną wojnę z niewiernymi. Ferdynand, jak się zdaje, wyobrażał sobie, że można Wszechmogącego wziąć na plewy równie łatwo, jak spodziewał się oszukać sprzymierzeńców, składając zobowiązanie, którego bynajmniej nie miał zamiaru dopełnić. W dwa tygodnie po owym liście zakazał Carrozowi ratyfikować traktat, który sam już podpisał. Powodu nie trzeba było daleko szukać. Łudził się nadzieją, sprytnie podsycaną przez Ludwika, że król francuski po ostatnich niepowodzeniach przystanie na hiszpańskie plany w sprawie Włoch. Sądził, że Ludwik może nawet dobrowolnie ustąpić z Mediolanu i Genui, co położyłoby kres wpływom francuskim we Włoszech i znacznie ułatwiło atak na Wenecję.

Rozważał te projekty przez całe lato, zanim jeszcze Ludwik stał się tak skłonny do ustępstw; wówczas przekonywał Maksymiliana, że muszą utrzymać papieża po swojej stronie i skłonić go, ażeby „nie wybaczył królowi Francji wielkich grzechów, jakie ów popełnił”. Gdyby, bowiem cofnął kary kościelne, Ferdynand i Maksymilian „zostaliby pozbawieni dogodnego pretekstu do konfiskaty posiadłości, jakie zamierzali zdobyć”. Swoim zwyczajem uznał, że należy przekupić Opatrzność, która za obietnicę wojny z Turkami miała pomóc w zagarnięciu Wenecji. Teraz jednak, skoro Ludwik gotów był wydać swoją córkę Renée za młodego Ferdynanda i dać nowożeńcom w wianie Mediolan, Genuę i pretensje do Neapolu, można było wybaczyć mu grzechy. Wobec takich propozycji obaj z Maksymilianem nie mieliby racji prowadzić wojnę z Francją. Wenecja nadal stanowiła pewien szkopał, bo Ludwik zapewne nie zechce pomóc w ograbieniu swego wiernego sprzymierzeńca; ale Ferdynand i tu znalazł wyjście; mogliby wszyscy razem oficjalnie zawrzeć pokój gwarantujący republice jej stan posiadania, lecz Maksymilian i on sam poczyniliby „zastrzeżenie w myśli”, co pozwoli im na rozbiór Wenecji, kiedy Francja nie będzie już mogła temu zapobiec.

Tak, więc trzynastego marca 1514 Ferdynand odnowił rozejm z Francją, do którego wkrótce potem przyłączył się Maksymilian. Trudno było znów się posłużyć dawnymi wymówkami o reformie Kościoła czy pragnieniu pogodzenia się z wrogami na łożu śmierci; Ferdynand pouczył, więc swego przedstawiciela, aby, jeśli Henryk poprosi o wyjaśnienia, poinformował go, że we Włoszech istnieje tajne sprzysiężenie. Gdyby nie dodał nic więcej,

byłoby to prawdą w dosłownym znaczeniu, jako że sam zmontował spisek; lecz posunął się do stwierdzenia, że spisek uknuli Włosi, aby jego i cesarza wyprzeć z półwyspu. Obaj władcy byli tak samo wiarołomni; i jeden, i drugi zawarł potajemnie rozejm z Francją i złamał obietnice dane Henrykowi. Inny, jeszcze dawniejszy układ został zerwany. Od 1508 roku siostra Henryka, Maria, była zaręczona z wnukiem Maksymiliana, Karolem. Ślub miał się odbyć, kiedy Karol skończy czternaście lat; ugodę potwierdzono w Lilie i wyznaczono zaślubiny na termin nie późniejszy niż piętnasty maja 1514. Karol w listach do Marii podpisywał się *votre mari*, a Maria, którą nazywano księżniczką Kastylji, miała przy sobie stale marny konterfekt Karola i dyplomatycznie wzdychała z tęsknoty za nim po dziesięć razy na dzień. Tymczasem po zimie nadeszła wiosna; nic nie świadczyło, że Maksymilian ma zamiar dotrzymać zobowiązań wnuka, a nawet, jak opowiadano, Karol miał oświadczyć, że potrzebuje żony, a nie matki. Na nagabywania Henryka udzielano wykrętnych odpowiedzi; Idy majowe nadeszły i minęły, a Maria i Karol nadal nie byli małżeństwem.

Dla Henryka była to gorzka lekcja. Nie tylko pozostał sam wobec całej potęgi Ludwika; Ferdynand i Maksymilian związali się po cichu słowem, że wypowiedzą mu wojnę, jeżeli nadal działać będzie w myśl traktatu, który wszyscy trzej publicznie uzgodnili. Człowiek, do którego odnosił się jak do własnego ojca, i oficjalny zwierzchnik chrześcijańskiego świata zmówili się, aby oszukać młodziutkiego króla, jeszcze po wstąpieniu na tron pełnego chłopięcego entuzjazmu i wrodzonej wielkoduszności. „Ani nie widzę też - powiedział Giustinianiemu - żadnej uczciwości w świecie, jak tylko we mnie, przeto Bóg Wszechmogący, wiedzący wszak o tym, sprzyja moim przedsięwzięciom.” Ta niezachwiana wiara w siebie i własną prawość, która miała doprowadzić do osobliwych wypaczeń w późniejszych latach, w 1514 roku była w pewnej mierze uzasadniona. „*Je vous assure* - pisała Małgorzata Sabaudzka do swego ojca cesarza - *qu'en lui n'a nulle faintise*” - zapewniam cię, że nie ma w nim żadnego fałszu. - „W każdym razie - pisał Pasqualigo - król Henryk okrył się wielką chwałą i sam jeden dotrzymał wiary.” Bardziej wymowne świadectwo miano mu wystawić w rok czy dwa później. Kiedy Karol objął tron po Ferdynandzie, biskup Badajos sporządził dla kardynała Ximenesa raport o stanie, w jakim znajdują się sprawy księcia. Pisze tam między innymi: „Król Anglii wypełnił zobowiązanie wobec domu austriackiego rzetelniej niż jakikolwiek inny książę. Małżeństwo księcia z księżniczką Marią nie doszło co prawda do skutku, ale nasuwa się wątpliwość, czy wynikało to z winy króla Anglii, czy księcia i jego doradców. Jakkolwiek by było, oprócz owego mariażu król Anglii na ogół dopełnił wszystkiego, co przyrzekł księciu, i zachowywał się jak wierny przyjaciel. Sojuszowi z Anglią można ufać bardziej niż innym.”

Najłagodniejszy i najświętszy wśród monarchów nie mógłby jednak chyba przejść bez skazy przez chrzest oszustw, jakiemu poddano Henryka; a Henryk żadną miarą nie był ani święty, ani łagodny. Skarzył się, że Ferdynand namówił go do udziału w wojnie i skłonił papieża, by ten użył w tym celu swego wpływu; poniósł ogromne koszty, wspierał Maksymiliana, zdobył Tournai i zmógł Francję; a teraz; kiedy wróg leży u

jego stóp, Ferdynand chce rozejmu; nigdy już nikomu nie zawierzy. „Gdyby król Hiszpanii - pisał pewien wenecki dyplomata - dotrzymał obietnicy królowi Anglii, na pewno nie zawarłby on pokoju z Francją; przyrzeczenia cesarza były równie fałszywe, jako że dostał on wiele tysięcy funtów od króla Henryka, pod warunkiem, że osobiście stawi się w Calais w miesiącu maju ze znacznymi wojskami, które król opłacał; cesarz jednak zagarnął pieniądze i wcale nie przybył. Zawód, jaki sprawił, stał się przyczyną wszystkich późniejszych zdarzeń, król Henryk, bowiem, skoro go oszukano pod każdym względem, uznał za słuszne obrać inną linię postępowania.” Zorientował się, że on także może zabawić się w zawieranie pokoju za plecami oficjalnych przyjaciół i kiedy raz już zdecydował się na tę grę, potrafił rozegrać ją z daleko lepszym skutkiem niż Maksymilian czy Ferdynand. To on był naprawdę groźny dla Ludwika, Ludwik, więc gotów był zapłacić mu wyższą cenę niż obu pozostałym. W lutym do Henryka doszły pogłoski o konszachtach jego sprzymierzeńców z Francją. W tymże miesiącu wyruszył z Rzymu nuncjusz, który miał doprowadzić do pojednania między Henrykiem a Ludwikiem; zanim jeszcze przybył, prawdopodobnie podjęto już pierwsze nieoficjalne kroki za pośrednictwem księcia de Longueville, od Bitwy Ostróg przebywającego w angielskiej niewoli. W styczniu umarła żona Ludwika, Anna Bretońska. Ludwik miał pięćdziesiąt dwa lata, był schorowany i zniedołężniały; ale co najmniej pół tuzina kandydatek ubiegało się o jego rękę. W marcu Rzym obiegła plotka, że Ludwik zdecyduje się chyba na siostrę Henryka Marię, odtraconą przez Karola, Henryk jednak czekał, aż minie maj i Maksymilian obwieści światu, że złamał obietnicę. Wówczas rokowania w sprawie sojuszu i mariażu z Ludwikiem nabrały tempa. Oba układy podpisano w sierpniu. Tournai zostało w rękach Henryka, Ludwik podniósł pensję wypłacaną Anglii przez Francję od traktatu w Etaples i obaj królowie zobowiązali się do wzajemnej pomocy przeciw wspólnym wrogom.

Maksymilian i Ferdynand zostali na lodzie. Ludwik nie tylko zerwał negocjacje, ale szykował się do odbicia Mediolanu i rozważał z Henrykiem podjęcie dawnych projektów jego ojca w sprawie rozbioru Kastylii. Henryk miał domagać się części tego królestwa w imieniu swej żony, córki zmarłej królowej; nieco później wysunięto jeszcze bardziej mętny tytuł do schedy. Już piątego października rząd wenecki pisał do swego ambasadora we Francji, „zalecając usilnie, aby Ludwik postępował z największą mądrością, kiedy nakłaniać będzie króla Anglii do ataku na Kastylię”. W końcu roku Wenecjanie oświadczyli, że Ludwik jest gotów do napaści na Hiszpanię, i zabiegali o spotkanie z Henrykiem w celu ustalenia szczegółów; król Anglii jednak nie kwapił się do spotkania, odroczył je i nie dostarczył sześciu tysięcy piechoty, jakich się od niego domagano. Niemniej to Henryk niewątpliwie nalegał na Ludwika, żeby odbił Nawarrę, a z tonu odpowiedzi Ludwika w końcu listopada można wnosić, że projekty podboju Kastylii też pochodziły od króla Anglii lub jego ministrów. Ludwik przyznał, że nie zna praw określających następstwo tronu w Hiszpanii, ale gotów jest wziąć udział w wojnie niezależnie od meritum sprawy, o jaką ma walczyć. Wszystko jedno, czy koncepcja ta

zrodziła się we Francji, czy w Anglii i czy to Henryk ostatecznie ją odrzucił; rozpatrywano ją poważnie, co świadczy, jak daleko posunął się, oburzony obłudą, Ferdynanda. Carroz żalił się, że Anglicy odnoszą się do niego „jak do byka, do którego każdy wypuszcza strzały” i że sam Henryk zachowuje się wręcz obraźliwie, kiedy ktokolwiek wymienia przy nim imię Ferdynanda. Ostrzegał też swego pana, że „jeśli nie założy uzdy temu młodemu źrebakowi”, nie będzie potem można utrzymać go w ryzach. Młody źrebak istotnie rozważał już projekt, dla którego realizacji miał w późniejszych latach przegryźć wędzidło i wyrwać się spod kontroli. Rozjuszony zdradą, nie tylko ciskał na Katarzynę gromy za wiarołomstwo ojca, ale groził jej rozwodem.

Zemsta Henryka była dotkliwa. Jego cios zburzył zamki na lodzie, które Maksymilian i Ferdynand mozolnie wznosili. Plany odrodzenia cesarstwa Karola Wielkiego, stworzenia nowego królestwa we Włoszech, skłonienia Ludwika do rezygnacji z Mediolanu i Genui i do pomocy w podboju Wenecji rozwiały się jak sen. Ferdynand młodszy nie urządził się we Włoszech; musiał więc zatrzymać austriacką schedę, co osłabiło przyszłą potęgę Karola V; dziadkom obu chłopców pozostały zaś tylko smutne rozważania nad sposobem obrony przed królem Anglii i Francji. Skazą na triumfie był los opuszczonego przez Henryka Sforzy, który poprzednio obsypał króla Anglii wyrazami wdzięczności za przywrócenie mu Mediolanu, a teraz był zdany całkowicie i bez reszty na łaskę i niełaskę Ludwika. Ani zasługi, ani winy nie można jednak przypisywać głównie samemu Henrykowi. Nauczył się wiele, ale jego zdolności nie rozwinęły się jeszcze na tyle, aby mógł sprostać przebiegłości i zręczności swoich rywali, świadomość tego sprawiała, że coraz bardziej polegał na Wolseyu, który bez trudu mógł pobić na głowę i Ferdynanda, i Maksymiliana ich własną bronią. Nie kłamał lepiej niż oni, ale umiejętnością, wnikania w szczegóły, odwagą, i wytrwałością, znacznie ich przewyższał. Podczas gdy Ferdynand i Maksymilian polowali, jeden z sokołem, drugi na kozice, Wolsey często przez dwanaście godzin bez przerwy zajmował się sprawami państwa. Być może zawód duchownego i kapelusza kardynalski, jaki miał niebawem otrzymać, dawały mu nad nimi przewagę, gdyż zawsze, kiedy chciał, by uwierzono w szczególnie nieprawdopodobne i bezwstydne kłamstwo, przysięgał „jak przystoi kardynałowi i na godność kardynalską”. Za jego usługi szczerze go wynagrodzono; oprócz beneficjów, prebend, dziekanatów i kanclerstwa uniwersytetu w Cambridge otrzymał biskupstwa w Lincoln i w Tournai, arcybiskupstwo Yorku i nareszcie w 1515 roku kapelusza kardynalski. O godność tę już w maju poprzedniego roku zabiegał wysłany przez niego do papieża Polydore Vergilio; Henryk nie wiedział o misji Vergilia, gdyż przyznanie Wolseyowi kapelusza kardynalskiego chciano mu przedstawić jako pomysł Leona.





ROZDZIAŁ CZWARTY

TRZEJ RYWALE

Gmach wzniesiony przez Wolseya z ogromnym nakładem wysiłku opierał się na fundamencie tak niepewnym, jak kruche życie chorowitego władcy, chylącego się już do grobu. Pierwszego stycznia 1515 roku, w trakcie przygotowań do wyprawy na Mediolan i układów w sprawie ataku na Hiszpanię, umarł Ludwik XII i w ten sposób kamień, który Wolsey ledwie zdołał wtoczyć na szczyt wzgórza, błyskawicznie spadł. Następcą mieszczańskiego Ludwika był błyskotliwy, ambitny i wojowniczy Franciszek I, władca ukrywający pod maską rycerskości i ogładą miłośnika sztuki i literatury rozwiązłość, przy której drobne grzeszki Henryka czy Karola wydają się wręcz cnotami. Franciszek I był wysokiego wzrostu, zachwycano się pięknnością jego rysów, ale jeden ze współczesnych przyjrzawszy mu się napisał z rzadką szczerością, że „wygląda jak diabeł”. Pierwszym skutkiem zmiany był epizod jakby z prawdziwego romansu. Wdowa po Ludwiku XII, „*la reine blanche*”, była jedną z najbardziej fascynujących kobiet epoki Tudorów. „Myślę - wołał pewien Flamand - że nikt nigdy nie widział istoty piękniejszej, tyle mającej wdzięku i słodyczy.” „Nikt nie widział równie pięknej damy - wtórował mu ambasador Maksymiliana - jej maniery są wykwiłne, tak w rozmowie jak w tańcu, i jest naprawdę czarująca.” „Jest bardzo piękna - stary i stateczny Wenecjanin Pasqualigo też przyłączył się do chóru - i w Anglii żadna nie może się z nią równać; jest wysmukła, złotowłosa, z jasną cerą, o delikatnych rumieńcach, nadzwyczaj uprzejma i wdzięczna”, dodał jeszcze, że byłby usprawiedliwiony nazywając ją „nimfą z nieba”. Pewien bardziej krytyczny znawca urody kobiecej uważał, że ma zbyt jasne oczy i brwi, ale jako Włoch mógł być stronniczy i woleć brunetki, zresztą nawet on na zakończenie określił Marię jako „rajską istotę”. Miała w tym okresie osiemnaście lat; jej małżeństwo ze zramolałym Ludwikiem zgorszyło opinię publiczną i jeśli, jak napomykano, uciechy, jakich zaznał przy młodziutkiej żonie, przyspieszyły śmierć króla Francji, to była w tym pewna poetycka sprawiedliwość. Maria zgodziła się, co wnet przypomniała Henrykowi, poślubić „sędziwego i schorowanego” monarchę jedynie pod warunkiem, że jeśli go przeżyje, będzie mogła sama wybrać sobie drugiego męża. I od razu oznajmiła, że „pomnąc na jego wielkie cnoty” była, jak Henryk dobrze wie, „zawsze życzliwa lordowi Suffolk”.

Najpewniej oczarowały ją nie tyle cnoty Suffolka, ile jego śmiałość i junactwo. Rubaszny Anglik, bratnia dusza Henryka, dzielił jak nikt inny zamiłowanie króla do potyczek i turniejów i dorównywał mu zręcznością w walce na kopię i miecz; w potyczkach pieszych i konnych występował jako Hektor przy Henryku-Achillesie. Jego ojciec, zwykły William Brandon, był

chorążym Henryka Richmonda na polu bitwy pod Bosworth; jego właśnie wybrał i zabił w bezpośrednim spotkaniu Ryszard III. Śmierć ojca dała synowi prawo do wdzięczności Henryka VII i Henryka VIII, a pokrewieństwo upodobań zapewniło mu błyskawiczną karierę na dworze młodego króla. Mianowany wicehrabią Lisie, w 1513 roku sprawował funkcję marszałka armii Henryka podczas kampanii we Francji. Mówiono, że król ma przy sobie „dwóch upartych ludzi, którzy wszystkim rządzą”; jednym był Wolsey, a drugim Brandon. W lipcu proponował małżeństwo Małgorzacie Sabaudzkiej, której nie omieszkało powiadomić, że Brandon jest „drugim królem” i że dobrze byłoby odpisać mu „uprzejmym listem, bo to on wydaje rozkazy i zakazy”. W październiku w Lilie, urozmaicając sobie oblężenie Tournai, nadal oblegał Małgorzatę; Henryk popierał jego zaloty i kiedy Małgorzata nazwała Brandona *larron* - złodziejaszkiem, gdyż skradł jej z palca pierścień, król został wezwany, by poratować Brandona swą znajomością francuskiego. Prawdopodobnie w celu ułatwienia konkurów Brandon w początku roku 1514 został niesłychanie wywyższony. Na razie ciągle jeszcze w Anglii był tylko jeden książę, a teraz, jednocześnie z przywróceniem hrabiemu Surrey księstwa Norfolk za zwycięstwo pod Flodden, Brandon otrzymał tytuł księcia Suffolk. Lecz nawet mitra książęca nie mogła uczynić ze zwykłego szlachcica odpowiedniej partii dla córki cesarza i konkury nie posuwały się naprzód. Chyba odgrywały tu pewną rolę także i racje polityczne. Poza tym wenecki ambasador zarzucił Suffolкови, że zdążył już mieć trzy żony... Była to chyba przesada, ale zagmatwane związki małżeńskie księcia i łatwość, z jaką je zrywał, być może posłużyły w późniejszych latach za wzór jego władcy.

W styczniu 1515 księcia wysłano do Paryża, aby złożył Franciszkowi kondolencje z powodu śmierci Ludwika i gratulacje z powodu wstąpienia na tron, a także by przedłużył przymierze z Anglią. Nim ruszył w drogę, Henryk kazał mu przyrzec, że nie poślubi Marii przed powrotem do kraju. Suffolk jednak nie należał do mężczyzn, którzy potrafią oprzeć się łzom pięknej i nieszczęśliwej kobiety, a Marię zastał w ciężkiej rozpacz. Zaledwie Ludwik umarł, a już jego rozpustny następca zaczął, jak to określiła, „nachodzić ją z różnymi żądaniami uwłaczającymi jej cześć”, którym - pisał Suffolk - „gdyby przyszło ulec, ją i królowa wolelibyśmy raczej zejść z tego świata”. Każdego wieczoru Franciszek zalecał się do pięknej wdowy. Nie było to zresztą jedyne niebezpieczeństwo zagrażające zakochanej parze. Krążyły pogłoski, że Francuzi nie pozwolą Marii odjechać, lecz wydadzą ją za mąż zgodnie z własnymi interesami politycznymi. Henryk również mógłby znowu zaręczyć ją z Karolem, na co nalegał Maksymilian, odgrażając się wobec Małgorzaty, że Karol musi odzyskać Marię choćby przy użyciu miecza. W pierwszych dniach stycznia Wolsey napisał do niej ostrzegając, by nie wiązała się żadną obietnicą małżeństwa. Dwaj zakonnicy z Anglii, wysłani najwidoczniej przez skrytych wrogów Suffolka, pojawili się u Marii, każdy z tą samą opowieścią, że jeśli wróci do kraju, nigdy nie uzyska zgody na ślub z księciem, lecz zmuszą ją do wyjścia za mąż za Karola, na co odrzekła: „Wolałabym, by mnie rozdarto na części.” Suffolk na próżno usiłował

uśmierzyć jej obawy. Nie chciała słuchać i wymogła na nim uległość oświadczeniem, że jeśli nie ożeni się z nią tu i teraz, będzie przekonana, iż przyjechał jedynie po to, by zwabić ją z powrotem do Anglii i zmusić do małżeństwa z Karolem. Co miał uczynić nieszczęsny książę w rozterce między obietnicą daną królowi i błaganiami Marii? Zrobił to, co zrobiłby każdy mężczyzna z sercem w piersi i gorącą, krwią w żyłach - odrzucił wszelką przezorność i potajemnie poślubił ukochaną kobietę.

Nowina nie mogła długo pozostać tajemnicą, niestety tylko z relacji Wolseya wiemy, jak została przyjęta przez Henryka. Odniósł się do tego - pisał kardynał do Suffolka - „z żalem i urazą, nie tylko z powodu butnego postępu księcia, ale i dlatego, że złamał on daną królowi obietnicę. „Jesteś - dodał kardynał - w największym niebezpieczeństwie, w jakim może się znaleźć człowiek.” Rada domagała się zguby Suffolka, toteż aby udobruchać Henryka i ułatwić mu przekonanie Rady musi on skłonić Franciszka do interwencji na swoje, rzecz, do zapłacenia Henrykowi dwustu tysięcy koron posagu Marii oraz zwrotu naczyń i klejnotów, jakie ze sobą, przywiozła. Sam książę miał zwrócić bogactwa, w jakie Henryk wyposażył swoją siostrę, i zapłacić w rocznych ratach dwadzieścia cztery tysiące funtów za wydatki związane z jej małżeństwem. Franciszek nieoczekiwanie okazał dobre chęci. Może rozpacz kochanków poruszyła lepszą część jego natury. Zorientował się też, że małżeństwo Marii z Suffolkiem nie pozwoli posłużyć się nią do zacieśnienia więzów między Karolem a Henrykiem. Mógł także dojść do wniosku, że wyświadczając przysługę Suffolkowi, zapewni sobie potężnego przyjaciela na dworze angielskim. Ta kalkulacja królewska okazała się częściowo uzasadniona, gdyż odtąd stale podejrzewano Suffolka, że stoi po stronie Franciszka. Młoda para jednak z ciężkim sercem opuściła w kwietniu Paryż i udała się w drogę do Calais. Od Henryka nie było żadnej wiadomości; z Calais Maria napisała do niego, że wolałaby raczej zamknąć się w klasztorze niż wyjść za mąż wbrew woli. Suffolk zdał się na łaskę króla; cała Rada - pisał - z wyjątkiem Wolseya jest zdecydowana skazać go na śmierć. Potajemnie, wbrew swej obietnicy i bez zgody Henryka, poślubił siostrę króla, z tak zuchwałym postępkem nic nie może się równać. Widzi, więc topór kata błyskający mu przed oczami i drży.

Maria oznajmiła, że pozostanie w Calais, dopóki król się nie odezwie. Nie zachował się list królewski, ale kiedy przekroczyli Rubikon, okazało się, jak płonne były ich obawy. Nie tylko nikt nie próbował ich rozdzielić, lecz trzynastego maja w Greenwich uroczystie dopełniono obrzędu ślubnego w obecności Henryka i całego dworu. Mimo wszystkiego, co się wydarzyło - pisał ambasador wenecki - Henryk zachował przyjaźń dla Suffolka. W parę miesięcy później twierdził z pewną przesadą, że książę cieszy się autorytetem niewiele mniejszym niż sam król. Suffolk i Maria istotnie musieli zwrócić cały posag - pieniądze, naczynia, klejnoty i meble - jaki otrzymała wychodząc za Ludwika. Oboje jednak już z góry zgodzili się na te warunki. Nie były one bynajmniej nierozsądne. Henryk wyłożył pieniądze na cele polityczne, obecnie już nieaktualne, a Maria jako księżna Suffolk nie liczyła na splendory należne królowej Francji. Tylko zastrzeżenie dotyczące zwrotu kosztów jej podróży do Francji sprawiało

wrażenie kary. Zastrzeżenie to jednak nie tylko potem złagodzone, ale książę otrzymał nawet liczne nadania, żeby łatwiej mógł dopełnić zobowiązań. Rzeczywiście kazano im zamieszkać na wsi; lecz książę zjawiał się, jak dawniej, by iść w zawody z Henrykiem przy uroczystych okazjach, a Maria nadal była ulubioną siostrą króla i jej potomstwu, nie dzieciom Małgorzaty zostawił w testamencie koronę. Mściwa podejrzliwość, która z czasem miała tak bujnie rozplenić się w umyśle Henryka, na razie zaledwie kiełkowała, jego łaskawość dla Suffolka i czułość dla Marii okazały się odporne na dworskie intrygi. Znamienny jest kontrast między przebiegiem sprawy a okropnościami, jakimi straszył ich Wolsey. Trudno uwierzyć, że kardynał odgrywał tu rolę całkiem bezinteresowna. Niewątpliwie było mu na rękę wyolbrzymianie gniewu króla i wołał utwierdzać w księciu przekonanie, że jego uśmierzenie zawdzięcza wpływowi kardynała. Jest też nader prawdopodobne, że nierozwaga Suffolka nastęczyła Wolseyowi sposobność pozbycia się niebezpiecznego rywala. Nie było możliwe, by „dwaj uparci ludzie” z otoczenia Henryka długo rządili solidarnie. Wolsey w żaden sposób nie mógł zgodzić się na jakiegokolwiek „drugiego króla” oprócz siebie, zwłaszcza „drugiego króla”, który wszedł w związki rodzinne z pierwszym. Ambasador wenecki twierdzi bez ogródek, że Suffolk wypadł z łask z poduszczenia Wolseya. Z okolicznościowych zapisków Suffolka w następnych kilku latach widać, że usiłuje udobruchać nie Henryka, lecz Wolseya; kardynał zaś potajemnie ostrzegał króla przed jakimiś zamysłami księcia, które najpewniej istniały tylko w jego wyobraźni.

Incydent ten usunął w cień główny cel poselstwa Suffolka do Francji. Miał on wznowić układ zawarty w ubiegłym roku i prawdopodobnie także rozmowy na temat wojny z Hiszpanią. Franciszek był raczej skłonny potwierdzić traktat, zwłaszcza, że zostawiał mu wolną rękę w realizacji mediolańskich projektów. Podobny cel miało porozumienie zawarte z arcyksięciem Karolem, który w tym roku właśnie objął rządy w Niderlandach i poddał się bez reszty wpływom niejakiego pana de Chievres, Francuza z pochodzenia i upodobań, podpisującego listy do Franciszka „twój pokorny sługa i wasal”. Karol zobowiązał się, że poślubi Renée, córkę Ludwika XII, i że nie udzieli swemu dziadkowi Ferdynandowi żadnej pomocy, jeśli ów nie przywróci Nawarry Janowi d'Albret. Tak zabezpieczony przed atakiem od tyłu, Franciszek ruszył na Mediolan. Szwajcarzy zablokowali wszystkie przełęcze, które uważali za możliwe do przebycia, ale dowódcy francuscy, prowadzeni przez łowców kozic górskich, pokonali niemal nieprzewyciężone przeszkody i przerzucili swą artylerię przez Alpy w pobliżu Embrun. Trzynastego września wielka „Bitwa Olbrzymów” pod Marignano rzuciła do stóp króla Francji całe północne Włochy. W Bolonii Franciszek spotkał się z Leonem X, który przez całe życie pilnie usiłował stać jednocześnie po obu stronach lub przynajmniej po stronie silniejszych batalionów. Papież uznał prawa francuskie do Mediolanu, Franciszek zaś zobowiązał się, że będzie wspomagał Medyceuszy we Florencji i poprze plany Leona, żeby zapewnić księstwo Urbino jego bratankowi Wawrzyńcowi.

Henryk obserwował z nieskrywaną zazdrością zwycięskie postępy swego rywala; zazdrościł mu jako człowiek i jako polityk. „Franciszek - pisał biskup Worcesteru, zdając sprawę ze spotkania między królem Francji i papieżem w Bolonii - jest wysokiego wzrostu, barczysty, twarz ma owalną i piękną, bardzo szczupłe nogi i skłonny jest do otyłości.” Wygląd Franciszka był przedmiotem dociekliwego zainteresowania samego Henryka. W święto Majowe 1515 roku Pasqualigo został wezwany do Greenwich. Zastał króla przyodzianego na zielono, „buty i wszystko”, dosiadającego gniadosza fryzyjskiego, którego podarował mu markiz Mantui. Straż królewska, również w zielonych strojach, uzbrojona w łuki i strzały, szykowała się do tradycyjnych igrzysk majowych. Jedli śniadanie w zielonych altanach, w pewnej odległości od pałacu. „Najjaśniejszy Pan - opowiada Pasqualigo - wszedł do naszej altany i zwracając się do mnie po francusku, powiedział: „porozmawiajmy chwilkę. Czy król Francji jest tak wysoki jak ja?” Odrzekłem, że nie ma prawie różnicy. Po czym zapytał: „A czy jest równie tęgi?” Zaprzeczyłem. Zaraz zadał następne pytanie: „Jakie ma nogi?” „Szczupłe” - odparłem. Na co odpiął przód swego kaftana i kładąc dłoń na udzie powiedział: „Patrz tutaj; i łydki też mam dobre.” Po czym dodał, że szczerze lubi tego króla Francji i że ów parokrotnie znajdował się w pobliżu niego ze swoją armią, ale nigdy się nie pokazał i zawsze się wycofywał, co Najjaśniejszy Pan przypisuje uległości wobec króla Ludwika, który nie chciał, żeby doszło do starcia.” Po obiedzie, chcąc popisać się odwagą, Henryk „uzbrojony od stóp do głów pojedykował się trzydzieści razy, wywracając na ziemię przeciwnika wraz z koniem”. W dwa miesiące później Henryk zagadnął Giustinianiego: „Zdaję sobie sprawę, że król Ludwik, chociaż mój szwagier, był złym człowiekiem. Nie wiem, jaki też może być ten młodzik; jest wszakże Francuzem, nie umiem, przeto powiedzieć, jak dalece można mu ufać.” Giustiniani dodaje, że od razu połapał się jak zawzięcie obaj młodzi królowie współzawodniczą o sławę.

Henryk skarżył się teraz, że Franciszek zataił przed nim wyprawę włoską, że źle traktuje angielskich poddanych i miesza się do nie swoich spraw w Szkocji. To ostatnie było główną, i realną przyczyną urazy. Franciszek nie bardzo wierzył, że Henryk będzie chciał utrzymać pokój i oprze się pokusie zaatakowania go, jeśli nadarzy się właściwa sposobność. Wyprawił, więc księcia Albany, żeby rozruchy w Szkocji dostarczyły Henrykowi absorbującego zajęcia. Od śmierci Jakuba IV pod Flodden wpływy angielskie dzięki Małgorzacie znacznie się wzmożyły. Henryk podjął już kroki, by uzyskać prawo głosu w wewnętrznych sprawach Szkocji. Zażądał tytułu „Protektora Szkocji” i napisał do papieża z prośbą, ażeby nie wyznaczał szkockich biskupów bez jego zgody i przywrócił zależność arcybiskupstwa St. Andrews od arcybiskupa Yorku. Byli i tacy, którzy nakłaniali go do zagarnięcia całej Szkocji, na to jednak nie chciał przystać, prawdopodobnie kierując się tym, że rządy sprawuje tam jego własna, siostra, a królem jest niedawno urodzony siostrzeniec. Jednak Małgorzata jako Angielka była w Szkocji znienawidzona, a wychodząc za mąż za hrabiego Angusa poważnie nadwątlila swoje wpływy. Szkoci głośno opowiadali się po stronie księcia Albany, który długo przebywał na

dworze francuskim i któremu przypadłby tron szkocki, gdyby zabrakło potomstwa Jakuba IV. Jego pojawienie się doprowadziło do ostatecznej porażki stronnictwa angielskiego. Małgorzata, oblegana w Stirling, musiała w końcu oddać swe dzieci księciu pod opiekę i poszukać schronienia w królestwie brata.

Formalnie Franciszek nie zerwał traktatu z Anglią, ale postępował bynajmniej nie jak przyjaciel. Henryk skwapliwie skorzystałby z każdej nadarzającej się okazji, aby odpłacić mu się nie narażając pokoju. Przymierze z Ferdynandem i Maksymilianem zostało wznowione i powstała nowa święta Liga pod patronatem Leona. Niebawem jednak papież zawarł w Bolonii pokój z Francją.. Karol ulegał francuskim wpływom, a Anglia - ani Rada, ani naród - nie była przygotowana do wojny. Henryk odmówił, więc - podaje Giustiniani - zaproszeniu Ferdynanda do udziału w najeździe na Francję. Postąpił tak bynajmniej nie z miłości do Franciszka; chyba Wolsey podsunął mu pewien niezbyt lojalny sposób zaspokojenia jednak żądzdy odwetu. Maksymilian nadal toczył swój nie kończący się spór z Wenecją; podbój Mediolanu przez zjednoczone siły francusko-weneckie był dla niego ciężkim ciosem, tak samo jak dla Szwajcarów i ich pupila Sforzy. Wolsey krzątał się teraz, by zachęcić ich wszystkich do podjęcia próby odbicia księstwa, a Sforza przyrzekł mu dziesięć tysięcy dukatów rocznie wypłacanych od chwili odzyskania władzy. Nic, nawet traktat z Francją, niezależnie od jego intencji, nie mogło powstrzymać Henryka od wydawania pieniędzy tak, jak mu się podobało postanowił, więc opłacić dwadzieścia tysięcy szwajcarskich najemników, którzy pomogliby Maksymilianowi zdobyć Mediolan i pomścić Marignano. Rokowania miały charakter niesłychanie delikatny; nie tylko dyskrecja była tu sprawą absolutnie zasadniczą, należało przezornie utrzymać pieniądze poza zasięgiem Maksymiliana. „Ilekcioć - pisał Pace - pieniądze króla znalazły się tam, gdzie cesarz, ów zawsze potrafił zagarnąć ich część, czy to siłą, czy fałszywą obietnicą zwrotu.” Zarzuty, jak się okazało, słuszne, gdyż Maksymilian nakazał swej córce Małgorzacie przechwycić skarb Henryka, skoro tylko usłyszał, że jest już w drodze do Szwajcarów. „Cesarz - orzekł Juliusz II - jest lekkomyślny i niestały, zawsze zabiega, o cudze pieniądze, które trwoni polując na kozice.”

Posłem wybranym do tej trudnej misji był Ryszard Pace, uczony i pisarz, przyjaciel Erazma i More'a. W Rzymie pracował dla Bainbridge'a, potem przeszedł w służbę Wolseya, a następnie Henryka, i może kardynał uznał, że jako sekretarz króla za blisko następuje mu na pięty. Pace wyruszył z Anglii w październiku i przybył do Zurychu akurat na czas, aby powstrzymać Szwajcarów od porozumienia z Franciszkiem. Przed końcem zimy plany inwazji były gotowe. Maksymilian zszedł z gór w marcu, kiedy zaczęły się roztopy wiosenne; dwudziestego trzeciego przekroczył Adde; dwudziestego piątego znalazł się o kilkanaście kilometrów od Mediolanu, niemal w polu widzenia armii francuskiej. Dwudziestego szóstego zawrócił i uciekł, ani razu nie starłszy się z wrogiem. Znowu przeszedł Adde, Oglio, wspinał się wyżej w góry Tyrolu, pozostawiając północne Włochy w bezspornym posiadaniu Francuzów i Wenecjan. W rok potem Wenecjanie

odzyskali resztę ziem zagrabionych przez ligę z Cambrai.

Maksymilian wycofał się samowolnie i sromotnie i, jak twierdził Pace, okrył się hańbą, tak, że nieważne było, czy jest wrogiem czy sprzymierzeńcem. Powód jego niechlubnej ucieczki wciąż jeszcze stanowi zagadkę, choć sam Maksymilian i jego stronnicy wynajdywali niezliczone usprawiedliwienia. Doszły do niego jakoby słuchy, że Francja i Anglia porozumiały się z sobą; sześć tysięcy szwajcarskiej piechoty przeszło na stronę Francuzów w przededniu bitwy. Władysław, król węgierski, umarł czyniąc go opiekunem swego syna i musiał pospieszyć na Węgry, aby załatwić, co należy. Nie miał pieniędzy na żołd dla wojska. Ostatni wykręt ma pozory prawdopodobieństwa. Pieniądze leżały u podstaw wszystkich jego kłopotów i dla pieniędzy gotów był posunąć się do najbardziej bezwstydných wybiegów. Służył w wojsku Henryka jako szeregowiec za sto koron dziennie. Został okradziony przez swoich doradców. Zdarzyło się kiedyś, że nie miał czym zapłacić za obiad, kiedy indziej posłał do Pace'a, który leżał chory w łóżku, i wymusił na nim przemocą pożyczkę. Najpewniej przywłaszczył sobie trzydzieści tysięcy koron z żołdu Henryka dla Szwajcarów; Fuggerom, Welzerom i Frescobaldim również zarzucano, że nie dotrzymali zobowiązań, i Szwajcarzy, dotarwszy już do Mediolanu, dostali żołd tylko za pierwszy miesiąc. Na wieść o odwołaniu cesarza uwięzili oni nieszczęsnego Pace'a jako rękojmię wypłacenia zaległości. Jego położenie pogorszyła jeszcze głupota Wingfielda, ambasadora przy dworze Maksymiliana, o którym Pace mówił, że „uważa cesarza za boga i wierzy, że wszystkie jego czyny i myśli wywodzą się *ex Spiritu Sancto*”. Nie znosili się nawzajem; dowcipny Pace przezwiał swego kolegę „Latem będzie zielono”, może była to aluzja do komunałów nieustannie głoszonych przez Wingfielda, a może do jego bezgranicznej wiary w prawość i mądrość cesarza. Wingfield otwierał listy Pace'a i trafił na ów żarcik; odparował go oświadczając, że nigdy nie widział lata, które nie byłoby zielone. Kiedy indziej sfałszował podpis Pace'a, chcąc zdobyć fundusze dla Maksymiliana; miał też czelność protestować przeciwko powołaniu Pace'a na królewskiego sekretarza.

W końcu jego postępowanie wywołało uszczypliwą reprimendę Henryka, ale król nie był jeszcze u kresu wytrzymałości i Wingfield nadal pozostał ambasadorem przy dworze cesarskim.

Klęska wyprawy mediolańskiej stanowiła dla Wolseya i Henryka gorzką, ale zbawienną naukę. Była to ich pierwsza próba ingerencji w strefę wpływów tak odległą od wybrzeży wyspy i tak niezwiązaną z interesami angielskimi, jak włoskie państwa. W Anglii głośno protestowano przeciw marnowaniu pieniędzy. Rozważny Tunstall pisał, że nie rozumie, dlaczego Henryk ma dbać o cudze korzyści. Giustiniani donosił, że wszyscy magnaci są przeciwni polityce Wolseya. Przyjęcie jej spowodowało to, co nazwał przesileniem ministerialnym w Anglii. Warham zrzucił z siebie brzemień urzędu kanclerza, które długo dźwigał wbrew woli. Fox przeniósł się na resztę życia do swej diecezji, próbując powetować dwadzieścia osiem lat zaniedbania. Wolsey zastąpił Warhama jako kanclerz, Ruthal zaś, który „tańczył, jak mu Wolsey zagrał”, został Strażnikiem Prywatnej

Pieczeni na miejsce Foxa. Suffolk wypadł z łask i zdaniem Wenecjanina ludzie mieli za złe, że zlekceważono rady jego i Foxa, szemrali także przeciw podatkom, jakie pociągnęła za sobą, interwencja Wolseya w cudze sprawy.

Wolsey jednak liczył jeszcze, że przekupstwem uda się utrzymać wierność Maksymiliana dla Anglii i skłonić go do przeciwdziałania wpływom francuskim, jakim ulegał jego wnuk, Karol. Ferdynand zmarł w styczniu 1516. Zdaniem posła angielskiego przy dworze hiszpańskim, sam skrócił sobie życie polując z nagonką lub z sokołem, niezależnie od pogody, i słuchając raczej swych sokolników niż lekarzy. Karol, więc odziedziczył Kastylię, Aragonię i Neapol. Neapol jednak był poważnie zagrożony przez klęskę wyprawy Maksymiliana i wszechwładzę Franciszka we Włoszech. „Papież jest francuski - pisał pewien angielski dyplomata - tak jak wszystko od Rzymu do Calais.” By zachować Neapol, Karol w lipcu 1516 zawarł z Francją upokarzający traktat w Noyon. Zobowiązał się poślubić córeczkę Franciszka Charlotte, wynagrodzić Janowi d'Albret utratę Nawarry i jeśli nie dotrzyma obietnic, oddać Nawarrę, Neapol i Artois. Tego rodzaju traktat nie mógł być trwały, na razie jednak stanowił nie byle, jaki przedmiot dumy dla Franciszka i dalszy krok na drodze izolacji Anglii. Było to dzieło sfrancuziałego gabinetu Karola i Maksymilian głosił wszem wobec, że te poczynania budzą jego najgłębszą odrazę. Rwał się, żeby ruszyć do Niderlandów, gdzie doprowadziłby do zerwania traktatu z Noyon i usunął doradców wnuka, ale, rzecz jasna, Anglia musiała mu dostarczyć pieniędzy na związane z tym wydatki. Pieniądze nadeszły, jak należało, sakiewka angielska, bowiem najwyraźniej nie miała dna; w styczniu 1517 cesarz maszerował w stronę Niderlandów, zionąc w depeszach do Henryka groźbami i nienawiścią pod adresem niecných doradców Karola. Jego wizyta we Flandrii przyćmiła wyprawę na Mediolan. „Synu - rzekł do Karola - ty oszukasz Francuzów, ja natomiast oszukam Anglików.” Nie tylko nie doprowadził do zerwania traktatu z Noyon, lecz sam się do niego przyłączył i w Brukseli uroczyście zaprzysiągł, że dotrzyma jego postanowień. Najprawdopodobniej uznał, że sięgnął dna kiesy Henryka i czas już zaczerpnąć ze szkatuły Franciszka. Ceną za zdradzenie Henryka było siedemdziesiąt pięć tysięcy koron.

Przekazując wiadomość o tym Wolseyowi Tunstall błagał go, by przekonał Henryka, że ma „powściągnąć pierwszy gniew” i „wyplątać się z całej sprawy tak delikatnie, jakby nic nie zauważył, odwzajemniając się dobrymi słowami za dobre słowa, jakimi jeszcze nas karmią, gdyż poczytują nas za prostaków, którzy nie dostrzegają ich machinacji”. Uporczywe zabiegi o względy Karola przyniosły, jego zdaniem, więcej szkody niż korzyści; niech król na pewien czas zamknie sakiewkę, a niebawem i cesarz, i Karol znajdą się u jego stóp. Tunstallowi dzielnie sekundował doktor William Knight, który uważał, że byłoby nonsensem, gdyby Anglia próbowała utracić traktat z Noyon, skoro zawiera on w sobie zarodek przyszłego rozkładu. Karol nie będzie mógł czekać, aż córka Franciszka dorośnie, zrezygnuje z poślubienia jej i wówczas nastąpi zerwanie. Henryk i Wolsey byli dość rozsądni, by zastosować się do tak

słusznej rady. Maksymilian, Franciszek i Karol utworzyli w Cambrai nową ligę w celu rozbioru Włoch. Wkrótce jednak skłócili się między sobą, nazbyt zresztą zaprzątnięci własnymi kłopotami, aby myśleć o podbojach. W Hiszpanii narastało niezadowolenie, znaleźli się tam zwolennicy oddania korony Ferdynandowi, bratu Karola. Jeśli Karol miał zachować swoje hiszpańskie królestwo, musiał bezzwłocznie tam się pojawić. A jechać mógł tylko w tym wypadku, jeśli Anglia pokryje koszty podróży. Jego prośba o pożyczkę spotkała się z życzliwym przyjęciem i do posłów odnoszono się z największą grzecznością.

„Pewnego dnia - notuje Chieregati, poseł papieski w Anglii - król posłał po owych ambasadorów i zatrzymał ich na prywatnym obiedzie w swojej komnacie razem z królową, było to zgoła niepowszednie postępowanie. Po obiedzie jał śpiewać i grać na wszelkich instrumentach muzycznych i popisywał się zaiste znakomitymi talentami. W końcu zaczął tańczyć” - tu podejmuje opowieść inny świadek - „i wyczyniał cudowności tak w tańcu, jak w podskokach, dowodząc, co zgadza się z prawdą, jak jest niestrudzony.” Innego dnia odbył się „najwspanialszy turniej”. Henryk był odziany z przepychem w „srebrnolitą materię ze stojącym włosiem, cała wyszywana symbolicznymi literami”. Kiedy odbył zwykły popis w szrankach, z drugiego końca nadjechał książę Suffolk, niemal równie wystrojony i dorodny. Towarzyszyło mu czternastu rycerzy. „Król chciał zmierzyć się z każdym z nich; ale to było zakazane przez Radę, która ponadto postanowiła, że każdemu rycerzowi wolno odbyć sześć gonitw i nie więcej, by igrzyska mogły zakończyć się tegoż dnia... Królowi jako współzawodnik przypadł książę Suffolk i obaj poczynali sobie nader mężnie, aż widzom wydać się mogło, że przyglądają się walce Achillesa z Hektorem.” „Nacierali na siebie - pisze Sagudino - ośmiokrotnie, za każdym razem obaj kruszyli kopie przy burzliwych oklaskach publiczności.” A Chieregati dodaje: „Pojawiwszy się w szrankach, król prezentował się konno królowej i damom, wykonując przed nimi setki skoków, a gdy zgonił jednego konia, dosiadał w namiocie drugiego... czynił tak ciągle i znowu wracał w szranki, aż do końca turniejowych potyczek.” Wówczas podano obiad w niezrównanej pod względem przepychu scenerii i Chieregati zapewnia, że „goście siedzieli przy stołach przez pełnych siedem godzin”. Stroje, jakimi popisywał się król, były nie mniej urozmaicone i olśniewające. Przy jednej okazji nosił „szywny brokat na modłę węgierska”, przy innej „przyodział się w biały adamaszek na modłę turecka, która to suknia cała haftowana była w róże z rubinów i diamentów”; za trzecim znów razem „wdział szaty królewskie, długie do ziemi, ze złotego brokatu, podbitego gronostajem”; zaś „cały dwór lśnił od klejnotów, złota i srebra, takiej parady jeszcze nie widziano”.

Cały ten pokaz bogactw musiał wyrzucić niemałe wrażenie na Karolu, któremu chronicznie brakowało pieniędzy. We wrześniu wylądował w Hiszpanii w takiej biedzie, że skwapliwie przyjął w prezencie konia od angielskiego ambasadora. Na pierwszym zgromadzeniu kortezów zażądano, by natychmiast ożenił się, nie czekając na córkę Franciszka. Kandydatka, która popierali jego poddani, była córka króla Portugalii. Nie kwapili się też bynajmniej do oddania Nawarry i Karol musiał mętnie

usprawiedliwiać się przed Franciszkiem, że w Niderlandach nie miał pojęcia, jak naprawdę przedstawiają się jego uprawnienia do Nawarry, o czym dowiedział się dopiero po przybyciu do Hiszpanii. Nie przyjął także zaproszenia Franciszka, który chciał się z nim spotkać osobiście. Zerwanie między Franciszkiem a Karolem było już tylko kwestią czasu. Przewidując to, obaj zabiegali gorliwie o przymierze z Anglią. W ciągu jesieni 1517 i wiosny 1518 Francja i Anglia ostrożnie przygotowywały teren do nawiązania przyjaznych stosunków. Albany opuścił Szkocję, zniknęło więc źródło zadrażnień. Henryk miał teraz córkę Marię, a Franciszek syna. „Połączę ich z sobą” - oznajmił Wolsey i w październiku 1518 został podpisany traktat między Francją i Anglią nie tylko o sojuszu i związku małżeńskim, ale o pokoju powszechnym w całej Europie. Leon X wysłał Campeggia z pokojowym błogosławieństwem od Namiestnika Chrystusa; Campeggio co prawda gorączkował się przez trzy miesiące w Calais, nim wreszcie mógł doręczyć Wolseyowi nominację na legata papieskiego i zawiadomić go o zdjęciu jego wroga, Hadriana, z biskupstwa Bath i Wells. Uroczystości przewyższały świetnością nawet te z ubiegłego roku. Giustiniani opowiadał, że między innymi odbyła się „najbardziej wystawna uczta” w domu Wolseya, „taka, że nie wyobrażam sobie, by podobna wydać mogli Kleopatra czy też Kaligula; cała sień biesiadną, zdobiły w krąg wazy ze złota i srebra, aż było mi, jakbym znalazł się w wieży Chosroesa, gdy ów monarcha kazał oddawać sobie boską cześć. Po wieczery... pojawiło się dwunastu tancerzy i dwanaście tancerek w szatach tak kosztownych i tak bogatych, jak to jest tylko możliwe, wszyscy jednakowo odziani... Każde miało na sobie taki sam strój z cienkiego zielonego atłasu pokrytego złotogłowiem, który podtrzymywały lamówki ze złota, a na głowach kaptury kryjące twarze; tancerki nosiły upięte w korony warkocze z damasceńskiego złota na długich włosach z białego złota. Wszystkie maski tańczyły jednocześnie, a po tańcu odsłoniły twarze i każdy został rozpoznany. Rej wodzili król Francji i królowa wdowa, a wszyscy inni byli to lordowie i damy.” Po uroczystościach nastąpiła oficjalna ratyfikacja pokoju. Wzbudziło to powszechne zadowolenie i dawni doradcy, zrażeni wyprawą Wolseya do Mediolanu, pospieszyli z wyrazami uznania. „Był to najlepszy uczynek - pisał Fox do Wolseya - jaki kiedykolwiek wyświadczono Anglii i zaraz po królu chwała za to należy się tobie.” Jeszcze raz koło się odwróciło i kamień Syzyfa zatrzymał się bezpiecznie osadzony niż dotychczas, niedaleko od szczytu góry.

Ów powszechny pokój, który zakończył wojny rozpoczęte dziesięć lat temu przez ligę z Cambrai, nie był wyłącznie rezultatem ogólnego pragnienia, by przekuć miecze na lemiesz albo też zwrócić je przeciw Turkom. Tak, co prawda stanowczo utrzymywano, ale półtora roku wcześniej Maksymilian został tknięty atakiem apopleksji. Ludzie - twierdził Giustiniani komentując ten fakt - zazwyczaj nie żyją dłużej niż rok po takim ataku i konkurenci szykują się już do wstąpienia w szranki o berło cesarza. Sam Maksymilian, wierny do śmierci swej przewodniej idei, w ostatniej chwili wpadł na pomysł, aby odstąpić prawa do tytułu za żywą gotówkę. Pisał do Karola, że nie ma sensu, by ubiegał się o tytuł cesarza,

jeśli nie może zapłacić przynajmniej tyle, ile Francuzi. „Byłoby godne pożałowania, gdybyśmy teraz wszystko utracili przez jakieś żałosne niedopatrzenie lub zaniedbanie ze skąpstwa”; Franciszek, bowiem „czai się i zakłada liczne przynęty”, by zdobyć cesarską koronę. Henrykowi Maksymilian sam ją parokrotnie oferował i Pace ostrzegwał, że propozycja ta jest jeszcze jednym manewrem, by wyciągnąć od Henryka złoto, „elektorzy, bowiem nigdy nie zezwolą na to, ażeby koronę przejął inny naród”. Cesarz po raz pierwszy wspominał o tym, kiedy służył pod sztandarami Henryka we Francji. Ponowił swe sugestie w 1516 roku zapraszając Henryka na spotkanie w Coire. Towarzysze broni mieli stamtąd ruszyć przez Alpy na Mediolan, gdzie cesarz nadałby królowi angielskiemu księstwo; potem zabrałby go do Rzymu i zrezygnował na jego rzecz z tronu cesarskiego. Nie znaczyło to, że Maksymilian chciał wyrzec się wszelkiej ziemskiej władzy; miał zamiar łączyć chwałę doczesną z rządem dusz; chciał zdjąć z czoła koronę cesarską i włożyć na nie papieską tiarę. Dla cesarza Maksymiliana nic nie było zbyt fantastyczne; ów człowiek, który nie potrafił odbić Republice Weneckiej paru miast, stale łudził się nadzieją, że poprowadzi zwycięskie zastępy na Turcję i do świętego miasta chrześcijaństwa; władca, któremu przez całe życie zależało głównie na złocie, powiadomił córkę, że ma zamiar zostać kanonizowany i że po jego śmierci będzie musiała oddawać mu cześć. Umarł w Welz dwunastego stycznia 1519, ani jako papież, ani jako święty - Jerozolima nadal była w rękach tureckich, a tron cesarski nadal nie miał następcy.

Walka rozpętała się teraz na dobre i elektorzy gotowali się do złotych żniw. Cena głosu była stokrotnie wyższa niż suma, jaka mogłaby się przyśnić z najdzikszej łapczywości najbardziej skorumpowanemu wyborcy parlamentarnemu. Elektorów było tylko siedmiu i chodziło o największą ziemską wygraną. Franciszek I oznajmił, że gotów jest poświęcić trzy miliony koron i Karol nie mógł sobie pozwolić na pozostanie daleko w tyle. Największej łapówki żądał dla siebie margrabia brandenburski, „ojciec wszelkiej chciwości”, jak nazywali go Austriacy, mający większe niż inni wpływy, ponieważ jego brat, arcybiskup Moguncji, także był elektorem. Margrabia był równie ambitny jak chciwy; współzawodnicy próbowali zadowolić jego aspiracje perspektywami matrymonialnymi. Przrzeczoną mu wdowę po Ferdynandzie - Germaine de Foix; Franciszek odparował cios oferując synowi margrabiego francuską królową Renée; Karol przelicytował go wysuwając kandydaturę swej siostry Katarzyny. Franciszek liczył głównie na swój osobisty wdzięk, sławę wojenną, jaką zyskał podbijając północne Włochy, i poparcie Leona. Z papieżem zawarł w tym roku nowy pakt, mający na celu zdobycie Ferrary, powiększenie państwa papieskiego i osadzenie w Neapolu młodszego syna Franciszka pod warunkiem, że tymczasem rządzić tam będzie legat papieski, a król Neapolu nigdy nie będzie mieszał się do spraw duchownych. Karol natomiast zawdzięczał przewagę nie zaletom osobistym, lecz swojej pozycji. Oschły, powściągliwy i oficjalny, nie miał w sobie nic z fizycznych czy intelektualnych uroków Franciszka I i Henryka VIII. Nie celował w żadnym sporcie, miał nieładne rysy i odpychające maniery,

zaden przebłysk wielkoduszności czy rycerskiej galanterii nie rozjaśniał jego charakteru, nie odznaczył się jeszcze niczym, ani jako wódz, ani jako mąż stanu. Niemniej był dziedzicem dynastii austriackiej, która od pokoleń utrzymywała w rodzinie cesarską koronę; z racji swego pochodzenia był także księciem niemieckim, a niemiecka konstytucja odsuwała innych monarchów od zwierzchności nad świętym cesarstwem rzymskim. Przeciw niemu przemawiał fakt, że jego olbrzymie posiadłości, sięgające po Neapol i Hiszpanię, uniemożliwią mu stałe przebywanie w Niemczech i mogą, zagrozić swobodom narodu niemieckiego.

Czy nie było jednak trzeciego kandydata? Leon w głębi duszy wybór zarówno jednego, jak drugiego uważał za najgorsze zło. Zawsze bał się zakusów Maksymiliana na świeckie posiadłości papieżstwa, choć Maksymilian nie posiadał ani piędzi włoskiej ziemi. O ile więcej powodów do obaw nastroczałby Karol czy Franciszek... Jeden zagrażał państwu papieskiemu z Mediolanu, drugi z Neapolu. Z nich obu mniej lękał się Franciszka; unia Neapolu z cesarstwem napawała papieża taką grozą, że nie zatwierdzali nowego władcy w tym królestwie, póki nie złożył przysięgi, że nie będzie ubiegał się o tytuł cesarza. Tak, więc papież znajdował się między młotem a kowadłem i tylko trzeci kandydat mógł stanowić wyjście z sytuacji. Leon wysuwał raz brata Karola, Ferdynanda, to znów któregoś z niemieckich elektorów, ściśle to samo zalecał potajemnie Henryk VIII. Publicznie trzymał się kursu, jaki doradził Leonowi; występował z poparciem roszczeń tak Karola, jak i Franciszka, zależnie od tego, który z nich go o to prosił, ale słał zaufanych emisariuszy, zaopatrzonych w świadectwa, że nie należy temu dawać wiary. Królowi Francji mówił, że sprzyja Franciszkowi, a królowi Hiszpanii, że woli Karola, lecz, tak samo jak Leon, w istocie nie życzył sobie obioru żadnego z nich. Dlaczego sam nie miałby stanąć do współzawodnictwa? Nie władał krajem tak wielkim, by uzyskanie godności cesarskiej dawało mu groźną przewagę w Europie; a nawet, kto wie, czy obranie go cesarzem nie wpłynęłoby dodatnio na europejską równowagę sił. W marcu oświadczył już Franciszkowi, że sprzyjają mu niektórzy elektorzy, choć on sam chce podtrzymać roszczenia króla Francji. W maju pojechał do Niemiec Pace z tajnymi instrukcjami, by spróbował wyrównać siły obu stronnictw i zapędził elektorów w ślepy zaułek, z którego jedynym wyjściem byłby wybór trzeciego kandydata - czy to Henryka, czy jednego z książąt niemieckich. Trudno uwierzyć, że Henryk rzeczywiście uważał taki obrót sprawy za możliwy i na serio wysuwał swoją kandydaturę. Wielokrotnie odrzucał propozycje Maksymiliana; miarodajni doradcy często ostrzegali go, że nikt, poza niemieckimi książętami, nie ma szansy na wybór; sam mówił, że zadowolają go własne wyspy, które - jak uczciwie zapewniał go Tunstall - są imperium wartym więcej niż czczą godność cesarza rzymskiego. Pace wyprawiony został o wiele za późno, by zapewnić Henrykowi stronników i, co gorsza, pojechał bez brzęczących argumentów. Już po jego wyjeździe Norfolk oznajmił Giustinianiemu, że wybór padnie na niemieckiego księcia; według Wenecjanina tak na ogół uważano i życzone sobie w Anglii. Po elekcji Leon wyraził „żał, że Henryk nie przykładał należytej wagi do projektu, który z dalekiego uczyniłby go

bliskim sąsiadem państwa papieskiego”. W tych okolicznościach wydaje się raczej prawdopodobne, że pierwsza ewentualność w instrukcjach Pace’a nie odzwierciedlała rzeczywistych intencji Henryka, tak samo jak często głoszony zamiar podboju Francji, i że właściwym celem owej misji było poparcie dla księcia Saksonii czy innego niemieckiego władcy.

Czy jej cel był taki, czy inny, misja i tak była z góry skazana na niepowodzenie. Wynik wyborów w gruncie rzeczy nigdy nie ulegał wątpliwości. Elektorzy mogli mącić wodą, żeby z większym szczęściem łowić ryby. Mogli udawać wobec Franciszka, że jeśli będzie dość hojny, może zostanie wybrany, i wobec Karola, że nie zostanie wybrany, jeśli nie będzie dość hojny, ale nie wypłynął żaden istotny powód, dla którego mieliby przełamać uprzedzenia narodowe, pogwałcić prawa cesarstwa i odwieczne dziedziczne przywileje, aby osądzić Henryka czy Franciszka, a nie Niemca na cesarskim tronie. Ani lud, ani książęta i baroni - pisali posłowie Leona - nie pozwoliliby na obiór Arcychrześcijańskiego Króla, a gdyby nawet elektorzy chcieli go wybrać, przeprowadzenie tego zamiaru przekraczało ich możliwości. Cały naród - donosił Pace - jest pod bronią i stoi murem przy Karolu; jeśliby wybrano Henryka, rozwścieczona ludność zabiłaby Pace’a i wszystkich jego służących. Postawa ludu niemieckiego była jednoznaczna: na swego władcę chcieli Karola i nikogo innego. Sam Leon widział już, jak jałowy byłby opór, i czyniąc cnotę z konieczności, posłał Karolowi zwolnienie od ślubów, które złożył jako król Neapolu. Ledwie zwolnienie nadeszło, elektorzy dwudziestego ósmego czerwca jednogłośnie obwołali Karola cesarzem.

W ten sposób ostatecznie przetasowano karty do rozgrywki, która trwać miała do śmierci Henryka. Ponieważ Franciszek objął tron po Ludwiku, a Karol po obu dziadkach, Henryk w dwudziestym ósmym roku życia został teraz dziekanem władców Europy. Był o dwa lata starszy od Franciszka i o osiem od Karola. Europa przeszła pod rządy młodych triumwirów, których rywalizacja będzie zakłócała jej spokój i wyznaczała jej losy przez blisko trzydzieści lat. Najmłodszemu z nich przypadła największa potęga.

Jego posiadłości, co prawda były rozproszone i często brakło mu zasobów, ale raczej przeceniamy związane z tym niedogodności. Nie one, jak się okazało, miały mu przyczynić największych kłopotów. Nad Niemcami pojawiła się chmura, na razie nie większa niż dłoń mężczyzny, która niebawem miała rzucić cień na oblicze Europy. Ferdynand i Maksymilian bywali czasem niebezpieczni; Karol odziedziczył schedę po obydwóch. Panował nad Kastylią i Aragonią, Niderlandami i Neapolem, Burgundia i Austrią; mógł dowodzić najznakomitszą armią Europy; piechota Hiszpanii, wiedza wojskowa Włochów, lancknechci Niemiec, do których wzdychał Ferdynand - wszystko to było do jego dyspozycji i całe bogactwo Indii słano mu do stóp. Jak Kolos Rodyjski okraczył ciasny świat i słabsi od niego jedyna nadzieję pokładali w utrzymaniu potęgi Franciszka. Gdyby ta upadła, Karol stałby się absolutnym panem chrześcijańskiego świata, Włochy - hiszpańskim państwem, a papież niewiele więcej niż kapelanem cesarza. „Wielcy władcy - skomentował Tunstall wymuszony przez Karola list papieski, w którym papież przebaczał mu jego akcję z 1517 roku - mogą kazać wielkim urzędnikom, by mówili to, co chcę,

usłyszeć.” A władza Karola w 1517 roku była ledwie cieniem tego, czym stała się w dziesięć lat potem. Kiedy „wielki urzędnik” wezwany został do rozstrzygnięcia sporu między „wielkim władcą” a Henrykiem, z góry było wiadomo, że wszystkie zasługi Henryka wobec papieża nie będą się liczyć.

Na razie o zasługach tych jeszcze pamiętano. Były zresztą istotnie niebłahe. Twierdzenie, że od momentu wstąpienia na tron respekt dla instytucji papieża stanowił główny motyw postępowania Henryka, nie miałoby większego sensu, ale nie można zaprzeczyć, że w swojej działalności kierował się tym motywem częściej niż jakikolwiek inny monarcha. Jakub IV i Ludwik zostali ekskomunikowani, Maksymilian z uporem popierał schizmę i chciał przywłaszczyć sobie świeckie posiadłości papieża. Ferdynanda zżerały ambicje dynastyczne, pozostawiające niewiele miejsca dla porywów mniej egoistycznych; jego nawoływanie do wojny z Maurami lub Turkami było tylko pozorem; miarę, wartości ciągłych apeli o reformę Kościoła mógłby zaś być jego pogląd, że nigdy inkwizycja nie była bardziej potrzebna, i złość na Leona, który oparł się jego żądaniom i nie chciał podnieść znaczenia inkwizytorów. Henryk we wczesnych latach panowania był wręcz zadziwiająco wolny od tego typu obłudy i odziedziczone przez niego przywiązanie do Stolicy Apostolskiej wcale nie było wyłącznie konwencjonalne. „Jest bardzo pobożny - pisał Giustiniani - i słucha trzech mszy dziennie, kiedy poluje, a w inne dni czasem pięciu. Każdego dnia jest w komnacie królowej na nabożeństwie, to znaczy na nieszporach i ostatnim wieczornym.” Najlepszych teologów i doktorów królestwa regularnie zapraszał na dwór i wysoko wynagradzał za każde wygłoszone kazanie. Hojnie rozdawał jałmużny, a jego zwykłe datki w niedziele i święta wynosiły sześć szylingów; czasem podwajał te sumy, składał także specjalne ofiary, jak na przykład dwadzieścia szylingów, przekazywane co roku na grób świętego Tomasza w Canterbury. W styczniu 1511 dworzanie z kaplicy królewskiej otrzymali wysoka zapłatę za modły o udany poród królowej i na pewno nie mniejsze sumy przy innych okazjach. W 1513 roku Katarzyna uważała, że Henryk zawdzięcza swoje sukcesy żarliwości religijnej, a w rok czy dwa później Erazm pisał, że dwór Henryka jest wzorem erudycji i pobożności dla całego chrześcijaństwa.

Pobożność szła w parze z synowskim szacunkiem dla głowy Kościoła. Ani razu w ciągu tych dziesięciu lat nie zdarzyło się, by Henryk wyraził się lekceważąco o papieżu, czy to był Juliusz II, czy Leon X. Papież i król nie mieli okazji do konfliktów i niemal cały czas współdziałali w przykładowej zgodzie. Henryk przecież porzucił swą pokojową politykę w obronie stolicy papieskiej, kiedy Ludwik oblegał Juliusza, i jako egzekutor kar papieskich wypowiedział wojnę Francji. Gdyby miał ukryte zamiary wobec tego państwa, mógłby domagać się uznania ważności brewe, jakie Juliusz przygotował, choć go nie ogłosił, a które przyznawało Henrykowi prawo do korony francuskiej. Poseł papieski przybył, aby orędownać za pokojem w 1514 roku, i papież chwalił się, że pierwszy wpadł na pomysł małżeństwa Marii i Ludwika. Wyprawa mediolańska w 1516 roku odbyła się pod

przykrywką nowej Świętej Ligi powstałej wiosną poprzedniego roku, a pokój zawarty w 1518 miał pełną aprobatę i błogosławieństwo Leona. Henrykowi nie szczędzono wyrazów uznania za pobożność i dwukrotnie otrzymał namacalne oznaki wdzięczności: złotą różę w 1510 oraz szpadę i kaptur w 1513. Czy jednak za jego zasługi nie należały mu się bardziej znaczące dowody łaski? Jeśli Ferdynand był „Królem Katolickim”, a Ludwik „Arcychrześcijańskim”, czy nie można było wymyślić jakiegoś tytułu dla prawdziwego przyjaciela?

Już w 1515 roku Henryk domaga się od papieża „tytułu jako dla obrońcy świętego miasta”. Wysuwano różne propozycje: „Król Apostolski”, „Król Prawowierny” i inne; w styczniu 1516 znajdujemy pierwszą wzmiankę o „Fidei Defensor” - Obrońcy Wiary. Ale otrzymał to miano w nagrodę za zasługi znacznie istotniejsze niż popieranie przez ponad dziesięć lat świeckich interesów papieża. Obrona Stolicy Apostolskiej była najbardziej bezinteresownym aktem polityki Henryka, odkąd wstąpił na tron; całe jego postępowanie stanowiło przykład, którego inni nie mieli ochoty naśladować i od którego sam Henryk zresztą miał niebawem odstąpić.





ROZDZIAŁ PIĄTY

KRÓL I KARDYNAŁ

„Nic - pisał Giustiniani o Wolseyu w 1519 roku - nie cieszy go bardziej, niż kiedy zwa go arbitrem chrześcijaństwa.” Europejscy mężowie stanu skłonni byli traktować pretensje kardynała drwiąco i niechętnie. Przydomek ten jednak bynajmniej nie wyolbrzymia roli, jaką angielski minister miał możliwość odgrywać przez następne parę lat w wyniku rywalizacji Karola i Franciszka i istniejącej między nimi równowagi sił. Pozycja Anglii w radach europejskich w 1519 roku świadczyła o niezwykłym wręcz wzroście jej znaczenia w porównaniu z rokiem 1509. Pierwsze dziesięć lat panowania Henryka to okres nierównomiernego, ale stałego postępu. Wyprawa z 1513 roku przywróciła Anglikom reputację dzielnych żołnierzy. Dzięki temu Wolsey zawierając w rok później pokój mógł ustawić swój kraj jako równoprawnego partnera Francji, Hiszpanii i cesarstwa. Podbój Mediolanu przez Franciszka i zapal, z jakim Maksymilian, Leon i Karol zabiegali o porozumienie ze zwycięzcą, spowodował przejściową izolację Anglii i w rezultacie spadek jej wpływów. Ale ugoda między Franciszkiem a Karolem zawierała w sobie - co dostrzegli wnikliwi angielscy dyplomaci - zarodek przyszłego zatargu i już w 1518 Wolsey mógł umocnić pozycję Anglii rozgrywając ich wzajemne zawiści. Wymógł na wszystkich powszechny pokój, a raczej rozejm, który podniósł prestiż Anglii wyżej nawet niż traktaty z 1514 i pozwolił jej wystąpić w roli strażnika europejskiego pokoju. Anglia przejęła nieomal atrybuty papieża jako mediatora między rywalizującymi ze sobą chrześcijańskimi władcami.

Te świetne rezultaty osiągnięto mając do dyspozycji niewielką armię i raczej skromną flotę. Przyczyniło się do nich częściowo hojne szafowanie pieniędzmi ze skarbcza, częściowo przesadna wiara innych władców w niewyczerpane angielskie bogactwa, głównie jednak geniusz dyplomatyczny wielkiego kardynała. Wolsey stał teraz u szczytu swej potęgi; wenecki ambasador plastycznie opisuje, jak stopniowo narastało w nim poczucie własnej ważności. Zaraz po przybyciu Giustinianiego do Anglii Wolsey miał zwyczaj mówić: „Najjaśniejszy Pan postąpi tak i tak.” Po czym, jakby przez roztargnienie, zaczął coraz częściej używać zwrotu: „Postąpimy tak i tak.” W 1519 roku uznał, że jest dość wielki, by oświadczyć: „Postąpię tak i tak.” Badoer nazywał Foxa „drugim królem”, Wolsey natomiast był teraz „po prostu królem”. „Mamy do czynienia - pisał Fox - z kardynałem, który nie jest kardynałem, lecz królem; i nikt w królestwie nie śmie przedsięwziąć czegokolwiek, co przeciwne jest jego korzyści.” Przy innej okazji Giustiniani nadmienia: „Ten kardynał jest królem i Najjaśniejszy Pan w żadnej mierze nie uchyla się od poglądów i

rad jego wielmożności.” Sir Tomasz More, opisując rokowania pokojowe z 1518 roku, stwierdza, że Wolsey zawiadamia Radę o brzmieniu klauzuli dopiero wtedy, kiedy sam ją ustali, „tak że nawet król wcale nie wie, w jakim stanie znajdują się sprawy”. W miesiąc czy dwa później doszło do osobliwego sporu między hrabią Worcester a Western, biskupem Ely, przez których przesłano tekst traktatu londyńskiego do Franciszka. Hrabia był stronnikiem króla, biskup - kardynała. Worcester obstawał, by listy z dokładnymi relacjami adresować do Henryka, a do Wolseya tylko ogólnikowe. West nie zgodził się na to; ważne listy, jego zdaniem, miały iść do kardynała, a formalne do króla; ostatecznie obydwaj otrzymywali identyczne raporty. Giustiniani donosił swemu rządowi, że gdyby w czasie układów z Anglią „niezbędne okazało się pominąć króla albo kardynała, lepiej byłoby nie zważać na króla; przedstawiłby więc propozycje obydwóm, lecz najpierw kardynałowi, aby ten nie powziął urazy za pierwszeństwo przyznane królowi”. Popularny zarzut, który przytacza Szekspir, że Wolsey pisał ego et rex meus, choć pozornie zgodny z prawdą, fałszuje intencje, ponieważ żaden uczony łacinnik nie ustawiłby tych słów w innym porządku; lecz sens, jaki przypisywano zwyczajnemu zwrotowi, wiernie oddaje tok rozumowania kardynała.

Pycha Wolseya znana jest nie tylko ze świadectw jego osobistych wrogów, jak historyk Polydore Vergilio czy poeta Skelton lub kronikarzy, jak Hali, który pisał w okresie, kiedy paszkwile na Wolseya podobały się królowi i narodowi, ale także z raportów dyplomatów, z którymi miał do czynienia i z relacji obserwatorów, z bliska przyglądających się jego zachowaniu. „Jest to - zanotował jeden z nich - najdumniejszy prałat, jaki kiedykolwiek żył na ziemi.” \$Podczas uroczystości z okazji wizyty cesarza w Anglii w 1520 roku jeden tylko Wolsey zasiadł do obiadu w gronie monarchów, podczas gdy parowie Anglii - wśród nich książę Suffolk i Buckingham - obsługiwali kardynała na równi z cesarzem, królem i królową. Kiedy odprawiał msze na Błoniu Złotogłowi, biskupi odziewali go w szaty i wkładali mu sandały, a „najprzedniejsi wielmoże Anglii” przynosili wodę do mycia rąk. W rok potem podczas spotkania z Karolem w Brugii traktował cesarza jak równego sobie. Nie zsiadł ze swego muła, odkrył tylko głowę i po bratersku uściskał świeckiego zwierzchnika całego chrześcijańskiego świata. Pewnego razu, kiedy poróżniwszy się z ambasadorem weneckim chciał mu później okazać życzliwość, z królewską dobrotliwością, pozwolił Giustinianiemu - na dowód specjalnej łaski - ucałować swoją dłoń. Tak parom Anglii, jak i cudzoziemskim ambasadorom udzielał posłuchania dopiero na trzecią lub czwartą prośbę. W 1519 roku istniał zwyczaj, że ambasadorowie przed prezentacją na dworze wieczerzali z Wolseyem, ale w cztery lata później obsługiwano ich dopiero po uprzątnięciu mięsiwa ze stołu kardynała. Pewien Wenecjanin opisując poselstwo Wolseya do Francji w 1527 roku pisze, że „dworzanie służyli mu z obnażoną głową i przyniósłszy potrawy klękali przed nim w momencie ich podania. Ci, którzy obsługiwali Arcychrześcijańskiego Króla, zachowali nakrycia na głowach, zarzuciwszy ten przesadny ceremoniał.”

Pretendenci do honorów należnych monarchom nader rzadko zdobywają

się na prawdziwie królewską łaskawość, toteż kardynał z mściwym okrucieństwem prześladował tych, którzy urazili jego wyczułone poczucie godności. W 1515 Polydore Vergilio napisał do swego przyjaciela, kardynała Hadriana, że Wolsey wszystkich tyranizuje, wpływy jego nie mogą, więc trwać długo, bo cała Anglia go przeklina. Sekretarz Wolseya zrobił odpis listu, Vergilia zamknięto w Tower i uwolniono dopiero wiele miesięcy potem, po wielokrotnych interwencjach Leona X. Adresata listu, kardynała Hadriana, Wolsey darzył nigdy nie wygasłą nienawiścią. Pretekstem do jego zguby stał się rzekomy udział w spisku, mającym na celu otrucie papieża; zarzut był niezbyt przekonujący i Leon wybaczył kardynałowi. Ale nie Wolsey, który doprowadził do pozbawienia Hadriana biskupstwa Bath i Wells, po czym sam je zagarnął, a w 1518 roku przetrzymał w Calais Lorenza Campeggio, legata papieskiego, który niecierpliwie się musiał czekać, aż nadejdzie zgoda papieża na te posunięcia. Wenecja ośmieliła się wstawić u papieża za Hadrianem. Wolsey zasypał z tego powodu Giustinianiego „złośliwymi i grubiańskimi inwektywami”, zakazał mu umieszczania w raportach czegokolwiek bez uprzedniego zatwierdzenia i cofnął przywileje dla kupców weneckich w Anglii. W przystępie wściekłości niewiele wagi przykładął do uświęconej nietykalności ambasadorów. Dowiedział się, że nuncjusz papieski Chierigati wysyła do Francji nieprzychylnie raporty o jego postępowaniu. Nuncjusz „został wezwany przez Wolseya, który zabrał go do swej prywatnej komnaty, tam uderzył go pytając z niepohamowanym gniewem, co napisał królowi Francji i jakie utrzymuje stosunki z Giustinianim i jego synem, po czym dodał, że nie opuści on tego miejsca, dopóki wszystkiego nie wyzna, a jeśli łagodne środki okażą się niewystarczające, zostanie wzięty na tortury.” Dziewięć lat później Wolsey omal nie wywołał wojny między Anglią a cesarzem przez podobny wybuch wobec cesarskiego ambasadora De Praeta. Przejął wówczas korespondencje pana De Praet i skazał go na areszt domowy. Było to jawne pogwałcenie prawa międzynarodowego. Naruszenie tajemnicy korespondencji dyplomatycznej zawsze uważano za wystarczającą przyczynę wojny; tym razem wojna nie dogadzała zamiarom Karola, ale nie było zasługą Wolseya, że jego furia z powodu rzekomego osobistego afrontu nie doprowadziła do konfliktu zbrojnego z najpotężniejszym księciem chrześcijaństwa.

Anglicy byli w nie lepszym położeniu niż cudzoziemcy. Wolsey posługiwał się państwowym aparatem ucisku w równej mierze, by mścić się za swe prywatne krzywdy, jak by zapewnić spokój w królestwie. W lipcu 1517 sir Robert Sheffield, przewodniczący w czasie dwóch kadencji parlamentu, został osadzony w Tower, gdy skarżył się na Wolseya i podkreślał normalny sens twierdzenia Foxa, że nikt nie ośmieli się walczyć o słuszną sprawę wbrew interesom kardynała. Szekspir podjął koncepcję, że Wolsey był zazdrosny o Pace'a, co uznano za absurd; ale trudno wyciągnąć inny wniosek z układu stosunków między nimi po 1521 roku. Wolsey przebywając z dala od Londynu, w Calais, oskarżył bez żadnych podstaw Pace'a, że fałszywie przedstawia jego listy królowi i że pozyskał życzliwość Henryka dla kanonika Yorku; narzekał, że za granicą mniej dowierzają jego wpływom na króla niż wpływom innych, i zaraz po

powrocie zadbał, by Pace przestał być sekretarzem Henryka i został wyprawiony w niemal stałej misji do Włoch. W 1525 roku pouczono ambasadora weneckiego, który miał podziękować Henrykowi za zawarcie traktatu z Wenecją, przygotowanego przez Pace'a, żeby nie chwalił go w obecności kardynała równie gorąco jak w rozmowie z samym Henrykiem. W cztery lata później Wolsey znalazł okazję, by posłać Pace'a do Tower, co w konsekwencji doprowadziło go do obłądu.

Cechą Wolseya, nie mniej dominującą niż duma z siebie i zawiść wobec innych, była chciwość. Wynagrodzenie kanclerza Giustiniani oceniał na pięć tysięcy dukatów rocznie. Trzykrotnie większą sumę przynosiły mu prezenty noworoczne, „które otrzymuje tak samo jak król”. Zabiegi o biskupstwo Bath i Wells w połączeniu z faktem, że to na jego prośbę zabrano je Hadrianowi, wywołały zdumienie nawet w Rzymie i „aby uniknąć sarkania”, dopiero po pewnym czasie spełniono jego życzenie. Wolsey jednak nie dopuszczał, aby tego typu skrupuły, tak samo jak prawa kościelne, stały na drodze jego kariery. Jedną z drobnych reform soboru laterańskiego była ustawa, że biskupstwa nie należy oddawać *in commendam*. Jeszcze nie wysechł atrament, a już Wolsey zażądał *in commendam* biskupstwa w świeżo zdobytym Tournai. Tournai zwrócono Francji w 1518 roku, ale kardynał zatroszczył się o to, by na tym nie stracić. Warunkiem sine quo, non pokoju było zobowiązanie Franciszka, że będzie wypłacał mu rocznie dwanaście tysięcy liwrów jako rekompensatę za stratę diecezji, która nigdy mu nie podlegała. Pobierał też pensje za polityczne usługi zarówno od Franciszka, jak i Karola; księżę Mediolanu zaś obiecał mu dziesięć tysięcy dukatów rocznie, nim wyprawiono Pace'a, żeby pomógł mu odzyskać księstwo. Istotnie trudno się dziwić, że zarówno cudzoziemscy dyplomaci, jak i Anglicy oskarżali Wolseya o szafowanie pieniędzmi króla dla własnych zysków i za najlepszą drogę do zdobycia jego względów uważali przekupstwo. Kiedy Anglia w 1521 roku sprzymierzyła się z Karolem przeciw Franciszkowi, cesarz zobowiązał się wynagrodzić Wolseyowi wszystkie straty, jakie poniesie przez zerwanie z Francją. Począwszy od tegoż roku Karol płacił - lub pozostawał dłużny - Wolseyowi osiemnaście tysięcy funtów rocznie.

Było to dziewięć razy więcej niż pensje, jakie uważano za dostateczne dla księcia Suffolk czy Norfolk, a przecież nie obejmowało dochodów, jakie kardynał czerpał z dwóch biskupstw hiszpańskich. Nie były to łapówki w zwykłym sensie, ponieważ nie miały wpływu na politykę Wolseya; zresztą król dobrze się w tym orientował; ocyganianie cyganów uchodziło za godziwą zabawę i Henryk był dość wielkoduszny, by nie zagarniać dla siebie wszystkich ubocznych zysków z wojny czy pokoju.

W dwa lata po ugodzie z Karolem umarł Ruthal, biskup Durhamu, i Wolsey wymienił Bath i Wells na zasobniejszą diecezję, podległą, poprzednio jego politycznemu sojusznikowi i przyjacielowi. Ale biskupstwo Winchestera było jeszcze bogatsze niż Durhamu; kiedy więc po Ruthalu Fox zszedł do grobu w 1528 roku, Wolsey wymienił południową diecezję na północną, usilnie prosząc, by Durham oddano jego nieślubnemu synowi, wówczas osiemnastoletniemu. Zarządzał tym *in commendam* obok arcybiskupstwa Yorku, ale to nie wystarczało; toteż w

1521 nadano mu St. Albans, największe opactwo Anglii. Jego pałace przyćmiewały przepychem nawet dwór Henryka i niewielu monarchów mogło dorównać kardynałowi w bezprzykładnym bogactwie zastawy stołowej. Wolsey miał jakoby snuć rozległe projekty reform kościelnych, których nie zdołał wprowadzić w życie z braku czasu i sposobności. Gdyby kiedyś poważnie miał przystąpić do dzieła, musiałby zacząć od siebie. Niewiele istniało nadużyć typowych dla kleru owej epoki, których sam by nie popełnił. Nie tylko był „prałatem niewygłaszającym kazań”, ale rzadko odprawiał msze; ciągła nieobecność w powierzonych mu *in commendam* diecezjach stanowiła pogwałcenie prawa kanonicznego. Spośród swoich diecezji trzech w ogóle nie odwiedził; do Yorku, nadanego mu przed piętnastu laty, przybył dopiero w ostatnim roku przed śmiercią, a i to nie z własnej chęci. Lekceważył także śluby czystości; mieszkał razem z córką, „niejakiego Larka”, krewnego owego Larka, który w ówczesnej korespondencji wymieniany jest jako osoba „wszechmocna” przy kardynale i jego stały domownik. Miał z nią, dwoje dzieci: syna, dla którego wystarał się o dekanat, cztery archidiaconaty, pięć prebend, kanclerstwo i próbował otrzymać biskupstwo Durhamu, oraz córkę, która została zakonnicą. Oskarżenie, jakie wytoczył przeciw niemu książę Buckingham i inni, że dostarcza Henrykowi obiektów dla zaspokojenia żądz, jest haniebne i byłoby wręcz niewiarygodne, gdyby nie swobodne obyczaje Wolseya i fakt, że wychowawca Karola V spełniał podobną funkcje.

Wolsey mógł mieć charakter pod wieloma względami odrażający, ale mimo to był największym - i zarazem ostatnim - spośród duchownych mężów stanu, którzy rządili Anglią. Jako dyplomaty nikt go nie przewyższył, a jako administrator niewielu miał sobie równych. „Jest on - mówi Giustiniani - bardzo przystojny, uczony, nadzwyczaj wymowny, wszechstronnie uzdolniony i niezmordowany. Sam jeden załatwia tyle spraw tak cywilnych, jak karnych, iloma w Wenecji zajmują się wszystkie instytucje, urzędy i rady, rozstrzyga wszelkie problemy państwowe, niezależnie od ich rodzaju. Jest rozważny i ma opinię niezwykle sprawiedliwego; niezmiernie sprzyja prostym ludziom, a zwłaszcza ubogim, wysłuchując ich skarg i starając się rozpatrzyć je z miejsca. Nakazuje też prawnikom występować za darmo w imieniu biednych petentów. Cieszy się wielkim respektem, siedem razy większym, niż gdyby był papieżem.” Jego współczucie dla biednych nie było tanim sentymentalizmem, a zakaz wydany przez niego w 1517 roku, poparty w następnym roku dekretem przeciw ogradzaniu, to jedyne kroki zmierzające do złagodzenia tej plagi ludności wiejskiej podjęte za panowania Henryka.

Poza rozruchami Złego Maja 1517 nic nie zakłóciło spokojnego toku administracji państwowej Wolseya; przyczyną rozruchów były zresztą wyłącznie uprzedzenia wobec cudzoziemców i przekonanie, że obcy przybysze monopolizują handel angielski i ciągną z niego zyski wyłącznie dla siebie. „Nigdy - pisał Wolsey do Rzymu do jednego z biskupów w 1518 - w królestwie nie panowała większa harmonia i spokojność niż obecnie; taki jest skutek słusznych i sprawiedliwych rządów, jakie tu sprawują.” Wobec Henryka jego postawa była mniej butna. „Twe zaś

królestwo, Bogu niech będą dzięki, nigdy nie zaznało takiej zgody i spokoju; przez całe lato nie miałem tu żadnych zamieszek, zbrodni, ani jakowegoś włamania przemocą, lecz twe prawa w każdym miejscu są bez ochyby i bez wszelkich różnic stosowane. Co prawda, doszło ostatnio do utarczki między panem Pygotem, twym adwokatem, a służbą sir Andrzeja Windsora o zajęcie gruntu, do którego obie strony rościły sobie prawo; w czasie tejże zabito jednego człowieka. Zaiste, nim kwartał minie, nauczę ich prawa Izby Gwiazdziej, by wystrzegali się odtąd sami sobie czynić sprawiedliwość. Obaj są uczeni w prawie świeckim i nie wątpię, że dobry przykład stanowiąc będzie widok, jak uczą się nowego prawa Izby Gwiazdziej, które z wolą boską jednemu i drugiemu, bez różnicy zostanie wymierzone według tego, na co zasługują. „Nowe prawo Izby Gwiazdziej” Wolseya, jego surowe przestrzeganie statutów przeciw pańszczyźnie i wciąż ponawiane wysiłki, by ukrócić plagę grodzenia ziemi, na pewno w nie mniejszym stopniu niż jego buta i ostentacyjny przepych przyczyniały się do niechęci, jaką budził wśród arystokracji i ziemiaństwa. Od początku ciągle krążyły pogłoski o spiskach mających pozbawić go władzy i jego wrogowie za granicą stale opowiadali o powszechnej nienawiści, jaką ściągnął na siebie w Anglii. Te warstwy ludności, które korzystały z nowego ładu, gorzko uskarżały się na ciężary, wynikające z jego brawurowej polityki zagranicznej. Duchowieństwo, które widziało w Wolseyu bastion chroniący Kościół przed herezją z jednej strony, a z drugiej przed zakusami Henryka, zraził despotyzm, z jakim kardynał nadużywał władzy legata. Nawet sędziwy i łagodny Warham poczuł smagnięcie batem: groziło mu *praemunire* za to, że podkopał autorytet Wolseya jako legata, zwołując synod do Lambeth. Parowie tak duchowni, jak świeccy widzieli w nim „wielkiego tyra”. Parlamentowi nie dowierzał i bał się go; nalegał na szybkie rozwiązanie parlamentu z 1515 roku; w ciągu czternastu lat jego władzy odbyła się tylko jedna sesja i też nie obeszło się bez sporu z kardynałem. Nie miał wpływu na naród, lecz tylko na króla i jedynie w nim pokładał zaufanie.

Na razie wydawał się raczej bezpieczny. Włos nie mógł mu spaść z głowy, dopóki chroniła go potęga Henryka, a wyglądało na to, że Henryk władzę królewską przekazał w ręce Wolseya ze ślełą i niezachwianą ufnością. „Król - pisał ktoś w 1515 - jest młokosem; o nic nie dba prócz dziewcząt i polowania, marnotrawi też dziedzictwo po ojcu.” „Grywał podobno - donosił Giustiniani w 1519 - z francuskimi zakładnikami o stawki wynoszące sześć, a nawet osiem tysięcy dukatów dziennie.” Następnego lata Henryk wstawał co rano między czwartą a piątą i polował do dziewiątej lub dziesiątej wieczór; „nie szczeni trudu - narzeka Pace - by sport łowiecki przekształcić w męczeństwo”.;: „Całą dobę - pisał Chierigati - poświęca na różne wyczyny i rozrywki, nie przejmuje się niczym innym i zostawia sprawy Wolseyowi, który wszystkim rządzi.” Wolsey, zdaniem Leona X, kręcił Henrykiem, jak sam chciał, a król podpisywał dokumenty i państwowe nie znając ich treści. „Pisanie - przyznawał Henryk - nudzi mnie i męczy.” Kiedy Wolsey uważał za nieodzowne, aby listy Henryka do innych koronowanych głów pisane były własnoręcznie, sam je układał i dawał królowi do przepisania. Czy

jakikolwiek konstytucyjny monarcha mógłby być bardziej uległy? Ale monarchii konstytucyjnej jeszcze wówczas nie wymyślono i trudno się dziwić, że Giustiniani w 1518 nie potrafił powiedzieć o Henryku nic dobrego jako o mężu stanu. *Agere cum rege* - twierdził - *est nihil agere*; zwracanie się z czymkolwiek do króla było całkiem nieprzydatne, jeśli sprawy nie przejął Wolsey. Biskup West był pewien, że Henryk nie zada sobie trudu, aby przejrzeć raporty jego czy hrabiego Worcester; i zarówno w kraju, jak poza granicami rozpowszechniła się opinia, że król angielski jest czynnikiem bez znaczenia w wewnętrznej i zagranicznej polityce własnego królestwa.

Przez dziesięć lat Henryk panował, rządziła zaś najpierw jego Rada, a potem Wolsey. Nim minęła następna dekada, Henryk był zarazem królem i rządem; nikt prócz króla nie liczył się w królestwie. Z punktu zajął miejsce Wolseya, został własnym premierem i rządził z energią na pewno nie mniejszą niż kardynał. Taka przemiana nie dokonuje się błyskawicznie i u Henryka też byłaby niemożliwa, gdyby poprzednio był aż w takiej mierze niewolnikiem targowiska próżności, jak to powszechnie przypuszczano. W gruncie rzeczy istnieją pewne dane, że mimo wesołego trybu życia Henryk zaczynał już kierować się własnym sądem, wyciągać samodzielne wnioski i interesować się poważnymi sprawami. W 1519 roku miał tylko dwadzieścia osiem lat i jeszcze kształtowała się jego osobowość.

Od najwcześniejszych lat swego panowania Henryk interesował się w każdym razie na serio dwiema sprawami: Nową Nauką i marynarką. Od Erazma wiemy, że dwór Henryka stanowił przykład wiedzy i pobożności dla chrześcijańskiego świata; że król starał się zachęcać duchowieństwo do pogłębiania wiedzy; że przy jakiejś okazji bronił „modlitwy w myśli i *ex tempore*” przeciw tym, którzy prawdopodobnie uważali, że ludzie świeccy powinni w prywatnych modłach ograniczyć się do formułek nakazanych przez księży. W 1519 roku na angielskim dworze było więcej uczonych mężów niż na uniwersytecie; zdaniem wielkiego humanisty przypominało to bardziej siedlisko muz aniżeli dwór; w tym samym roku król usiłował powstrzymać atak na Greków przypuszczony przez reakcyjnych „Trojan” w Oksfordzie. „Można by powiedzieć - kontynuuje Erazm - że Henryk jest geniuszem wszechstronnym. Nigdy nie zaniedbał studiów; ilekroć może oderwać się od zajęć państwowych, czyta lub prowadzi dysputy - co uwielbia - z godną pochwałą grzecznością i niezmaconym spokojem. Jest bardziej kolegą niż królem. Do tych drobnych pojedynków dowcipu przygotowuje się czytając uczonych scholastyków, Tomasza, Scota lub Gabriela.” Wolsey zachęcał go do studiów teologicznych przypuszczalnie po to, aby odwieść go od niepożądanego wtrącania się do polityki i z jego właśnie namowy Henryk przystąpił do pracy nad swoją słynną rozprawą przeciw Lutrowi. Zdaje się, że te rozprawę lub inny podobny traktat, przystosowany potem do szczególnego wypadku Lutra, rozpoczął jeszcze przed końcem roku, w którym niemiecki reformator po raz pierwszy opublikował swoje tezy. We wrześniu 1517 do Erazma doszły słuchy, że Henryk powrócił do studiów, a w czerwcu następnego roku Pace pisze do Wolseya, że w związku z pochlebna opinia, jaka kardynał wydał o książce króla, Henryk, aczkolwiek nie sądzi, aby warta była aż takich pochwał,

jakich nie poskąpili jej ani kardynał, ani też inni „wielce uczeni” mężowie, to jednak jest zadowolony, gdyż „w listach waszej miłości jego argumenty uznane są za niezbite, zwłaszcza pamiętając, że wasza miłość był w tym względzie czasem jego adwersarzem i miał odmienne poglądy”. Widać, że ta książka, jakakolwiek by była, stanowi płód umysłu samego Henryka i że obrał on linie argumentacji nie całkiem w guście Wolseya. W każdym razie, jeśli była to rozprawa przeciw Lutrowi, to została odłożona na bok i przeredagowana, zanim w ostatecznej formie ujrzała światło dzienne. Nic o niej nie słyhać przez trzy lata. W kwietniu 1521 Pace tłumaczy Wolseyowi zwłokę w wysłaniu mu pewnych listów z nowinami z Niemiec, „które miłościwy pan przeczytał dopiero dziś po obiedzie; i przeto kazał mi napisać do waszej miłości, że był bardzo zajęty czym innym; to znaczy, jak suponuje, *in scribendo contra Lutherum*”. W dziewięć dni później Pace zastał króla czytającego nowe dzieło Lutra, „które zganił”; skorzystał ze sposobności, by pokazać Henrykowi bullę Leona przeciw reformatorowi. „Miłościwy pan okazał szczerze zadowolenie z jej nadejścia; niemniej jednak, co dotyczy jej ogłoszenia, rzekł, iż chciałby, aby była rzetelnie zbadana i uważnie przejrzana, zanim się ją ogłosi.” Nawet u szczytu zacietrzewienia przeciw herezji Henryk nie zamierzał ani na jotę odstąpić od swych królewskich uprawnień wobec Kościoła.

Książkę ukończył przed dwudziestym pierwszym maja 1521, kiedy napisał do papieża, że „odkąd poznał herezje Lutra w Niemczech, jej wytrzebiecie uczynił przedmiotem studiów. Wezwał uczonych swego królestwa, by rozpatrzyli owe błędy, potępili je i skłonili innych do tego samego. Nalegał na cesarza i elektorów, aby skoro ów straszny człowiek nie chce wrócić na łono Boga, zmiotli go i jego heretyckie książki. Uznał za słuszne jeszcze mocniej poświadczyć swą żarliwość dla wiary tym, co pisze, aby wszyscy mogli zobaczyć, że gotów jest bronić Kościoła nie tylko orężem, ale zasobami umysłu. Zadedykował, więc papieżowi pierwsze plody intelektu i skromnego wykształcenia.” List poprzedziło całopalenie książek Lutra dwunastego maja na dziedzińcu świętego Pawła. Wolsey uroczystie zasiadł na podwyższeniu pod krzyżem Świętego Pawła mając u stóp po prawej stronie nuncjusza papieskiego i arcybiskupa Canterbury, a po lewej ambasadora cesarskiego i Tunstalla, biskupa Londynu. Podczas gdy płomień zżerał książki, Fisher wygłaszał kazanie potępiające zawarte w nich błędy. Ale dopiero w lipcu można było przedstawić Leonowi czystopis rozprawy Henryka. Przypuszczalnie ten okres posłużył uczonym do wygładzenia stylu dzieła, lecz autorem jego zasadniczej treści był niewątpliwie sam Henryk. Tak twierdzi bez zastrzeżeń Erazm i nie ma żadnych dowodów na czyjakolwiek współpracę. Pace - wówczas najbliższy powiernik Henryka - nie był, jak sam wyznaje, dopuszczony do sekretu. Zresztą nie jest to książka tak wybitna, aby wykluczyć możliwość autorstwa Henryka. Przytaczane w niej argumenty są rzetelne i świadczą o wnikliwej i rozległej znajomości pism Ojców Kościoła i scholastyków, ale nie odsłania ona przepastnych głębi wiedzy teologicznej ani wybitnych zdolności do abstrakcyjnych rozważań. Nie zajmuje tak poczesnego miejsca w dziedzinie teologii, jak niektóre kompozycje Henryka w dziedzinie muzyki. W sierpniu dzieło wysłano do Leona z wierszami, które

ułożył Wolsey, a król własnoręcznie przepisał. We wrześniu ambasador angielski w Rzymie złożył Leonowi egzemplarz oprawny w złotogłów. Papież przeczytał pięć stron jednym ciągiem i oznajmił, że „nigdy by nie pomyślał, że taką księgę zawdzięczać można monarsze, który musiał poświęcić swój czas innym czynom, skoro ludzie, którzy przez całe życie poświęcają czas studiom, nie potrafią zdobyć się na podobna”.

Drugiego października książka została oficjalnie przedstawiona konsystorzowi kardynałów, a jedenastego Leon ogłosił bullą przyznając Henrykowi upragniony tytuł: *Fidei Defensor* - obrońca Wiary.

Henryk mógł być dumny ze swych naukowych osiągnięć i z nagrody, jaką otrzymał z rąk papieża. Na pewno jednak więcej dokonał dla przyszłości Anglii dbając o rozwój floty niż zabiegając o szumnie brzmiące przydomki. Jego wyczucie przyszłych potrzeb Anglii w tej dziedzinie jest, być może, najbardziej uderzającym przykładem intuicji politycznej. Nazwano go ojcem floty brytyjskiej; gdyby nie położył podstaw pod potęgę morską Anglii, nie byłoby możliwe zwycięstwo jego córki nad Hiszpanią i wkroczenie na drogę prowadząca do imperium. Za panowania Henryka po raz pierwszy zorganizowano marynarkę jako stałą siłę zbrojna; on też założył stocznie królewskie w Woolwich i Deptford, a także Trinity House - instytucję zajmującą się problemami nawigacji na morzach; zachęcał do sadzenia sosen na budowę statków, wydawał prawa ułatwiające żeglugę śródlądową, gęsto ufortyfikował wybrzeże, a statuty służby w marynarce oparł na systemie, który odtąd był systematycznie rozwijany. Nie robił tego z namowy żadnego ze swych doradców, a najmniej Wolseya, któremu nie świtało w głowie, jak ważne jest zapewnienie Anglii przewagi na morzach i który w czasie wojny 1522-1523 wolał nic niedające najazdy na ląd niż „tajne plany” zniszczenia floty francuskiej, jakie snuł Henryk. Król interesował się okrętami i ich budową nawet pośród kuszących rozrywek pierwszych lat panowania. Przyglądał się swej flocie wypływającej do Gujenny w 1512 i do Francji w 1513 roku; znał szybkość, tonaż i uzbrojenie każdego okrętu; doglądał drobnych nawet szczegółów ich konstrukcji. W 1520 roku ambasador angielski donosi z Paryża, że Franciszek buduje okręt „i rozprawia o tajnikach tego rzemiosła jak ktoś, kto zna się na rzeczy. Ale, Najjaśniejszy Panie, nie dorównuje w tej wiedzy waszej miłości.” Francuski poseł podaje, że w 1515 cały dwór angielski wyruszył, by przyjrzeć się wodowaniu „Princess Mary”. Sam Henryk „wystąpił jako sternik nosił mundur marynarski ze złotogłowiu i złoty łańcuch z napisem „*Dieu est mon droit*” - „Bóg jest moim prawem” i gwizdkiem, w który dał prawie tak donośnie jak w trąbę”. Spuszczanie statku na wodę było wówczas niemal religijnym obrzędem i dzisiejszą butelkę szampana zastępowała msza, którą w tym wypadku odprawił biskup Durhamu. Giustiniani opisuje, jak w 1518 roku Henryk pojechał do Southampton zobaczyć galery weneckie i nakazał z kilku nowych dział „dać wielokrotnie ognia, oznaczając zasięg, jako że jest niezmiernie ciekaw takich rzeczy”.

Wkrótce potem Henryk zajmuje się już nie tylko dysputami teologicznymi i problemami marynarki, lecz bierze żywy udział w rozstrzygnięciu różnych poważnych spraw. Nie można prześledzić

stopniowego narastania jego aktywności z braku dokumentów pisanych; kiedy Wolsey był stale pod ręką, wystarczało ustne porozumienie, by przekazać mu wole króla. Nie brak jednak dowodów politycznej działalności Henryka z okresów, gdy monarcha i minister z tej czy innej przyczyny przebywają z dala od siebie. Tak, więc w 1515 Wolsey przesyła królowi na jego własne żądanie ustawę o strojach, uchwalona właśnie przez parlament, do „zbadań i wprowadzenia poprawek”. Chciałby również znać postanowienia Henryka w sprawie wizyty królowej Szkocji, aby poczynić niezbędne przygotowania. W 1518 Henryk przedłużył pobyt w Abingdon, po części z obawy przed zarazą, a po części, jak wspomniał Pace’owi, ponieważ w Abingdon ludzie nie nachodzili go ciągle, jak to miało miejsce w Londynie, opowiadając, kto umarł. W czasie nieobecności w stolicy Henryk stanowczo chciał mieć koło siebie wystarczająco wielu doradców, by mógł się uporać z bieżącymi sprawami; wprowadził kurierów, przez których regularnie co siedem godzin porozumiewał się z Wolseyem i wiadomo, że czytał „każde słowo wszystkich listów”, jakie przysyłał minister. Co tydzień Wolsey zdawał mu relację ze spraw, które załatwił; zdarzyło się nawet, że „mając na względzie wagę wiadomości Wolseya” Henryk potajemnie przyjechał na krótko do Londynu. W 1519 roku na dworze dokonał się jakby przewrót, dziś nie bardzo zrozumiały, ale wówczas będący przedmiotem komentarzy w kraju i za granicą. Kilku dworzan Henryka wysłano na honorowe wygnanie, powierzając im stanowiska w Calais, Guisnes i gdzie indziej. Giustiniani uważał, że Henryk, który za dużo czasu spędzał na grach hazardowych, postanowił zmienić tryb życia. Krążyły także słuchy, że dworzanie ci wodzili go na pasku, uwłaczając godności króla; więc Henryk, zirytowany pogłoskami i jak zawsze czuły na punkcie prestiżu władcy, usunął ich i zastąpił starszymi i cieszącymi się większą powagą.

W dwa lata później Wolsey uczestniczył w konferencji w Calais i znów widać rękę Henryka w załatwianiu spraw państwowych. Pace, broniąc się przed zarzutami kardynała, tłumaczy mu, że w każdym wypadku działał „na specjalne zlecenie króla, który czyta wszystkie twe listy z wielką uwagą”. List, który rozgniewał Wolseya, pochodził właśnie od króla, bo Pace „ułożył go całkiem odmiennie”; ale król nie zaaprobował tekstu „i zlecił mi przynieść tamten twój list do jego prywatnej komnaty, a także pióro i atrament, iżby wskazał mi, co mam napisać. A kiedy Miłościwy Pan miał już tamten twój list, odczytał go trzykrotnie i zaznaczył te miejsca, na które życzył sobie odpowiedzieć, kazał mi pisać i wyłuszczyć, co chce, a nie wtrącać się już do odpowiedzi; przeto nic sam nie zrobiłem, jedynie uległy byłem rozkazowi króla, zwłaszcza, że naonczas chciał, by z właściwych względów okazano mu posłuszeństwo, ktokolwiek by się sprzeciwiał.” Wolsey mógł z pychą twierdzić: „Postąpię tak i tak”, cudzoziemscy posłowie mogli uważać, że kardynał „kręci królem, jak mu się podoba”, ale Wolsey znakomicie wiedział, że Henryk, jeśli uznał to za właściwe, „chciał, by okazano mu posłuszeństwo, ktokolwiek by się sprzeciwiał”. Mógł przelać na kogoś znaczną część swej władzy, lecz nikt się nie łudził, że jeśli zechce, potrafi się z tego natychmiast wycofać. Na razie król i kardynał współpracowali ze sobą, na ogół harmonijnie, lecz

była to spółka, w której ostatnie słowo zawsze należało do Henryka, chociaż prawie całą pracę brał na siebie Wolsey. Już w 1518 roku król oddał Standishowi biskupstwo St. Asaph, pomijając kandydata Wolseya i sprzeciw stronnictwa kościelnego na dworze, które nie cierpiało Standisha, rzecznika zwierzchności Henryka w sprawach duchownych, a także obawiało się, że jego kariera okaże się złą, wróżba dla niezawisłości Kościoła. Nawet kiedy chodziło o drobne szczegóły administracji, król przejawiał teraz większą czujność. W 1519 roku ułożył „spis spraw”, które na jego życzenie kardynał miał „skutecznie załatwić”. Było ich w sumie dwadzieścia jeden i dotyczyły rozmaitych dziedzin. Należało zrobić porządki na królewskim dworze, „dokonywać kontroli i prowadzić rachunki”; dopilnować artylerii; skarbnicy mieli sporządzać miesięczne raporty z wpływów i wypłat, a kopie przedstawiać królowi; zarządcy włości - coroczne sprawozdania; sam Wolsey i sędziowie mieli co kwartał osobiście składać meldunki królowi Henrykowi. Było tam pięć kwestii, „które król rozważy ze swoją Radą” - wymiar sprawiedliwości, reforma skarbu państwa, Irlandia, zatrudnianie żebraków-włóczęgów i obrona pogranicza. Król i kardynał ustalili we wspólnych naradach ogólny plan rozmów Wolseya w Calais w 1521; wszystkie szczegóły układów, a w konsekwencji przygotowań do wojny przedkładano Henrykowi. Nierzadko występowały między nimi różnice zdań. Na czele oddziałów angielskich Wolsey chciał postawić sir Williama Sandysa; Henryk uznał, że nie licowałoby z jego godnością, gdyby wyprawa poza granice królestwa dowodził ktokolwiek poniżej hrabiego. Wolsey obstawał, że Sandys będzie mniej kosztowny niż hrabia, dowództwo jednak powierzono hrabiemu Surrey. Henryk uważał, że wobec grożącego zerwania z Francją zawijanie angielskich statków po wino do Bordeaux jest niebezpieczne; Wolsey był innego zdania, spierali się więc o to przez cały miesiąc. Racja była po obu stronach; na razie problem został rozstrzygnięty, gdy w trakcie sporu dwadzieścia okrętów wyruszyło w podróż. Wróciły, jak się zdaje, bezpiecznie, ale w marcu następnego roku statki angielskie zatrzymano w Bordeaux, co uzasadniło ostrożność Henryka. Król był już biegły w sztuce rządzenia i pochwały, jakich Wolsey nie skąpił swemu uczniowi, zawierały w każdym razie element prawdy. „Żaden człowiek nie może z większym pożytkiem kierować polityką twego królestwa ani tak troskliwie dbać o jego zachowanie, jak ty sam.” I jeszcze: „Zaiste, gdyby cała twoja Rada zgromadziła się pospołu, wszyscy razem nie potrafiliby patrzeć ani mówić wnikliwiej.”

Kardynał „nie umiał wręcz wyrazić radości i otuchy, z jaką dostrzegał przezorność króla”; ale nie mógł chyba nie doznawać utajonych lęków wobec coraz częstszych ingerencji Henryka. Król, bowiem nie tylko przejawiał zręczność nie mniejszą niż Wolsey i podobny brak skrupułów w polityce, ale cholerycznym i niecierpliwym usposobieniem także przypominał kardynała. W 1514 roku Carroz skarżył się na jego obraźliwy sposób bycia i przepowiadał, że jeśli „nie założy się uzdy młodemu żrebakowi”, nikt potem nie potrafi go okiełznać... Następnego roku Henryk zachował się niegrzecznie wobec posła francuskiego i dwukrotnie zadał mu wręcz kłam, kiedy tamten opisywał bitwę pod Marignano. Giustiniani

przytacza też, jak Henryk „bladł z gniewu” słuchając przykrych wiadomości. W parę lat potem jego następca opisuje „straszną, wściekłość” Henryka, kiedy wyliczał niegodziwości Franciszka; Karol stawiał królowi Francji te same zarzuty, „ale nie tak gniewnie, jako że miał łagodniejszy charakter”. Przy innej okazji Henryk odwrócił się tyłem do pewnego dyplomaty i odszedł w trakcie jego przemówienia - incydent ten wywołał w Rzymie liczne komentarze.

Wybuchy takie jednak nie zdarzały się często, a z biegiem lat: stawały się coraz rzadsze; w 1527 roku Mendoza, ambasador hiszpański, twierdzi już, że porywczosć większa niż Wolseya „jest wręcz sprzeczna z normalnymi manierami króla”. Przez cały okres napiętych stosunków z cesarzem Chapuys stale powołuje się na niezawodną grzeczność i łaskawość, z jaką, podejmował go Henryk. Nigdy nie zapomniał się do tego stopnia, by uderzyć brutalnie ambasadora, jak to się zdarzało Wolseyowi. Nigdy też w późniejszych latach rozdrażnienie - choć tak był gwałtowny z natury - nie sprowokowało go do odrzucenia pozorów uprzejmości; w stosunkach dyplomatycznych i urzędowych. Zdarzały mu się oczywiście napady gniewu, ale raczej takie, jakie trafiają się adwokatowi w sądzie, a więc „w znacznym stopniu dyktowane względami dyplomacji”. Nie można też zaprzeczyć, że Henryk do swoich doradców odnosił się zazwyczaj z szacunkiem, zostawiał im wiele swobody w wypełnianiu obowiązków i był tolerancyjny wobec odmiennych niż własne poglądów. Nigdy nie irytowały go cudze rady, nawet przeciwstawiające się jego opinii. Długie dyskusje z Wolseyem i niezależność, z jaką kardynał obstawał przy swoich zaleceniach nawet wówczas, gdy Henryk postanowił już postąpić inaczej, są wystarczającym na to dowodem. W 1517 roku poruszony wiarołomstwem Maksymiliana Henryk napisał do niego kilka bardzo „cierpkich” listów. Tunstall, uznawszy, że zaszkodzą sprawie, zatrzymał je i nie został skarcony za swój postępek. W latach 1522-1523 Wolsey najpierw uważał, że należy oblegać Boulogne, a potem radził odstąpić od miasta. „Król - pisał More - bynajmniej nie jest niezadowolony, że zmieniłeś zdanie, ponieważ Najjaśniejszy Pan za najniebezpieczniejszego doradcę ze wszystkich ma takiego, który uparcie obstaje przy swojej radzie, skoro już raz jej udzielił. Pochwała, przeto i najserdeczniej dziękuje za twą wzorową skrupulatność i wielką mądrość, z jaką wyłożyłeś mu racje, które sprawiły, że odmieniłeś pogląd.” żaden król nie wiedział lepiej od Henryka, jak uzyskać dobrą pracę od ministrów, a jego przestroga, żeby nie trwali przy swojej radzie tylko dlatego, że już raz jej udzielili, jest zasada polityczna ważną w każdej epoce.

Także z opowieści, które, przytacza Erazm powołując się na Coleta, można wyciągnąć właściwą naukę. W 1513 roku w Anglii szalała gorączka wojenna. Biskup Londynu wezwał Jana Coleta, dziekana katedry świętego Pawła, „przed sąd królewski, gdyż obecnie, kiedy Anglia przygotowuje się do wojny z Francją, utrzymywał, że niesprawiedliwy pokój lepszy jest od najsprawiedliwszej wojny”; lecz król zagroził biskupowi karą. Po Wielkanocy, kiedy wyprawa przeciw Francji była już gotowa, Colet w pierwszy dzień Zielonych Świąt wygłosił w obecności monarchy i dworu kazanie, nawołujące ludzi, aby szli raczej za przykładem Chrystusa Króla

aniżeli Cezara czy Aleksandra. Król zaniepokojony, że kazanie źle wpłynie na żołnierzy, posłał po dziekana. Colet wieczerzał akurat w klasztorze Franciszkanów w pobliżu Greenwich. Król usłyszawszy o tym przyszedł do ogrodu klasztornego i na widok Coleta odprawił swych dworzan, po czym wdał się z nim w dyskusję chcąc, by wytłumaczył swoje postępowanie, jego słuchacze bowiem nie powinni przypuszczać, że wszelka wojna jest niesłuszna. Po rozmowie, żegnając go wobec całego towarzystwa, wniósł zdrowie Coleta i rzekł: „Niech każdy człowiek ma swego doktora, ten jest moim.” Opis ten daje ujmujące świadectwo, że Henryk umiał się wznieść ponad przyziemne urazy. Inny przykład, jak dalece, tak samo jak jego ojciec, wolny był od nagminnych uprzedzeń, stanowi jego życzliwy stosunek do cudzoziemskich uczonych, dyplomatów i kupców; wśród najzdolniejszych agentów Tudorów nie brakowało ludzi obcego pochodzenia. Król był głęboko wstrząśnięty nienawiścią do nich, która znalazła ujście w rozruchach Złego Maja; wybaczył jednak wszystkim prowodyrom prócz jednego. U progu dojrzałości tolerancja i łagodność stanowiły istotne cechy jego charakteru; wraz z innymi przymiotami umysłu i ciała - z umiłowaniem nauki i towarzystwa uczonych mężów, świetnością i przepychem, jakie roztaczał, przewagami we wszystkich sportach, które uważano wówczas za szczególną ozdobę królów - zalety te przysparzały Anglii wcale nie mniej sławy niż dyplomatyczne i administracyjne talenty Wolseya. „Krótko mówiąc - pisał Chieregati do Izabeli d’Este w 1517 roku - tutaj jest bogactwo i cywilizowany świat; ci, którzy zwą Anglików barbarzyńcami, sami, jak sądzą na tę nazwę zasługują. Dostrzegam tu nader wytworne maniery, najwyższa obyczajność i wyborną grzeczność. A poza tym jest tu król zgoła niezwykły, posiadający tak wiele i tak wspaniałych zalet, że moim zdaniem przewyższa wszystkich, którzy kiedykolwiek nosili koronę; błogosławionym i szczęśliwym zwać się może kraj mający tak godnego i znakomitego władcę, którego rządy są przyjemniejsze i łagodniejsze niż największa, pod kim innym, swoboda.”





ROZDZIAŁ SZÓSTY

OD CALAIS DO RZYMU

Niezwykły sukces, jaki towarzyszył polityce Wolseya w ciągu siedmiu lat sprawowania władzy, i czołowa pozycja w chrześcijańskim świecie, na jaką wydzwignął Anglię mogły zakłócić równowagę umysłową skromniejszego i mniej pewnego siebie człowieka niż kardynał; trudno więc się dziwić, że starał się, by uznano w nim właściwego arbitra losów Europy, za którego zresztą i tak się uważał. Sytuacja polityczna na kontynencie usprawiedliwiała te na pozór nieumiarkowane ambicje. Niemal cała władza spoczywała w rękach dwóch młodych monarchów, zawzięcie z sobą rywalizujących, których stan posiadania był mniej lub więcej wyrównany, a punkty sporne tak liczne i poważne, że zapobiec wojnie mogła tylko zdecydowana wola pokoju po obu stronach, a żadna z nich jej nie przejawiała. Franciszek wysuwał roszczenia do Neapolu, jego poplecznik Jan d'Albret do Nawarry. Karol miał senioralne prawa do Mediolanu i pretensje do Burgundii, z której jego pradziada Karola śmiałego wyzuł Ludwik XI. Ale cesarz w żadnym wypadku nie pozwoliłby przecież tknąć Neapolu czy Nawarry, a Franciszek był równie zdecydowany nie rezygnować ani z Burgundii, ani z Mediolanu. Obaj gorączkowo zabiegali o przyjaźń z Anglią, która wprawdzie nie miała dość znaczenia, aby zająć pozycję rozjemcy, ale mogła okazać się nader cenna jako jęczyczek u wagi. Anglia jednak pod względem taktyki politycznej miała wybór ograniczony. Nie mogła prowadzić wojny z Karolem. Nie tylko dlatego, że Karol miał wiernego sprzymierzeńca w swej ciotce Katarzynie Aragońskiej, o której mówiono, że „zgłosiła takie zastrzeżenia i przytoczyła tyle argumentów” przeciw sojuszowi z Franciszkiem, „o jakie nikt by jej nie posądzał, że odważy się je wysunąć, a nawet wymyślić”. I nawet nie dlatego, że w tej sprawie Katarzyna miała po swojej stronie całą Rade (z wyjątkiem Wolseya) i prawdziwe skłonności króla. Chodziło o to, że sympatie ludności Anglii były zdecydowanie procesarskie. Powód był oczywisty. Karol rządził niderlandzkim rynkiem handlu wełną, a w angielskim eksporcie wełna zajmowała kluczowe miejsce. Wojna z Karolem oznaczała ruinę angielskiego handlu zagranicznego, głód i nędzę tysięcy Anglików. Kiedy w osiem lat później Henryk wypowiedział wojnę Karolowi, bliższy był utraty tronu niż z powodu gromów, jakie ciskał na niego papież, czy konfliktów religijnych, toteż po trzech miesiącach pospiesznie wojnę tę zakończył. Anglia utrzymywała pokój z Hiszpanią, dopóki Hiszpania panowała nad rynkiem handlu wełną; gdy rynek ten przeszedł w ręce zbuntowanych Niderlandów, ten sam motyw podyktował przymierze z Holendrami przeciw Filipowi II. W 1520 roku wojna z Karolem była wykluczona. Przez następne dwa lata Wolsey i Henryk

próbowali doprowadzić Franciszka i Karola do wzajemnego przelicytowywania się po to, by wydobyć od Karola jak najwięcej ustępstw, zanim opowiedzą się po jego stronie, co od początku było przesądzone.

Traktat londyński zobowiązywał Henryka do pomocy napadniętemu przeciw najeźdźcy. Ale traktat ten początkowo dotyczył Anglii i Francji; jedyną córkę Henryka zaręczono z Delfinem, a Franciszek usilnie zabiegał o osobiste spotkanie dla scementowania sojuszu. Rola przyjaciela odpowiadała na razie Henrykowi; w sierpniu 1519 na dowód, jak gorąco pragnie rozmowy z Franciszkiem, zapowiedział, że nie będzie golił brody, dopóki nie dojdzie do spotkania. Nie wziął pod uwagę życzeń swojej żony, ósmego listopada Ludwika Sabaudzka, francuska królowa-wdowa, zwróciła się do Boleyna, ambasadora Anglii, z pretensją, że Henryk zgolił brodę. „Powiedziałem - donosił Boleyn - że, jak sądzę, stało się tak na życzenie królowej; albowiem, co rzekłem dostojnej pani, pierwiej już bywało, że kiedy Miłościwy Pan zapuszczał długą brodę, królowa codziennie molestowała go i zaklinała, żeby ściał ją ze względu na nią.” Zmienność Henryka w kwestii brody nie tylko wywołała kłopoty dyplomatyczne, ale, nawiasem mówiąc, do dziś utrudnia oznaczenie daty powstania jego portretów. Franciszek jednak uznał interwencję królowej za wystarczające usprawiedliwienie lub też nie był skłonny czepiać się drobiazgów. Dziesiątego stycznia 1520 dał Wolseyowi pełnomocnictwa, by zajął się przygotowaniami do spotkania. Ponieważ Wolsey działał także w imieniu Henryka, król Francji nie widział powodu do dalszej zwłoki.

Na zwłocę zależało Anglii; spotkanie z Franciszkiem byłoby opowiedzeniem się po jednej stronie bez jednoczesnego ukłonu w kierunku Karola. Niedawno Henryk wysłał Karolowi dość naglące zaproszenie, aby odwiedził Anglię po drodze z Hiszpanii do Niemiec; cesarz, niespokojny o rozmowy Henryka z Franciszkiem, bardzo chciał uprzędzić je swoją wizytą. Dobrze zorientowana Małgorzata Sabaudzka była zdania, że przyjaźń Henryka jest dla Karola sprawą zasadniczą, ale Hiszpanów nie można było popędzać i orszak cesarza miał być gotów dopiero w maju. Henryk spróbował, więc przełożyć umówione spotkanie z Franciszkiem. Król Francji odpowiedział, że w końcu maja jego małżonka będzie w ósmym miesiącu ciąży i dalsza zwłoka uniemożliwi jej obecność. Henryk był zawsze rycerski wobec dam, w każdym razie dbał o pozory. Argument Franciszka przesądził sprawę. Spotkanie, którego nie ozdobiłaby obecność królowej Francji, byłoby, zdaniem Henryka, odarte z całego uroku. Karolowi dano do zrozumienia, że jeśli nie zjedzie do Anglii przed połową maja, trzeba będzie odwołać jego wizytę. Na wiadomość tę cesarz niesłuchanie przyspieszył podróż, ale los był mu nieprzychylny i przeciwnie wiatry do ostatniej chwili stawiały jego przyjazd na czas pod znakiem zapytania. Czy Karol zjawi się, czy nie, Henryk musiał przepłynąć Kanał trzydziestego pierwszego maja, a dopiero dwudziestego szóstego okręty cesarza wyłoniły się spoza ściany skalnej pod Dover. Wolsey podpłynął niewielkim statkiem, by go powitać, i towarzyszył mu do zamku, który miał gościć cesarza. W nocy nadjechał Henryk. Wczesnym rankiem następnego dnia, w niedzielę Zielonych Świąt, obaj monarchowie udali się

do Canterbury, gdzie w drodze do Francji zatrzymała się na święta królowa wraz z całym dworem. Przez pięć dni cesarz przebywał ze swą ciotką, którą teraz dopiero poznał; czas ten zresztą poświęcono raczej rozmowom politycznym, a nie wyszukanej etykiecie i widowiskom, których nie zdążono przygotować.

Ostatniego dnia maja Karol wsiadł w Sandwich na statek udający się do Flandrii. Henryk wypłynął z Dover do Francji. Malowidło w Hampton Court ukazujące tę scenę przypisywano, jak niemal wszystkie obrazy z okresu panowania Henryka VIII, Holbeinowi, ale wielki artysta miał przybyć do Anglii dopiero w sześć lat później. Widać tam króla, jak stoi na pokładzie czteromasztowca „Henry Grace a Dieu”, pospolicie zwanego „Wielkim Harrym”, najpiękniejszego statku całej floty, chociaż początkowo miał odbyć podróż na „Katherine Pleasaunce”. O jedenastej dobił do brzegu w Calais. W poniedziałek czwartego czerwca Henryk wraz z całym dworem ruszył do Guisnes. Wzniesiono tam z tej okazji pawilon, którego świetność usiłują odtworzyć sążniste opisy. Pewien Włoch porównuje go do pałaców z Orlanda Zakochanego Boiarda i Orlanda Szalonego Ariosta; inny twierdzi, że nie zaprojektowałby go lepiej sam Leonardo da Vinci. Wszystko harmonizowało z przepychem tej architektury. W Paryżu opowiadano, że Wolseyowi towarzyszy dwustu dworzan w szkarłatnych aksamitach i straż przyboczna z dwustu łuczników. Sam kardynał od stóp do głów odziany był w szkarłatny atłas, a jego muł okryty szkarłatnym aksamitem z czaprakiem całym ze złota. Henryk, „najbardziej urodziwy władca, jaki kiedykolwiek panował nad królestwem angielskim”, nawet Francuzom wydał się bardzo przystojny, „*honnete, hault et droit*” - zacny, wysoki i prosty, o delikatnych i uprzejmych manierach, raczej tęgi i - wbrew małżonce - z rudą brodą rozłożystą, i bardzo twarzowe. Jeszcze jeden naoczny świadek dorzuca ciekawe, uwagi, że Franciszek jest wyższy, Henryk natomiast ma twarz piękniejszą i bardziej kobiecą! Siódmego czerwca obaj władcy wyruszyli jednocześnie z Guisnes i Ardres na spotkanie w dolinie na połowie drogi między tymi miastami, na tak zwanym Błoniu Złotogłowi. Kiedy zbliżyli się na odległość wzroku, Anglicy nagle powzięli podejrzenia co do francuskich zamiarów, ale zdołali je opanować. Henryk i Franciszek podążyli naprzeciw siebie. Uściskali się najpierw nie zsiadając z koni, a potem po raz drugi stojąc już na ziemi, aby pokazać wszem wobec, że są najlepszymi przyjaciółmi w całym chrześcijańskim świecie. W niedzielę dziesiątego Henryk jadł obiad z królową Francji, a Franciszek z Katarzyną Aragońską. Następnego tygodnia poświęcono turniejom, które obaj królowie otworzyli stawiając czoła każdemu, kto zechciał się zgłosić. Ze zrozumiałych względów oficjalne relacje milczą na temat zawodów między królami, opisanych we francuskich pamiętnikach i opowieściach historycznych. Siedemnastego Franciszek, podejmując ostatnią próbę nakłonienia Henryka do sojuszu, złożył mu niespodzianą wizytę w czasie śniadania w towarzystwie zaledwie czterech dworzan. Na zakończenie igrzysk Wolsey odprawił uroczystą mszę we wzniesionej na błoniu kaplicy. Kardynał de Bourbon podał Franciszkowi Ewangelię do ucałowania; Franciszek odstąpił ją Henrykowi, zbyt grzecznemu jednak, by przyjąć ten

zaszczyt. Tak samo prześcigali się obaj w szacunku dla dostojęstwa drugiego, kiedy wręczono im pacyfikał, a obie królowe przestrzegały równie ceremonialnej uprzejmości. Pospierawszy się przyjaźnie, która pierwsza powinna złożyć pocałunek na pacyfikale, w końcu ucałowały jedna drugą. Dwudziestego czwartego Henryk i Franciszek spotkali się, by wymienić prezenty, złożyć sobie ostatnie zapewnienia o przyjaźni i pożegnać się. Franciszek udał się do Abbeville, a Henryk wrócił do Calais.

Spotkanie na Błoniu Złotogłowi było ostatnią najświetniejszą manifestacją wygasającego ducha rycerstwa; było też oszustwem historycznym na większą może niż inne skalę. „Ci monarchowie - pisał pewien Wenecjanin - nie są ze sobą pojednani. Przystosowują się do okoliczności, ale serdecznie nienawidzą się nawzajem.” Za mnóstwem objawów przyjaźni kryła się zakorzeniona podejrzliwość, a nawet świadomie wrogie zamiary. Jeszcze nim Henryk opuścił Anglię, pogłoski o okrętach, które zbroją się we francuskich portach, zahamowały przygotowania do podróży. Podjęto je na nowo dopiero, kiedy nadeszła pod wielką pieczęcią Francji obietnica, że żaden francuski okręt nie wypłynie na morze przed powrotem Henryka. W przeddzień spotkania Henryk miał jakoby stwierdzić, że w okolicy kryją się trzy czy cztery tysiące francuskich żołnierzy; zażądał ich usunięcia i Franciszek złożył mu wizytę bez straży, celowo chyba, żeby rozproszyć podejrzenia Anglików. Ledwie Henryk odwrócił się plecami, a już Francuzi przystąpili do umacniania Ardres; Henryk z kolei pojechał do Calais na mniej ostentacyjne, lecz szczerze rokowania w sprawie paktu przyjaźni z Karolem. Ich spotkanie nie olśniewało przepychem, jaki roztaczano na Błoniu Złotogłowi, ale przyniosło trwalsze i istotniejsze rezultaty. Dziesiątego lipca Henryk udał się konno do Gravelines, gdzie oczekiwał go cesarz. Jedenastego razem wrócili do Calais i tam, podczas trzydniowego wspólnego pobytu, zakończyli układy rozpoczęte w Canterbury. Pozornie treścią traktatu podpisanego czternastego lipca było tylko obustronne zobowiązanie - Henryka, że nie poczyni dalszych kroków w sprawie małżeństwa księżniczki Marii i Delfina, oraz Karola, że zrezygnuje ze ślubu z Charlottą, córką Franciszka. Poruszono w nim jednak znacznie więcej problemów, niż to zostało ujawnione; wśród nich znalazła się nawet propozycja wydania Marii za samego cesarza. Projekt ten świadczy, że Henryk i Wolsey zdecydowali się już stanąć po stronie Karola, w razie gdyby jego zatargi z Franciszkiem przerodziły się w otwartą wojnę.

Finał taki nie mógł być zbyt odległy. Ledwie Karol opuścił Hiszpanię, a już w całym kraju jak długi i szeroki podniosły się głosy niezadowolenia; podczas gdy w Calais omawiał z Henrykiem perspektywy wojny z Francją, Hiszpanie wszczęli jawny bunt. W lutym 1521 rozruchy przybrały takie rozmiary, że - zdaniem Henryka - Karol stanął przed możliwością utraty swych hiszpańskich posiadłości. Francja nie mogła oprzeć się takiej pokusie; wczesną wiosną 1521 francuskie wojska najechały Nawarrę i na jej tron wrócił wygnaniec, Jan d'Albret. Franciszek miał na podorędziu mnóstwo wymówek, nie szczędził ładnie brzmiących słów i starał się dowieść, że nie jest w istocie napastnikiem. Doszło do bezładnych starć między stronnikiem cesarskim, hrabią Nassau, a sojusznikami Franciszka,

księciem Geldrii i Robertem de la Marek, które być może wszczęli ludzie cesarza. Franciszek ujawnił swoje prawdziwe motywy, kiedy powiedział Fitzwilliamowi, że miał różne żale do Karola i nie stać go było na rezygnację z takiej sposobności do odwetu.

Wojna między cesarzem a królem szybko przeniosła się z Nawarry na pogranicze Flandrii i równiny północnych Włoch. Obaj władcy domagali się pomocy od Anglii na podstawie traktatu londyńskiego. Ale Henryk w żadnym wypadku nie mógł być gotów wcześniej niż w następnym roku; na razie, więc wystąpił z propozycją, żeby Wolsey udał się do Calais w charakterze rozjemcy i rozstrzygnął, która ze stron jest najeżdżcą. Karol, czy dlatego, że nie przygotowany, czy ponieważ był pewien poparcia Wolseya, skwapliwie na to przystał. Franciszek natomiast miał opory i tylko świadomość, że jeśli odmówi, Henryk z miejsca sprzymierzy się z cesarzem, skłoniła go do zgody na konferencję. Tak, więc drugiego sierpnia 1521 kardynał znowu przepłynął kanał La Manche. Pierwszą rozmowę odbył z przedstawicielami cesarza, którzy oświadczyli mu, że Karol nie upoważnił ich do układów w sprawie rozejmu. Wolsey wobec tego odmówił dalszych pertraktacji i kanclerz Francji Du Prat zgodził się na jego propozycję, że odwiedzi cesarza w Brugii i załatwi właściwe pełnomocnictwa. Kardynała nie było przeszło dwa tygodnie, a po powrocie prawie natychmiast zachorował. W ten sposób minął wrzesień, a nieumiarkowane żądania obu stron jeszcze bardziej przedłużały przebieg rozmów. Wolsey nie omieszkiał opowiedzieć im historii dworzanina, który poprosił swego króla o nadanie mu lasu; kiedy krewni skarcili go za bezczelność, wyjaśnił im, że naprawdę chciał mieć tylko osiem lub dziewięć drzew. Kanclerze Francji i cesarza nie tylko obaj żądali dla siebie lasu, ale ustąpienie każdego poszczególnego drzewa było powodem do przewlekłych sporów; i skoro tylko docierała do nich wiadomość o jakimś nowym sukcesie w zmiennych losach wojny, powracali do poprzednich roszczeń. Wolsey prowadził grę po mistrzowsku; chodziło mu jedynie o zwłokę; jego niedomagania były chorobą dyplomatyczną; zmierzał do odsunięcia o kilka miesięcy zerwania z Francją tak, aby zdążyły nadejść pensje wypłacane przez Francuzów w końcu października.

Konferencja w Calais była w gruncie rzeczy triumfem przewrotności godnej Ferdynanda Katolickiego. Jej plan był dziełem Wolseya, ale Henryk w pełni go zaaprobował. Już w lipcu król rozważał po cichu mnóstwo sposobów zniszczenia floty francuskiej, choć nie zamierzał wprowadzać ich w życie, póki Wolsey nie uzgodni wszystkiego do końca z Karolem. Podstęp, że Karol odmówi pełnomocnictw i kardynał uda się do Brugii, został ukartowany wspólnie przez Henryka, Wolseya i Karola przed wyjazdem Wolseya z Anglii. Podróż do Brugii bynajmniej nie miała na celu ułatwienia ugody, lecz zawarcie przymierza zaczepno-obronnego z jedną ze stron, chociaż Wolsey wobec obydwu występował w roli mediatora. „Henryk zgadza się - pisał szóstego lipca ambasador Karola - na plan Wolseya, według którego powinien on udać się do Calais pod pretekstem wysłuchania żalów obu stron; skoro zaś nie zdoła ich rozproszyć, ma oddalić się do cesarza na układy w poprzednio omówionych sprawach.” Traktat zawarto w Brugii dwudziestego piątego

sierpnia, przed powrotem Wolseya do Calais. Cesarz obiecał mu tiarę papieską, ustalono szczegóły wspólnej inwazji, Karol miał ożenić się z Marią, a papież zwolnić oboje z więzów pokrewieństwa i z dawniej podjętych zobowiązań. Kardynał mógł nie szczędzić solennych zapewnień o swej przyjaźni do Francji, umiłowaniu pokoju i niezłomnej woli oddania obu stronom sprawiedliwości, ale jego obłudne frazesy nie zdołały na długo zataić faktu, że maska sędziego kryje rysy spiskowca. Dla Fitzwilliana, angielskiego ambasadora przy dworze francuskim, był to przykry okres. Siostra króla, Małgorzata de Valbis, wytknęła mu postępkę Wolseya napomykając, że Franciszek został wyprowadzony w pole. Ambasador zdenerwowany poprzysiągł, że Henryk nie jest hipokrytą, on zaś gotów jest udowodnić to każdemu szlachcicowi, który ośmieli się twierdzić inaczej. Ale Fitzwilliam nie miał pojęcia o intrygach Wolseya, a kardynał, któremu ambasador przekazał owe insynuacje, bynajmniej nie był skłonny rumienić się, choć dobrze wiedział, że zarzuty są zgodne z prawdą.

Wolsey wrócił z Calais w ostatnich dniach listopada, po nieudanej próbie doprowadzenia do rozejmu, do czego na pozór zmierzała końcowa faza negocjacji. Francuska pensja za półrocze została wypłacona i Anglia miała całą zimę na przygotowania do wojny. Nie podjęto nawet, próby bezstronnego zbadania wzajemnych oskarżeń o napaść, wysuwanych przez obie skłócone strony, choć potrzeba decyzji w tej właśnie sprawie stanowiła jedyne uzasadnienie angielskiej interwencji. Spór był niesłychanie zawiły. Jeśli, jak utrzymywał Karol, traktat londyński gwarantował status quo, Franciszek najeżdżając na Nawarrę był niewątpliwie winowajcą. Lecz król francuski powoływał się na traktat z Noyon, w którym Karol zobowiązał się zrekompensować krzywdy wygnanego króla Nawarry, poślubić córkę króla Francji i płacić daninę za Neapol. Traktat londyński nie unieważnił tego układu, Karol natomiast nie spełnił żadnej ze swych obietnic. Co więcej, właśnie cesarz na długo przed inwazją Nawarry planował wojnę z Francją i układał się z Leonem, jak wypędzić Francuzów z Mediolanu i skruszyć przewagę stronnictwa francuskiego w Genui. Ministrowie Karola wcale nie robili tajemnicy z jego zamysłów, kiedy powstanie w Hiszpanii, stanowiące dla Francji nieodpartą pokusę sprowokowało ów atak na Nawarrę, który nadał pozory słuszności twierdzeniu Karola, że to nie on jest napastnikiem. Ten właśnie argument wysunął Henryk stając po stronie Karola, ale nie to było prawdziwym powodem wypowiedzenia wojny. Blisko rok przed najazdem na Nawarrę Henryk zastanawiał się już, czy nie zerwać zaręczyn Marii z Delfinem i nie oddać jej ręki cesarzowi.

Właściwe motywy polityki angielskiej pozostają w ukryciu. „Cele króla Anglii - pisał Klemens VII w 1524 - są równie niezrozumiałe, jak przyczyny, które nim kierują, błaha. Może na przykład chce odwetu za lekceważenie, jakiego zaznał od króla Francji i od Szkotów, albo też pragnie ukarać króla Francji za obraźliwe słowa; lub może, ujęty pochlebstwem cesarza, nie ma nic innego na widoku niż pomoc cesarzowi; istnieje też możliwość, że naprawdę pragnie zachować pokój we Włoszech i dlatego opowiada się wrogiem każdego, kto go zakłóca. Nie jest nawet

wykluczone, że król Anglii spodziewa się nagrody od cesarza po zwycięstwie i liczy, być może, że otrzyma Normandię.” Trzy lata przedtem Klemens, wówczas jeszcze kardynał de Medici, przyznał, że niewiele wie o angielskiej polityce i tylko jego niewiedzę można wytłumaczyć, że nie potrafił znaleźć bardziej przekonujących racji dla postępowania Henryka niż te naciągnięte i niezbyt uzasadnione koncepcje. Niemniej, choć ogłoszono już państwowe dokumenty z epoki Henryka VIII, niełatwo jest wyciągnąć z nich bardziej konkretne wnioski. Jedynym motywem, na jaki powołuje się Wolsey, prócz przytaczanych *ex post facto* zarzutów wobec Franciszka, są na nowo podjęte roszczenia Henryka do korony Francji; gdyby zaś król i kardynał naprawdę to właśnie mieli na myśli, sprowadziłoby to ich obu do poziomu politycznych szarlatanów. Podbój Francji był szaleńczym projektem, skoro sam Henryk przyznawał, że nie może wystawić trzydziestu tysięcy piechoty lub dziesięciu tysięcy jazdy bez najemnych żołnierzy z domeny Karola; skoro według Giustinianiego na całej wyspie trudno byłoby zwerbować stu ciężkozbrojnych czy tysiąc lekkiej jazdy; skoro jedyną znaczniejszą siłą zbrojną byli łucznicy, formacja już przestarzała. Wojsk inwazyjnych w żaden sposób nie można by zaprowiantować na dłużej niż na trzy miesiące, nie przetrzymałyby one kampanii zimowej; żołnierze angielscy byli z zawodu rolnikami, a wojownikami tylko z przypadku; skarbiec Henryka VIII świecił pustkami, a próby zdobycia pieniędzy na chimeryczne i nic nie dające najazdy omal nie wywołały buntu. Sam Henryk VIII pisał, że koszty inwazji uniemożliwiłyby mu utrzymanie armii w Irlandii; Wolsey zaś oświadczył, że z tych samych powodów rząd nie może troszczyć się o angielskie interesy w Szkocji, działania wojenne na terenach pogranicznych muszą obecnie mieć charakter wyłącznie obronny, a dla Irlandii trzeba poszukać „taniego” namiestnika, który potrafi, jak Kildare, rządzić tam bez pomocy z Anglii. Zazwyczaj przypisuje się Henrykowi nedorzeczne aspiracje do korony Francji. Ciekawe jednak, że po upadku Wolseya Henryk, sam będąc swoim premierem, odsunął na dalszy plan brawurową politykę zagraniczną, całą uwagę skupił na uprawianiu własnego ogródka i nie myślał o zagarnięciu cudzego. Być może lepiej by się stało, gdyby szafując krwią i majątkiem swego ludu niepotrzebnie pustoszył Francję, a za to nie zrywał z Kościołem i nie wysłał na szafot More’a i Fishera; lecz jego wysiłki, aby zaprowadzić porządek w Irlandii i zjednoczyć Anglię ze Szkocją, niezależnie od aktów okrucieństwa i gwałtu, miały w każdym razie więcej zdrowego sensu niż marzenia o tronie Francji czy nawet o podboju Normandii.

Skoro jednak nie to było celem Wolseya, gdzie należy szukać motywów jego postępowania? Dla Anglii zasadniczą sprawą było utrzymanie ścisłej równowagi sił między Franciszkiem a Karolem; jeśli więc Wolsey sądził, że dla jej zapewnienia powinien rzucić cały ciężar Anglii na szalę cesarza, była to z jego strony wręcz zaskakująca omyłka w ocenie sytuacji politycznej. Można by powiedzieć, że nie mógł przewidzieć klęski Francuzów. Lecz przecież nie brakło zapowiadających ją sygnałów. Nawet zakładając, że nie orientował się lub nie potrafił sobie uzmysłowić skutków zepsucia moralnego Franciszka, podstępnych machinacji jego matki,

Ludwiki Sabaudzkiej, powszechnej w niższych warstwach społeczeństwa francuskiego nienawiści do wojny, mógł przecież wziąć pod uwagę wyraźne przestrogi czujniejszych obserwatorów. Już w 1517 roku we Francji gorzko skarżono się na *gabelle* i inne podatki, a pewien franciszkanin oskarżał króla Francji, że jest gorszy niż Neron. W 1519 roku anonimowy Francuz napisał, że Franciszek zniszczył własny naród, pozbawił królestwo pieniędzy i że cesarz lub ktoś inny będzie mógł tanio dobić targu o Francję, bo tron Franciszka chwieje się bardziej, niż ludzie przypuszczają. Nawet pogłoski o zdradzie Bourbona, która tak bardzo przyczyniła się do upadku króla Francji, rozeszły się trzy lata wcześniej, nim została popełniona; w 1520 roku wiadomo już było, że księżę Bourbon „bawi się w niezadowolonego”. Na Błoniu Złotogłowi Henryk miał podobno powiedzieć Franciszkowi, że gdyby miał wśród swoich poddanych takiego jak Bourbon, nie na długo pozostawiłby mu głowę na karku. Rząd angielski otrzymywał o tym szczegółowe raporty, które znalazły się potem w archiwach państwowych; zresztą na angielskim dworze panowało ogólne przekonanie, usprawiedliwione późniejszymi wypadkami, że Karol weźmie górę nad Franciszkiem.

Zburzenie równowagi sił nie mogło być żadną miarą korzystne dla Anglii; pozycję rozjemcy zdołałaby zachować jedynie tak długo, jak długo ani Franciszek, ani Karol nie zdobędą oczywistej przewagi. Wojna z cesarzem na pewno nie wchodziła w rachubę, ale nie znaczyło to, że trzeba prowadzić wojnę z Francją. Przewidywania dyktowały Anglii potrzebę umacniania się, pomnażania zasobów i oszczędzania sił przez ten czas, kiedy wojna osłabi jej obu rywali. W rezultacie bardziej liczone by się z jej głosem przy zawieraniu ugody i prawdopodobnie udałoby jej się w tej sytuacji z pożytkiem zaspokoić swe słuszne i sprawiedliwe żądania. Dobre strony takiej właśnie linii politycznej były do tego stopnia oczywiste, że inteligentni francuscy mężowie stanu nie chcieli początkowo uwierzyć, iż Wolsey mógłby obrać inną. Twierdzili - co przekazał angielski poseł kardynałowi - „że Wasza Miłość potrafi zażyć zarówno ich, jak cesarza z korzyścią dla siebie i tak będzie między nimi lawirować, aby dalej toczyli wojnę i niszczyli się nawzajem, a Najjaśniejszy Pan został ich rozjemcą i zwierzchnikiem”... Nawet, jeśli założyć, że Henryk koniecznie chciał wojny i Wolsey musiał spełniać życzenia króla lub narazić się na utratę władzy, to druga ewentualność byłaby dla niego lepsza. Jego upadek byłby mniej definitywny i bardziej zaszczytny, niż w końcu się okazał. Wolsey nie zdobył się na obranie tej linii postępowania, co nasuwa wniosek, że wciągając Henryka w olśniewające plany podboju obcych ziem, starał się odwrócić jego uwagę od pilnych spraw kraju; że nękała go wizja nieuchronnej klęski osobistej i że jego poczynania przypominały szaleńcze wysiłki człowieka, który widząc przed sobą zionącą, otchłań, chce zawrócić rumaka, choć już nie potrafi go powstrzymać. Nie ma innego wyjaśnienia prócz hipotezy, iż Wolsey poświęcił interesy Anglii w nadziei, że w ten sposób zapewni sobie tiarę papieską w darze od Karola.

W każdym razie nie Klemens VII miał prawo wytykać Anglii jej politykę. Wnikliwy Pace już w 1521 roku napomykał, że w wypadku

zwycięstwa Karola papież będzie musiał w porę zadbać o swoje interesy. Rzeczywiście triumf cesarza był równie fatalny dla papieżstwa, jak dla Wolseya. A przecież to Klemens VII, na którego całą siłą miał spaść cios, jeszcze jako kardynał de Medici był jednym z głównych inspiratorów wojny. W sierpniu 1521 Wenecjanin Contarini przytacza słowa Karola, jakoby Leon X odrzucił zarówno pokój, jak rozejm, pod naciskiem Wolseya, i dodaje od siebie, że uważa to za prawdę. W 1522 roku Franciszek twierdził stanowczo, że kardynał de Medici „jest przyczyną tej wojny”, a w 1527 Klemens VII starał się przypochlebić Karolowi głosząc, że jako kardynał de Medici skłonił Leona X do opowiedzenia się przeciw Francji. W 1525 roku Karol oświadczył, że wziął udział w wojnie głównie z namowy Leona, na którego jego kuzyn, kardynał, wywierał przemożny wpływ. Po śmierci Leona X jeden z kardynałów uczestniczących w konklawe mógł wręcz powiedzieć, że chcieliby nowego papieża, a nie kogoś, kto był już papieżem od lat; i żarcik ten przeważał szalę przeciw przyszłemu Klemensowi VII. Obaj Medyceusze, Leon X i kardynał, uważali papieżstwo głównie za środek do wywyższenia własnego rodu. W 1518 roku Leon X rzucał gromy na Franciszka Marię della Rovere księcia Urbino, jako na „syna podłości i dziecko hańby”, ponieważ chciał oddać księstwo swemu bratankowi Wawrzyńcowi. Rodzinne interesy spowodowały, że zabrał Modenę i Reggio Alfonsowi d'Este i zazdrosnym okiem spoglądał na Ferrarę. W marcu 1521 Francuzi wyruszyli na Reggio, gdzie schronili się uciekinierzy z Mediolanu. Leon X skorzystał ze sposobności, żeby sprzymierzyć się z Karolem w celu wyparcia Franciszka z Włoch. Sojusz podpisano w Wormacji ósmego maja, tego samego dnia, kiedy Luter został wyjęty spod prawa. We Włoszech wybuchła wojna, której skutki zaskoczyły miały jej głównych sprawców. Jakby sama Nemezis wydała wyrok na tę politykę poczętą z wiarołomstwa i chciwości. Zwycięstwo pod Pawią uczyniło Karola panem Europy w stopniu większym niż jakiegokolwiek późniejszego władcę prócz Napoleona Bonaparte. Doprowadziło do złupienia Rzymu i uwięzienia Klemensa VII przez żołnierzy cesarskich. Zależność od cesarza uniemożliwiła Klemensowi spełnienie prośby Henryka o rozwód, co z kolei przyspieszyło upadek Wolseya.

Tymczasem Leon wyzionął ducha w nocy z pierwszego na drugi grudnia 1521, śpiewając „*nunc dimittis*” na intencję wygnania Francuzów z Mediolanu, wśród szczęku oręża, kardynałowie zebrali się, aby wybrać następcę. Nastrój, jaki wśród nich panował, zadawał kłam ich świętemu powołaniu. „Wszystko tutaj - pisał przedstawiciel Karola, Manuel - oparte jest na chciwości i kłamstwach”; a dalej: „nawet w piekle nie może być tyle nienawiści i tak wiele diabłów ile tu, pośród tych kardynałów”. „Papieżstwo jest w pełnym rozkładzie - wtórował mu poseł angielski Clerk - kardynałowie kłócą się i skaczą sobie do oczu: zachowują się wobec siebie z każdym dniem coraz bardziej złośliwie, nielojalnie i bez litości.” Stosunki między stronnictwem profrancuskim i procesarskim zaogniły się i problem polegał jedynie na tym, czy w wyborach zwycięży poplecznik Franciszka, czy Karola. Franciszek obiecał Wolseyowi czternaście francuskich głosów, ale po konferencji w Calais musiałyby być rzeczywiście

nadzwyczaj pobłażliwy, żeby użyzyć swoich wpływów angielskiemu kandydatowi. Wolsey polegał raczej na przyrzeczeniu Karola podczas rozmów w Brugii; jeśliby jednak rzeczywiście liczył na poparcie cesarza, nie świadczyłoby to najlepiej o jego rozsądku. Karol nigdy nie zrobił nic, co mogłoby pomóc Wolseyowi; cenił go dość wysoko, by uważać, że gdyby został wybrany, troszczyłby się bardziej o interesy angielskie niż cesarskie; wolał zaś papieża o sympatiach jednoznacznie procesarskich. Clerk i wyprawiony specjalnie do Rzymu Pace robili, co mogli, żeby wzmocnić szansę Wolseya, lecz wpływy angielskie na dworze rzymskim były znikome. Wbrew pochlebnym zapewnieniom Campeggia, że kandydatura Wolseya powtarza się w każdym skrutynium i czasem pada na niego osiem do dziewięciu głosów, a także oświadczeniu Gierka, że raz otrzymał dziewięć głosów, kiedy indziej dwanaście, a potem aż dziewiętnaście - jego nazwisko pojawia się tylko jeden jedyny raz w jedenastu głosowaniach i wtedy też otrzymał tylko siedem głosów na osiemdziesiąt jeden. Wybory były długie i zaciekle. Konklawe zebrało się dwudziestego ósmego grudnia, a dopiero dziewiątego stycznia 1522 kardynałowie, w pełni świadomi, jakie wady ma każdy z nich, zdecydowali się powołać nieobecnego, o którym niewiele wiedzieli. Ich wybór padł na Hadriana, kardynała i biskupa Tortosy; o zasięgu wpływów Karola świadczy znamieny fakt, że nowy papież był jego wychowawcy, a wysunął jego kandydaturę ambasador cesarski w dniu otwarcia konklawe.

Ani wyparcie Francuzów z Mediolanu, ani wybranie wychowawcy Karola na papieża nie otworzyło Wolseyowi oczu na niebezpieczeństwo dalszego wzrostu potęgi cesarskiej. Wydaje się raczej, że powziął niezbyt rycerski zamiar, aby dopełnić zguby słabszej strony i zagarnąć co się da z łupów. W ciągu zimy 1521-1522 skrzętnie przygotowywał się do wojny, próbując jednocześnie odwlec faktyczne zerwanie do momentu, kiedy ustali ostateczne plany. Franciszek, pewien już wrogich intencji Anglii, wysłał księcia Albany do Szkocji i nie wypłacił pensji Henrykowi i Wolseyowi. Uznali to za pretekst do wojny, na którą i tak dawno się zdecydowali. W marcu Henryk ogłosił, że przejął opiekę nad Niderlandami na okres pobytu Karola w Hiszpanii. Franciszek potraktował to jako jawne wypowiedzenie wojny i zajął angielskie statki z winem w Bordeaux. Ale nie miał zamiaru formalnie przejść do ofensywy i w maju herold Clarencius: wyprawił się do Francji, aby rzucić mu wyzwanie. W miesiąc później Karol odwiedził Anglię w drodze na południe i podpisano nowe traktaty o najeździe na Francję, mariażu Marii i wytepieniu herezji. W Windsorze trybunał powołany przez Wolseya jako legata papieskiego związał układające się strony ślubami, których zerwanie groziło karami kościelnymi. Uzurpował sobie funkcję zazwyczaj zastrzeżoną dla papieża i podjął się arbitrażu między Karolem a Henrykiem w razie sporów dotyczących wypełniania zobowiązań. Jednak najwidoczniej były trudności ze zdobyciem pieniędzy i ludzi; toteż w Windsorze wysunięto także projekt zawarcia z Francją „pozornego pokoju” lub dwuletniego rozejmu, aby Anglia zyskała czas na dalsze przygotowania do wojny.

Nic nie wynikło z tej podstępnej propozycji. W lipcu Surrey zajął i spalił Morlaix, ale, jak pisał z pokładu „Mary Bose”, na okrętach Fitzwilliama

nie było mięsa ani ryb, a sam Surrey miał piwa zaledwie na dwanaście dni. Brak żywności uniemożliwił dalsze sukcesy floty. We wrześniu Surrey został wysłany do Artois, gdzie chaos organizacyjny miał nie mniej zgubne następstwa. Nie powstrzymało to jednak Surreya od palenia wsi i miast wszędzie, gdziekolwiek się pojawił; dowódca francuski miał pełne prawo wytknąć mu, że prowadzi „podłą wojnę”. Odpowiadał za to sam Henryk, Wolsey bowiem w jego imieniu zadał zniszczenia Doullens i pobliskich miejscowości. Jeśli Henryk istotnie zamierzał zaanektować te tereny, była to raczej osobliwa metoda zdobycia sympatii przyszłych poddanych i zapewnienia im dobrobytu. W gruncie rzeczy nie osiągnięto nic poza spustoszeniami we Francji. Nawet ta bezcelowa wojna wyczerpała siły Anglii i pozbawiła ją możliwości obrony granic przed jedną z największych armii, jakie kiedykolwiek wystawiła Szkocja. Od inwazji, która mogła okazać się niesłychanie groźna w skutkach, ocaliła Wolseya i Henryka jedynie zręczność Dacre’a i tchórzostwo Albany’ego. Dacre, Strażnik Pogranicza, nie czekając na instrukcje, podpisał rozejm, przed którego wygaśnięciem wojska szkockie już się rozproszyły. Henryk i Wolsey skarcili Dacre’a za działanie na własną rękę, ale świetnie wiedzieli, że wyświadczył im niezrównaną przysługę.

Rezultaty wojny z angielskiego punktu widzenia były na razie znikome, ale oczekiwano wielkich wydarzeń w następnym roku. Książę Bourbon, konetabl Francji i najpotężniejszy par królestwa, zdecydował się zdradzić Franciszka i pertraktował z Henrykiem i Karolem o cenę swego wiarołomstwa. Prości ludzie we Francji, doprowadzeni do ostatecznej nędzy przez podatki Franciszka i łupiestwa jego wrogów, gotowi byli na wszystko, co mogło w jakiejś mierze ulżyć ich doli. Być może, powitaliby chętnie nawet zmianę dynastii; jak donoszono Henrykowi, Francuzi wszędzie wznosili okrzyki: „*Vive le roi d’Angleterre!*” Wolsey uważał, że nigdy nie trafi się lepsza sposobność, aby król odzyskał swoje prawa do korony Francji, a Henryk wołał, że spodziewa się postąpić z Franciszkiem tak, jak jego ojciec postąpił z Ryszardem III. „Proszę Boga - pisał sir Tomasz More do Wolseya - jeśli byłoby to dobre dla Waszej Miłości i dla tego królestwa, ażeby tak się stało, a nie inaczej, i modłę się, by Bóg zesłał Waszej Miłości zaszczytny, honorowy i korzystny pokój.” Trudno było o wyraźniejszą aluzję, że woli pokój niż fantastyczne projekty, drażące teraz umysły jego władców. Najpewniej nie różnił się bardzo w poglądach na wojnę od starego biskupa Foxa, który oświadczył: „Tak postanowiłem i Bóg mi świadkiem, zaniechałem całkiem mieszania się do spraw świata tego, zwłaszcza tych, które dotyczą wojny lub pozostają z nią w jakowymś związku (to bowiem wobec tak wielu nieznośnych okrucieństw, niesionych przez oną wojnę jakie w przeszłości widywałem, sumienie moje mi w niemałej mierze wyrzuca), mniemając, że gdybym czynił ciągłą pokutę za to przez wszystkie dni mego żywota, choćbym żył dwadzieścia lat dłużej, niż jest mi przewidziane, nie mógłbym tego wystarczająco powetować. I teraz, mój dobry panie, jeśli wzywają mnie do umacniania miast i placów boju i do spraw związanych z wojną, kiedy mam lat ponad siedemdziesiąt i co dzień spodziewam się śmierci, jeślibym usłuchał i znalazł się w rwetesie wojennym, myślę, że umarłbym z rozpaczy.” Protesty tego typu i aluzje jak

w listach More'a nie mogły poruszyć wojowniczego kardynała, który miał nadzieję, że rok 1523 przyniesie ostateczny upadek Francji. Bourbon miał wzniesć sztandar buntu, Karol - przypuścić atak od strony Hiszpanii, a Suffolk ruszyć z Calais. Wydawało się, że we Włoszech Francja bezpowrotnie utraciła wpływy. Wybuchło zaplanowane jeszcze przed wojną powstanie w Genui; namowy Pace'a i groźby Karola wreszcie przyczyniły się do zerwania przymierza Wenecji i Ferrary z Francją. Ofensywę Suffolka opóźniały zwykłe w tych wypadkach kłopoty. Wzmagala Je pustka w skarbcu Henryka. Zasoby jego ojca stopniały i absolutnie nieodzowne stało się uzyskanie sutych zasiłków od parlamentu. Parlament jednak okazał się niepokojąco oporny. Tomasz Cromwell, od niedawna rosnący w znaczenie, w powściągliwym przemówieniu piętnował głupotę, z jaką podejmowano niewykonalne plany zagranicznych podbojów, podczas gdy Szkocja nadal stanowi cierń w boku Anglii. Uplęły trzy miesiące od zwołania parlamentu, zanim przyznano subwencje, i dopiero pod koniec sierpnia Suffolk popłynął do Calais z armią „największą, jaka od stu lat wyruszyła z tego królestwa”. Henryk i Suffolk chcieli, by przystąpiła do oblężenia Boulogne - zdobycie miasta byłoby konkretnym sukcesem. Ale Wolsey i jego cesarscy sprzymierzeńcy skłonili króla, aby porzucił ten zamiar i rozkazał Suffolkowi wtargnąć w głąb Francji. Suffolk nie był wielkim wodzem, ale sprawnie dowodził inwazją i pragnął nadać jej charakter niezwykle humanitarny. Chciał pozyskać Francuzów, powstrzymując wojsko od grabieży i głosząc wolność. Henryk jednak uważał, że jedynie nadzieje na rabunek mogą utrzymać ducha bojowego. Czekając na oddziały cesarskie, którymi dowodził De Buren, Suffolk wyszedł z Calais dopiero dziewiętnastego września. Posuwał się przez Bray, Roye i Montdidier, biorąc siłą wszystkie miasta, które stawiały opór. W początkach listopada dotarł do Oise w punkcie oddalonym o niespełna siedemdziesiąt kilometrów od stolicy Francji. Ale tymczasem zdrada Bourbona została wykryta; zamiast przyłączyć się do Suffolka na czele znacznych wojsk, musiał zbiec z kraju. Karol poprzestał na zajęciu Fuentarabii i nie kwapił się do inwazji, żołnierze z cesarskich oddziałów przy armii Suffolka wrócili do domu; nastąpiła wyjątkowo sroga zima, a Vendôme parł naprzód. Anglicy musieli się wycofać; odwrót odbył się bez żadnych strat i w połowie grudnia armia znowu stanęła w Calais. Podobno za ten odwrót Suffolk miał popaść w niełaskę, a Wolsey jakoby ocalić go od konsekwencji niepowodzenia. Lecz nawet Wolsey nie mógł przecież przypuścić, że dwudziestopięcioletnia armia mogłaby przez zimę utrzymać się w głębi Francji bez zaplecza i zabezpieczonej łączności. Z wojskowego punktu widzenia była to najbardziej udana wyprawa na Francję od czasów Henryka V. Jej niefortunne zakończenie stanowiło rezultat linii politycznej, której książę musiał się podporządkować.

Tymczasem znowu przystąpiono do obioru papieża. Hadrian, jeden z najuczciwszych i najbardziej niepopularnych papieży, zmarł czternastego września 1523 i z rozkazu kardynałów na jego grobie wyryto napis: *Hic iacet Adrianus Sextus cui nihil in vita infelicius contigit quam quod imperaret* - Tu leży Hadrian Szósty. Największym nieszczęściem jego

życia było to, że rządził. Nie mniej złośliwi i bardziej dowcipni Rzymianie wystawili jego lekarzowi nazwiskiem Macerata pomnik z inskrypcją: *Liberatori Patriae - Oswobodzicielowi Ojczyzny*. Wolsey jeszcze raz wysunął swoją kandydaturę. Oświadczył wprawdzie Henrykowi, że woli pozostać w jego służbie niż być po dziesięciokroć papieżem. Nie powstrzymało go to od poinstruowania Pace'a i Clerka, jak mają poprzeć jego zabiegi. Mieli przedstawić kardynałom „ogromne doświadczenie, jakim służył sprawie chrześcijaństwa, względy, jakimi darzył go cesarz, król i inni władcy, jego troskę o Kościół chrześcijański, jego hojność, możliwości poważnych awansów, które otworzy się, jeśli zostanie wybrany, jego szczerość, życzliwość i uprzejme maniere, wolność od więzów rodzinnych i niezależność od koterii oraz nadzieje na wielką wyprawę przeciw niewiernym”. Karol, jak zwykle, nie szczędził obietnic pomocy. Napisał nawet list popierający Wolseya, ale był dość ostrożny, aby przetrzymać posłańca w Hiszpanii do zakończenia wyborów. Swemu przedstawicielowi w Rzymie zlecił już, aby doprowadził do wyboru kardynała de Medici. ów ambasador pokpiwał z nadziei Wolseya; „jak gdyby Bóg - pisał - codziennie dokonywał cudów”. Po eksperymencie z Hadrianem raczej wątpliwe było, czy Duch święty, na którego kardynałowie mieli zwyczaj się powoływać, natchnie ich po raz drugi, żeby wybrali nieobecnego. Wolsey nie miał najmniejszej szansy i jego imię nie pojawia się w ani jednym skrutynium. Na najdłuższym konklawe w historii przeważały wpływy cesarza; osiemnastego listopada kardynał de Medici został ogłoszony papieżem i przybrał imię Klemensa VII.

Wyprawa Suffolka była ostatnim epizodem czynnego udziału Anglii w wojnie. Wyczerpana wysiłkiem, zawiedziona, że cesarz nie wspiera jej we wspólnym przedsięwzięciu czy może zorientowana nareszcie, jak mało ma do zyskania, a jak wiele do stracenia wobec nadmiernego wzrostu potęgi Karola - Anglia w 1524 roku odstąpiła od dalszych działań wojennych, a nawet zaczęła zabiegać o porozumienie z Franciszkiem. Wolsey wziął odwet za zeszłoroczną opieszałość cesarza, czekając bezczynnie, podczas gdy wojska cesarskie razem z oddziałami Bourbona wtargnęły do Prowansji i oblegały Marsylię. Franciszek jednak miał jeszcze przewagę na morzu; jego naród nabierał męstwa w miarę wzrostu zagrożenia.

Marsylia broniła się wytrwale i z powodzeniem; w październiku najeźdźcy cofali się pełną parą w stronę Włoch. Gdyby Franciszek zadowolili się obroną własnego królestwa, wszystko mogło skończyć się dla niego dobrze, ale ambicje przywiodły go do klęski. Myślał, że najgorsze kłopoty ma już za sobą i że może znów pokusić się o Mediolan. Nim więc jeszcze wojska cesarskie całkiem opuściły Francję, przeszedł przez Alpy i przystąpił do oblężenia Pawii, której znakomicie bronił Antonio de Leyva. W listopadzie nikt już nie wątpił w nieunikniony upadek Franciszka, astrologowie przepowiedzieli mu śmierć lub niewolę. Powoli i pewnie Pescara, najwybitniejszy spośród ówczesnych dowódców, sunął na północ, prowadząc wojska cesarskie na odsiecz Pawii. Franciszek nie związał oblężenia. Dwudziestego czwartego lutego 1525 Pescara zaatakował go od czoła, podczas gdy od tyłu zaszedł de Leyva. „Zwycięstwo jest zupełne - pisał z pola bitwy opat Najery do Karola - król Francji w niewoli... Armia

francuska nie istnieje... Dzisiaj jest święto apostoła Mateusza i w ten dzień podobno dwadzieścia pięć lat temu urodziłeś się, Najjaśniejszy Panie. Dwadzieścia pięć tysięcy razy dzięki i chwała Panu Bogu za Jego miłosierdzie! Najjaśniejszy Pan od dnia dzisiejszego będzie łącznie mógł narzucać prawa chrześcijanom i Turkom wedle swego upodobania.”

Tak, więc w wyniku polityki, jaką Wolsey prowadził od 1521 roku, Franciszek znalazł się w niewoli, Karol był dyktatorem, a Henryk daremnie oczekiwał, że zostanie dopuszczony do udziału w łupach zwycięzcy. Nie miał zresztą do tego żadnych podstaw. Przez niesłuchanie pechowy zbieg okoliczności lub też przez głupotę Anglicy nie tylko pomogli Karolowi w zdobyciu niebezpiecznej przewagi, ale wycofali się z walki w sam czas, aby postradać wszelkie prawa do korzystania z rezultatów swej błędnej taktyki. Kiedy Bourbon wkroczył do Francji, przyglądali się temu beczynnemu z obawy, że Karol zbierze plon sukcesu. Nie wyprawili wojsk przez La Manche, aby zagrozić Franciszkowi na tyłach. Ani jeden żołnierz francuski nie został odciągnięty od walki z Karolem we Włoszech przez akcję Anglików. Przyrzekli sto tysięcy koron wojskom cesarskim, ale pieniędzy nie wypłacili, toczyli natomiast potajemne układy z Francją. Mimo to Karol zwyciężył i oczywiście nie był skłonny dzielić się zdobyczą. Polityka angielska od 1521 roku była katastrofalna dla Anglii, dla Wolseya, dla papieża, a nawet dla chrześcijaństwa. Turcy uznali, bowiem, że właśnie między chrześcijańskimi władcami dostarczają wiernym wyśmienitej sposobności do zawojowania świata. Mimo bohaterskiej obrony przez joannitów, wyspa Rodos, bastion chrześcijaństwa, poddała się Selimowi. Zaraz potem skapitulował Belgrad, najsilniejsza twierdza w Europie wschodniej. W sierpniu 1526 w bitwie pod Mohaczem poległ król Węgier i kwiat szlachty węgierskiej; jakby zrzędzeniem losu tylko jarzmo tureckie mogło położyć kres morderczym zmaganiom chrześcijan.

Henryk i Wolsey musieli teraz ponieść koszty swej polityki zarówno w kraju, jak i za granicą. Wojna nie była przez to tańsza, że nie przynosiła rezultatów, to z kolei narzuciło konieczność zamachu na sakiewki Anglików, od czego już dawno się odzwyczaili. Jesienią 1522 Wolsey zażądał pożyczki od duchowieństwa i ludności świeckiej. Spotkało się to z reakcją, którą, w porównaniu z postawą wobec późniejszych żądań, określić można jako zgoła pogodną. Pożyczka jednak niewiele pomogła i przed upływem sześciu miesięcy okazało się, że trzeba zwrócić się do parlamentu po dalsze fundusze. Przewodniczącym był sir Tomasz More, który robił wszystko, aby żądania Wolseya spotkały się z życzliwym oddźwiękiem. Wśród posłów panował nastrój niezwykłej wręcz niezależności, obrady były długie i burzliwe; kardynał uznał więc za swój obowiązek udać się do Izby Gmin, gdzie zachował się tak nieogłędnie, że nawet More poczuł się zmuszony do obrony jej przywilejów. Ostatecznie przyznano z oporami pewne kredyty; ale te także rozeszły się szybko i w 1525 roku Wolsey obmyślał nowe sposoby. Bał się po raz wtóry zwołać parlament, zaproponował więc zasiłek, który nazwał Ofiarą Przyjaźni. Oświadczył, że Henryk nieodzownie musi osobiście uczestniczyć w najeździe na Francję; powinien wystąpić godnie, jak przystało na władcę, a

nie może wystąpić godnie bez szczodrego zaopatrzenia. Właściwie kardynał domagał się progresywnego podatku dochodowego. Londyńczycy opierali się, póki nie powiedziano im, że za opór mogą zapłacić głową. W Suffolk i w innych okolicach wybuchły otwarte powstania. Postanowiono cofnąć ustalony wskaźnik i pozwolić, aby każdy wyznaczył daninę według własnego uznania. Jeden z rajców miejskich Londynu natychmiast zaprotestował, twierdząc, że według statutów Ryszarda III daniny są niezgodne z prawem. Wolseya mało obchodziły ustawy i był wręcz zdumiony, że ktoś powołuje się na prawodawstwo niecnego uzurpatora; ale w przeciwieństwie do niego rajca dobrze znał się na prawie. „Za pozwoleniem Waszej Wielbności - odrzekł - chociaż król Ryszard źle postępował, wszelako w onym czasie wiele słusznych dekretów było wydanych, nie przez niego tylko, lecz za zgodą przedstawicielstwa całego królestwa, jakim jest parlament.” Nie było na to odpowiedzi; Wolsey zrezygnował ze swych żądań. Nigdy ani przedtem, ani potem nie odrzucono w tak dotkliwy sposób życzeń Henryka. Nie było to zresztą wszystko; Wolsey oświadczył podobno, że cały Londyn zdradził króla. Napływało coraz więcej informacji na temat „zdradzieckich słów”, jak to złowroźnie określano. Trudno o większy kontrast z entuzjastyczną lojalnością pierwszych lat panowania Henryka. Odpowiedzialnością za zmianę nastroju nie można całkowicie obciążyć Wolseya, ale był on ministrem o niebywałym zakresie władzy przez cały czas sprawowania funkcji i Henryk łatwo mógł uznać, że nadeszła pora, aby go usunąć.

Może Wolsey wolałby teraz naprawić swoje błędy i stanąć po stronie Franciszka przeciw Karolowi lub też przeciwnie, licząc, że okroi mu się coś ze zwycięstwa cesarza, chciał przyczynić się do ostatecznego upadku Francji - stanowcza odmowa Anglików, którzy nie zgadzali się dłużej finansować wojny, nie pozostawiła mu innego wyboru niż pokój. W kwietniu 1525 posłano Tunstalla i sir Ryszarda Wingfielda do Hiszpanii z propozycją odsunięcia Franciszka i jego dzieci od tronu Francji i rozbioru królestwa. Jest mało prawdopodobne, aby sam Wolsey chciał urzeczywistnić tak niedorzeczny projekt. Wiadomo na pewno, że Karol nie miał ochoty go poprzeć. Bynajmniej nie życzył sobie, żeby Anglia skorzystała z poniżenia Franciszka i Henryk został królem Francji lub panem którejś z francuskich prowincji. Nie miał też zamiaru dopełnić zobowiązań traktatu windsorskiego. Przyrzekł poślubić księżniczkę Marię i świetność tego związku być może umocniła Henryka w pragnieniu przymierza z Karolem. Ale inne plany małżeńskie obiecywały cesarzowi konkretniejsze korzyści. Od 1517 roku jego hiszpańscy poddani usiłowali skłonić go, żeby pojął za żonę córkę króla Portugalii, Emanuela. Portugalska rodzina królewska pretendowała do tronu Kastylii i małżeństwo Karola z księżniczką portugalską położyłoby kres ich roszczeniom. Karol był stale w tarapatkach finansowych, a posag księżniczki, wynoszący milion koron też był argumentem nie do pogardzenia. W marcu 1526 odbył się więc uroczysty ślub cesarza z Izabelą Portugalską.

Wolsey ze swej strony, podczas gdy Franciszek przebywał w niewoli hiszpańskiej, pertraktował potajemnie z jego matką, Ludwiką Sabaudzką.

W sierpniu 1525 podpisano układ o przyjaźni, w którym Anglia zrzekła się wszelkich pretensji do ziem francuskich w zamian za obietnicę wysokich świadczeń pieniężnych na rzecz Henryka i jego ministra. Nawet teraz, kiedy król Francji był uwięziony, a jego państwo bezbronne, widziano praktyczną niemożność zaspokojenia roszczeń Henryka do korony francuskiej i francuskich prowincji, choć pod tym właśnie pretekstem przelewano angielska krew i trwoniono angielskie bogactwa. Ale jakie korzyści mógł przynieść ten traktat Henrykowi czy Franciszkowi? Mając jeńca w ręku, Karol mógł mu dyktować warunki. Obaj królowie, i angielski i francuski, nie byli w stanie ciągnąć dalej wojny, a sojusz Anglii z Francją nie mógł zmniejszyć ani na jotę ustępstw, do jakich Karol zmusił Franciszka w styczniu 1526 traktatem madryckim. Franciszek oddał Burgundię; zrzekł się Mediolanu, Genui i Neapolu; porzucił swych sprzymierzeńców: króla Nawarry, księcia Geldrii i Roberta de la Marek; zaręczył się z siostrą Karola, owdowiałą królową Portugalii Eleonorą, i pozostawił cesarzowi swych dwóch synów jako rękojmię dopełnienia traktatu. Lecz nie miał zamiaru dotrzymać obietnic; ledwie zdążył wyjść na wolność, a już oświadczył uroczyście, że traktat został na nim wymuszony siłą, a więc nie czuje się związany przysięgą. Stany Francji skwapliwie odmówiły ratyfikacji, a papież, jak zwykle, skłonny był z politycznych powodów zwolnić Franciszka z przysięgi. Na razie wzgląd na bezpieczeństwo synów i nadzieja, że zostaną wypuszczeni na wolność, powstrzymywała go od jawnego zerwania z Karolem, a także przyjęcia propozycji ślubu z księżniczką Marią, czym kusił go Wolsey. Kardynałowi przyświecał jeden cel: chciał po prostu zaszkodzić cesarzowi, nie wplątując Anglii w wojnę; układy w sprawie mariażu Marii najpierw z Franciszkim, a potem z jego drugim synem, księciem Orleanu, miały zacieśnić sojusz między Anglią, a Francją. Z podobnych przyczyn popierał też usilnie Świętą Ligę, którą zawiązali książęta włoscy z inicjatywy Klemensa VII, aby wyswobodzić udręczony kraj spod hiszpańskiej okupacji.

Polityka Klemensa, Wenecji i innych państw włoskich była równie krótkowzroczna, jak postępowanie Anglii. W 1523 roku całe Włochy, niemal bez wyjątku, zjednoczyły się, ażeby wypędzić Francuzów. W rezultacie zburzyło to równowagę sił na południe od Alp i oddało kraj w niewolę bardziej dotkliwą niż jarzmo, jakie chcieli zrzucić. Sam Klemens wybór na papieża zawdzięczał wpływom cesarskim. Książę de Sessa, przedstawiciel Karola w Rzymie, określa Klemensa jako człowieka pod każdym względem posłusznego cesarzowi. Píše o nim, że jest „bardzo powściągliwy, chwiejny i rzadko podejmuje decyzje. Kocha pieniądze i ludzi, którzy wiedzą, gdzie je znaleźć, woli od wszystkich innych. Lubi uchodzić za niezależnego, ale wszystko świadczy o tym, że na ogół pozwala sobą rządzić.” Niemniej Klemens, już jako papież, usiłował przybrać postawę bardziej właściwą dla głowy chrześcijaństwa niż niewolnicza zależność od Karola. Oznajmił swemu protektorowi, że jego miłość do cesarza nie zmniejszyła się, ale nie żywi już nienawiści do innych i przez cały rok 1524 próbował doprowadzić do pojednania książąt chrześcijańskich. Jego metody okazały się niefortunne. Fiasko najazdu na Prowansję i przejście Franciszka przez Alpy utwierdziło Klemensa w

przekonaniu, że gwiazda Karola zachodzi, a Francji świeci coraz jaśniej. „Papież - pisał de Sessa do Karola V - będzie uległy wobec zwycięzcy.” Tak, więc dziewiętnastego stycznia 1525 obwieszczono publicznie w Rzymie, że Klemens i Franciszek zawiązali świętą Ligę, do której dołączyła się większość włoskich państw. Działo się to prawie w przeddzień bitwy pod Pawią.

Karol przyjął wiadomość o zwycięstwie z zaskakującą pokorą. Ale czy mógł zapomnieć, że w decydującym momencie opuścili go prawie wszyscy włoscy sojusznicy? Toteż z lękiem i drzeniem ambasador wenecki błagał go, by korzystał ze zwycięstwa z umiarem. Postępowanie Włochów, co prawda nie upoważniało ich do oczekiwania zbytnej łagodności ze strony cesarza. Nieufność, co do jego zamiarów skłoniła świętą Ligę do dalszej bezładnej walki podjazdowej z wojskami cesarskimi; jednak wzajemne zawiści, brak istotnej pomocy ze strony Anglii czy Francji i niepewność, czy w gruncie rzeczy nie byłoby bezpieczniej przyjąć warunki, jakie da się wytargować - wszystko to z góry przekreślało możliwość skutecznych działań wojennych. We wrześniu 1526 Hugo de Moncada, dowódca cesarski, uzgodnił z zawziętymi wrogami Klemensa, książętami Colonna, sposób zastraszenia papieża. Zawarto rozejm, aby - jak pisał Moncada - „papież, złożył broń, został zaskoczony zniemacka”. Dziewiętnastego września wojska ruszyły na Rzym. Klemens, nie przygotowany do obrony, uciekł do zamku świętego Anioła; splądrowano jego pałac, ograbiono katedrę świętego Piotra, gdzie sprofanowano hostię. „Nigdy - pisze Casale - nie widziano tak strasznych okrucieństw i świętokradztwa.”

Niebawem przysłoniły to gwałty, wobec których cały świat osłupiał ze zgrozy. Celem Karola było tylko uczynienie z papieża posłusznego sługi. Nikt, czy to Bóg, czy człowiek - oświadczył Moncada - nie może bezkarnie opierać się zwycięskim zastępom cesarza. Sam cesarz jednak także nie potrafił opanować własnej nieustraszonej armii, żołnierze, których apetytów nie hamował żaden wróg i nie zaspokajał odpowiedni żołd, grabili, niszczyli i łupili miasta i kościoły w całych północnych Włoszech bez żadnych przeszkód. Nagle w szaleństwie swoim postanowili pomaszerować na Rzym. Poszli za przykładem Moncady i szóstego maja 1527 Stolica Apostolska została wzięta szturmem. Od razu w pierwszym natarciu zginął Bourbon i najbogatsze miasto chrześcijaństwa wydane zostało na pastwę niekarnych, rozbestwionych hord niemieckiego, hiszpańskiego i włoskiego żołdactwa. Papież znowu schronił się w zamku świętego Anioła; przez całe tygodnie w Rzymie trwała nieustanna orgia świętokradztw, bluźnierstw, grabieży, morderstw i rozpusty - koszmar, którego żaden pędzel nie zdoła odmalować ani żadne pióro opisać. „Wszystkie kościoły i klasztory - pisze jeden z kardynałów, naoczny świadek wydarzeń - zarówno męskie, jak żeńskie, zostały splądrowane. Wielu zakonnikom poucinano głowy, nawet księżom przy ołtarzu; stare mniszki bito kijami; z młodych mnóstwo zgwałcono, obrabowano i uwięziono; wszystkie szaty liturgiczne, kielichy, srebra wyniesiono z kościołów... Kardynałom, biskupom, zakonnikom, księżom, starym mniszkom, dzieciom i służbie kościelnej - tym najuboższymi - zadawano katusze, o jakich ucho ludzkie nie słyszało. Syna torturowano w obecności

ojca, dziecko na oczach matki. Wszystkie rejestry i akta *Camera Apostolica* powyciągano, podarto na strzępy i częściowo spalono.” „Po wkroczeniu - pisze do cesarza jeden z jego ludzi - nasi złupili całe Borgo i na kogo trafili, tego zabijali... Obrabowali wszystkie klasztory i wywlekli damy, które szukały w nich schronienia. Każdego człowieka zmuszali torturą do zapłacenia okupu... Wszystkie kościoły odarli z ozdób, a relikwie i inne pamiątki wrzucali do ścieków i dołów kloaczych. Nawet najświętsze miejsca zostały splądrowane. Kościół świętego Piotra i pałac papieski od piwnic po dach obrócono w stajnie dla koni... Wszyscy uważają, że to, co się tu stało, jest słuszną karą bożą, jako że dwór rzymski tak źle był rządzony... Oczekujemy wieści od Najjaśniejszego Pana, jak należy włączyć miastem i czy Stolica Apostolska ma w nim być utrzymana, czy też nie. Niektórzy są zdania, że nie powinna dłużej znajdować się w Rzymie, albowiem król Francji mógłby powołać patriarchę i wymówić posłuszeństwo owej stolicy, a król Anglii i wszyscy inni chrześcijanscy książęta także to samo uczynić.”

Tak nisko upadło dumne miasto na siedmiu wzgórzach, święte miejsce zbroczone krwią męczenników, w którym nie przebrzmiały jeszcze kroki świętych, cel pobożnych pielgrzymek, siedziba Namiestnika Chrystusowego. Nawet Żydów zburzenie Jerozolimy nie przejęło taką zgrozą jak wiernych synów Kościoła wieść o zbezczeszczeniu Rzymu. Podczas gdy katolicki poddany cesarz? mógł uznać to za słuszną karę bożą, heretycy i odszczepieńcy, szykujący się do zerwania więzów z Rzymem i gotowi „wymówić posłuszeństwo owej Stolicy”, widzieli w tym spełnienie proroctwa jakim święty Jan zapowiadał zagładę Rzymowi Nerona, a prorok Daniel - Babilonowi Baltazara. Wielki Babilon upadł i stał się siedzibą diabłów i twierdzą szatana; jego władcę zważono na szalach wagi i nie wytrzymał próby; podzielono jego królestwo i od dano królom i ludom, które jak Medowie i Persowie przyszły z surowszych krain północy.





ROZDZIAŁ SIÓDMY

GENEZA ROZWODU

Niesnaski małżeńskie od czasów Heleny Trojańskiej były niewyczerpanym źródłem publicznych katastrof. Tak przełomowe wydarzenie w dziejach Anglii, jak zerwanie z Kościołem rzymskim, nastąpiło w wyniku rozwodu Henryka VIII z Katarzyną Aragońską. Wszczęcie sprawy rozwodowej przypisywano rozmaitym przyczynom. Z jednej strony namiętności, jaką Henryk zapalał do Anny Boleyn, z drugiej wątpliwościom co do ważności małżeństwa Henryka, które wysunął biskup Tarbes w 1527 roku podczas rokowań o rękę Marii dla Franciszka I. Obie te najbardziej rozpowszechnione teorie są zdecydowanie fałszywe. Wątpliwości, czy małżeństwo Henryka jest prawomocne, istniały długo przedtem, zanim biskup Tarbes odwiedził Anglię, a nawet nim przysłała na świat Anna Boleyn. Wysuwano je nie tylko w przeddzień zawarcia związku, ale już wówczas, kiedy po raz pierwszy o nim wspomniano. W 1503 roku, gdy Henryk VII zwrócił się do Juliusza II o dyspensę zezwalającą jego drugiemu synowi na poślubienie wdowy po starszym bracie, papież odpowiedział, że „dyspensa jest sprawą poważną; nie jest też pewien *prima facie*, czy w kompetencji papieża leży rozstrzygnięcie takiego przypadku”. Dyspensy udzielił, ale wątpliwości nie zostały całkowicie rozwiane. Spowiednik Katarzyny zasiał je w jej umyśle, co spowodowało odwołanie go przez Ferdynanda. Sam król hiszpański też zresztą czuł, że bezwarunkowo trzeba rozproszyć pewne „skrupuły sumienia”, jakie w Henryku mógł wzbudzić „grzech” poślubienia wdowy po bracie. Warham i Fox radzili nad tą sprawą i Warham podobno sprzeciwił się małżeństwu. Sobór powszechny wypowiedział się przeciw prawu papieża do udzielania dyspensy i chociaż ostatecznie uznano, że papież jest instancją nadrzędną wobec soboru powszechnego, wszyscy, którzy oponowali przeciw tej zasadzie, musieli nadal żywić zastrzeżenia, co do legalności małżeństwa Henryka.

Tak bogobojny katolik jak młody król nie mógł jednak pozwolić, aby teoretyczne wątpliwości kwestionujące zakres uprawnień papieża przeważały w jego własnym przypadku nad praktycznymi korzyściami mariażu. Można spokojnie założyć, że jego wiara w prawomocność małżeństwa pozostałaby nienaruszona, gdyby nie całkiem inne okoliczności, ściśle określone i niecierpiące zwłoki. Trzydziestego pierwszego stycznia 1510, siedem miesięcy po ślubie, Katarzyna powiła królowi pierwsze dziecko; była to córka i urodziła się martwa. Dwudziestego siódmego maja królowa wspomina w liście do ojca, że w Anglii poczytano to za złą wróżbę, ale Henryk zachował pogodę ducha i ona dziękuje Bogu, że dał jej takiego męża. „Król - pisał spowiednik

Katarzyny - uwielbia ją, a Jej Wysokość jego.” W niespełna osiem miesięcy później - pierwszego stycznia 1511 - przyszedł na świat pierworodny syn. Urządzono turniej dla uczczenia szczęśliwego wydarzenia i heroldowie zostali sowiec obdarowani z okazji chrzcina. Dziecku nadano imię Henryk, tytuł księcia Walii, czternastego lutego został członkiem straży królewskiej, a dziewiętnastego Strażnikiem Małej Pieczęci. W trzy dni potem chłopiec już nie żył; pochowano go kosztem bez mała dziesięciu tysięcy funtów w Opactwie Westminsterskim. Radość obróciła się w zgryzotę, tym dotkliwszą, że kolejne rozczarowania coraz bardziej przygnębiały króla i jego lud. We wrześniu 1513 ambasador wenecki doniósł o narodzinach drugiego syna, który albo urodził się nieżywy, albo natychmiast umarł. W czerwcu 1514 znowu znajdujemy wzmiankę o chrzcinach „nowego syna króla”, ale i tego ledwie zdążono ochrzcić.

Zmartwieniom rodzinnym przydawały obecnie goryczy urazy polityczne. Ferdynand cenił swą córkę głównie jako emisariusza politycznego; akredytował ją oficjalnie jako swego ambasadora przy dworze Henryka i oczywiście Katarzyna wykorzystywała swe wpływy na rzecz utrzymania przymierza między ojcem a mężem. Układ ten miał swoje zdecydowanie złe strony: w wypadku napiętych stosunków między oboma władcami, Katarzyny nie można było odwołać, tak jak innego ambasadora. W 1514 roku Henryk wpadł w furję z powodu podwójnej zdrady Ferdynanda Katolickiego i trudno się dziwić, że gniew swój wyładował także na własnej żonie, która przecież reprezentowała króla Hiszpanii. Wyrzucał jej - pisze historyk Piotr Martyr - wiarołomstwo ojca i złośliwie chełpił się własnymi konkietami. Tak brutalnemu postępowaniu Martyr przypisuje przedwczesny poród czwartego syna Katarzyny w końcu 1514 roku. Henryk, prawdę mówiąc, skłonny był zrezygnować nie tylko z hiszpańskiego przymierza, ale i z hiszpańskiej żony. Rokował w sprawie wspólnego najazdu na Kastylię z Ludwikiem XII i groził Katarzynie rozwodem. „Mówi się - pisał z Rzymu pewien Wenecjanin w sierpniu 1514 - że król Anglii zamysła odtrącić obecną małżonkę córkę króla Hiszpanii i wdowę po swym bracie, albowiem nie jest zdolny mieć z nią dzieci i zamierza poślubić córkę francuskiego księcia de Bourbon... Ma zamiar unieważnić swoje małżeństwo i od papieża uzyskać, co zechce, jak Francja od papieża Juliusza II.”

Śmierć Ludwika XII w styczniu 1515, a w jej następstwie rozluźnienie sojuszu między Anglią i Francją, zbliżyła ponownie Henryka i Ferdynanda. Pod koniec roku zresztą Katarzyna zaszła w ciążę i jeszcze raz ożyły nadzieje Henryka na potomka. Tym razem nie spotkał go zawód. Księżniczka Maria urodziła się osiemnastego lutego 1516. Ferdynand zmarł dwudziestego trzeciego stycznia, ale ukrywano to przed Katarzyną, żeby nie powiększać niebezpieczeństwa porodu. Wyglądało na to, że mała księżniczka będzie żyła, i Henryk nie posiadał się z radości. Kiedy Giustiniani składając gratulacje napomknął, że cieszyłby się jeszcze bardziej, gdyby to był syn, król odparł: „Oboje jesteśmy młodzi; jeśli tym razem jest to córka, z łaski Boga następni będą synowie.” Nie było już mowy o żadnym rozwodzie, ale Henryk na próżno oczekiwał upragnionych

synów. W sierpniu 1517 Katarzyna miała jakoby znowu spodziewać się potomka, lecz brak dalszych wzmianek na ten temat, prawdopodobnie królowa w tym okresie kilkakrotnie poroniła. W lipcu 1518 Henryk napisał do Wolseya z Woodstock, że Katarzyna jest brzemienna i nie może się przenieść z dworem do Londynu, bo jest to dla królowej „niebezpieczny okres”. Jego ostrożności okazały się daremne i dziesiątego listopada królowa urodziła martwe dziecko. Giustiniani opisuje rozgoryczenie, z jakim ludność odniosła się do tej nowiny, i wyraża pogląd, że gdyby zdarzyło się to miesiąc czy dwa wcześniej, księżniczki Marii nie zaręczono by z Delfinem, „Anglia, bowiem boi się ponad wszystko popaść przez ten mariaż w zależność od Francji”.

Było to ostatnie dziecko urodzone przez Katarzynę. Przez kilka lat Henryk wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu nie tracił nadziei, że żona powije chłopca. W 1519 roku podjął się osobiście poprowadzić krucjatę przeciw Turkom, jeśli doczeka się dziedzica. Ale lekarzom sprowadzonym z Hiszpanii nie powiodło się lepiej niż ich angielskim kolegom. W 1525 roku zgasł ostatni promyk nadziei. Królowa miała wtedy czterdzieści lat. Trzydziestoczteroletni Henryk, w pełnym rozkwicie młodzieńczej męskości, zdawał się skazany przez ironię losu i związek z Katarzyną na pozostawienie po sobie spornego dziedzictwa. Nigdy dotychczas interesy Anglii nie wymagały aż tak stanowczo spokojnego i niepodważalnego następcstwa tronu. Nigdy dotychczas nie było tylu wypadków śmierci wśród dzieci króla Anglii; nigdy dotychczas król Anglii nie ożenił się z wdową po bracie. W tak uderzającym zbiegu okoliczności łatwo było dopatrzeć się związku przyczynowego. Ludzie, którzy splądrowanie Rzymu uznali za karę bożą, widzieli na pewno w fatum, jakie ciążyło na dzieciach Henryka, spełnienie przepowiedni zawartej w Księdze Prawa skazującej każdego, kto poślubi żonę brata, na bezdzietność. „Bóg - pisał francuski ambasador w 1528 roku - dawno już wydał swój wyrok”; nie ma powodu wątpić w twierdzenie Henryka, że śmierć swych dzieci uważa za dopust boży i nakazy sumienia zmuszają go, by zakwestionował ważność swego małżeństwa. „Skrupuły moralne”, jakimi Henryk VII usprawiedliwiał odroczenie ślubu, były tylko płaszczykiem dla racji politycznych; lecz skrupuły moralne są niebezpieczną zabawką i pretekst wysunięty przez Henryka VII stał się z powodu śmierci dzieci tragiczną rzeczywistością dla Henryka VIII.

Królowa Katarzyna także miała skrupuły w sprawie swego małżeństwa, chociaż innego rodzaju. Kiedy po raz pierwszy usłyszała, że Henryk zamierza starać się o rozwód, oznajmiła podobno, że „ona nie ponosi winy, ale jest to kara boża, ponieważ jej poprzednie małżeństwo zostało skażone krwią”, jego ceną, była głowa niewinnego hrabiego Warwick, której zażądał Ferdynand Aragoński. Nie ona jedna tak uważała. Kanclerz księcia Buckingham w 1521 roku był świadkiem, „jak księżę żałował, że stracono hrabiego Warwick, i mówił, że Bóg za karę nie dopuści, by potomstwo króla żyło w pomyślności, na co wskazuje śmierć jego synów a i to, że jego córkom nie wiedzie się i nie ma męskiego potomka”.

Ludzie jednak często przypisują sumieniu motywy nic wspólnego z sumieniem niemające, a z motywów, które powodowały Henrykiem,

bynajmniej nie wszystkie były chwalebne. Najbardziej uzasadniona była jego chęć zapewnienia sukcesji tronu. I dla niego samego, i dla jego Rady było oczywiste, że gdyby umarł nie mając innych dzieci prócz Marii, Anglii groziłaby anarchia, gorsza nawet niż podczas wojny domowej. „Prawo angielskie - pisał Falier, ambasador wenecki w 1531 roku - odsuwa kobiety od tronu.” Nie było to prawdą, ale na pewno sądzono tak powszechnie, opierając się na dziejach Anglii. Tylko jedna panująca królowa upomniała się o swoje prawo do tronu i ten jedyny precedens dostarczył dobitnego argumentu, że w przyszłości należy unikać podobnych doświadczeń. Matylda¹ nie została ukoronowana, choć korona należała jej się na takiej samej zasadzie jak Marii, a jej próba dochodzenia praw uwikłała Anglię w wojny domowe i chaos na okres dziewiętnastu lat. Stopień pokrewieństwa Stefana i Matyldy był taki sam jak Jakuba V Szkockiego i księżniczki Marii; w 1532, po dojściu Jakuba do pełnoletności, natychmiast namówiono go, by przybrał tytuł „księcia Anglii” i księcia Yorku, co jawnie godziło w uprawnienia Marii. W tym samym czasie Karol V rozważał różne ewentualności pozbawienia tronu Henryka VIII. Zastanawiał się, czy intronizować Jakuba V, czy też wydać Marię za angielskiego arystokratę i ogłosić oboje królem i królową. Uważano powszechnie, że sama Maria nie miałaby żadnej szansy. Jan z Gandawy obstawał w parlamencie, że korona przypada jedynie spadkobiercom po mieczu. Tezą Lancastrów było, że Henrykowi IV, synowi czwartego syna Edwarda III, przysługiwał tytuł królewski przed Filipą, córką trzeciego syna. W 1406 roku przegłosowano uchwałę ograniczającą sukcesję do linii męskiej. Sam Henryk VII zresztą panował dzięki milczącemu założeniu, że na angielskim tronie nie zasiadają kobiety.

Niechęć do władczyń wywodziła się nie tyle z męskiej niewiary w ich osobiste kwalifikacje, ile z nieuchronnych w tym wypadku problemów małżeńskich i dynastycznych. Jeśli księżniczka Maria wstąpi na tron, czy ma wyjść za mąż? Jeśli nie, po jej śmierci znowu zabrakłoby następcy, a wobec złego stanu zdrowia księżniczki nie wydawało się to odległą perspektywą. Z drugiej strony, gdyby kogoś poślubiła, ewentualny małżonek musiałby być albo jej poddanym, albo cudzoziemskim księciem. Z małżeństwa z poddanym wynikłyby natychmiast konflikty, takie jak te, które wywołały wojnę Dwóch Róż; małżeństwo z cudzoziemcem wzbudziłoby w Anglikach, wówczas bardziej niż kiedykolwiek wrogich obcym wpływom, lęk przed obcą dominacją. Mieli przed oczyma liczne przykłady związków małżeńskich, które doprowadziły do połączenia państw tak się od siebie różniących, jak Hiszpania i Niderlandy, i wcale nie kwapili się, żeby Anglia została wchłonięta przez jakieś kontynentalne mocarstwo. W projektach małżeńskich układanych dla księżniczki na ogół uwzględniano warunek, że w braku męskich następców ma ona odziedziczyć tron Anglii; jej prawne tytuły wyraźnie budziły wątpliwości i małżeństwo z Francuzem czy Hiszpanem na pewno stanowiłoby poważną przeszkodę, a w każdym razie źródło przyszłych zatargów. Rywalizujący z

¹ Matylda (1102-1167), córka Henryka I, żona Henryka V Niemieckiego, potem Geofreya Plantageneta, musiała ustąpić tronu siostrzeńcowi Henryka I, Stefanowi hrabiemu Blois. (Przyp. tłum.)

sobą pretendenci wstąpili w szranki od razu, kiedy stało się jasne, że Henryk VIII nie będzie miał dziecka z Katarzyną Aragońską. W 1519, w rok po narodzinach ostatniego dziecka królowej, Giustiniani w raporcie dla weneckiej Signorii przedstawia rozmaitych magnatów, którzy mają nadzieję na koronę. Książę Norfolk widoki swoje opierał na tym, że jego żona jest córką Edwarda IV, a książę Suffolk z kolei był mężem siostry Henryka VIII. Ale najpoważniejszym kandydatem był książę Buckingham: „Uważano, że jeśli król umarł bez męskiego potomka, książę łatwo może sięgnąć po koronę.” Jego roszczenia rozpatrywano już w 1503 roku, kiedy wydawało się prawdopodobne, że Henryk VII nie będzie miał dziedzica, teraz więc, wobec jeszcze gorszej sytuacji Henryka VIII, kandydatura Buckinghama znowu stała się tematem rozmów. Za nadzieję na koronę zapłacił w końcu głową. Zawsze był niezadowolony z rządów Tudorów, zwłaszcza za Wolseya; ośmielił się liczyć, że obejmie w przyszłości tron, i być może mówił głośno, że po śmierci króla upomni się o swoje prawa. Musiało to ugodzić Henryka w najczulsze miejsce i w 1521 roku książę sądzony przez parów Anglii i uznany za winnego zdrady głównej, został ścięty. Proces ten, jak wszystkie wielkie rozprawy za panowania Henryka i w gruncie rzeczy większość państwowych procesów we wszystkich epokach, podporządkował względy sprawiedliwości rzeczywistej lub rzekomej racji stanu. Buckinghama stracono nie, dlatego, że pogwałcił prawo, ale ponieważ był lub mógł stać się niebezpieczny; zbrodnią, jaką popełnił, nie była zdrada, ale fakt, że pochodził od Edwarda III. Henryk VIII, tak samo jak Henryk VII, w lot pojął, że najlepszą gwarancją, spokojnych rządów jest brak alternatywy.

Egzekucja Buckinghama jest znamienym świadectwem, że już w 1521 roku kwestia następstwa tronu wobec braku potomstwa niepokoiła i martwiła Henryka. Jeszcze dawniej, bo w 1519, kiedy minister Karola V, Chievres, miał zamiar wydać swoją siostrzenicę, za hrabiego Devonshire, wnuka Edwarda IV, Henryk odniósł się do tego podejrzliwie i Wolsey miał sprawdzić, czy Chievres „liczy na jakąkolwiek szansę, że korona Anglii przypadnie hrabiemu”. Jeśli trzeba dalszych dowodów, że troska Henryka o zabezpieczenie sukcesji nie była, jak to usiłowano przedstawić, tylko później wymyślonym pretekstem, mającym uzasadnić jego rozwód z Katarzyną, to może ich dostarczyć szczególny stosunek do jedyne nieślubnego syna. Chłopiec urodził się w 1519 roku. Jego matką, była Elżbieta Blount, siostra przyjaciela Erazma, lorda Mountjoy. Wymieniana jest jako uczestniczka zabaw dworskich we wczesnych latach panowania Henryka. Dwór Henryka VIII długo był, a w każdym razie uchodził, za wzór przyzwoitości. Nie obnoszono się tu z własną niemoralnością, jak za Karola II i istnienie królewskiego bastarda tak skutecznie zatajono, że nie ma o nim wzmianki w korespondencji współczesnej aż do roku 1525, kiedy uznano za stosowne nadać mu większe znaczenie. Konieczność zapewnienia Henrykowi następcy uważano za sprawę tak niesłychanie ważną, że dwa lata przedtem, zanim przyszła mu do głowy myśl o rozwodzie, rozważał już razem ze swoją Radą, w jaki sposób przenieść prawo do sukcesji na nieślubnego syna. W 1525 roku chłopiec został mianowany księciem Richmond i Somerset. Były to znamienne tytuły, tytuł

hrabiego Richmond nosił Henryk VII, nim wstąpił na tron, księcia Somerset zaś - jego dziadek i najmłodszy syn. Wkrótce potem chłopiec został Lordem Wielkim Admirałem floty angielskiej, Strażnikiem Pogranicza i Namiestnikiem Irlandii. Dwa ostatnie urzędy sam Henryk VIII sprawował we wczesnej młodości. W styczniu 1527 ambasador hiszpański donosi, że rozważany jest tajny plan uczynienia księcia królem Irlandii, miało mu to oczywiście przygotować drogę do objęcia z czasem tronu Anglii. Posłom angielskim w Hiszpanii nakazano oznajmić cesarzowi, że Henryk zamierza wystąpić dla księcia Richmond o rękę jednej z księżniczek spokrewnionych z cesarzem. Mieli mu powiedzieć, że książę „jest blisko spokrewniony z królem, posiada nadzwyczajne przymioty i przysposobiony już do wielkich godności książęcych, może być wolą króla wyniesiony wyżej jeszcze”. Propozycja dotyczyła siostrzenicy Karola, córki królowej Portugalii. Jej rękę przyrzeczono już wprawdzie delfinowi Francji, ale posłowie oświadczyli, że gdyby owo małżeństwo nie doszło do skutku, mogłaby znaleźć „drugiego delfina” w osobie księcia Richmond. Według jeszcze innej koncepcji, książę miał - otrzymawszy dyspensę papieża - poślubić swoją siostrę przyrodnią, Marię! Kardynał Campeggio nie miał w tej sprawie moralnych obiekcji. „Sam najpierw - pisał po przyjeździe do Anglii w październiku 1528 - myślałem o tym jako o sposobie zabezpieczenia sukcesji, ale nie wierzę, by ten projekt w pełni zaspokoił pragnienia króla.” Papież także gotów był poprzeć ów plan pod warunkiem, że Henryk porzuci myśl o rozwodzie z Katarzyną. Henryk miał chyba więcej zastrzeżeń niż papież czy kardynał do małżeństwa między bratem a siostrą. W każdym razie Marię zaręczono niebawem z księciem francuskim i cesarz odniósł wrażenie, że mariaż francuski ma usunąć księżniczkę z drogi księcia Richmond do tronu.

Podejmowanie tak drastycznej koncepcji świadczy o tym, jak niesłychaną wagę przywiązywano do sprawy następcy. Henryk chciał dziedzica tronu i z tego powodu chciał nowej żony. Nie mógł zadowolić się kochanką, ponieważ dzieci z nieprawego łoża nie miałyby bezspornego prawa do korony, a nie dlatego, że żywił jakiegokolwiek moralne skrupuły pod tym względem. Miał już dwie kochanki, Elżbietę Blount, matkę księcia Richmond, i Marię Boleyn, siostrę Anny. Chyba, a nawet na pewno, zdarzały mu się i inne odstępstwa od wierności małżeńskiej, skoro w 1533 roku książę Norfolk napomknął panu Chapuys, że Henryk zawsze miał skłonność do romansów. Nie ma na to konkretnych dowodów i trudno pojąć dlaczego, jeśli Henryk miał inne nieprawie dzieci prócz księcia Richmond, tak skrupulatnie ukrywano by ich istnienie, podczas gdy taki rozgłos otaczał ich brata. Pomawiano króla o dziesięć kochanek w samym tylko roku 1528, ale wersja ta opiera się na fałszywym odczytaniu jedyne go dokumentu przytaczanego na jej poparcie. Jest to lista prezentów noworocznych, gdzie figurują pozycje: „Dla trzydziestu trzech szlachetnie urodzonych dam” takie i takie podarunki, po czym inne dla „dziesięciu pańienek”; określenie to dzisiaj brzmi nieco dwuznacznie; w tym konkretnym wypadku chodziło po prostu o zwykłe szlachcianki w odróżnieniu od arystokratek z magnackich rodów. Obyczaje Henryka w gruncie rzeczy raczej korzystnie odbijają od stylu życia innych

monarchów. Jego poziom moralny nie był ani wyższy, ani niższy niż na przykład Karola V, który w tym samym czasie montował małżeństwo swojej naturalnej córki i bratanka papieża. Henryk na pewno nie prowadził się gorzej niż Jakub II, Wilhelm III, Jerzy I i Jerzy II, a bez porównania lepiej od Franciszka I, Karola II czy nawet Henryka Nawarskiego lub Ludwika XIV.

Stawiany Henrykowi zarzut niepohamowanej rozwiązłości wydaje się równie mało uzasadniony, jak teoria, że jedynym celem rozwodu z Katarzyną i zerwania z Rzymem była chęć zaspokojenia namiętności do Anny Boleyn. Gdyby tak się rzecz miała, upór, z jakim zabiegał o rozwód, byłby wręcz niezrozumiały. „Tak pilnie zbadał sprawę - twierdził Campeggio - że według mnie wie o takich przypadkach więcej niż każdy teolog czy jurysta”; był przy tym tak przeświadczony o własnej słuszności, „że anioł, który zszedłby z nieba, nie potrafiłby mu nic wyperswadować”. Wyprawiał poselstwo za poselstwem do Rzymu; naraził się na wrogość katolickiej Europy; oparł się autorytetowi Namiestnika Chrystusa; nie skąpił pieniędzy, żeby z większości chrześcijańskich uniwersytetów uzyskać przychylne dla siebie orzeczenia. Jest wręcz niewiarygodne, aby poświęcił tyle energii jedynie dla zaspokojenia żądz, którą mógłby nasycić bez żadnego sprzeciwu ze strony papieża czy cesarza, gdyby zadowolił się romansiem z Anna Boleyn, który zresztą trwał już podobno od 1529 roku, to znaczy przez cztery lata przed otrzymaniem rozwodu. Ustaloną już sentencję wyroku w 1533 roku przyspieszył nie z powodu miłości do Anny, ale dlatego, by jej dziecko urodziło się z legalnego związku. Anna była w ciąży, zanim Henryk ją poślubił i zanim rozwiódł się z Katarzyną. Lecz chociaż trudno uznać namiętność Henryka do Anny za jedyne *fons et origo* rozwodu, uczucie to spowodowało różnorodne komplikacje; było nie tylko dodatkowym bodźcem do poczynań Henryka, wywołało także konflikt między Henrykiem i Wolseyem, a powszechną niechęć do rozwodu wzmagało przeświadczenie, że król zniża się, pojmując za żonę kobietę z tej sfery i o takim charakterze jak Anna Boleyn.

Boleynowie byli bogatymi kupcami londyńskimi, jeden z nich był nawet burmistrzem Londynu, matka Anny natomiast, córka i jedna ze spadkobierczyń lorda Ormonde, pochodziła z arystokracji i warto podkreślić osobliwy fakt, że wszystkie żony Henryka mogły wywieść swoje pochodzenie od Edwarda I. Nie wiadomo dokładnie, ile Anna miała lat, ale na ogół przyjmuje się, że urodziła się w 1507 roku. Próbowano określić, kiedy król zaczął ulegać jej wpływom, według łask, jakimi darzył jej ojca, sir Tomasza, potem wicehrabiego Rochford i hrabiego Wiltshire. Ponieważ strumień łask spływał na niego regularnie od chwili wstąpienia na tron Henryka - zasługi sir Tomasza w każdym razie stanowiły wiarygodny pretekst - a jego druga córka Maria była kochanką Henryka, zanim zakochał się w Annie, nie można na tej podstawie budować hipotez. O samej Annie wiemy niewiele, prócz tego, że około 1519 wyprawiono ją jako druhnę francuskiej królowej Claude. Pięć lat przedtem jej siostra Maria w podobnym charakterze towarzyszyła Marii Tudor jadącej na ślub z Ludwikiem XII. W 1522, w przededniu wybuchu wojny z Francją, Annę, odwołano na dwór angielski, gdzie uczestniczyła w hulankach i intrygach

miłosnych. Zalecał się do niej poeta, sir Tomasz Wyatt, choć sam już żonaty; lord Henryk Percy składał jej uczciwsze propozycje, ale zmusił go do wycofania ich sam król, który postanowił wydać ją za męża za Piersa Butlera, syna hrabiego Ormonde, aby położyć kres waśni między rodami Butlerów i Boleynów.

Nic z tych projektów nie wynikło, być może dlatego, że kolidowały z obrotem, jaki tymczasem przyjęły stosunki między Anna a królem. I Wyatt skarży się w wierszu:

*Dokoła jej pięknej szyi
„Nie tykaj mię - głosi napis -
Jestem własnością Cezara,
Choć cię ma łagodność zmyli,
Okiełznać mnie nie potrafisz.”*

Wobec braku jakichkolwiek źródeł świadczących, że jest inaczej, można by obstawać przy twierdzeniu, że Henryk zapalał miłością do Anny już po wszczęciu kroków rozwodowych. Sprawa rozwodowa zaczęła się w każdym razie nie później niż w marcu 1527, pierwsza zaś wzmianka o związku króla z Anną Boleyn pojawia się w instrukcjach dla doktora Williama Knighta, którego jesienią tegoż roku wysłano, aby uzyskał dyspensę na jej ślub z Henrykiem. Słynne listy miłosne króla, z których najwcześniejszy ma jakoby pochodzić z lipca 1527, nie są datowane i zawarte w nich wskazówki, kiedy zostały napisane, są nikłe i nieprecyzyjne; mogą odnosić się do okresu sprzed 1527, lecz także do zimy następnego roku. Jest mało prawdopodobne, by Henryk wystąpił o dyspensę papieża na poślubienie Anny, zanim zapewnił sobie jej zgodę, w niektórych listach nie wydaje się jej całkiem pewny. Z drugiej strony trudno wyobrazić sobie, jak dama dworu mogłaby odrzucić propozycję małżeńską swego władcy. Jej opór dotyczył pozycji mniej zaszczytnej, do której zajęcia Henryk nie myślał jej niecznie zmuszać, „Ufam - pisze w jednym z listów - że nieobecność nie jest z twej strony umyślna; gdyż jeśliby tak było, mógłbym jedynie opłakiwać swą niedolę i zmóc stopniowo swe wielkie szaleństwo.” Miłość do Anny na pewno była „wielkim szaleństwem”, przemożny namiętnością jego życia. W samych listach nie ma jednak nic szczególnie uderzającego; w jednym wyznaje, że przeszło rok temu „zraniła go strzała miłości” i nie wie, czy Anna odwzajemnia jego uczucie. W innych rozpacza z powodu jej przelotnej nieobecności, jakby trwała całą wieczność; marzy, aby jej ojciec przyspieszył powrót na dwór; trawi go niepokój, czy Anna ustrzeże się od zarazy, pociesza ją zapewniając, że kobiety rzadziej na nią - zapadają, i wysyła jej własnoręcznie zabitego jelenia. W późniejszych listach napomyka o postępach sprawy rozwodowej; przeprosza za list zbyt krótki tłumacząc, że spędził cztery godziny nad książką, którą pisze we własnej obronie, i rozboleła go głowa. W ostatnim liście zawiadamia ją, że komnaty dla niej są już gotowe oraz winszuje sobie i jej, że „życzliwy” legat Campeggio, przysłany z Rzymu dla rozsądzenia sprawy, powiedział mu, że nie jest w swoich sympatiach tak „cesarski”, jak przypuszczano.

Postronni obserwatorzy nie potrafili odgadnąć, na czym polega

tajemnica miłosnego zaszczepienia Henryka. „Madame Anna - pisał pewien Wenecjanin - bynajmniej nie należy do najpiękniejszych kobiet świata. Jest średniego wzrostu, ma śniadą cerę, długą szyję, szerokie usta, nie nazbyt wysoką pierś i po prawdzie nie byłoby o czym mówić, gdyby nie wielka ochota króla i jej oczy, które są czarne i piękne.” We Francji nauczyła się po mistrzowsku posługiwać swymi wspaniałymi oczami; włosy długie i czarne nosiła rozpuszczone. Cranmer opisuje ją w drodze na koronację jako „otuloną we własne włosy”. Był to chyba zwyczaj francuski, który na pewno gorszył stateczniejsze damy z angielskiego dworu. Miała podobno drobną skazę na jednym paznokciu, który skrywała za innymi palcami. O przymiotach jej umysłu niewiele wiemy; po paroletnim pobycie we Francji mówiła oczywiście po francusku, choć pisząc stosowała swoistą, ortografię. Kult dla Ewangelii to jedyna cnota, w jaką Foxe i inni elżbietanie usiłowali wyposażyć matkę Dobrej Królowej Elżbiety. Nie miało to uzasadnienia znaczniejszego niż fakt, że z racji swej pozycji wrogo odnosiła się do jurysdykcji rzymskiej i że jej rodzina zazdrościła Kościołowi majątków, dzieląc to uczucie z większością ówczesnej arystokracji i szlachty. Swoje miejsce w dziejach Anglii Anna zawdzięcza wyłącznie temu, że działała na mniej subtelny stronę natury Henryka; nie odznaczała się ani wybitną urodą, ani inteligencją i nie zdołały jej cnoty, które budziłyby szacunek u współczesnych lub u potomności.

Inaczej rzecz się ma z jej rywalką, królową Katarzyną, trzecią protagonistką dramatu. Jeśli nawet motywy kierujące Henrykiem nie były tak podłe, jak często przedstawiano, to przecież postępowanie i jego, i Anny Boleyn nie wytrzymuje nawet na chwilę porównania z nieskazitelna czystością życia Katarzyny i szlachetną odwagą, z jaką broniła sprawy, w której słuszność wierzyła. Niewiele jest w dziejach Anglii postaci równie tragicznych, dotkniętych tak okrutnym losem, żadne tchnienie skandalu nie musnęło jej uczciwego imienia, nikt nie ośmielił się podać w wątpliwość jej przywiązania do Henryka. Jeśli to na nią przerzucono odpowiedzialność za określoną Unię polityczną - przymierze z domem burgundzkim - wina nie leżała po jej stronie. Wydano ją za Henryka ze względu na korzyści, jakie zapowiadał ten sojusz; a jeśli używała swych wpływów, by poprzeć interesy Hiszpanii, była to ambicja zrozumiała, które, można uznać równie dobrze za wadę, jak za zaletę. Carroz zresztą skarżył się już w 1514 roku, że w zupełności utożsała się z mężem i jego poddanymi. Henryk na pewno martwił się, kiedy roniła, kiedy umierały ich dzieci, ale jej ból i zgryzota były bez porównania większe; jeśli w rezultacie postarzała się i zbrzydła - według brutalnego opisu Franciszka I z 1519 roku - to niewątpliwie przysparzało jej to więcej cierpienia niż przykrości Henrykowi. Być może Henryk miał poczucie krzywdy, że racje polityczne zmusiły go do poślubienia kobiety o sześć lat od niego starszej, ale dla Katarzyny rozwód był szczytem niesprawiedliwości. W istocie, bowiem problem polegał na tym, że po jednej stronie była sprawiedliwość, a po drugiej prawdziwa czy rzekoma konieczność polityczna, a w takich przypadkach sprawiedliwość zazwyczaj przegrywa. W polityce ludzie usiłują nadać pozory słuszności czynom popełnianym ze względu na praktyczną korzyść. Najpierw przekonują sami siebie, a potem z mniejszym powodzeniem

próbują przekonać resztę świata.

Henryk VIII także przekonał sam siebie, że dyspensa, jakiej udzielił Juliusz II, jest nieważna, że nigdy nie był mężem Katarzyny i że dalsze współżycie z wdową po bracie byłoby grzechem. W 1533 roku pouczył swego ambasadora, by powiedział Karolowi V, co następuje: „Król jest przekonany, że ma słuszość nie dlatego, że wielu tak twierdzi, ale ponieważ sam, będąc uczonym, wie, iż racja jest po jego stronie... Tak głęboko wierzy w słuszość naszej sprawy, że nic nie zdoła tego zmienić, a nawet prawo kanoniczne mówi, że człowiek powinien raczej ścierpieć wszelkie kary kościelne aniżeli obrazić swoje sumienie.” Nikt nie był bardziej nietolerancyjny wobec herezji niż Henryk, ale nikt też nie przykładał większej wagi do własnego sądu; w tej mierze był on protestantem. W 1534 roku kazał Pagetowi oświadczyć księżętom luterzańskim: „Chociaż sumienie każdego człowieka rządzi się własnymi prawami, jednakowoż jest to najwyższy i ostateczny trybunał wydający wyrok i wymierzający sprawiedliwość.” Bóg i moje własne sumienie - powiedział panu Chapuys w 1533 - są w bardzo dobrych stosunkach. Przy innej okazji napisał do Karola: „*Ubi spiritus Domini ibi libertas*”, dając mu do zrozumienia, że może robić, co mu się podoba, ponieważ przez niego przemawia duch boży... Jak święty Paweł, tak i on sam decydował, co jest prawem; a jeżeli odwoływał się do papieża, do uczonych kapłanów, do uniwersytetów w kraju i za granicą, to nie dla własnej satysfakcji, lecz jedynie czyniąc ustępstwa na rzecz ciemnego pospólstwa profanów nie zaprawionych w królewskich umiejętnościach i nie pobłogosławionych królewskim sumieniem. Wobec przekonania, tak mocno zakorzonego w sercu króla, wszelkie apele do litości były daremne, a próby podważenia go - zgubne. Właśnie sumienie czyniło Henryka tak groźnym. Ludzie są tolerancyjni wobec różnicy zdań w sprawach obojętnych, lecz sumienie czyni z nas wszystkich fanatyków; nienawiści wywołane przez kwestie dotyczące wiary są przysłowiowo zajadłe, a wojny religijne wyjątkowo okrutne. Sumienie kazało sir Tomaszowi More prześladować i chlubić się prześladowaniem heretyków, z powodu sumienia królowa Maria zyskała przydomek Krwawej. Wszyscy działali zgodnie z sumieniem - tamtym sumienie kazało wierzyć w Kościół katolicki, Henrykowi zaś w samego siebie; moralne skrupuły nie prowadzą do tolerancji, choćby nie wiedzieć jak pokrętna była ich geneza.





ROZDZIAŁ ÓSMY

DYLEMAT PAPIEŻA

Zbyt późno uświadomiwszy sobie fatalne konsekwencje przymierza z Karolem, Wolsey starał się teraz uczynić sojusz z Francją podstawą angielskiej polityki. W wyniku tych zabiegów w lutym 1527 poselstwo francuskie przybyło do Anglii, żeby ostatecznie uzgodnić warunki mariażu Franciszka I i księżniczki Marii. Na jego czele stał Gabriel de Grammont, biskup Tarbes, i to on jakoby pierwszy wysunął zastrzeżenia, co do prawomocności małżeństwa Henryka, które miały w końcu doprowadzić do rozwodu. Podjął je Wolsey w trzy miesiące później i od tego momentu po dzisiejsze czasy apologetci Henryka uznawali te argumenty za wystarczające usprawiedliwienie postępowania króla. Obecnie jednak uważa się tę wersję za wymysł wyssany z palca, głównie dlatego, że w zachowanych sprawozdaniach z rokowań nie pojawia się żadna wzmianka o wątpliwościach biskupa. Niestety, mamy zaledwie jeden czy dwa listy odnoszące się do owej misji dyplomatycznej. Istnieje, co prawda szczegółowy opis, zredagowany w pewien czas potem przez Klaudiusza Dodieu, sekretarza poselstwa francuskiego, ale sprawa była tak poufna, że przemilczenie jej przez postronną osobę, nieobecną, kiedy rzekomo była o tym mowa, dowodzi niewiele lub zgoła nic. Du Bellay w 1528 roku przekazał rządowi francuskiemu publiczne oświadczenie Henryka, że biskup Tarbes wspomniał o swych wątpliwościach. Nikt tej wypowiedzi nie zakwestionował; sam biskup wierzył, iż słuszność jest po stronie Henryka, wielokrotnie powoływano się na to w trakcie starań o zgodę papieża na rozwód. Trudno zakładać - tylko z braku pozytywnych dowodów - że i Henryk, i Wolsey umyślnie kłamali. Całkiem zresztą możliwe, że pewne wątpliwości zostały wysunięte, Franciszek I miał przecież wszelkie powody, by podważać prawomocność małżeństwa Henryka; mógł liczyć, że w ten sposób doprowadzi do zerwania między nim a Karolem V. W zamian za rękę Marii Henryk próbował uzyskać od Franciszka korzyści terytorialne lub finansowe w postaci pensji i daniny. Biskup Tarbes tłumaczył, że król francuski jest znakomitą partią, dla angielskiej księżniczki, nie ma, więc potrzeby dalszych ustępstw. Henryk zareplikował, że Franciszek to na pewno wyśmienity kandydat na męża dla jego córki, ale czy jest aby wolny? Umowa wstępna z Eleonorą, siostrą, Karola V, stanowiła komplikację znacznie pomniejszającą, wartość propozycji Franciszka; przecież dyspensa papieska, na którą liczył, może wcale nie nadejść lub okazać się nieważna. Parując cios biskup mógł łatwo napomknąć, że księżniczka Maria nie jest znowu tak cennym darem losu, jak twierdzi Henryk. Czy dyspensa, zezwalająca na ślub jej rodziców, była całkiem bez skazy? Czy prawowitość córki Henryka jest niepodważalna? A

jej prawo do następstwa tronu Anglii, perspektywa, którą Henryk kusił Franciszka, absolutnie pewne? Kwestii tej nie stawiano zresztą wówczas po raz pierwszy. O rozwodzie napomykano już w 1514 roku, a teraz, w 1527, pozycja, na jaką wyniesiono księcia Richmond, była szeroko komentowana i nieuchronnie nasuwała podejrzenia, że Maria nie odziedziczy korony, żaden dokument nie świadczy, by użyto wówczas tego argumentu, lecz faktem jest, iż po upływie trzech miesięcy od owej misji obaj - Henryk i Wolsey - oświadczyli, że biskup wyrażał wątpliwości co do ważności małżeństwa Henryka. Co prawda ani jeden, ani drugi nie twierdził, że to biskup pierwszy wysunął zastrzeżenia. Kardynał utrzymywał, że biskup z tego powodu sprzeciwił się małżeństwu Franciszka I z księżniczką Marią. Po pewnym czasie Henryk, wyjaśniając sytuację burmistrzowi i radnym Londynu, miał według Du Bellaya powiedzieć, że skrupuły moralne, jakie od dawna żywił, wzmogły się niepomniernie, odkąd biskup poruszył tę sprawę.

Jakkolwiek było, nim jeszcze dobiegły końca rozmowy z biskupem, wszczęto pierwsze kroki zmierzające do rozwodu lub też, jak głosili Wolsey i Henryk, do rozproszenia skrupułów króla co do ważności jego małżeństwa. W początku kwietnia 1527 posłano doktora Ryszarda Wolmana do Winchestera, żeby wysondował, co o tym myśli stary biskup Fox. Działo się to w najgłębszej tajemnicy i żaden z doradców biskupa nie mógł być obecny przy rozmowie. Niewątpliwie zebrano też z innych źródeł różnorodny materiał dowodowy i siedemnastego maja, w tydzień po odjeździe poselstwa francuskiego, Wolsey wezwał Henryka, żeby stawił się przed nim i wytłumaczył powody swego postępowania, jako że żyje z wdową po bracie... Przygotowanie procesu kanonicznego powierzono doktorowi Wolmanowi; Henryk złożył wyjaśnienie i trzydziestego pierwszego maja Wolman wyłożył swoje racje. Na tym przewód zakończono. Henryk wzorował się tu ściśle na precedensie, jaki ustanowił jego szwagier, książę Suffolk. We wczesnej młodości Suffolk zaręczył się z córką sir Antoniego Browne'a, ale z jakichś przyczyn małżeństwo nie doszło do skutku i książę zaczął się starać o rękę niejakiej Małgorzaty Mortimer, z którą był spokrewniony w drugim czy trzecim stopniu. Otrzymał dyspensę, zawarł małżeństwo i zamieszkał z Małgorzatą. Po czym sumienie lub inne względy sprawiły, że tak samo jak Henryk VIII uznał swe małżeństwo za grzeszny związek, a dyspensę za nieprawomocną. Spowodował, aby „przedstawiciel archidiakona Londynu, do którego kompetencji od dawna należy rozstrzyganie tych kwestii”, wydał odpowiednie orzeczenie, po czym ożenił się z Anną Browne, a po jej śmierci z siostrą Henryka, Marią. Małżeństwo, którego ważność tak samo jak w przypadku Henryka zależała od dyspensy papieskiej i które tak samo jak w przypadku Henryka zostało skonsumowane, unieważniono z identycznych przyczyn jak te, z jakich Henryk domagał się rozwodu - to znaczy na podstawie nieprawomocności poprzedniej dyspensy. Dwunastego maja 1528 Klemens VII wydał bullę potwierdzającą rozwód Suffolka i zapowiadającą kary kościelne dla każdego, kto kwestionowałby późniejsze małżeństwa księcia. Henryk chciał, więc, by jego sprawa miała dokładnie taki sam przebieg. Wolsey miał orzec, że małżeństwo jest

nieprawomocne, ponieważ dyspensa papieska była w tym wypadku niewystarczająca; Henryk mógłby wtedy ożenić się według swego uznania; papież zaś powinien był zatwierdzić sentencję orzeczenia i potępić każdego, kto podważałby ważność drugiego małżeństwa czy też prawowitość ewentualnego potomstwa.

Henryk mógł zresztą, powołać się na jeszcze jeden precedens. Jedenastego marca 1527, na dwa miesiące przed otwarciem przez Wolseya przewodu sądowego, udzielono w Rzymie rozwodu siostrze Henryka, Małgorzacie, królowej Szkocji. Małgorzata wystąpiła o rozwód pod pretekstem bez wątpienia mniej uzasadnionym niż jej brat. Powoływała się całkiem gołosłownie na wcześniejsze zobowiązania swego męża, Angusa. Oświadczyła, że jej zdaniem, Jakub IV nie poległ pod Flodden, ale żył jeszcze trzy lata, a więc i wówczas, kiedy poślubiła Angusa. Angus był jej niewierny, lecz według prawa kanonicznego nie był to powód do rozwodu; ona sama jawnie zdradzała go i jej kochanek, Henryk Stewart, także załatwił sobie rozwód, żeby móc bez przeszkód poślubić królową. W Rzymie żadna z tych spraw nie wzbudziła zastrzeżeń; ale ani Angus, ani Małgorzata Mortimer nie mieli bratanka cesarza; cesarskie wojska nie ruszyłyby na Rzym, by bronić ważności ich małżeństw, i Klemens mógł wydawać wyroki bez obawy, że potężni władcy zbrojnie zakwestionują ich słuszność. Inaczej rzecz się miała z Henrykiem; jeszcze toczył się tajny proces przed Wolseyem, kiedy światem wstrząsnęła napaść na Rzym, a Klemens stał się więźniem wojsk cesarskich. Nie było nadziei, że papież w tak krytycznej sytuacji zechce potwierdzić werdykt krzywdzący ciotkę jego obecnego władcy... „Jeżeli papież - pisał po otrzymaniu tych wiadomości Wolsey do Henryka - zostanie zabity lub pojmany, zaszkodzi to niemało sprawom króla, które dotychczas tak dobrze przebiegały.” Nieco później oświadczył, że jeśli Katarzyna nie podporządkuje się jego decyzjom, trzeba będzie uzyskać od papieża lub od kardynałów zatwierdzenie rozwodu. Papież udzielił zgody tylko wówczas, gdy będzie wolny; kardynałowie zaś jedynie wtedy, jeśli zbiorą się we Francji.

Celem misji, w jakiej Wolsey udał się w lipcu do Paryża, było uwolnienie papieża, a raczej zwołanie zgromadzenia kardynałów we Francji w okresie niewoli Klemensa. Takie gremium, obradujące pod przewodnictwem Wolseya na terytorium króla francuskiego, wystąpiłoby bez wątpienia przeciw ciotce cesarza, tak samo jak papież znajdujący się w rękach żołnierzy Karola na pewno stanąłby po jej stronie. Wolsey wystąpił z bezprzykładnym przepychem, nie jako ambasador króla, ale jego namiestnik. Program pobytu podporządkowany był też, jak zwykle, planom dotyczącym jego dalszej kariery. Ludwika Sabaudzka, francuska królowa-matka, nadmieniła w rozmowie z nim, że póki papież znajduje się w niewoli, książęta chrześcijańscy nie powinni uznawać jego autorytetu; kardynał odpowiedział, że gdyby nie poruszyła tej sprawy, wystąpiłby z nią on sam lub Henryk. W Hiszpanii rozeszły się pogłoski, że Wolsey pojechał do Francji, ażeby „oderwać Kościoły Anglii i Francji od Rzymu nie tylko na czas niewoli papieża, by go tym skuteczniej oswobodzić, ale po wieczne czasy”, i że Franciszek ofiarował Wolseyowi godność patriarchy obu schizmatyckich kościołów. Sugerowano nawet, że, aby zjednać kardynała,

Karol powinien odebrać tiarę Klemensowi i uczynić Wolseya papieżem. Projekty schizmy okazały się niewykonalne; zbyt wielu kardynałów związanych było z Rzymem i Wolsey zdołał uzyskać tylko od czterech - trzech Francuzów i jednego Włocha - podpisy pod wspólnym protestem odrzucającym władzę Klemensa, póki ten pozostawać będzie w mocy cesarza. W końcu, więc nie było innej rady, jak znowu zwrócić się do papieża o zgodę na rozwód Henryka, i to bezzwłocznie, bo nie brakło sygnałów, że do Karola dotarły słuchy o wdrożeniu postępowania przeciw Katarzynie. Cesarz istotnie od dawna wiedział o zamiarach Henryka; przedsięwzięto wszelkie kroki, aby zapobiec kontaktom między Katarzyną a jej bratankiem, ukartowano nawet porwanie posłańca, którego wyprawiła w sierpniu z wezwaniem o pomoc. Były to próżne wysiłki, gdyż tego samego dnia, kiedy Wolsey otworzył przewód, Mendoza napisał do Karola, że kardynał „dopełnił miary swych bezeceństw knowaniami zmierzającymi do rozvodu królowej”. Dwudziestego dziewiątego lipca, zanim jeszcze Wolsey nabrał jakichkolwiek podejrzeń, że wiadomości przedostały się za granicę, Karol poinformował Mendozę o wysłaniu do Rzymu kardynała Quignon, który ma występować w imieniu królowej i skłonić Klemensa, by pozbawił Wolseya uprawnień legata.

Nieświadom tego wszystkiego Wolsey nalegał na Henryka, żeby wysłał do Rzymu biskupa Worcesteru Ghinucciego i innych przedstawicieli z szeregiem żądań, wśród których była i prośba o zgodę Klemensa na projekt zwołania soboru we Francji, skazany zresztą z góry na niepowodzenie. Obecnie jednak zarysowały się rozbieżności między linią polityczną Wolseya i życzeniami króla. Obydwaj dożyli do rozvodu, ale Wolsey chciał ożenić Henryka z Renée, córką Ludwika XII, i w ten sposób mocniej związać go z Francją, gdyż wyłącznie na ścisłym przymierzu obu monarchów budował zarówno osobiste, jak i polityczne plany. Henryk natomiast postanowił, że jego drugą żoną będzie Anna Boleyn, i o tej decyzji Wolsey na razie nie wiedział. Kardynał nie bez powodu obawiał się wpływu owej damy na poglądy Henryka; była ona przecież nadzieją i narzędziem stronnictwa antyklerykalnego, które dotychczas Wolsey, korzystając ze swej przewagi, trzymał w ryzach. Wujem jej był książę Norfolk, wrogo nastawiony do Wolseya z przyczyn prywatnych i publicznych, jej ojciec, wicehrabia Rochford, kuzynowie - sir William Fitzwilliam i sir Francis Brian - a także liczni dalsi krewni szykowali się, aby przy pierwszej okazji ochoczo ruszyć do ataku na kardynała i Kościół. W okresie poprzedzającym sprawę rozwodową pozycja Wolseya była już zachwiana; podatki w kraju i porażki za granicą sprawiły, że lojalność obywateli przerodziła się w ponure rozgoryczenie. Odpowiedzialnością za wszystko obarczano przede wszystkim Wolseya. „Niezadowolenie z króla - pisał w marcu 1527 Mendoza - i nienawiść do legata są wszędzie widoczne... Król musiałby rychło zmienić swych doradców, gdyby tylko trafił się przywódca, który stanąłby na czele malkontentów.” W maju Mendoza donosił o utrzymujących się pogłoskach, że Henryk zamierza odsunąć legata od sprawowania rządów. Kardynał naraził się na niechęć niemal wszystkich odłamów społeczeństwa; król był jedynym jego oparciem, a król zaczynał się wahać. W maju doszło w obecności Henryka

do ostrej wymiany słów między Wolseyem a Norfolkkiem; w lipcu król i kardynał spierali się o kościelny patronat w Calais; na długo przed fiaskiem zabiegów o rozwód pojawiły się oznaki, że współpraca między Henrykiem i jego ministrem nie układa się harmonijnie.

Na pewno błędem byłoby upatrywać jedyną lub chociażby główną przyczynę upadku Wolseya w tym, że nie udało mu się uzyskać pomyślnego dla Henryka wyroku. Gdyby mu się powiodło, jego nieuchronna zguba zostałaby może na krótki czas odsunięta, niemniej była to i tak jego ostatnia szansa. Zmuszono go do beznadziejnej gry kośćmi sfalszowanymi na jego niekorzyść. Powtarzał Klemensowi, że jeśli jego plany zawiodą, będzie bezpowrotnie stracony i upadając pociągnie za sobą Kościół. W razie sukcesu też nie byłby o wiele lepiej zabezpieczony, gdyż oznaczałoby to przewagę Anny Boleyn i jej antykatolickiej rodziny. W tych okolicznościach nadaje się chyba zbyt wielką wagę opinii ambasadorów Francji i Hiszpanii, a także samego Karola V, że Wolsey poddał myśl o rozwodzie, chcąc w ten sposób na zawsze skłócić Anglię z domem burgundzkim, a w zamian związać ją sojuszem z Francją. Rozwód tak dobrze pasował do profrancuskiej polityki Wolseya, że podejrzenie to było naturalne; lecz ci sami obserwatorzy odnosili też wrażenie, że Wolsey potajemnie przeciwny jest rozwodowi z obawy o wzrost znaczenia Anny Boleyn. Henryk zaczął go o to posądzać już w czerwcu 1527, najprawdopodobniej dlatego, że kardynał, nie zaślepiony jak Henryk namiętnością, widział piętrzące się trudności i namówił Henryka, by najpierw odwołał się do papieża, podczas gdy król chciał pójść za przykładem Suffolka, uzyskać rozwód w Anglii i ożenić się po raz drugi ufając, że papież usankcjonuje jego postępowanie.

Wśród tych sprzecznych relacji można jednak wytropić prawdziwe zamiary Wolseya. Kardynał wiedział, że Henryk postanowił otrzymać rozwód i że jest to jedna z tych spraw, w których „żąda posłuchu, ktokolwiek by mu się sprzeciwiał”. Jako minister musiał, więc albo ustąpić ze stanowiska - trudna decyzja w szesnastym stuleciu - albo wykonywać rozkazy króla. Osobiście nie miał nic przeciw rozwodowi; tragiczny los Katarzyny nie wzruszał go tak samo, jak jej bratanka, Karola V. Chciał zabezpieczyć następstwo tronu, spodziewał się, że zdoła umocnić zachwiane wpływy, jeśli zadowoli króla, nie szczędził także wysiłków, by osłabić Karola V, może z powodu istotnie zbyt wielkiej potęgi cesarza, a może z zemsty za jego wiarołomstwo w czasie obioru papieża. Ale był zdecydowanie przeciwny małżeństwu Henryka z Anną, Boleyn z dwóch zasadniczych przyczyn: po pierwsze razem ze swą rodziną należała do stronnictwa antyklerykalnego, którego Wolsey obawiał się od 1515 roku, a po drugie chciał, by Henryk pojął za żonę francuską księżniczkę Renée, co wzmocniłoby politykę antycesarską. Poza tym zależało mu ogromnie, aby kwestia rozwodu została załatwiona za pośrednictwem papieża, ponieważ rozstrzygnięcie jej poza nim doprowadziłoby do rozłamu między Anglią a Rzymem, przekreśliłoby szansę Wolseya na następnym konklawe, zagroziłoby jego pozycji zwierzchnika Kościoła w Anglii, która zawdzięczała jedynie powierzonej mu przez papieża funkcji legata, a także rzuciłoby Klemensa - z którego Wolsey chciał zrobić czynnego członka

przymierza antycesarskiego - w ramiona Karola V. Kardynał gotów był współdziałać z Henrykiem VIII, ale wyraźnie widział punkt, w którym ich drogi się rozejdą. Usilnie starał się utrzymać Henryka na trasie, którą mu sam wytyczył, i przeszkadzało mu to w spełnieniu królewskich życzeń.

Pełen podejrzeń i świadom, że Wolsey jest przeciwny jego małżeństwu z Anna Boleyn, Henryk przystąpił tymczasem do działania niezależnie od kardynała. Kiedy kardynał we Francji napomykał o mariażu między Henrykiem a Renée, sam król potajemnie starał się usunąć przeszkody w poślubieniu Anny. Wbrew sugestii Wolseya, że do Rzymu powinien jechać Ghinucci, jako Włoch obznajmiony z metodami kurii papieskiej, wyprawił tam swego sekretarza, doktora Williama Knighta, powierzając mu dwie misje nadzwyczajne; druga z nich miała być zachowana w ścisłym sekrecie przed „przebiegłością kardynała czy kogokolwiek innego”. Pierwsze zadanie Knighta polegało na uzyskaniu od papieża dyspensy na zawarcie drugiego małżeństwa bez rozvodu z Katarzyną, tak, aby potomstwo z obu związków było legalne. To „przyzwolenie na bigamię” stało się oczywiście kamieniem obrazy dla moralistów. Ale prawo małżeńskie w owym czasie było dość rozciągliwe, papieże mogli interpretować je dowolnie, zależnie od korzyści politycznych. Oprócz „wielkich świadectw i wzorów, zwłaszcza w Starym Testamencie”, na jakie powoływał się Henryk, mógł on przytoczyć precedens właściwiej dobrany, nie tak dawny i lepiej obliczony na to, by przekonać Klemensa VII. W 1521 roku hiszpańska Rada Karola V wystosowała memoriał w kwestii małżeństwa cesarza przypominając, że jego przodek, Henryk IV Kastylski, ożenił się w 1436 roku z wdową Blanką, z którą nie miał dzieci; papież przeto udzielił mu dyspensy na poślubienie drugiej żony pod warunkiem, że jeśli nie da mu ona w określonym czasie potomka, wróci do pierwszej. Przyzwolenie na bigamię wzorowane na tym precedensie wysmienicie dogadzałoby Henrykowi, lecz najwidoczniej nie znalazł tego tak przydatnego przykładu i ustępując naleganiom wycofał swą prośbę, zanim jeszcze przekazano ją Klemensowi. Co prawda, nie zgorszyłaby ona papieża aż tak, jak jego dzisiejszych obrońców, bo osiemnastego września 1530 Casale pisał do Henryka: „Parę dni temu papież oświadczył mi w sekrecie, że gotów byłby pozwolić Najjaśniejszemu Panu na posiadanie dwóch żon. Odrzekłem, że nie mogę się podjąć przesłania tego rodzaju propozycji, ponieważ nie wiem, czy zadowoli ona sumienie Najjaśniejszego Pana. Udzieliłem takiej odpowiedzi, doszło, bowiem do mnie, że stronnicy cesarza do tego zmierzają i wywierają nacisk, ale gwoli czemu, nie wiem.” Ghinucci i Benet byli równie ostrożni i w sugestii papieża dopatrywali się jedynie podstęp. Jeśli nawet istotnie tak było, jest to ciekawa ilustracja wpływu moralnego papieża na jego owczarnię.

Druga z powierzonych Knightowi misji była równie osobliwa jak pierwsza. Przez cudzołożne stosunki z Marią Boleyn Henryk wszedł z jej siostrą Anną w powinowactwo pierwszego stopnia, dokładnie takie samo jak powinowactwo Katarzyny z nim przed małżeństwem. Brak konsekwencji w postępowaniu Henryka, starającego się sprzed drugiego małżeństwa usunąć tę samą przeszkodę, która posłużyła mu do zakwestionowania ważności pierwszego, dość dokładnie określa jego

stanowisko i szczególnie sposób, w jaki dochodził do ładu ze swoim sumieniem. Na tym etapie nie odmawiał, więc jeszcze papieżowi prawa do udzielania dyspensy; zwracał się przecież do niego, aby umożliwił mu ślub z Anną Boleyn. Nie obstawał przy żadnej zasadzie i żadnej się nie sprzeciwiał, choć trzeba pamiętać, że dyspensa na jego własny ślub stanowiła ze strony papieża niemal bezprzykładne nadużycie władzy. Dyspensa od „boskiego” prawa, które zakazuje małżeństwa z żoną brata, i dyspensa od kanonicznej, wynikającej ze stosunków z Marią Boleyn przeszkody w poślubieniu Anny, były to dwie całkiem różne sprawy; w tym świetle zerwanie Anglii z Rzymem można by przedstawić jako skutek rozszerzonego zakresu roszczeń papieskich. Henryk jednak był kazuistą, którego obchodził wyłącznie własny casus. Po prostu utrzymywał, że dyspensa zezwalająca na jego ślub z Katarzyną była nieważna. Jako ustępstwo na rzecz ludzi postronnych raczył przytoczyć kilka argumentów, z których żaden nie dotyczył zasady, lecz tylko formalno-prawnej strony zagadnienia - przyczyny, dla których udzielono mu dyspensy, takie jak jego własne pragnienia i względy polityczne, były urojone; on sam protestował przeciw małżeństwu i tak dalej. Dla Henryka osobiste przekonanie stanowiło całkiem wystarczającą sankcję; wiedział, że pożycie z Katarzyną jest grzeszne, albowiem wszystkie ich dzieci, prócz jednego, umarły, co było widomą oznaką, gniewu Opatrzności. Umiejętność utwierdzania się w przeświadczeniu o własnej racji jest najskuteczniejszą bronią egoisty, a egoizm Henryka nie miał granic. Sumienie miał czyste, cokolwiek inni myśleliby o gmatwaniu oczywistych niekonsekwencji, w jakie się uwikłał. W 1528 roku bał się umrzeć od zarazy; strach przed śmiercią, fatalnie wpływa na spokój ludzi z poczuciem winy - łatwo więc mogło się zdarzyć, że Henryk zaniechałby na razie starań o rozwód i o Annę Boleyn. Nie zawahał się jednak ani na chwilę; z niewzruszoną, pogodą śle do Anny listy miłosne, jakie mógł pisać uczciwy, nieżonaty mężczyzna, sporządza testament, „spowiada się i moralnemu klasztorów, zarzutom o sprzeniewierzenia, jakie wytaczano Wolseyowi, i surowo gromi swą siostrę Małgorzatę za grzeszne życie. Ma nadzieję, że zwróci się ona „do słowa Bożego, żywej nauki Chrystusa, jedynej podstawy zbawienia (I Kor. 3, etc.)”; przypomina jej, że „boski obrządek nierozwiązywalnego małżeństwa najpierw został ustanowiony w niebie” i usilnie nalega, by strzegła się „nieuchronnego potępienia, jakie zagraża cudzołożcom”. Sumienie Henryka było usłużne i dobrze wytrenowane. Wierzy w „obrzędek nierozwiązywalnego małżeństwa”, skoro więc chciał rozwieść się z żoną, jego sumienie sygnalizowało mu, że nigdy nie był naprawdę jej mężem. Stąd starania o unieważnienie małżeństw z Katarzyną Aragońską, Anną Boleyn i Anną Kliwijską. Co więcej, jeśli nigdy nie był prawowitym małżonkiem Katarzyny, jego związki z Marią Boleyn i Elżbietą Blount nie były, rzecz jasna, cudzołóstwem i mógł z czystym sumieniem łączyć za ten grzech Małgorzatę.

Doktor Knight miał stosunkowo niewiele trudności z otrzymaniem dyspensy na małżeństwo Henryka z Anną Boleyn, ale była ona całkowicie nieprzydatna, dopóki nie zapadł wyrok unieważniający jego małżeństwo z

Katarzyną Aragońską. Wolsey uświadomił sobie wyraźnie, że na tym właśnie polega sedno sprawy. Ledwie Knight ruszył w drogę powrotną, a już dogonił go kurier z nowymi instrukcjami od Wolseya, który nakazywał zażądania dalszych ustępstw od Klemensa: papież miał upoważnić samego kardynała lub inną godną zaufania osobę do zbadania pierwotnej dyspensy i jeśli okaże się nieprawomocna, do unieważnienia małżeństwa Henryka i Katarzyny. Knight powrócił więc na dwór papieski; rozpoczęła się walka między Anglią a Hiszpanią o wpływy w Rzymie, zakończona zwycięstwem Karola V i odrzuceniem przez Anglię rzymskiej jurysdykcji. Nigdy dwie strony nie przystąpiły do rywalizacji z jaśniejszą wizją jej nieuniknionych konsekwencji ani nie prowadziły rozgrywki z równie pełnym zrozumieniem wagi jej rezultatów. Sam Wolsey, a także Gardiner, Foxe, Casale i wszyscy angielscy emisariusze uprzedzali i przestrzegali Klemensa, że odmawiając żądaniom Henryka, zgubi Wolseya, i tym samym zaprzepaści interesy papieżstwa w Anglii. „Dawał do zrozumienia - mówił o Wolseyu Campeggio - że jeśli nie zostaną spełnione życzenia króla... wnet doprowadzi to do całkowitego upadku królestwa, Jego Lordowskiej Mości i wpływów Kościoła w tym kraju.” Sam Wolsey pisał: „Nie mogę o tym myśleć i zamykam oczy, widzę bowiem rujnacją hańbę i obalenie wszelkiej godności oraz dostojęstwa Stolicy Apostolskiej, jeśli trwać się będzie przy tym postępowaniu. Widzisz, jak groźne czasy nadeszły. Gdyby papież zechciał zastanowić się nad powagą tej sprawy, od której tak bardzo zależy bezpieczeństwo narodu, dojrzałby wówczas, że postawa, jaką przyjął, skłoni króla do podjęcia środków godzących w papieża, co często sączą w jego umysł.” Klemens przy jakiejś okazji oświadczył, że wprawdzie papież ma nosić zamknięte w sercu prawa papieskie, lecz Opatrzność nie raczyła zaopatrzyć go w klucz, aby sam mógł nimi dysponować. Gardiner bez ogródek zadał mu pytanie, czy w tej sytuacji nie należy oddać owych praw na pastwę płomieni? Nie omieszkał dodać, że luteranie podburzają Henryka, by zagarnął kościelne majątki. Klemens jednak umiał tylko żalić się na swoją niedolę i zapewniać, że jeśli rozpleni się herezja i schizma, nie on będzie za to ponosił winę. Nie stać go było na zadarcie z wszechpotężnym cesarzem; złupienie Rzymu i opinia Karola, który jasno i wyraźnie określił to jako karę bożą, napędziła Klemensowi strachu na resztę życia i solennie postanowił nigdy już więcej nie narazić się cesarzowi.

Z punktu widzenia sprawiedliwości wszystkie atuty były po stronie papieża. Nawet luteranie, którzy odmawiali mu prawa do udzielania dyspens, potępiali rozwody. Zajmowali słuszne i zgodne ze zdrowym rozsądkiem stanowisko, że *quod non fieri debuit factum valet* - co nie powinno było zajść, jest ważne, skoro już zaszło. Ale rację papieża gruntownie podważały fatalne praktyki stosowane przez niego i jego poprzedników. Aleksander VI rozwiódł Ludwika XII tylko, dlatego, że Ludwik chciał przez małżeństwo z księżną, Bretanii przyłączyć Bretanię do Francji, a Aleksander zabiegał o poparcie Ludwika dla grzesznej rodziny Borgiów. Krzywda Katarzyny była nie większa niż pierwszej żony Ludwika XII. Siostrze Henryka, Małgorzacie, i obu mężom jego drugiej siostry Marii papież udzielił rozwodu, dlatego więc nie miał go dostać

Henryk? Klemens chętnie przystał na rozwód Małgorzaty. Gotów był dać dyspensę na małżeństwo księżniczki Marii z jej bratem przyrodnim, księciem Richmond. Im bardziej nie do przebycia wydawała się przeszkoda, tym bardziej usunięcie jej podkreślało jego potęgę. Nie wahał się tam, gdzie chodziło o przestrzeganie praw kanonicznych lub boskich; czyż jednak unieważniając dyspensę wydaną przez papieża nie obniżał tym samym ceny na własny towar? Henryk pytał Klemensa w liście, dlaczego nie chce dać dyspensy od praw ustanowionych przez ludzi, jeżeli od boskich z upodobaniem zwalnia? Niewątpliwie powaga boska sama potrafi ustrzec się od uszczerbku, zaś utrzymanie prerogatyw papieskich wymaga troskliwego pasterza. Jednak nawet i tej zasady nie przestrzegał konsekwentnie, skoro unieważnił dyspensę w wypadku Suffolka. Klemens przede wszystkim chciał uniknąć odpowiedzialności. Parokrotnie namawiał Henryka, żeby tak samo jak Suffolk załatwił rzecz na własną rękę, uzyskał wyrok w angielskim sądzie i pojął drugą żonę. W ten sposób do papieża wniesiono by tylko sprawę ważności drugiego małżeństwa, a fakt dokonany zawsze stanowi najmocniejszy argument. Poza tym wszystko to zabrałoby mnóstwo czasu, a Klemens lubił zwlekać tak samo jak unikać odpowiedzialności. Henryk jednak zdecydowany był uzyskać werdykt, który wykluczałby wszelką wątpliwość, czy dzieci z drugiego małżeństwa są prawowite, i tak samo gorliwie starał się przerzucić odpowiedzialność na barki papieża, jak Klemens pragnął się od niej uchylić. Z kolei Klemens naciskał na Katarzynę, żeby wstąpiła do klasztoru, co byłoby krzywda tylko dla niej, nie uwikłałoby zaś Kościoła i jego głowy w ziemskie niebezpieczeństwa. Gdy Katarzyna odmówiła, życzył jej śmierci i biadał, że skazuje na zgubę duchowa potęgę Kościoła, tak jak świeckiej potędze położył kres jej bratanek, Karol V. W tej sytuacji z największą niechęcią zatwierdził pełnomocnictwo przedstawione mu za pośrednictwem Knighta. Był to brulion zredagowany przez Wolseya, na pozór dotyczący prawnej strony zagadnienia i upoważniający kardynała, jeśli stan faktyczny, na jaki się powołuje, okaże się zgodny z prawdą, do anulowania małżeństwa Katarzyny. Wolsey chciał, żeby pełnomocnictwo zostało zatwierdzone w tej formie, jaka sam zaproponował. Ale doradcy papieża orzekli, że byłaby to formuła kompromitująca Henryka, Wolseya i Klemensa. Wniesiono więc do projektu odpowiednie poprawki, aby nie budził zastrzeżeń, to znaczy mówiąc po prostu, stał się całkiem niezdatny do stosowania w praktyce. Z takim pełnomocnictwem Knight wrócił do Anglii w radosnym przeświadczeniu, że odniósł pełny sukces. Wolsey z miejsca uznał, że pełnomocnictwo „jest równie dobre, jakby go wcale nie było”. Nie przekonało to Henryka i Wolseya o dobrej woli papieża, mimo to tłumiąc urazę wyprawili w lutym 1528 Stefana Gardinera i Edwarda Foxe’a po nowe, bardziej skuteczne pełnomocnictwa. W końcu, ósmego czerwca, do Wolseya i Campeggia wysłano upoważnienie uprawniające ich do rozsądzenia sprawy i wydania wyroku; nawet gdyby jeden uchylał się od współpracy, drugi mógł działać na własną rękę: z góry zakazano wszelkich odwołań od ich orzeczenia. Nie było to brewe papieskie; wysłane pełnomocnictwo w istocie nie zobowiązywało papieża do niczego, nie mogło też zapobiec przeniesieniu sprawy do Rzymu. Niemniej udzielił go

pod warunkiem, że znane będzie tylko królowi i Wolseyowi i nie zostanie wykorzystane w trakcie przewodu. Poza tym przyrzekł na piśmie, wbrew protestowi, jaki w imieniu Katarzyny wniósł ambasador Hiszpanii Muxetula, że nie cofnie pełnomocnictw ani nie zakwestionuje ich ważności i zatwierdzi decyzję kardynała. W grudniu poprzedniego roku Klemens napomknął, że gdyby Lautrec, francuski dowódca we Włoszech, podszedł pod Rzym, mógłby tłumaczyć się przed cesarzem, że działał pod przymusem. Wysłałby, więc pełnomocnictwa natychmiast po pojawieniu się Lautreca. Obecnie Lautrec znajdował się w pobliżu; przemierzył całe Włochy; zajął Melfi; dowódca hiszpański Moncada poległ; oczekiwano, że lada dzień podda się Neapol. Hiszpańskie panowanie we Włoszech dobiegało końca, gromy rzucone przez cesarza nie były już tak groźne, a słusność sprawy jego ciotki stała się mniej oczywista.

Dwudziestego piątego lipca Campeggio wyruszył z Corneto i powolnymi etapami zmierzał przez Francję w stronę Anglii. Henryk cieszył się, że wkrótce spełnią się jego nadzieje. Tak się jednak niefortunnie dla niego złożyło, że opierał je na przesłankach zmiennych jak marcowa pogoda. Decyzja w jego sprawie nadal zależała od Klemensa, a nastrój Klemensa zależał od sukcesów i porażek oręża hiszpańskiego we Włoszech. Ledwie Campeggio zdążył ruszyć w drogę, a już Doria, słynny admirał genueński, porzucił Franciszka dla Karola; siedemnastego sierpnia umarł Lautrec, nie dotarłszy do Neapolu; dziesiątego września agent angielski przekazał Wolseyowi wieści o klęsce Francuzów, która uznał za wydarzenie większej wagi niż bitwa pod Pawia czy *sacco di Roma*. Nazajutrz Sanga, sekretarz papieża, napisał do Campeggia, że „wobec zwycięstw cesarza papież nie może dostarczyć mu pretekstu do nowego zatargu, albowiem zagraża to Kościołowi całkowitym unicestwieniem... Jedź więc do Anglii i tam uczynь wszystko, aby przywieść do zgody króla i królową. I nie masz wypowiadać żadnej opinii bez wyraźnego upoważnienia.” W parę dni później Sanga powtórzył nakaz. „Co dzień - pisał - wyłaniają się silniejsze racje”; pójdzie na rękę Henrykowi „to na skutek ostatnich wydarzeń pewna ruina Stolicy Apostolskiej i Kościoła... Gdyby cesarz doznał tak wielkiej zniewagi... Kościół nie uchroniłby się od ostatecznego upadku, znajduje się, bowiem bez reszty w rękach sług cesarza. Niech cię, więc nie dziwi, że ciągle ci powtarzam, abyś zwlekał z wyrokiem pod jakimkolwiek pozorem, dopóki nie otrzymasz specjalnego zlecenia, i byś przeciągał sprawę tak długo, jak będziesz mógł.” Sam Klemens napisał do Karola, że nie rozstrzygnie niczego ze szkodą Katarzyny, że Campeggio pojechał jedynie, by przywieść Henryka do rozsądku i że w końcu sprawa będzie rozpatrywana w Rzymie. Tak brzmiały tajne instrukcje, z jakimi Campeggio przybył w październiku do Anglii. Chętnie obiecał, że nie ogłosi wyroku, ale zaprotestował przeciw zleceniom papieża, które interpretował jako zakaz rozpoczęcia przewodu sądowego. „Anglicy - oświadczył - mniemać będą, że przyjechałem tu chcąc ich wystawić do wiatru, i mogą się obrazić. Wiadomo, jak doniosłe skutki może to pociągnąć.” Nie zdawał sobie sprawy, że zwlekając z wydaniem wyroku tak samo wyprowadzi w pole Anglików, a proces

odsunie tylko moment, w którym przejrzą oszustwo. Proces niezakończony wyrokiem nie miał żadnego znaczenia.

Zgodnie z instrukcjami Campeggio najpierw starał się skłonić Henryka, by wycofał pozew rozwodowy. Widząc, że król obstaje przy swoim, usiłował namówić Katarzynę, by wstąpiła do klasztoru, za przykładem rozwiedzionej żony Ludwika XII, „która żyje jeszcze, otoczona honorami, miłowana przez Boga i całe królestwo”. Dowodził królowej, że nic na tym nie straci; i tak nie odzyska miłości Henryka ani praw jego małżonki. Przystając na to mogłaby zapobiec zerwaniu Kościoła angielskiego z Rzymem i na pewno wyratowałyby papieża z poniżającej i niezdolnej opresji. Ale praktyczne korzyści nie miały dla Katarzyny znaczenia. Była tak samo nieugięta jak Henryk i głucha na wszystkie perswazje kardynała Campeggio. Jej hiszpańskie zasady były może nazbyt surowe, ale sumienie równie czyste jak u Henryka, a postępowanie o wiele bardziej konsekwentne. Miała pewność, że jej małżeństwo jest prawomocne; gdyby dopuściła choć cień wątpliwości, oznaczałoby to, że żyła w grzechu i naraziła swa nieśmiertelną duszę. Henryk nie miał żadnych skrupułów twierdząc, że przez dwadzieścia lat żył z kobietą, która nie była jego żoną; grzechem w jego pojęciu byłoby dalsze z nią współżycie, skoro nabrał pewności, że ich małżeństwo jest nieważne. Katarzyna gotowa była podobno złożyć śluby zakonne, jeśliby Henryk uczynił to samo. Henryk natomiast - owszem, przystałby na to, gdyby Klemens nie zwlekając zwolnił potem od ślubów tylko jego, a nie Katarzynę. Lecz ten tryb postępowania wzbudził zastrzeżenia i wahano się, czy Klemens miałby prawo zezwolić na powtórny ożenek Henryka, nawet gdyby Katarzyna poszła do klasztoru.

Tymczasem Campeggio w swej grze na zwłokę znalazł pomoc z nieoczekiwanej strony, żaden z nich, ani Henryk, ani Wolsey, ani Klemens, nie wiedział, że w Hiszpanii zachowało się brewe Juliusza II, obszerniejsze niż pierwotna bulla z dyspensy na małżeństwo Henryka i Katarzyny i uzupełniające ewentualne jej niedomówienia. W istocie owo brewe tak poręcznie parowało każde zastrzeżenie wysuwane przeciw bulli, że Henryk i Wolsey z miejsca uznali je za oczywiste fałszerstwo, sfabrykowane, kiedy podano w wątpliwość prawomocność bulli. W angielskich archiwach nie znaleziono ani jednej kopii owego brewe i żadnego śladu, że zostało zarejestrowane w Rzymie; Ghinucci i Lee zaś, którzy w Hiszpanii zbadali oryginalny dokument, oświadczyli, że skandaliczne nieścisłości, na jakie w nim natrafili, całkowicie podważają jego autentyczność. Wszelako gdyby brewe było autentyczne, przekreśliłoby wszelkie argumenty Henryka. Jego sprawa opierała się nie na odrzuceniu uprawnień papieża do udzielania dyspensy, ale na formalnych usterkach tej właśnie określonej dyspensy. Obecnie wyglądało na to, że wcale nie dyspensa stanowiła o ważności małżeństwa. Nie stanowiło o tym również brewe skoro Katarzyna gotowa była zeznać pod przysięgą, że związek małżeński z Arturem był wyłącznie formalnością; w tej sytuacji nie istniało powinowactwo między nią i Henrykiem, nie potrzebowali, więc ani dyspensy, ani brewe. Taki zwrot w sytuacji na pewno wzburzył Henryka; w każdym razie zmienił stanowisko i już w pierwszych miesiącach 1529 roku rozglądał się za zakonikiem lub

świeckim duchownym o głośnym nazwisku, który głosiłby pogląd, że papież w ogóle nie ma prawa udzielania dyspensy. I w ten sposób zrodziła się w nim pierwsza wątpliwość, czy władza papieża jest nieograniczona: małżeństwo z Katarzyną nie mogło być ważne, skoro mówiło mu tak sumienie; jeśli więc jego nieprawomocność nie wynikała z mankamentów dyspensy, musiała je, powodować niezdolność papieża do udzielania dyspens. Wolsey przeciwstawił zastrzeżeniom argument prawny, celny, ale błahy. Istniały dwie kanoniczne przeszkody, które dyspensa powinna była usunąć, aby małżeństwo Henryka okazało się ważne: pierwszą przeszkodę stanowiłoby dopełnienie małżeństwa Katarzyny z Arturem; po drugie, nawet jeśli małżeństwo nie zostało dopełnione, to zawarto je *in facie ecclesiae* - w obliczu Kościoła - i w powszechnym odczuciu było prawomocne, ślub Henryka i Katarzyny stał się więc *impedimentum publicae honestatis* - publicznym skandalem, a w dyspensie nie wspomniano o tym szkopule, którego tym samym nie usunięto.

Brewe mogło przekreślić wszystkie te prawnicze racje. Toteż nie miało sensu ciągnąć dalej procesu, zanim rzecznicy oskarżenia nie dowiedzą się, co ono zawiera. Mendoza uważał, że „wszelkie prawa” Katarzyny zależą od brewe, co świadczyło, że bullę ogólnie uznano za rzeczywiście niewystarczającą. Tak, więc zimą 1528/1529 i następną wiosną spędzono na próbach dotarcia do oryginału brewe Juliusza II lub nakłonienia Klemensa, żeby uznał je za fałszerstwo. Królowa pod przymusem napisała do Karola, że w jej interesie konieczne jest przedstawienie brewe sądowi legata w Anglii. Trudno było liczyć, że cesarz da się nabrać na tak przejrzysty podstęp. Co więcej, emisariusz wysłany z listem Katarzyny, znalazłszy się we Francji, natychmiast uprzedził Karola, że ciotka uległa przemocy pisząc list przeciwny jej prawdziwemu pragnieniu. Wiosną 1529 wyprawiano z Anglii do Rzymu licznych posłów - ostatnim z nich był Gardiner - aby uzyskać od papieża oświadczenie, że brewe jest sfalszowane. Klemens nie zgodził się naturalnie na wydanie oświadczenia - przed wysłuchaniem argumentów drugiej strony i niebawem nastąpiły dalsze poważne komplikacje. Gardiner doniósł w początku maja, że grozi niebezpieczeństwo przeniesienia przez papieża sprawy do Rzymu. Nowina ta skłoniła Henryka i Wolseya do rezygnacji z zabiegów o brewe i do przyspieszenia procesu przed sądem legata, aby pewne decyzje podjęto, zanim nastąpi przeniesienie sprawy. Zawiadomiono Klemensa, że jeśli legaci opowiedzą się za rozwodem, Anglików nie obchodzi, jakie decyzje zapadną gdzie indziej.

Trzydziestego pierwszego maja 1529 roku w wielkiej sali klasztoru Dominikanów w Londynie oficjalnie otwarto słynny przewód sądowy i wezwano króla i królowa do stawienia się osiemnastego czerwca przed trybunałem. Henryka reprezentowali dwaj pełnomocnicy, ale Katarzyna zjawiała się sama, aby oświadczyć, że nie uznaje kompetencji trybunału. Po trzech dniach oboje, król i królowa, stawili się osobiście, by wysłuchać decyzji sądu. Katarzyna rzuciła się na kolana przed Henrykiem; błagała go, by miał na względzie jej cześć, honor ich córki i własny. Król dwukrotnie podnosił ją z klęczek; zapewnił ją, że ponad wszystko pragnie, żeby ich małżeństwo uznano za ważne, mimo „wiecznych skrupułów”, jakie go

nękały, i oznajmił, że tylko miłość do niej kazała mu milczeć tak długo. Jej prośba o przekazanie sprawy Rzymowi jest nedorzeczna, zważywszy wpływy, jakie ma tam cesarz. Podtrzymując protesty przeciw uprawnieniom sądu i odwołując się do Rzymu, Katarzyna oddaliła się. Wzruszony Henryk nie szczędził jej pochwał. „Jest ona, Mości Panowie, tak uczciwą, tak posłuszną i tak krzepiącą małżonką, jakiej tylko mógłbym zapragnąć i wymarzyć sobie w wyobraźni. Posiada wszelkie cnoty, jakimi obdarzona być winna kobieta jej dostojęstwa czy też inna, niższego stanu.” Lecz owe cnoty nie mogły zmienić bezlitosnych przepisów prawa. Legat uchylił sprzeciw, odrzucił apelację i wezwał Katarzynę do ponownego stawienia się. Nie usłuchała i uznano je, za oporne,.

Rozprawa toczyła się pod jej nieobecność. Fisher, biskup Rochesteru, wygłosił śmiałą obronę ważności małżeństwa, na co Henryk dał ostrą ripostę w formie przemowy zwróconej do legatów. Tempo, w jakim przebiegał przewód sądowy, nie było w smak kardynałowi Campeggio. Nie powziął z góry żadnej decyzji; miał jeszcze wątpliwości, po czyjej stronie sąd się opowie i wystosował uroczysty protest przeciw instrukcjom nadesłanym z Rzymu, aby, jeśli dojdzie do wyroku, rozsądził sprawę przeciw Henrykowi. Zamierzał wydać taki werdykt, jaki uzna za słuszny, ale wzdraga się przed tą, próbą i zgodnie z życzeniem Klemensa wszelkimi sposobami gra na zwłokę. Pod tym względem znakomicie mu się powiodło. Zdawało się, że nie można już dłużej odkładać wyroku; miał zostać ogłoszony dwudziestego trzeciego lipca. Tego dnia na sali obecny był sam król i co dostojniejsi dworzanie; pełnomocnik króla zapytał, jak brzmi werdykt sądu. Campeggio wstał i zamiast ogłosić wyrok, odroczył przewód do października. „Na rany Chrystusa - wybuchnął Suffolk waląc dłonią w stół - zaiste widzę, że prawdą jest stare porzekadło, jakoby żaden legat czy kardynał nigdy nie zdziałał w Anglii nic dobrego.”

Sąd więcej się już nie zebrał i jeśli nie liczyć krótkiego okresu reakcji za królowej Marii, był to ostatni sąd pod przewodnictwem legata, jaki odbył się w Anglii. Miesiąc wcześniej Wolsey zlecił posłom angielskim w Rzymie, aby ostrzegli papieża, że jeśli zgodzi się przejąć sprawę Stolica Apostolska utraci afekt króla i Anglii, a on, Wolsey, już nigdy nie podźwignie się z upadku.

Długo przed końcem ferii sądowych dotarła do Henryka wiadomość, że proces przeniesiono do Rzymu; postanowienie zapadło właściwie tydzień przedtem, nim Campeggio odroczył przewód. Gwiazda Karola znowu wzniosła się wyżej, co dramatycznie wpłynęło na losy Henryka. Sojusz Francji i Anglii doprowadził do wypowiedzenia przez oba państwa wojny cesarzowi w styczniu 1528, gdyż wbrew życzeniom Henryka ambasadorowie angielscy w Hiszpanii dali się omotać swoim francuskim kolegom. W Anglii wywołało to burzliwy sprzeciw i Wolsey nie bez trudu tłumaczył się przed królem. „Zapewniam cię - pisał Du Bellay - że uprawia niebezpieczną grę, wierzę bowiem, że jest jedynym Anglikiem, który pragnie wojny z Flandrią.” Jeżeli do tego zmierzał, czekało go rozczarowanie. Zbyt silna była powszechna niechęć do wojny; sukiennicy z Kent ukartowali spisek, żeby pojmać kardynała i puścić go na łaskę fal w łodzi z wywierconymi otworami. Mówiono o buncie sukienników w

Wiltshire; w Norfolk pracodawcy zwolnili robotników. Wojna z Flandrią oznaczała ruinę najpomyślniej rozwijającej się gałęzi przemysłu w obu krajach, a próba uczynienia z Calais konkurencyjnego ośrodka tkactwa spaliła na panewce. Henryk i Karol wkrótce przystąpili do omawiania warunków pokoju; nie przedsięwzięto żadnych wrogich kroków; zawarto najpierw porozumienie, że wymiana handlowa z Flandrią ma toczyć się bez zakłóceń, potem w czerwcu rozejm, a w następnym roku pokój w Cambrai. Traktat z Cambrai jest miarą, spadku prestiżu Anglii od roku 1521. Wolseya skrupulatnie wykluczono od udziału w rokowaniach. Anglię, co prawda dopuszczono jako uczestnika obrad, ale dopiero na warunkach ustalonych przez Ludwikę i Małgorzatę Sabaudzką, kiedy Du Bellay uprzedził Franciszka, że niedopuszczenie Anglii będzie równoznaczne z natychmiastową dymisją Wolseya.

Na mocy traktatu z Cambrai Franciszek zrezygnował z Włoch na rzecz Karola. Od śmierci Lautreca wiodło mu się po drugiej stronie Alp coraz gorzej; nigdy nie zrealizowano projektu utworzenia z francuskich i angielskich żołnierzy oddziałów ochronnych, które uwolniłyby papieża od strachu przed Karolem. Nie tylko z tego powodu Klemens został stronnikiem cesarza. Wenecja, sojusznik Anglii i Francji, zagarnęła Rawennę i Cervię dwa miasta papieskie. „Postępowanie Wenecjan - pisał z Rzymu Casale - oburza papieża bardziej niż wszystko inne i skorzystałby z pomocy każdego, z wyjątkiem diabła, by pomścić swą krzywdę.” To samo powtarzał Sanga kardynałowi Campeggio: „Król i kardynał nie mogą oczekiwać, że papież spełni ich życzenia, dopóki wszelkim sposobem nie zmuszą Wenecjan do zwrotu papieskich posiadłości.” Henryk robił, co w jego mocy, ale nie mógł liczyć na szczerą pomoc Franciszka; jego starania okazały się daremne i Klemens uznał, że skuteczniejszego poparcia udzieli mu Karol. „Wszyscy tu są pewni - donosił jeden z agentów cesarza we Włoszech dziesiątego stycznia 1529 - że papież jest teraz szczerze przywiązany do Jego Cesarskiej Wysokości.” „Podejrzewam - pisał w tym samym miesiącu z Londynu Du Bellay - że papież zlecił kardynałowi Campeggio, aby dłużej już nie lawirował, skoro sprawy przybrały całkiem inny obrót, niż go zapewniano, a interesy cesarza w Neapolu są w takim stanie, że Klemens nie śmie mu się narażać.” Papież zawiadomił już Karola, że prośba jego ciotki o przeniesienie przewodu sądowego będzie uwzględniona. Liga Włoska praktycznie uległa rozwiązaniu. „Całkiem już zdecydowałem się - oświadczył Klemens siódmego czerwca arcybiskupowi Kapui - stanąć po stronie cesarza oraz żyć i umrzeć jako jego zwolennik... Czekam tylko na powrót mego nuncjusza.” Ów nuncjusz udał się do Barcelony na rozmowy o sojuszu między papieżem a cesarzem; powodzenie jego misji przypieczętowało zmianę orientacji Klemensa. Przedstawiciel Karola w Rzymie uważał, że zwłóczy z przeniesieniem procesu jedynie po to, żeby zapewnić sobie lepsze warunki. Dwudziestego pierwszego czerwca dowódca francuski Saint-Pol poniósł druzgocącą klęskę pod Landriano; „po armii nie zostały nawet szczątki” - donosił Casale. W parę dni później podpisany został w Barcelonie układ między Klemensem a Karolem. Bratanek Klemensa miał pojąć za żonę nieślubną córkę cesarza; we Florencji miano przywrócić tyranie Medyceuszy;

Rawennę, Cervię i inne miasta oddać papieżowi; Jego świątobliwość miał dokonać koronacji Karola na cesarza i cofnąć kary kościelne wszystkim, którzy brali udział w splądrowaniu Rzymu lub nań przyzwolili. Był to w gruncie rzeczy pakt rodzinny i obejmował unieważnienie wszelkich decyzji sądu legata, wymierzonych przeciw ciotce cesarza, z którą odtąd także papieża łączyć miały więzy rodzinne. „Dowiedzieliśmy się potajemnie - donosili szesnastego lipca angielscy posłowie w Rzymie - że papież podpisał decyzję o przeniesieniu procesu wczoraj rano, ponieważ zhańbiłby się, gdyby podpisał ją po ogłoszeniu nowego traktatu z cesarzem, co nastąpi w niedzielę.” Klemens wiedział, że motyw jego postępowania nie powinny być zbyt skrupulatnie analizowane i próbował uniknąć publicznej kompromitacji przez charakterystyczny wybieg. Katarzyna nie mogła liczyć na sprawiedliwość w Anglii, Henryk nie mógł oczekiwać sprawiedliwego wyroku w Rzymie. W Anglii racje polityczne doprowadziłyby do wyroku na rzecz Henryka; w Rzymie racje polityczne podyktowałyby wyrok pomyślny dla Katarzyny. Ambasadorzy Henryka otrzymali instrukcje, że mają odwołać się od Klemensa do „prawdziwego Namiestnika Chrystusa”, ale czy można było na ziemskim padole znaleźć prawdziwego Namiestnika Chrystusa? Nie istniał na świecie wyższy trybunał. Nie do zniesienia była sytuacja, w której wyrok w angielskim procesie zależał od fluktuacji wpływów Francuzów i Habsburgów we Włoszech i od nadziei i obaw jednego z włoskich książąt, strzegącego przed zagrożeniem swej świeckiej potęgi. Zerwanie Anglii z Rzymem było tego naturalną i nieuniknioną konsekwencją.





ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

UPADEK KARDYNAŁA

Utrata duchownej jurysdykcji na terenie Anglii była częścią ceny, jaką papieże zapłacili za świeckie posiadłości we Włoszech. Domena papieska była albo zbyt duża, albo zbyt mała. Gdyby papież miał polegać na swej ziemskiej potędze, musiałaby ona być dość znaczna, by chronić go przed żądaniami i pretensjami świeckich książąt; z tego punktu widzenia aspiracje Juliusza II nie były pozbawione podstaw. Jeśli udałoby mu się wyprzeć barbarzyńców za Alpy lub za morze, on i jego następcy mogliby bezpiecznie sprawować sądy nad światem i nigdy nie doszłoby do zerwania z Henrykiem. Gdyby zaś papież miał polegać wyłącznie na orężu duchowym, państwo papieskie w ogóle nie byłoby potrzebne. Jego położenie i rozmiary sprawiły, że był to słaby punkt, najbardziej wystawiony na ciosy, jakie świeccy wrogowie zadać mogli Namiestnikowi Chrystusa. Francja zagrażała mu od północy, a Hiszpania od południa; stale znajdował się między młotem a kowadłem. Włochy w szesnastym stuleciu były poligonem Europy i papieże czujnie śledzili właśnie książąt starając się uchronić lub powiększyć swoje włości. Papież jako głowa świeckiego państwa podlegał presji Francuzów i Hiszpanów. Mógł bronić się tylko wygrywając jedną stronę przeciwko drugiej, a w tej grze jego władza duchowna była jedynym skutecznym atutem. Coraz częściej powierzoną mu zwierzchność nad Kościołem wykorzystywał dla celów politycznych, świeckich książąt piętnowano jako „synów grzechu i dzieci hańby” nie, dlatego, że byli mniej pobożni czy uczciwi niż inni ludzie, ale ponieważ stali na drodze rodzinnych ambicji poszczególnych papieży. Kary kościelne stosowane bez miary i powszechnie nadużywane lekceważono i książęta wnet przestali bać się fałszywych ogni piekielnych. Ekskomunikowany Jakub IV oświadczył, że odwoła się do księdza Jana - w średniowieczu wierzono, że jest to najwyższy kapłan chrześcijański krain azjatyckich i Etiopii - i poprze każdy sobór, który opowie się przeciw papieżowi, nawet jeśli liczyć będzie tylko trzech biskupów. Mało ważny włoski książę przesłonił Namiestnika Chrystusa. *Corruptio optimi pessima*. Gorsza natura ściągnęła w dół lepszy. Dwór papieski, jeśli wyróżniał się spośród dworów innych włoskich władców, to na pewno nie szczególną czystością, obyczajów. „Na tym dworze, jak na innych - pisał Silvester de Giglis z Rzymu - nic nie można zdziałać bez prezentów.” O elekcji Leona X mówiono, że odbyła się bez przekupstwa; zdumiało to nawet jednego z kardynałów, który uznał to wydarzenie za *Phoeniz et rara avis*. Jeśli nawet trucizna nie była bronią często używaną w Rzymie, to papieże i kardynałowie nie byli o tym przekonani. Mówiono, że Aleksander VI zginął od trucizny; o otruciu kardynała Bainbridge’a oskarżono innego

kardynała; jeszcze innych obwiniono o zamach na życie Leona X. W 1517 Pace opisywał stan rzeczy w Rzymie jako „*plane monstra, omni dedecore et infamia plana; omnis fides, omnis honestas, una cum religione e mundo abvolasse videntur*” - „potworności zgoła, w swej oczywistej szpetocie i hańbie; wszelka lojalność, wszelka cnota zdają się wraz z religią ulatywać ze świata”. W dziesięć lat później sam cesarz oświadczył, że złupienie Rzymu było słuszną karą bożą, a jeden z jego ambasadorów twierdził, że papieża należy pozbawić świeckich posiadłości, są one bowiem źródłem i zarzewiem wszelkiej niezgody. Klemens zresztą sobie przypisywał wszczenie tej wojny, która sprowadziła na niego tak straszną i tak zasłużoną karę.

Jeszcze jedną konsekwencją faktu, że włoski książę przysłonił papieża, było faktyczne wykluczenie Anglików i innych narodów północnych z najwyższej rady chrześcijaństwa. Nie istniał właściwie żaden powód, dla którego Anglik nie mógł zostać głową Kościoła katolickiego równie dobrze jak Włoch; lecz wydawało się pomysłem wręcz niedorzecznym, by Anglik rządził włoskim państwem, toteż od blisko czterech stuleci żaden Anglik nie był papieżem. Dwukrotna porażka Wolseya świadczyła dobitnie, że tron papieski jest niedostępny dla Anglika niezależnie od zalet osobistych kardynała. Z rejestrów kardynałów można było wyczytać to samo; kuria rzymska łaskawie zgadzała się, aby w świętym kolegium zasiadał także Anglik, ale uważano, że jeden w zgromadzeniu liczącym czterdziestu czy pięćdziesięciu członków to wszystko, czego Anglicy mają prawo się domagać. Trudno, więc się dziwić, że Anglia odrzuciła autorytet trybunału, w którym tak mało znaczyły jej wpływy. Podobne były odczucia innych narodów Europy, a policzenie, ilu było kardynałów poszczególnych narodowości, wskazuje dość dokładnie na to, które kraje miały odrzucić papieskie roszczenia. Zerwały z Rzymem te narody, których reprezentacja w kolegium kardynałów była niewystarczająca; wierne pozostały te, które miały wpływ na najwyższą władzę Kościoła lub mogły się go spodziewać w przyszłości. Hiszpanii i Francji bynajmniej nie zależało na obaleniu władzy, którą kolejno sprawowały; jeśli dziś papieżem był Hiszpan, to jutro mógł nim zostać Francuz; nikogo nie raziło, że Francuz lub Hiszpan rządzi państwem papieskim; większe obszary Półwyspu Apenińskiego podlegały bowiem Francji i Hiszpanii niż rodowitym Włochom. Autorytet papieża podważyła w oczach Anglii jego uległość wobec Francji i Hiszpanii. Nie kwestionowano owego autorytetu, dopóki ideał jedności chrześcijaństwa pod jednym władcą zachował swoją moc lub nawet dopóki papież był po prostu i zwyczajnie Włochem. Wzrastająca świadomość narodowa nie mogła jednak ścierpieć, że Włochy są albo hiszpańskie, albo francuskie, a papież jest kapelanem jednego lub drugiego monarchy, toteż naród zareagował natychmiast na wezwanie Henryka do oporu przeciw roszczeniom obcej jurysdykcji.

Fakt, że zerwanie z Rzymem nastąpiło w wyniku zdominowania papieża przez Hiszpanię był czystym przypadkiem. Rozłam ten dojrzał przeszło sto lat wcześniej jako rezultat babilońskiej niewoli papieża we Francji. Dziwne jest nie to, że teraz doszło do zerwania, ale że tak długo z nim zwlekano. W początku piętnastego wieku istniały już wszystkie niemal elementy

przewrotu kościelnego, którego dokonać miał Henryk VIII. Anglicy stracili zaufanie do papieża wskutek jego służalczego stosunku do Francji, tak samo jak w roku 1529 wskutek uległości wobec Karola. Ruch lollardów był silniejszy w Anglii za Henryka IV aniżeli herezja za Henryka VIII. Magnaci i drobna szlachta nie mniej stanowczo domagali się sekularyzacji dóbr kościelnych, a Wycliffe pierwszy wysunął główną tezę przyszłego programu nawołując, by państwo przystąpiło do reformy Kościoła. Ale wielkie przewroty zależą, od wielu jednocześnie działających przyczyn i często nie udają się, gdy zabraknie choćby jednej. Za czasów Henryka IV tym brakującym elementem okazał się sam król. Lancastrowie byli prawowierni z przekonania i z konieczności; potrzebowali poparcia Kościoła, aby utwierdzić swe słabe prawa do korony. Potem przyszedł okres wojen domowych, a Henryk VII zbyt był pochłonięty kwestią zabezpieczenia tronu, by toczyć jakiegokolwiek spory z Rzymem. Kiedy jednak jego syn zaczął nie tylko panować, ale i rządzić, trzeba było oczywiście poddać rewizji problem majątków kościelnych i stosunków z papieżem, a także te konflikty między państwem a Kościołem, które w piętnastym stuleciu pozostawały nie rozstrzygnięte. Rozwód był iskrą, od której buchnął płomień, ale materiały palne zgromadzono już dawno. Gdyby chodziło tylko o rozwód, w Anglii nie doszłoby do reformacji. Po śmierci Anny Boleyn Henryk mógł odbyć błahą pokutę na koszt swych poddanych, ofiarować papieżowi prezent lub wypowiedzieć wojnę któremuś ze stałych wrogów Klemensa i to zakończyłoby sprawę. Wiele się zmieniło od czasów Hildebranda i papież nie był już w stanie wymóc żarliwej skruchy. Tak, więc w gruncie rzeczy rozwód stanowił nie przyczynę, lecz pretekst do reformacji.

Reformacja za Henryka VIII nie była w swej istocie ruchem doktrynalnym ani też, przynajmniej na początku, angielską schizmą od rzymskiego wyznania. Raczej epizodem wiecznego sporu między Kościołem a państwem. Podejmując ten spór Henryk, a potem Elżbieta twierdzili, że upominają się jedynie o swe królewskie uprawnienia, które przywłaszczył sobie rzymski papież. Podstawą, przewrotów w Anglii były zawsze konserwatywne argumenty, mające pozory słuszności, a jedyną metodą nakłonienia Anglików do zmiany było wytłumaczenie im, że nie chodzi w ogóle o żadną zmianę lub, że zmiana ta jest powrotem do starszego i lepszego ładu. Parlamenti siedemnastowieczne widziały w roszczeniach Stuartów - tak samo jak Henryk i Elżbieta w pretensjach papieży - próbę targnięcia się na ich własne niezaprzeczalne prawa; nie tak dawno zresztą ruch zmierzający do przywrócenia Anglii na łono Kościoła katolickiego opierał się na twierdzeniu, że nigdy nie przestała być katolicka. Argument Tudorów, że państwo zawsze było nadrzędne w stosunku do Kościoła, przekształcono w tezę, że Kościół zawsze był, przynajmniej w pewnej mierze, niezależny od Rzymu. Może zresztą nie tyle Kościół w Anglii zawsze był antypapieski, ile Anglicy zawsze byli antyklerykalni.

Lud angielski na pewno odnosił się niechętnie do księży już w początkach panowania Henryka VIII. W 1512 roku Jakub IV skarżył się

Henrykowi, że Anglicy pojмали kupców szkockich, znęcali się nad nimi i urągali im jako „papistom”. W końcu tegoż roku parlament poddał świeckiej jurysdykcji wszystkich duchownych poniżej stopnia subdiakona, którzy popełnili morderstwo lub ciężkie przestępstwo. Natychmiast podniósł się krzyk: „Kościół w niebezpieczeństwie.” Opat Winchcombe wołał z ambony, że akt ten jest przeciwny prawu boskiemu i swobodom Kościoła, a lordowie, którzy go uchwalili, zasługują na kary kościelne. Standish, przeor zakonu mendykantów w Londynie, bronił uchwały parlamentu, a świeccy parowie zażądali od biskupów, aby zmusili opata Winchcombe do pokajania się. Biskupi odmówili i w 1515 roku Standisha wezwano przed konwokację², aby wyjaśnił swoje postępowanie. Przeor odwołał się do króla; sędziowie orzekli, że każdy, kto uczestniczył w rozprawie przeciw Standishowi, winien jest naruszenia statutu *praemunire*. Uznali też, że król może zwołać parlament bez udziału prałatów, którzy są posłami tylko z racji swych świeckich posiadłości. Pogląd ten pozornie nie dotyczył przedmiotu sporu, ale znamienne jest, że na jednej liście parów zasiadających w parlamencie w 1515 roku nie ma żadnego opata.

W związku z wystąpieniami opata Winchcombe i przeora Standisha prałaci zażądali dla konwokacji takiej samej wolności słowa, jaką cieszył się parlament, aby nie narażając się można tam było pewne uchwały parlamentu uznać za przeciwnie prawom Kościoła. Wolsey wziął ich stronę i nalegał, by sprawę przekazać decyzji papieża. Henryk zadowolił się oświadczeniem, że nic nie może naruszyć jurysdykcji królewskiej. Były to burzliwe sesje parlamentu i konwokacji. Kończąc swój protokół z obrad Jan Taylor, zarazem urzędnik parlamentarny i przewodniczący synodu (konwokacji), stwierdza: „W tym parlamencie i konwokacji najgroźniejsze właśnie rozgorzały między duchowieństwem i świecką władzą w sprawie swobód Kościoła.” Zachowała się godna uwagi petycja wniesiona do parlamentu przeciw zdzierstwom kleru, która zawierała skargi, że księża nie zgadzają się na pogrzeb, dopóki nie ofiaruje się im w prezencie najcenniejszego klejnotu po nieboszczyku, najlepszego przyodziewku lub podobnej zapłaty. W petycji domagano się, aby żaden pleban nie uchylał się od udzielania sakramentów. Nic, więc dziwnego, że Wolsey doradzał „jak najszybsze rozwiązanie” owego parlamentu i dopóki pozostał przy władzy, zwołał jeszcze tylko jeden, w 1523 roku, do czego zresztą zmusiły go kłopoty finansowe. Jego upadek oznaczał odrodzenie parlamentu, który natychmiast podjął prace przerwane w 1515 roku.

Konfliktów tego rodzaju było coraz więcej. W 1515 roku kanclerz kurii londyńskiej został oskarżony o zamordowanie mężczyzny, którego zwłoki znaleziono w więzieniu biskupim. Biskup Londynu interweniował u Wolseya, aby zapobiec procesowi; twierdził, że każdy londyński sąd przysięgłych skaże każdego duchownego, „choćby był niewinny jak Abel, w tak złej intencji opowiadają się *„in favorem haereticae pravitatis”* - na rzecz przewrotności heretyckiej. Herezja nie wynikała z odmiennych wierzeń, lecz z nienawiści do przywilejów kleru. *„Listy ciemnych mężów -*

² Konwokacja (convocotion) - w Anglii XVI wieku synody prowincji kościelnych (Yorku i Canterbury), obradujące według wzoru i porządku parlamentu nad sprawami kościelno-państwowymi; tym różniły się od synodów w innych krajach. (Przyp. tłum.)

pisał More do Erazma w 1516 - wszędzie cieszą się wzięciem”, a nigdy jeszcze tak gorzkiej satyry nie wymierzono w duchowieństwo. Henryk VIII i jego świeccy poddani zgadzali się pod tym względem. Standish, którego Taylor określa jako podżegacza i inicjatora wszystkich tych niegodziwości, był ulubionym kaznodzieją na dworze Henryka. Pace wspomina, że król „często wychwalał jego doktrynę”. Ale na czym ona polegała? Nie na obronie wielbionej przez Henryka „nowej nauki”, skoro Standish potępił wydanie Nowego Testamentu przygotowane przez Erazma i wielki humanista holenderski wystawił go na pośmiewisko; co więcej, Standish odważnie bronił potem prawa papieża do udzielania dyspensy i tak jak Fisher protestował przeciw rozwodowi przed sądemlegata. Królowi przypadło do gustu, że Standish sprzeciwia się wyłączeniu duchowieństwa spod kontroli państwa i obstaje przy prerogatywie króla do zwierzchnictwa nad Kościołem. W 1518 roku trzeba było obsadzić biskupstwo St. Asaph. Wolsey, wówczas u szczytu władzy, wysunął Boltona, uczonego przeora klasztoru świętego Bartłomieja; Henryk jednak postanowił nagrodzić swego faworyta i biskupstwo otrzymał Standish. Pace, wierny sługa Kościoła, powiedział Wolseyowi, że jest „strapiony” takim rozwiązaniem, ale rozumie, że było nieuniknione, albowiem, prócz łaskawych względów króla, Standish cieszył się „przychylnością wszystkich dworzan za szczególne zasługi, jakie położył dla obalenia Kościoła w Anglii”.

Miało jeszcze upłynąć jednaście lat, zanim obalenie to nastąpiło. Były to lata przewagi Wolseya; tylko on jeden chronił Kościół przed całkowitym uzależnieniem. W 1528 roku Campeggio pisał, że jedynie dzięki czujności i trosce Wolseya Stolica Apostolska zachowała swoje znaczenie i dostojeństwo. Jego upadek musiał pociągnąć za sobą ruinę Kościoła, co było jasne zarówno dla Anny Boleyn i jej stronnictwa, dla kardynała Campeggio i Klemensa VII, jak dla Henryka VIII. „Owi lordowie zamierzają - pisał Du Bellay w przeddzień upadku Wolseya - po jego śmierci lub porażce postawić Kościół w stan oskarżenia i zagarnąć cały kościelny majątek; nie muszę wcale tych wiadomości podawać szyfrem, bo głoszą to jawnie. Spodziewam się po nich, że będą wyczyniali różne cuda.” W parę dni później dodaje jeszcze: „Przypuszczam, że Wielka Pieczęć nigdy już nie przypadnie księdzu i że ten parlament bardzo ich zatrwoży. Mniemam, że doktor Stefan [Gardiner] odegra tu poważną rolę, zwłaszcza jeśli porzuci swój stan.” Podczas świąt wielkanocnych 1529 roku na dworze Henryka krążyły książki luterzańskie, domagające się konfiskaty dóbr kościelnych i przywrócenia Kościołowi jego pierwotnej prostoty. Campeggio ostrzegał przed nimi króla, powołując się na orzeczenia soborów i teologów, że Kościołowi słusznie należą się świeckie majątki. Henryk odpowiedział na to, że według luteranów „te decyzje podjęli duchowni, a teraz konieczne jest, by wdali się w to ludzie świeccy”. W ostatniej rozmowie z Henrykiem, pisze Campeggio, „wspomniałem o parlamencie, który ma się zebrać, i gorąco ująłem się za swobodami Kościoła. Wydał mi się jak najbardziej skłonny zrobić, co w jego mocy.” Zapowiadało się, że parlament rozbrzmiewać będzie okrzykiem: „Precz z Kościołem!” Czy Henryk rzeczywiście „zrobi, co w jego mocy”, aby utrzymać swobody Kościoła, miało się dopiero okazać, ale widać z tego, na

jak kruchych podstawach opiera się teoria, że rozwód z Katarzyną był jedynym powodem zerwania z Rzymem. Siły odśrodkowe istniały niezależnie od rozwodu; jego historyczne znaczenie polega na tym, że zraził do Rzymu jedyną potęgę w Anglii, która mogła owe siły okiełzać. Póki Wolsey i duchowni urzędnicy, jakimi otaczał króla, mieli przewagę, Kościół był względnie bezpieczny. Lecz pozycja Wolseya zależała całkowicie od poparcia Henryka; kiedy zabrakło poparcia, nastąpił upadek i Kościoła, i kardynała.

Porażka zabiegów o rozwód króla była tylko jedną, z przyczyn zguby Wolseya. W gruncie rzeczy odejście kardynała stanowiło też konsekwencję naturalnego rozwoju osobowości Henryka. Dominującym rysem jego charakteru zawsze był egocentryzm, bez wątpienia podsycany początkowo przez niezwykle uwielbienie, jakim otaczano monarchów z dynastii Tudorów, a następnie przez uświadomienie sobie własnych talentów i nieograniczoną niemal możliwość narzucania innym własnej woli. Henryk nigdy nie mógł ścierpieć rywala w żadnej dziedzinie, w jakiej chciał się wyróżniać. W młodości zajmował go sport, olśniewający przepych i dworski ceremoniał; lubił podczas turnieju, w przerwach między jednym spotkaniem a drugim, paradować konno przed damami lub przenikliwie dąć w gwizdek na pokładzie statku, którym sam sterował. Stopniowo, w miarę upływu czasu, słabły jego pasje atlety i ćwiczenia sportowe ustąpiły innym zainteresowaniom, na przykład architekturą. Pisarz z następnego pokolenia określi Henryka jako „Feniksa swej epoki, któremu zawdzięcza ona murowane budowle piękne i osobliwe”. Według jego projektów przekształcono York House w pałac Whitehall, wzniesiono pałac Nonsuch, a rezydencje w Greenwich i Hampton Court gruntownie przebudowano.

Architektura jednak była tylko rozrywką; Henryk rozwinął też niezmożoną aktywność w sferze polityki, co stało się fatalne dla dominacji Wolseya. Król znajdował się w pełnym rozkwicie męskiej dojrzałości; nie miał jeszcze czterdziestu lat i jego fizyczne uroki wprawiały w podziw ludzi widzących go po raz pierwszy. Falier, nowy ambasador wenecki, który przybył do Anglii w 1529 roku, unosi się zachwytem nad osobistymi powabami króla, tak samo jak poprzednio Giustiniani czy Pasqualigo. „W owym Henryku Ósmym - pisze - Bóg połączył piękno cielesne z umysłowym, nie tylko by zadziwić wszystkich, ale wręcz wprawić w osłupienie... Twarz ma anielską [dziewięć lat przedtem pewien Francuz nazwał ją kobiecą], bardziej jeszcze niż urodziwą; śmiałą głowę imperatora; nosi brodę wbrew angielskim zwyczajom. Któż nie zdumiałby się na widok tak niezwyklej urody, idącej w parze z tak nieustraszoną zręcznością, która bez żadnego trudu sprostać potrafi wszelakim ćwiczeniom godnym męża?” Ale organizm Henryka nie był już odporny na dolegliwości. W tym mniej więcej czasie często pojawiają się wzmianki o bólach głowy, które czynią go niezdatnym do pracy, a niebawem na nodze miała zrobić się fistuła, która do końca życia dawała mu się boleśnie we znaki i ostatecznie stała się przyczyną jego śmierci. ‘Rozwód i przeszkody, na jakie natknął się w drodze do pozornie łatwego celu, bardziej przyczyniły się do zmian w jego usposobieniu niż fizyczne przypadłości. Henryk nabrał powagi i rozwinął tę nadzwyczajną, umiejętność panowania

nad sobą, która tak bardzo mu się przydała w późniejszych latach życia. Ten człowiek gwałtownych namiętności nie zdołałby przecież uniknąć niebezpieczeństw, jakie go osaczały, bez owej rzadko spotykanej zdolności hamowania swego temperamentu, ukrywania zamiarów i nieujawniania przedwcześnie decyzji. Ministrowie mogli pochlebiać sobie, że potrafią czytać w jego myślach i przewidywać jego poczynania, ale nie ulega wątpliwości, że w tym okresie żaden minister nie czytał tak jasno w myślach władcy jak władca w myślach ministrów. „Trzech ludzi może zachować tajemnicę - powiedział król w 1530 roku - jeśli dwaj są nieobecni; gdybym sądził, że mój kapelusz zna moje sekrety, rzuciłbym go w ogień i spalił.” „Nigdy - komentuje współczesny nam pisarz - słowa króla nie były bardziej zgodne z prawdą i nigdy lepiej sam siebie nie określił. Niewielu ludzi odgadłoby, że pod tak beztroską i olśniewającą, powierzchownością - Henryk wydawał się uosobieniem prostoduszności, jowialnego humoru i szczerości - kryje się czujny, dyskretny obserwator, który widzi, co się dzieje, choć nie daje tego po sobie poznać, nie ujawnia swej decyzji, zanim nadejdzie moment, by zadać cios, i wtedy jak drapieżne zwierzę uderza znienacka i bezlitośnie. Osobliwe uczucie budziło takie połączenie przemyślności z siłą.”³

Mimo bezwzględności i despotycznego charakteru Henryk był zbyt bystrym i wybitnym człowiekiem, by lekceważyć cudze rady lub zrażać się do doradcy, którego opinie różniły się od królewskich. Lubił na argument odpowiadać argumentem, nawet jeśli mógł wydać rozkaz. Do samej śmierci cenił ludzi, którzy uczciwie obstawali przy zdaniu przeciwnym życzeniom monarchy. Nigdy nie darzył zaufaniem dworaków czy płaszczących się pochlebców. Henryk miał na dworze faworytów, z którymi polował, bawił się i grał w kości; grywał z nimi - zawsze na pieniądze - w tenisa, hiszpańską grę w karty, zwaną *primero*, i w kręgle, a także w inne, bardziej dziś zagadkowe zabawy.

W ich ręce przeszedł niejeden akr ziemi klasztornej, ale nigdy nie mieli wpływu na politykę króla. Za panowania Henryka żaden człowiek nie zdobył znaczenia politycznego tylko, dlatego, że zaspokajał próżność króla lub jego nałogi. Nikt nie był lepszym sędzią postępowania bliźnich czy surowszym rzecznikiem czystości obyczajów, jeśli nie kolidowało to z jego własnymi pragnieniami lub sumieniem. W 1528 Anna Boleyn, wraz z przyjaciółmi, usilnie zabiegała, by swą krewniaczkę uczynić przeoryszą opactwa Wilton. Była to jednak powszechnie znana rozpustnica. „Przeto - pisał Henryk do Anny - za żadne skarby świata nie obciążę sumienia twojego ani mojego powierzając jej zarząd klasztoru, skoro tak bezbożnie postępuje; ufam też, że nie chciałabyś, ażebym czy to dla brata, czy dla siostry zabył honoru i sumienia.” Z podobnych przyczyn sprzeciwił się przeoryszy, którą chciał mianować Wolsey; kardynał zlekceważył życzenia Henryka i ściągnął tym na siebie reprimendę znamiennej przez ton pełen powagi i delikatności. „Wielkie przywiązanie i miłość, jakie do ciebie żywię - pisał król - nakazuje mi, zgodnie z nauką Pana Mojego, który rzecze *Quem diligo, castigo* [kogo lubię, tego karzę], abym bez ogródek

³ John Sherren Brewer we wstępie do wydania *Letters and Papers of the Reign of Henry VIII*. (Przyp. red.)

wyjawił ci, jak następuje, moje myśli... Zaiste wierzą że nie godzi się wiernemu i miłującemu nas przyjacielowi i słudze, gdy za zgodą władcy sam ma rozważyć i rozstrzygnąć kwestię (zwłaszcza kwestię, która dotyczy zarówno prerogatywy króla, jak i jego dobra) wybrać właśnie osobę przez niego zakazana. I jeszcze jedna rzecz, która wielce mi się nie podoba - iż ukrywasz swe przewinienie pod płaszczykiem pozornej niewiedzy, co mi jest miłe, twierdzisz bowiem, że wcale nie znałeś moich stanowczych w tej sprawie postanowień.” Po czym, wykazawszy, jak czcze były wymówki Wolseya, kontynuuje: „Ach, Mości Panie, podwójna to obraza czynić źle i na domiar grać komedię; rozumny człowiek nie da temu wiary. A zatem, Czcigodny Panie, nigdy nie stosuj wobec mnie tych sposobów, bo nienawidzę ich bardziej aniżeli inni ludzie.” W dalszym ciągu ostrzega kardynała, że krążą niepokojące pogłoski o jego metodach ściągania pieniędzy na kolegium w Oksfordzie. „Mówią, że kolegium jest przykrywką wszelkich intryg. Widzę z twego listu, że brałeś pieniądze od zwolnionych od opłat za utrzymanie dawnych wizytatorów. Jeśli godność legata kryje cię *apud homines*, to na pewno nie *apud Deum*. Nie wątpię przeto, że tego zaniechasz.” Wolsey korzystał z tytułu legata, żeby wymuszać pieniądze od klasztorów za cenę zwolnienia ich od wizytacji, do jakich był uprawniony. Klasztory przeciwstawiły się też energicznie ostatniej „Ofierze Przyjaźni” dla króla; dzięki staraniom Wolseya nie podlegały temu obowiązkowi i Henryk mocno podejrzewał, że za prawo do niezaspokajania jego potrzeb zapłacili hojnymi datkami na kolegium kardynała. „Proszę cię - kończył król - nie myśl, że piszę do ciebie w gniewie. Lecz dlatego, że winien to jestem Bogu, skoro w takiej jak moja znajduję się pozycji; a po drugie, z wielkiego afektu, jaki do ciebie żywię.” Henryk był bogato wyposażony w istic królewskie przymioty. Jego słowa nie są słowami obłudnika bez sumienia, nielekającego się ani Boga, ani ludzi. Dla swych porywczych postępów i osobliwych poczynań miał zawsze sankcję sumienia, lecz zachłanny egoizm czynił z sumienia potulnego niewolnika i zaślepiął na własne grzechy umysł tak bystry w wykrywaniu cudzych występków. Incydenty te wydarzyły się przeszło rok przed upadkiem kardynała i świadczą o zmianach we wzajemnych stosunkach króla i ministra. Teraz skończyły się wątpliwości, który z nich jest władcą; król był tylko jeden. Henryk przejmował już, jak powiedział Du Bellay, „we wszystkim ster rządów”. Sam Wolsey wiedział, że utracił zaufanie króla. Zaczął napomykać o ustąpieniu. W rozmowie z Du Bellayem w sierpniu 1528 roku lub nieco wcześniej oświadczył, że kiedy zadzierzgnie trwałe węzły przyjaźni między Francją i Anglią, ugasi nienawiść między oboma narodami, udoskonali prawa angielskie i naprawi obyczaje, a także załatwi sprawę następstwa tronu, wówczas ustąpi i będzie służył Bogu do końca swych dni. Zdaniem Francuza, chodziło tylko o stworzenie pozorów, że dobrowolnie rezygnuje z władzy, z której nieuchronnej utraty zdawał sobie sprawę, lecz słowa te dobitnie ilustrują różnice pomiędzy Henrykiem i Wolseyem i pomagają wyjaśnić, czemu z tego, co zdziałał Wolsey, przetrwało tak niewiele, a z dokonań Henryka - tak dużo. Kardynał wydaje się całkowicie pozbawiony owej przenikliwości, pozwalającej rozróżniać, co jest, a co nie jest wykonalne,

która stanowiła jedna z dominujących cech Henryka. U kresu ziemskiej wędrówki, po szesnastu latach niemal nieograniczonej władzy, mówił o planach, których urzeczywistnieniu należałoby poświęcić siły całego życia, jako o wstępie do rychłego wycofania się z publicznej działalności. Miał większe niż ktokolwiek inny możliwości przeprowadzenia owych reform. Jak z nich skorzystał? Czy istotnie z upadkiem Wolseya skończyła się prawdziwa wielkość i świetność Anglii Henryka VIII? Rzeczywiście skończył się przepych i blichtr, ale trwałe osiągnięcia Henryka pochodzą właśnie z późniejszego okresu jego panowania. Gdyby król umarł w chwili upadku Wolseya, jak oceniłaby go historia? Bez wątpienia jako ciekawą postać, jako człowieka, któremu można by przypisać ogromne zdolności, gdyby udało mu się czegokolwiek dokonać. Prowadził wojny, z których Anglia nie wyniosła żadnych widomych korzyści; nie zdobyto ani piędzi ziemi; roztrwoniono bogactwa zgromadzone za Henryka VII i w 1523 roku doszło do tego, że Henryk VIII szukał w Anglii kopalni złota. Wytoczył krew swych poddanych i złoto ze skarbcza i w rezultacie utracił ich przywiązanie, żarliwa lojalność z 1509 przerodziła się w 1527 roku w chłodne niezadowolenie. W 1521 roku Anglia zdobyła wielkie znaczenie międzynarodowe, ale równie szybko utraciła je i w 1525 na europejskich naradach liczone z nią mniej niż w 1513. Polityka wewnętrzna także nie przyniosła rezultatów; wpływy angielskie w Irlandii w 1528 roku były słabsze chyba niż kiedykolwiek od czasu podboju. Próżno też byłoby szukać w angielskim zbiorze praw ważniejszego aktu wydanego między rokiem 1508 a 1529, natomiast zbiór z lat 1529-1547 zawiera ustawy niemające sobie równych pod względem wagi i znaczenia dla późniejszych dziejów Anglii.

Polityka Wolseya okazała się olśniewającym fiaskiem. Kardynał, obdarzony niespotykanym geniuszem w sprawach dyplomacji, sądził, że same tylko zabiegi dyplomatyczne pozwolą mu uczynić z Anglii arbitra Europy. Pozycja Anglii w 1521 roku była sztuczna; brakowało środków, aby podtrzymać znaczenie oparte jedynie na bogactwach pozostawionych przez Henryka VII i zręczności Wolseya. Anglia zawdzięczała wzrost swego autorytetu temu, że Wolsey zrobił z niej płatniczego Europy. „Sława bogactw naszego kraju - pisał w 1522 pewien angielski dyplomata - wielce przyczynia się do szacunku, jakim darzą go inni.” Lecz około 1523 roku bogactwa te wyczerpały się; parlament odmówił nałożenia nowych podatków i aspiracje Wolseya zawałyły się jak domek z kart. Nie odegrał on żadnej roli w traktacie pokojowym w Cambrai, który na pewien czas określił układ stosunków w Europie. Kiedy pogłoski o tajnych rokowaniach między Francją a Hiszpanią dotarły do Anglii, Wolsey ręczył królowi własną głową, że są czczym wymysłem. Nie wierzył w możliwość pokoju zawartego bez jego udziału. Ale pogłoski okazały się zgodne z prawdą, i Henryk zażądał głowy Wolseya, Polityka kardynała nie przyniosła pozytywnych rezultatów; odwlekając o kilka lat upadek Kościoła, Wolsey pogroził Anglię w odmęty cudzoziemskich intryg i bezowocnych wojen.

Koniec nie był już bardzo odległy. „Widzę wyraźnie - pisze Du Bellay czwartego października 1529 - że jeszcze podczas kadencji tego

parlamentu Wolsey do reszty straci wpływy; inaczej być nie może.” Henryk uprzedził gniew parlamentu. Sąd Ławy Królewskiej wystosował akt oskarżenia i dwudziestego drugiego października Wolsey przyznał, że wykroczył przeciw ustawie o *praemunire*. Książę Norfolk i książę Suffolk przejęli od niego Wielką Pieczęć. W listopadzie Izba Lordów przegłosowała wyjęcie go spod prawa, ale Izba Gmin odrzuciła uchwałę pod wpływem Cromwella, który działał przy cichym poparciu Henryka. „Król - pisał Chapuys - podobno nie żywi urazy do kardynała”; Campeggio także sądził, że król „nie posunie się do ostateczności, ale i tym razem postąpi rozważnie, jak postępuje zazwyczaj”. Wolseyowi pozwolono zatrzymać arcybiskupstwo Yorku, równowartość, co najmniej siedemdziesięciu tysięcy funtów w pieniądzach i ruchomym majątku, oraz tysiąc marek pensji z biskupstwa Winchesteru. Wiosną następnego roku wyruszył, by spędzić schyłek życia w swej północnej siedzibie. Sześć miesięcy poświęcił obowiązkom episkopalnym. Konfirmował tysiące dzieci, rozstrzygał spory sąsiedzkie i zdobył miłość ludu, jakiej nigdy nie zaznał w czasach swojej wielkości. W Londynie tłumy gromadziły się, żeby nasycić wzrok widokiem złamanego człowieka; obecnie w Yorkshire ludzie cisnęli się prosząc go o błogosławieństwo.

Miał objąć obowiązki metropolity Yorku siódmego listopada 1530; czwartego listopada został zaaresztowany pod zarzutem zdrady. Zadenuncjował go Agostini, jego włoski lekarz. Wolseya oskarżono o to, że zwrócił się do Franciszka, aby wstawił się za nim u Henryka, co było prawdą; wygląda też na to, że starał się również o pośrednictwo Karola V. Agostini oświadczył ponadto, że Wolsey pisał do Klemensa nalegając, żeby wyklął Henryka i wywołał bunt, dzięki któremu kardynał mógłby odzyskać władzę. Ów niegdyś tak pełen pychy prałat, złamany na duchu i ciele, powoli, krok za krokiem przez Pontefract, Doncaster, Nottingham jechał naprzeciw swej zgubie. Jego więzieniem miała być cela w Tower, w której niegdyś przebywał książę Buckingham. Lecz oczekiwał go koniec łagodniejszy niż śmierć zdrajcy. „Przybyłem tu - oznajmił mnichom w opactwie Leicester - aby złożyć u was kości.” Umarł tam o ósmej rano w dzień świętego Andrzeja i tam też nazajutrz został zwyczajnie i po cichu pochowany. „Gdybym - zawołał w ostatniej godzinie - służył Bogu tak gorliwie, jak służyłem królowi, nie opuściłby mnie posiwiatego.” Bolesny okrzyk Wolseya wracał echem przez cały okres rządów Tudorów. Ludzie otaczali *le nouveau Messie* czią, jaką winni byli prawdziwemu Mesjaszowi; oddawali cesarzowi i to, co należało się Bogu. W nagrodę spływało na nich bogactwo, splendory i władza, ale nie mieli spokoju ducha. Łaska książąt jest kapryśna, a „gniew króla jest śmiercią”. Wiedzieli o tym i Wolsey, i Warham, i Norfolk. „I to jest wszystko? - brzmiały prorocze słowa More’a do Norfolka. - A więc z ręką na sercu, Waszą Dostojność ode mnie różni tylko to, że ja umrę dzisiaj, zaś Wasza Dostojność jutro.”





ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

KRÓL I JEGO PARLAMENT

W końcu lipca 1529 pospiesznie nadjechał kurier z Rzymu z wiadomościami o przymierzu Klemensa i Karola, a także o przeniesieniu przed trybunał papieski procesu rozwodowego Henryka VIII i ciotki cesarza. Henryk nie sięgnął do czczych pogrózek czy próżnych wyrzutów, lecz jego reakcja nie była przez to mniej stanowcza. Dziewiątego sierpnia kancelaria królewska zwołała parlament, który zebrał się trzeciego listopada i miał obradować tak długo, dopóki ostatnie ogniwo w łańcuchu łączącym Anglię z Rzymem nie zostanie zerwane i dopóki całego kraju nie obejmie walka, mająca trwać sześćdziesiąt lat i zakończyć się klęską hiszpańskiej Armady. Krok ten mógł okazać się niestęchanie ryzykowny. Ostatni parlament rozwiązał się w atmosferze niezadowolenia. Wkrótce potem doszło do otwartego buntu w niektórych hrabstwach, z innych napływały żądania spłaty pożyczki, którym Henryk nie był w stanie sprostać. Franciszek i Karol zawarli pokój w Cambrai, a od rozdźwięków między nimi zależało w dużym stopniu bezpieczeństwo Anglii. Cesarz miał wolne ręce, żeby szerzyć ferment w Irlandii i podżegać Szkotów do wojny. Jego kanclerz chełpił się, że stronnicy cesarza mogliby, gdyby zechcieli, wygnać Henryka z królestwa w ciągu trzech miesięcy, licząc oczywiście na bunt poddanych Henryka. Rozwód był od początku i pozostał do końca poważnym szkopułem dla ogółu społeczeństwa. Katarzynie urządzano owacje, gdziekolwiek się ukazała, podczas gdy król z największym trudem ledwie potrafił uchronić Annę Boleyn od zniewag ze strony pospólstwa. Ludźmi powodowało nie tylko chwalebne współczucie dla skrzywdzonej małżonki Henryka, lecz także obawa, że zerwanie z Karolem zniszczy angielski handel wełną, który, jak twierdził ambasador hiszpański, dostarczał środków do życia połowie ludności królestwa.

Wydawało się, że zwołanie parlamentu w tak krytycznym momencie musi doprowadzić do katastrofy. Był to w istocie pierwszy i najbardziej uderzający przykład śmiałości i trafnej intuicji Henryka, które pozwoliły mu obrócić na swoją korzyść huragany i burze dalszych osiemnastu lat rządów. Klemens dał mu w ręce broń, umożliwiającą zapewnienie rozwodu i zerwanie więzów z Rzymem. „Jeżeli - pisał Wolsey w dzień czy dwa przedtem, nim dotarła do Londynu wiadomość o przeniesieniu procesu - król zostanie wezwany do stawienia się w Rzymie osobiście lub w osobie pełnomocnika i podważone zostaną jego prerogatywy, żaden z jego poddanych tego nie zniesie. Pojawić się we Włoszech może tylko na czele potężnej armii.” Jeden ze stronników Katarzyny dał wyraz zgorszeniu, że jego króla we własnym państwie wzywa się jako stronę przed sąd legata; wysuwano nawet przypuszczenie, że procedura ta miała na celu wywołanie

ogólnej niechęci do rzymskiej jurysdykcji. Anglicy byli o wiele bardziej dotknięci w swym poczuciu narodowym, gdy ich króla wezwano do stawiennictwa przed sądem w dalekim kraju, zależnym od wojsk obcego monarchy. To właśnie najbardziej zraziło ludzi do papieżstwa. Poddani Henryka nigdy nie uznaliby merytorycznej słuszności skargi rozwodowej swego króla. Teraz jednak rozwód sprzął się ściśle z innym, szerszym zagadnieniem - kwestią papieskiej jurysdykcji w Anglii i w tej materii Henryk miał pełne poparcie ogromnej większości swych świeckich poddanych. Anglików musiała oburzyć petycja Karola V i Ferdynanda z 1529 roku, aby papież zakazał parlamentowi angielskiemu debatować nad sprawą rozwodu. Zwołany przez Henryka parlament mógł dać upust antypapieskim i antyklerykalnym uczuciom, jakie Wolsey długo trzymał na uwięzi; niepopularny rozwód był teraz tylko słabym prądem przeciwnym w strumieniu powszechnej sympatii dla Henryka.

Tak, więc Henryk VIII z całym zaufaniem odwołał się od papieża do swojego narodu. Mógł to zrobić spokojnie, skoro wybory nie były wolne i do Izby Gmin dobierano posłów wyznaczonych przez króla, jak twierdzą, niektórzy historycy, ale pogląd ten uznać trzeba za wielką przesadę. Wyraźne są świadectwa, że wybory posłów z poszczególnych hrabstw cechowała pełna i rzeczywista swoboda. Często dochodziło do zamieszek, a czasem do tajnych sprzysiężeń wśród właścicieli ziemskich, by poprzeć lub utracić określonego kandydata. W 1547 Rada ośmieliła się zalecić jednego z ministrów wyborcom w Kent. Wyborcy zaprotestowali; Rada udzieliła nagany szeryfowi za przedstawienie zalecenia jako rozkazu; oświadczyła też, że bynajmniej nie ważyłaby się na pozbawienie okręgu „wolności wyborów”, ale „byłaby wdzięczna”, gdyby wyborcy oddali swe głosy na kandydata rządowego. Wyborców nie ułagodziły miłe słowa i minister musiał kandydować z innego okręgu. Okręgi miejskie odznaczały się wielką różnorodnością regulaminów wyborczych. W niektórych wybory odbywały się niemal demokratycznie; w innych o wynikach decydowała wola jednego lub dwóch wyborców. W londyńskim city wybory do parlamentu w 1529 roku odbyły się piątego października *immensa communitate tunc presente* - w obecności olbrzymiego zgromadzenia - w ratuszu miejskim. W źródłach nie ma żadnej wzmianki o ingerencji króla; jak zawsze dwóch kandydatów wysunęli burmistrz i rajcowie, a dwóch zgłosili obywatele. Przez przeszło sto lat jednak panowała tendencja, by przekazywać uprawnienie wyborcze zamkniętym korporacjom i w konsekwencji ograniczyć podstawy ludowego przedstawicielstwa. Im węższa była ta podstawa, tym łatwiej przychodziło wywierać na nią wpływ z zewnątrz. W wielu okręgach o wynikach wyborów rozstrzygały w dużej mierze zalecenia lokalnego magnata, dziedzica czy dygnitarza. W Gatton wyznaczał posłów do parlamentu miejscowy dziedzic i oficjalne wybory sprowadzały się wyłącznie do obustronnej umowy między sir Rogerem Copleym i szeryfem; biskup Winchesteru zwykł był dobierać przedstawicieli kilku okręgów w granicach swojej diecezji. Książę Norfolk puszył się, że tylko w Sussex i w Surrey potrafi przeprowadzić dziesięciu własnych kandydatów.

W każdym razie nie były to nominacje królewskie i nie ma żadnego

powodu, by sądzić, że wyznaczeni w ten sposób posłowie zachowywali się bardziej słuźalczo wobec korony niż ci, których rzeczywiście wybrano, chyba, że miejscowy możnowładca był przypadkowo ministrem króla. Ich poglądy zależały od stanowiska protektorów, którzy mogli być w opozycji do dworu. W 1539 roku agenci Cromwella rozważali celowość wystawienia kandydatów korony przeciw stronnikom Gardinera, biskupa Winchesteru. Dziwny list do Cromwella z 1529 roku, na którym opiera się teoria, że w Izbie Gmin zasiadali posłowie mianowani przez króla, jest wyjątkowo nieprzekonywający. Cromwell zabiegał o zgodę

Henryka na mandat poselski dla siebie z dwóch przyczyn: po pierwsze, był ciągle jeszcze służą dotkniętego niełaską kardynała; po drugie, starał się przejść w słuźbę króla i uważał, że mógłby mu być przydatny w Izbie Gmin. Gdyby Henryk przyjął jego ofertę, Cromwell miał kandydować z Oksfordu; gdyby tam nie przeszedł, mógłby być wysunięty przez jeden z okręgów diecezji Winchester, nie obsadzonej jeszcze wówczas po ustąpieniu Wolseya. Nawet poparcie króla nie zapewniło mu mandatu w Oksfordzie. W końcu zresztą Cromwell reprezentował w parlamencie nie Oksford ani żaden okręg wyborczy z diecezji Winchester, ale Taunton. Wpływy korony mogły zaważyć na wynikach jedynie w ograniczonej liczbie okręgów królewskich; wszelkie próby rozszerzenia ich zakresu przez tworzenie okręgów podatnych na nacisk rządu przypadły na okres późniejszy niż rok 1529. Nie zachowały się spisy posłów do parlamentu z lat 1477 do 1529, ale porównując liczbę okręgów wyborczych z tych dwóch lat, łatwo stwierdzić, że w roku 1529 było tylko sześć takich, które poprzednio nie miały przedstawicieli w parlamencie; prawie każdy z nich, jeśli nie wszystkie zgoła, zawdzięczał prawo do reprezentacji wzrostowi liczby mieszkańców i znaczenia, a bynajmniej nie chęci zmiany składu Izby Gmin. Bo też utworzenie sześciu nowych okręgów jako metoda narzucania parlamentowi woli królewskiej byłoby posunięciem błahym i niepotrzebnym. Tak nikła liczba głosów jest przydatna tylko w wypadku, jeśli głosują ściśle rozgraniczone, zdyscyplinowane stronnictwa, o jakich nie było mowy w parlamencie Henryka VIII. Izba Gmin nie dzieliła się na dwie frakcje, lecz działała jako jedna całość. „Postawa parlamentarna” wyraźniej przejawiała się w jej decyzjach wówczas niż obecnie. Rzadko zdarzały się różnice zdań; wniosek wydawał się Izbie słuszny albo niesłuszny i w obu przypadkach problem rozstrzygano przeważnie bez głosowania.

Tworzenie nowych okręgów było też całkiem zbędne. Skład parlamentu odpowiadał celom Henryka bez żadnej presji z jego strony. Ograniczenie prawa wyborczego w hrabstwach do wolnych posiadaczy ziemi, których dochód wynosił nie mniej niż czterdzieści szylingów rocznie, i zanik nastrojów demokratycznych w miastach - wszystko to pozostawiło przedstawicielstwo parlamentarne głównie w rękach średnich posiadaczy ziemskich i wzbogaconego mieszczaństwa; w tych warstwach Tudorowie znajdowali najbardziej skuteczne poparcie. W epoce Tudorów nie brakło powodów do niezadowolenia, lecz budziły je stosunki społeczne i ekonomiczne, z reguły zaś nie polityczne. Kierowało się ono przeciwko ogradzaniu gruntów gromadzkich; przeciw kapitalistom rolnym, którzy

wykupywali farmy, rugowali dzierżawców i obracali gospodarstwa rolne w pastwiska; w miastach przeciw wielkim kupcom, którzy monopolizowali handel kosztem swych uboższych konkurentów. Obiektem skarg nie był jeden tyran w koronie, ale tysiące pomniejszych despotów w wioskach i miastach; co biedniejsze gminy spodziewały się obrony przed nimi od swego króla. Ósrodkiem niezadowolenia nie mógł być parlament, gdyż winowajcami byli właśnie posłowie. „Trudno jest - pisał jeden z ówczesnych radykałów - aby te krzywdy naprawiał parlament, jako że skargi godzą zwłaszcza w tych, którzy zostali obrani posłami... Dałby Bóg, aby porzucili dawny zwyczaj obierania posłów! Kogo bowiem wybierają, jeśli nie tych, co są bogaci czy sprawują, jakieś urzędy w kraju, a nieraz też samochwałów i fanfaronów? Takowych zawsze dotychczas wybierali; niech sobie będzie największym durniem, pijakiem, zdziercą, rozpustnikiem, najgorszym chciwcem i przecherà; jeśli jest bogaty, dzierży urząd, jeśli jest błaznem czy pyszałkiem, musi zostać posłem do parlamentu. Niestety wszakże, czy człek taki może troskać się o wspólne dobro lub służy mu dobrą radą?” Nie ma tu poparcia dla tezy, że parlament składał się wyłącznie z posłów wysuniętych przez króla. Jeśli sami wyborcy chcieli „tych, co sprawują w kraju urzędy”, nie było wcale potrzeby interwencji ze strony władcy, a bogaci kupcy i inni posłowie, których dotyczy skarga, tak samo odpowiadali gustom króla, jak jego urzędnicy. Prawdę mówiąc, w tym momencie interesy króla i klas średnich były zbieżne, czy to w dziedzinie spraw świeckich, czy kościelnych. Warstwy kupieckie na ogół są przeciwne wojnie, zwłaszcza jeśli toczy się na terytorium ich kraju i nie mogą z niej ciągnąć zysków. Wszystko skłaniało ich do popierania rządów Henryka przeciw jedynej alternatywie - anarchii. Do Kościoła tak samo jak król żywili pewne urazy. Tak jak i on uważali, że kler jest za bogaty, a dochody kościelne przyniosłyby więcej pożytku w świeckich rękach. Ze wspólnoty interesów wynikła jedność działania; półtora wieku miało upłynąć, nim parlament znowu będzie zbierał się tak często i obradował tak długo jak w drugiej połowie panowania Henryka VIII. Od 1509 do 1515 roku odbywało się przeciętnie jedno posiedzenie parlamentu rocznie. W lutym 1512 Warham jako lord kanclerz wygłosił na otwarcie sesji przemówienie o potrzebie częstego zwoływania parlamentu. Potem nastąpił okres despotyzmu Wolseya, który próbował rządzić bez parlamentu, jak później Karol I, i z równie fatalnymi skutkami; lecz od upadku Wolseya do śmierci Henryka rzadko mijał rok bez sesji parlamentarnej. Często tyrani usiłowali obezwładnić parlament, ale w końcu zwykle parlamenty obezwładniały tyranów. Henryk był władcą innego pokroju; nigdy nie próbował złamać parlamentu. Zdawał sobie sprawę z jego przydatności i umiał z niego korzystać. Nie chciał go złamać, tak samo jak Odys wzbraniałby się złamać łuk, który tylko on jeden potrafił napiąć.

W gruncie rzeczy żaden monarcha nie był gorliwszym obrońcą parlamentarnych przywilejów, żaden skrupulatniej nie przestrzegał form parlamentarnych, żaden w tym stopniu nie torował drogi dla rozsądnej doktryny konstytucyjnej. W 1543 roku on pierwszy sformułował konstytucyjną zasadę, że najwyższa władza przysługuje „królowi w

parlamencie”. „My - oświadczył w Izbie Gmin - nigdy nie zajmujemy tak wysokiej pozycji w naszym królewskim stanie, jak podczas zgromadzenia parlamentu, w którym my jako głowa i wy jako członki połączeni jesteśmy, tak że jeśli najpośledniejszy poseł do Izby zazna w tym czasie jakiegokolwiek krzywdy czy zniewagi, uznać ją należy za wymierzoną przeciw naszej osobie i całemu parlamentowi.” Sam pilnie uważał, by do przywilejów parlamentarnych odnosić się z respektem, jakiego domagał się od innych. Nie jest wcale sprzeczne z ogólnym charakterem jego rządów, że w związku ze sprawą Strode’a w 1512 roku przyznano posłom wolność wypowiedzi, a w związku ze sprawą Ferrersa w 1543 nietykalność osobistą. W 1515 roku konwokacja zazdrośnie upomniała się o taką samą swobodę wypowiedzi, jaką cieszyli się posłowie do parlamentu, którym wolno było atakować nawet prawo kraju i nie pociągano ich za to do odpowiedzialności. W 1547 roku biskup Gardiner przeprasząc za długość swego listu pisze: „Podobny jestem do mówcy z Izby Gmin, który gdy wda się w opowieść, uważa, że może skończyć ją, kiedy sam zechce”; po czym powołuje się na przemówienie, jakie wygłosił za czasów Henryka „w parlamencie, gdzie wolność słowa nie narażała na niebezpieczeństwo”. Wolsey w 1523 roku wywołał burzę, próbując zastraszyć Izbę Gmin. Henryk nigdy nie zgrzeszył pod tym względem. W 1532 jeden z posłów postawił wniosek, żeby Henryk ponownie pojął za żonę Katarzynę. Ugodził tym króla w najczulsze miejsce. Karol I za drobniejsze przewinienie nakazałby uwięzić winowajcę. Henryk kwestię swego małżeństwa uczynił po prostu przedmiotem dyskusji z delegatami Izby i jej przewodniczącym; przeciw owemu posłowi nie przedsięwzięto żadnych kroków. W 1529 roku Jan Petit, poseł z Londynu, sprzeciwił się uchwale zwalniającej Henryka z obowiązku zwrotu pożyczki; jedynym widomym rezultatem tego wystąpienia był szacunek, jakiego nabrał do Petita król, który „podczas sesji parlamentu dopytywał się, czy Petit jest po jego stronie”. Absolutnie nic nie wskazuje, że Henryk kiedykolwiek wywierał presję na Izbę Gmin lub, że przeforsował swoich ludzi do parlamentu z 1529 roku. Dopiero Tomasz Cromwell wpadł na pomysł systematycznych ingerencji w wybory; stosował te metody na pewno podczas wyborów uzupełniających w 1534 i powszechnych w 1536 i 1539. Cromwell usiłował wówczas zapewnić większość sobie i własnej linii politycznej przeciw zachowawczej frakcji w Radzie królewskiej. Jego machinacje doprowadziły do rozłamu w stronnictwie świeckim i wywołały konieczność sięgnięcia do metod politycznych, zbędnych, dopóki to stronnictwo jednoczyła opozycja wobec Kościoła. Znamienne jest, że wkrótce potem nastąpił upadek Cromwella. Henryk nie sprzyjał ministrom, którzy zabiegali o własne stronnictwo. Do manipulacji wyborczych uciekały się na ogół dogorywające rządy. Stuartowie mieli swoich *undertakers*, którzy przejęli skonfiskowane dobra w Irlandii, a za Tudorów jedyny parlament, który składał się głównie z posłów wyznaczonych przez rząd, został zwołany przez Northumberlanda w przededniu jego upadku, w marcu 1553. Najwyraźniej skład tego parlamentu odbiegał od normy, skoro w sierpniu 1553 Renard zwrócił się z pytaniem do Karola V, czy radzi on swej kuzynce, królowej Marii, zwołanie całego parlamentu, czy tylko

zgromadzenia „notabli”, według metody wprowadzonej przez Northumberlanda.

Niemniej, choć posłów nie wyznaczano ani nie wywierano na nich silniejszego nacisku, to harmonia, panująca przeważnie między parlamentem a królem, musiała oczywiście doprowadzić do zarzutu serwilizmu. Parlament, jeśli nawet był w jakiegokolwiek mierze służalczy, to i tak wiernie reprezentował swych wyborców, a zbieżność między życzeniami Henryka i parlamentu nie jest dowodem posłuszeństwa. Zarzut ten potwierdziłyby jedynie świadectwa, że parlament postępował niezgodnie ze swoją wola, a nawet wbrew niej, wyłącznie z uległości wobec Henryka. Na to zaś nie ma żadnych dowodów. Nic nie wskazuje, że naród sprzeciwiał się ustawom, które nadawały proklamacjom Henryka moc prawną, lub pozwalały mu w testamencie ustalić następstwo tronu, czy innym aktom przytaczanym zwykle na dowód czołobitności parlamentu. Po śmierci Henryka protektor Somerset doprowadził do odwołania większości owych ustaw, ale za swoje trudy zapłacił głową. Tak więc nie można uniknąć wniosku, że lud angielski w tym okresie zgadzał się na dyktaturę i że parlament działał świadomie i dobrowolnie czyniąc Henryka dyktatorem. Posłowie byli za tym, czuli bowiem, że król posłuży się nadzwyczajnym uprawnieniem, aby spełnić ich życzenie. Fakt, że Izby odrzuciły niektóre zarządzenia Henryka, daje podstawy do przypuszczenia, że mogły odrzucić i inne, gdyby im się nie podobały. Ze wszystkich projektów najbliższe sercu Henryka były ustawy o testamentach i o użytkowaniu (*Statutes of Wills and Uses*) i obie parlament 1529-1536 odrzucił co najmniej dwukrotnie.

Ogólna harmonia w stosunkach między królem a parlamentem opierała się na zasadniczej wspólnocie interesów; harmonia w szczegółach została osiągnięta nie przez to, że Henryk siłą narzucał swą wolę, ale przez ostrożne i zręczne manipulowanie obiema Izbami. Był niezrównanym mistrzem w manewrowaniu Izbą Gmin, której łatwo jest pochlebiać, ale trudno prowadzić. Parlamenti strzegą zazdrośnie swych praw, ale lubią, kiedy okazuje się im względy, a Henryk VIII pieczołowicie otaczał względami świeckich posłów do swych obu Izb. Począwszy od 1529 roku nie dopuszczał żadnych pośredników między sobą a parlamentem. Cromwella zatrudniał coraz częściej, ale tylko w mniej ważnych sprawach, ważniejszymi natomiast zajmował się osobiście. Regularnie bywał w obu Izbach, spędzając tam za każdym razem po kilka godzin, obserwując posunięcia w rozgrywce i rejestrując wszelkie przejawy parlamentarnych nastrojów. Swej wiernej Izbie Gmin nie wydawał rozkazów, pod tym względem był mniej samowolny niż jego córka, królowa Elżbieta. Przedstawiał problemy do rozważenia, spierał się z posłami i szczerze wykladał swe racje. Rzecz jasna, zawsze czynił to z wyżyn królewskiej łaskawości, ale z wdziękiem, który pozwalał wierzyć, że naprawdę jest mu przyjemnie zasięgać rady poddanych i postępuje tak, bo ufa swemu parlamentowi i spodziewa się, że parlament także będzie mu ufał. Henryk VIII zachowywał się raczej jak lider obu Izb niż król i tak samo jak współcześni liderzy stronnictw parlamentarnych zabierał im czas głównie na przeprowadzenie swych własnych zamiarów.

Pakt, że za panowania Henryka inicjatorem ustaw z reguły był rząd, bynajmniej nie jest rozstrzygającym dowodem serwilizmu parlamentu. Choć w teorii istoty działania parlamentu było projektowanie i uchwalanie praw, w praktyce działało się tak tylko i wyłącznie w okresach przedłużających się konfliktów między władzą wykonawczą a ustawodawczą. Parlament był, ogólnie rzecz biorąc, narzędziem rządu, co stanowiło niezbędny warunek sprawnej i skutecznej administracji kraju; nawet i dziś zbiera się przede wszystkim dla dyskusji nad problemami, które organa wykonawcze zechcą mu przedłożyć. Na pewno liczba ustaw rządowych w proporcji do innych uchwał podjętych za panowania Henryka VIII była niższa niż obecnie. Projekt wniesiony przez posła na własną rękę więcej miał wówczas szans stania się prawem; wniosek rządu był bardziej narażony na odrzucenie. Oczywiście nie jest to pełny obraz. Izba Gmin mogła między innymi dlatego swobodnie sprzeciwiać się królewskim projektom ustaw, że ów sprzeciw nie pociągał za sobą upadku gabinetu, mającego poza tym poparcie Izby. I nie powodował nawet rozwiązania parlamentu. Co prawda, w szesnastym wieku posłów bynajmniej nie przerażała perspektywa nowych wyborów. Krzesło w Izbie Gmin nie uchodziło za wielkie osiągnięcie. Warstwom, z których wywodzili się posłowie, o wiele bardziej zależało na pomnażaniu własnych majątków aniżeli na uczestnictwie w sprawach publicznych. Mandat poselski nierzadko bywał ciężarem, a długie sesje Parlamentu Reformacji były szczególnie dokuczliwe. Jeden z posłów uskarżał się, że przez udział w posiedzeniach traci około pięciuset funtów ponad to, co płacą mu jego wyborcy. Często występowano z prośbą o pozwolenie na wyjazd do domu i ambasador cesarski notuje, że Henryk z wrodzoną bystrością udzielał zgody niechętnym sobie posłom, a odmawiał jej swoim poplecznikom. Tego rodzaju taktyczne posunięcia nie są sprzeczne z prawem. Nie z winy Henryka niektórych posłów obchodziły bardziej ich prywatne sprawy niż interesy Katarzyny Aragońskiej czy swobody Kościoła katolickiego.

Najbardziej jednak sprzyjały Henrykowi okoliczności wynikające z zasadniczych różnic między parlamentem szesnastowiecznym a dzisiejszym. Ówczesni posłowie byli raczej przedstawicielami niż delegatami. Wybrano ich jako ludzi właściwych i nadających się do stanowienia w sprawach, które będą im przedłożone w Izbie, a nie wyłącznie jako ludzi właściwych i nadających się do przekazywania decyzji podjętych przez wyborców. Aczkolwiek po zamknięciu każdej sesji składali zazwyczaj relacje ze swego postępowania, a fakt, że wynagrodzenie zależało od wyborców, powstrzymywał posłów od działania wbrew ich życzeniom, to przecież nie otrzymywali oni dokładnych instrukcji. Zasiadali w parlamencie bez żadnych z góry powziętych, określonych zobowiązań. Byli, więc bardziej podatni nie tylko na naciski, ale także i na argumenty; nie jest wykluczone, że w owych czasach przemówienia mogły nawet wpłynąć na wynik głosowania. Postępowania posłów nie określały uprzednie obietnice ani dyscyplina partyjna, lecz ich własne poglądy na dobre i złe strony rozpatrywanej kwestii. Na owych poglądach mogły do pewnego stopnia zaważyć okoliczności zewnętrzne, takie jak strach przed królem, ale dostępne nam

świadczenia zdecydowanie skłaniają do wniosku, że współpraca między królem a parlamentem układała się harmonijnie, po części dlatego, że parlament robił, co chciał Henryk, a po części, ponieważ Henryk robił, co chciał parlament. To nie znaczy, że parlament zawsze stosował się do życzeń króla czy że poczynania króla zawsze podobały się parlamentowi. Parlament Reformacji działał głównie na zasadzie wzajemności usług. Dzięki swej zręczności i okolicznościom historycznym usługi świadczone przez parlament Henryk obracał zawsze na swoją korzyść, a odwzajemniał je wyłącznie na koszt duchowieństwa. Uzyskał poparcie Izby Gmin dla własnych doraźnych celów, przyrzekając naprawienie krzywd doznanych od biskupów i księży. Sam jakoby miał w 1532 roku zainspirować sławne petycje skierowane przeciw duchowieństwu i zawierające skargi na nadużycia, które rzekomo wcale nie miały miejsca. Niewątpliwie Henryk ośmielił Izbę do wniesienia zarzutów; miał wszelkie powody, aby tak postępować, ale na pewno krzywdy nie były wymysłem królewskim. Gdyby posłowie nie mieli pretensji, obietnica króla, że je uwzględni, nie byłaby dla nich zachętą do spełnienia jego życzeń. W gruncie rzeczy właśnie wynikająca z tych pretensji wrogość ludności świeckiej wobec duchowieństwa była lewarem, za którego pomocą Henryk podważył autorytet papieski, i podstawą, na jakiej oparł swoje zwierzchnictwo nad Kościołem.

Antyklerykalne nastroje ludności były za Henryka VIII dominującym czynnikiem reformacji. Ale z trudem dałoby się określić politykę kościelną tego króla jako reformację we współczesnym znaczeniu tego słowa. W powszechnym odczuciu reformacja ma na celu uzdrowienie doktryny; wątpić zaś należy, czy któremuś z monarchów przyszło do głowy kwestionować dogmaty, choć przez całe pokolenie, a nawet dłużej, głosili potrzebę reformacji. Domagali się zmian w istniejącym stanie rzeczy i metoda, do jakiej najchętniej nawoływali, było zniesienie przywilejów kościelnych i przywłaszczenie kościelnych majątków. Reformacja w Anglii, w każdym razie za Henryka VIII, w gruncie rzeczy polegała po prostu - ni mniej, ni więcej - na wystąpieniu społeczeństwa w obronie własnych praw przeciw nietykalności, jaką cieszył się Kościół, i ograniczeniom, jakie narzucał innym. Początkowo nie było to zerwanie Kościoła angielskiego z rzymską wspólnotą ani zrzucenie przez angielskie duchowieństwo papieskiego jarzma; łatwo, bowiem stwierdzić, że za Henryka VIII Kościół nie przedsięwziął przeciw Rzymowi żadnych kroków, do których nie byłby zmuszony przez państwo. Dopiero za Edwarda VI i Elżbiety Kościół z własnego przekonania przystał na rozstrzygnięcia pierwotnie narzucane siłą. Reformacja była ostatecznym utwierdzeniem zwierzchności państwa nad Kościołem. Do zerwania z Rzymem i z wpływami papieskimi w Anglii nie doprowadził spontaniczny ruch wśród duchowieństwa; był to rezultat uległości Kościoła wobec świeckiej władzy państwowej. Kościół angielski był dotychczas na wpół niezależną częścią organizacji państwowej, instytucją na wpół narodową i na wpół kosmopolityczną; winien był pewien rodzaj wierności kosmopolitycznemu papieżowi, a inny - narodowemu królowi. Wzrastające poczucie narodowe było nie do pogodzenia z podwójną zależnością i

kosmopolityzm ustąpił idei narodowej. Nie miało to już być imperium in imperio - państwo w państwie, lecz „jeden organizm polityczny” z jednym najwyższym zwierzchnikiem. Henryk VIII, jak przytacza Chapuys, zwykł mawiać o sobie, że w Anglii jest królem, cesarzem i papieżem w jednej osobie. Kościół musiał więc być podporządkowany państwu; musiał wyrzec się swego uniwersalnego charakteru i stać się Kościołem angielskim, a nie angielską filią Kościoła uniwersalnego.

Sprawcą przewrotu było, rzecz jasna, raczej państwo niż Kościół. Jak sama religia jest on z istoty swej uniwersalny, a nie narodowy, odnosił się więc z odrazą do perspektywy, że skrepowany i poniżony służyć będzie celom politycznym. Ponadto Kościół w Anglii nie miał środków ani możliwości, by podjąć reformy wewnętrzne niezależnie od papieża; równie dobrze sąd Ławy Królewskiej w Londynie mógł przystąpić do reorganizacji bez upoważnienia ze strony króla i parlamentu. Cała jurysdykcja kościelna teoretycznie wywodziła się od papieża; żeby przeprowadzić zmiany w klasztorach, Wolsey musiał uzyskać upoważnienie Leona X; arcybiskup Canterbury sprawował sądy w Lambeth jako *legatus natus* Stolicy Apostolskiej, a nie jako arcybiskup, i każdej chwili mógł utracić swe uprawnienia na rzecz legata a la-tere, tak jak Warham na rzecz Wolseya. Nie wydawał wyroków we własnym imieniu, lecz z cudzego upoważnienia. Biskupi i arcybiskupi byli tylko transmisją papieskiej jurysdykcji. Henryk oskarżył Warhama w 1532 roku o wykroczenie przeciw statutowi *praemunire*, ponieważ konsekrował on biskupa St. Asaph, zanim jeszcze ów otrzymał nadanie biskupstwa od korony. Warham odpowiedział, że działał jedynie jako przedstawiciel papieża, „akt był aktem papieża”, a on sam nie ma tu nic do powiedzenia. Jest zobowiązany konsekrować biskupa natychmiast po mianowaniu go przez konsystorz w Rzymie. Kapituły mogły biskupa wybierać, arcybiskupi konsekrować, a król nadawać mu posiadłości, ale mimo to biskup nie mógł sprawować sądów. Istniały w gruncie rzeczy dwa i tylko dwa źródła władzy i jurysdykcji - świecki monarcha i papież; jeden albo drugi musiał dokonać reformy. Koncepcje Wolseya szły w kierunku Kościoła narodowego, ale nie mógł posunąć się dalej, niż pozwalał papież, od którego pochodziła jego władza. Gdyby Kościół w Anglii przekroczył tę granicę, pograżyliby się w schizmie i *eo ipso* Wolsey utraciłby prawo jurysdykcji. Stąd zasadnicza niewykonalność projektu Wolseya i ostateczne uchwycenie się jedynej możliwości - reformy przeprowadzonej przez władcę świeckiego, o którą upominał się Wycliffe, a szesnastowieczni anglikanie uzasadniali wywodząc zwierzchność króla od władzy przekazanej przez pierwszych Ojców cesarzowi rzymskiemu, wcześniejszej niż władza papieża.

Stąd też posłużono się w tym wypadku parlamentem, a nie konwokacją. Przedstawiciele duchowieństwa zbierali się, rzecz jasna, równie często jak świeccy posłowie, ale ich działalność miała charakter wyłącznie obronny. Sami nie proponowali żadnych zmian i bez wielkiego powodzenia usiłowali opierać się innowacjom narzucanym przez króla i parlament. Mieli wszelkie powody, żeby bać się zarówno Henryka, jak Izby Gmin. Zdawali sobie sprawę, że Kościół utracił wpływ na naród. Jego niemoc

była po części skutkiem wewnętrznej korupcji, po części zaś faktu, że nakazy religii, a w każdym razie jej kapłanów, z reguły drażnią wstępujące warstwy kupieckie i przemysłowe, które wybierały parlamenty za Tudorów. Bóg i mamona, mimo wszystkich usilnych prób i kompromisów, przeważnie nie zgadzają się ze sobą. W 1529 roku, nim zebrał się parlament, Campeggio zwrócił się do Henryka z apelem, aby zapobiegł zagładzie Kościoła; uprzytamniał sobie, że bez ochrony państwa Kościół nie zdoła się utrzymać. W 1531 Warham, następca Becketa i Langtona, usprawiedliwiał swoją ustepliwość wobec życzeń Henryka argumentem, że *ira principis mors est* - gniew księcia jest śmiercią. W brulionie przemówienia, które zredagował tuż przed zgonem, arcybiskup powołuje się na przypadek świętego Tomasza, napomyka, że Henryk VIII kroczy drogą Henryka II, i porównuje jego politykę z konstytucjami klarendońskimi z 1164 roku⁴. Porównanie było nadzwyczaj trafne; Henryk VIII zrobił to, czego nie zdołał dokonać Henryk II, i ten sam los, który stał się udziałem Andegawenów, mógł spotkać Tudora, gdyby Warham był Becketem, a szesnastowieczny Kościół taki jak w wieku dwunastym. Tak jednak nie było i Warham na próżno powoływał się na swobody Kościoła przyznane w Magna Carta i na „nieszczęśny koniec monarchów, którzy je pogwałcili”. Użał się, że świecka społeczność „troszczy się” o własne prawa bardziej niż o prawa należne Kościołowi. Nawet duchowny tak lojalny jak Pole przyznawał, że ludzie zaczynają nienawidzić księży. „Tu w parlamencie - pisał Norfolk - podniosła się wielka wrzawa świeckich posłów przeciw niecnym praktykom duchownej jurysdykcji... To królestwo nigdy aż tak nie zżymało się na nadużycia Kościoła, w żadnym za mego życia parlamencie, jak dzieje się to obecnie.”

Protestowali i zżymali się bynajmniej nie dlatego, że świadomie odżegnali się od doktryny katolickiej, czyli papieskiej. Anglicy, szczególnie mało podatni na magię idei abstrakcyjnych, rozpoczęli reformy nie od obwieszczenia nowych prawd, lecz od ataku na dochody kleru. Podniętą dla reformatorów były konkretne pretensje związane ściśle z pieniędzmi, a nie poczucie, że ich sumieniu zadano gwałt. W angielskiej reformacji żaden dogmat nie odgrywa takiej roli, jak zbawienie przez wiarę w Niemczech czy predestynacja w Szwajcarii. Na parlament w 1530 roku nie miał szczególnego wpływu przekład biblii Tyndale'a ani żadna z prac Lutera. Tyndale przebywał jeszcze na wygnaniu w Niderlandach, na próżno upominając się o taką, samą tolerancję w Anglii, jaką Karol V stosował na przeciwległym brzegu. Frith był więziony w Tower - Walsingham, komendant więzienia, pisał, że jest to człowiek, którego szkoda byłoby utracić, gdyby tylko wyrzekł się błędów - Bilney zginął męczeńską, śmiercią w 1531. Parlament groził nawet dochodzeniem w tej sprawie, nie dlatego, by sprzyjał doktrynie Bilneya, ale ponieważ mówiono, że kler posłał go na stos nie czekając na zgodę rządu. Parlament zwalczał herezję równie gorliwie jak konwokacja, ale wołał, żeby kary na heretyków leżały w świeckiej kompetencji.

⁴ Ogłoszone w 1164 roku w Clarendon ustawy ograniczające przywileje kościelne. Wywołały one zdecydowany opór duchowieństwa, którego głównym rzecznikiem był zamordowany w 1170 roku arcybiskup Becket. (Przyp. tłum.)

Pod tym względem także między królem i parlamentem panowała całkowita jedność. Henryk dał już dowody swego antyklerykalizmu, kiedy powołał świeckich urzędników na wysokie stanowiska państwowe, dotychczas zajmowane zazwyczaj przez dostojników kościelnych. Od niepamiętnych czasów lordem kanclerzem był biskup, ale w 1529 roku Wolseya zastąpił More, a More'a z kolei Audley. Podobnie prywatną pieczęć, nad którą, za panowania Henryka czuwali kolejno trzej biskupi - Fox, Ruthal i Tunstall, teraz powierzono ojcu Anny Boleyn, hrabiemu Wiltshire. Gardiner pozostał na razie sekretarzem, ale Du Bellay był zdania, że powiększyłby zakres władzy, gdyby porzucił stan duchowny, zresztą i jego również niebawem zastąpić miał Cromwell. Nawet kancelarię parlamentu zarządzał teraz świecki urzędnik. W pierwszej połowie rządów Henryka duchowieństwo miało ogromną przewagę w jego Radzie; w drugiej połowie zostało niemal całkowicie odsunięte od wpływów. Król, tak samo jak jego parlament, kwestionował teraz kościelną jurysdykcję w sprawach herezji; kapłani - twierdził - są lekarzami dusz i ciało ich nie obchodzi. Skłaniał się nawet do nader nowoczesnej teorii, że małżeństwo jest świecką umową i wobec tego procesy rozwodowe nie powinny być w gestii sądów duchownych. Już w 1529 roku nakazał Wolseyowi uwolnić przeora opactwa w Reading, uwięzionego za luteranizm, „jeśli sprawa nie jest nazbyt ohydna”.

W 1530 chwalił kazanie Latimera; w tym samym roku biskup Norwich skarżył się na krążące szeroko w jego diecezji pogłoski, że Henryk sprzyja heretyckim książkom. „Mówią, że gdziekolwiek się zwrócą, słyszą, iż wołają króla jest, aby Nowy Testament przełożyć na angielski.” Nie ma chyba powodów, by wątpić w oświadczenie Halla, że Henryk polecił teraz biskupom, którzy zresztą na to nie zareagowali, podjąć angielskie tłumaczenie Biblii, mające przeciwdziałać błędom wersji Tyndale'a. Napisał do książąt niemieckich, chwalać ich starania o reformę Kościoła; z wielu stron radzono mu, by wszczął podobny ruch w Anglii. Anna Boleyn i jej ojciec byli, według Chapuysa, bardziej luterkańscy niż sam Luter; byli oni wiernymi apostołami nowej nauki w Anglii. Mimo jednak luterkańskiej gorliwości Anny Boleyn, Henryk pozostał wierny dawnej religii. Jeśli wymieniał czułe słówka z niemieckimi książętami i podtrzymywał nadzieje swych heretyckich poddanych, to nie dlatego, że uwierzył w te czy inną doktrynę, lecz dlatego, że mógł posłużyć się nimi dla własnych celów. Ocalił Crome'a od stosu nie dlatego, że miał wątpliwości lub że sprzyjał jego herezji, ale ponieważ Crome odwołał się od Kościoła do króla i nie uznawał zwierzchności papieża; to zaś według Henryka było teżą prawdziwą, nie heretycką. Kiedy posłał do Oksfordu po akt oskarżenia, na którego podstawie skazano Wycliffe'a, to nie po to, by studiować naukę o mszy wielkiego reformatora, ale żeby poznać argumenty, jakimi Wycliffe wzywał państwo do sanacji skorumpowanego Kościoła, i rozpatrzyć racje, jakie wytaczał przeciw doczesnym bogactwom duchowieństwa. Chwalać reformy przeprowadzone przez niemieckich książąt, miał na myśli sekularyzację dóbr kościelnych. Zagarnianie bogactw Kościoła szło w parze z żarliwą wiernością dla jego dogmatów. W 1531 roku Henryk ostrzegł papieża, że cesarz najprawdopodobniej zezwoli ludności świeckiej

„wywłaszczyć Kościół z jego posiadłości, co wszakże nie naruszy zasad wiary; a jaki przykład da to innym, łatwo przewidzieć”. Henrykowi VIII udało się pod tym względem prześcignąć Karola. Oznajmił panu Chapuys w 1533 roku, że „zamierza naprawić błędy Henryka II i Jana, którzy popadłszy w trudności, oddali Anglię i Irlandię w lenno papieżowi; był także zdecydowany przywrócić koronie dobra odstąpione przez nią Kościołowi, gdyż jego poprzednicy nie mogli wyzbyć się ich z jej uszczerbkiem, i zobowiązał się do tego składając przysięgę koronacyjną”. Przymuszczałnie właśnie w tym mniej więcej czasie lub nieco później zaproponował takie zmiany w przysiędze koronacyjnej, ażeby zobowiązania króla były wiążące o tyle tylko, o ile król w swym sumieniu uzna je za właściwe. Cenił niemieckich książąt nie tylko za sposób, w jaki załatwili sprawę majątków kościelnych. Mogli okazać się nader przydatni, gdyby spór z Karolem o Katarzynę Aragońską doprowadził do otwartego zerwania; toteż angielscy posłowie, nie szczędząc wyrazów uznania za zapal do reform, usiłowali także przekonać ich, że przyjaźń z Henrykiem mogłaby być nie byle jaką ochroną przeciw despotyzmowi cesarza.

We wszystkich tych zjawiskach - w reformacji w Niemczech, w herezji w kraju i w antyklerykalnych nastrojach swych poddanych - Henryk widział jedynie okoliczności, które mogą służyć jego własnym, osobistym interesom; zrzeczność, z jaką je wykorzystywał, jest wzorem dalekowzroczonej polityki. Nie działał pochopnie, z nagłego impulsu. Był człowiekiem o silnych namiętnościach, lecz jeszcze silniejszej dyscyplinie wewnętrznej i przeprowadził zerwanie z Rzymem z zimną i wyrachowaną przebiegłością, jakiej nie powstydziliby się najzdolniejszy uczeń Machiavellego. Nie stworzył sam warunków, z których zrobił użytek; wrogość wobec Kościoła istniała realnie i obiektywnie. Henryk był wielkim człowiekiem, ale brzemie odczuwane przez jego lud nie wynikało z hipnotycznego wpływu Henryka. Mógł tylko owe krzywdy obrócić na własną korzyść. Jego osobiście nie drażniły przekazywane do Rzymu opłaty za objęcie beneficjów czy uwierzytelnianie testamentów. Nie on je uiszczał, ale groźba, że „będą zniesione, mogła skłonić papieża do udzielenia mu rozvodu. Herezja jako taka była odrażająca, lecz jeśli heretycy uznają królewską zwierzchność nad Kościołem, czy nie należy wybaczyć im grzechów? Siła pozycji Henryka polegała na tym, że stał pomiędzy dwoma równorzędnymi ugrupowaniami. Oczywiście faworyzując antyklerykałów mógł rozbić potęgę Kościoła. Natomiast popierając Kościół rzymski mógł prawdopodobnie za swego życia zapobiec jego upadkowi. Nawet gdyby parlament nalegał, to przecież nie było konieczności go zwoływać. Parlament Reformacji, który obradował siedem lat, przypuszczalnie zostałby rozwiązany po paru tygodniach, gdyby Klemens udzielił rozvodu. Odbywał posiedzenie za posiedzeniem, podejmując kolejne uchwały, z których każda miała na celu wywarcie nacisku na papieża. Najpierw skruszono zewnętrzne umocnienia papieskiej warowni; ledwie padło pierwsze, a już Henryk krzyknął: „Stójcie!” czekając, czy cytadela się nie podda. Po odmowie znowu przystąpiono do ataku. Jedna po drugiej zniknęły prerogatywy papieskie i kościelne, aż nie pozostał kamień na kamieniu z potężnego gmachu swobód Kościoła i przewagi papieża w Anglii.





ROZDZIAŁ JEDENASTY

„PRECZ Z KOŚCIOŁEM”

Parlament Reformacji zebrał się na pierwsze posiedzenie trzeciego listopada 1529 roku w klasztorze dominikanów w Londynie. Uważny obserwator nie miał najmniejszych wątpliwości, jakie będą w nim nastroje wobec Kościoła. Sesje otworzył osobiście sam król, a nowy lord kanclerz, sir Tomasz More, wygłosił przemowę w ostrych słowach potępiając swego poprzednika Wolseya. Oświadczył, że parlament został zwołany, aby usunąć zło, które dotychczas krzewiło się w Anglii przez karygodną nieopatrność. Następnego dnia obie Izby przeniosły się do Westminsteru ze względu na zarazę i Izba Gmin wybrała na przewodniczącego sir Tomasza Audleya, przyszłego lorda kanclerza. Jednym z pierwszych zadań Izby było rozpatrzenie aktu o wyjęciu spod prawa Wolseya; losy tej uchwały obalają albo jedna, albo drugą, z dwóch popularnych teorii, odnoszących się do parlamentów za Henryka VIII. Uchwale przeciwstawił się Cromwell i Izba ją odrzuciła; albo, więc nie był to wyraz woli króla, lub też parlament był czymś więcej niż narządziem dworu. Jest przecież mało prawdopodobne, by Henryk najpierw zlecił wnieść uchwałę, a potem nakazał ją odrzucić. W następnym punkcie porządku dziennego Henryk poprosił o zwolnienie go z obowiązku spłaty pożyczki, jaka zaciągnął Wolsey; tu także Izba Gmin odmówiła zgody, jeśli nie zostaną spełnione pewne warunki. Na żaden sprzeciw natomiast nie napotkały kroki w kierunku reformy Kościoła. W Izbie Gmin przeszły ustawy ograniczające opłaty wyznaczone przez biskupów za zatwierdzanie testamentów i inne świadczenia, wówczas uważane za kapłańskie. Duchownym zabroniono piastowania kilku urzędów naraz - prócz wypadków wyjątkowych - ale ustawa została sformułowana z zaskakującym umiarem; nie odnosiła się do beneficjów nadanych przed rokiem 1530, jeśli nie przekraczały liczby czterech. Ustalono kary dla kapłanów nieprzebywających w swoich parafiach i usiłowano powstrzymać duchowieństwo od uprawiania handlu.

Reformy te wydają się dość rozważne, ale już sam pomysł ograniczenia opłat za funkcje kapłańskie był dla biskupa Fishera wręcz świętokradztwem. „Miłościwi panowie - wołał - widzicie, jakie uchwały codziennie napływają tu z Izby Gmin, wszystkie na zgubę Kościoła. Na litość boska, pomnijcie, jakim mocarstwem było królestwo czeskie, a kiedy Kościół upadł, upadła też chwała królestwa. Dziś w Izbie Gmin słyhać tylko „Precz z Kościołem!” I wszystko to zaiste jedynie dla braku wiary.” Izba Gmin była zdania, że zmniejszenie opłat nie jest wystarczającą przyczyną do zarzutu herezji i za pośrednictwem przewodniczącego poskarżyła się królowi. Biskup przeprosił za obraźliwe sformułowanie, ale duchowni zasiadający w Izbie Lordów zdołali utrać ustawę. Wyjście z

impasu znalazł król; zaproponował konferencję z udziałem ośmiu przedstawicieli każdej Izby. Izbę Lordów reprezentować mieli po równi parowie duchowni i świeccy. Henryk świetnie wiedział, że posłowie głosować będą za ustawami i świeccy parowie ich poprą. Tak też się stało; ustawy przeszły i siedemnastego grudnia parlament odroczone. Możemy uznać to za manewr lub za zręczną taktykę parlamentarną; ten sam manewr, który zastosowany przez Stan Trzeci w 1789 roku miał zapewnić zwycięstwo rewolucji francuskiej, okazał się równie skuteczny w Anglii w 1529.

Rzym był głuchy na pomruki burzy. Klemens nie słyszał nic, nie, dlatego, że nie miał uszu, ale ponieważ szcęk cesarskiego oręża tłumił dalekie odgłosy. „Któż był kiedykolwiek - pisał biskup Auxerre w 1531 roku - bardziej w więzieniu czy w mocy wrogów niż obecnie papież?” Jeszcze usilniej niż zawsze starał się ustrzec przed odpowiedzialnością. „Wspomniał mi - pisze biskup Tarbes do Franciszka I dwudziestego siódmego marca 1530 - nie mniej niż trzy razy w sekrecie, że byłby zadowolony, gdyby małżeństwo [z Anna Boleyn] zostało już zawarte, czy to za dyspensą angielskiego legata, czy na innej zasadzie, pod warunkiem, że nie z jego upoważnienia i bez uszczuplenia jego władzy w zakresie dyspens i interpretacji prawa bożego.” Pod koniec roku papież wystąpił z propozycją, żeby Henryk miał jednocześnie dwie żony, co nie podważałoby prawowitości dzieci zarówno z jednej, jak z drugiej. Henrykowi jednak nie odpowiadała żadna z tych sugestii. Nie mogło go zadowolić nic poza sankcją najwyższego uznanego w Anglii autorytetu. Kiedy nie można już było dłużej zwlekać z zalegalizowaniem małżeństwa z Anną a stało się jasne, że z Rzymu sankcja nie nadejdzie, przeprowadził uznanie arcybiskupa Canterbury za najwyższą władzę kościelną Anglii.

Tymczasem dalsze nasilenie walki zmusiło Klemensa do powołania się na prerogatywy papieskie, co zawsze mogło wywołać” wybuch oburzenia narodowego. Siódmego marca 1530 wydał bullę, którą nakazał przybić do wrót kościołów w Brugii, Tournai i w Dunkierce. Zabraniał w niej Henrykowi pod karą klątwy wszelkich dalszych kroków w sprawie drugiego małżeństwa, choć według tego, co mówił biskupowi Tarbes, chciał przecież, żeby Henryk wreszcie je zawarł. W dwa tygodnie potem ogłosił bullę zakazującą wszystkim, sędziom duchownym, doktorom, adwokatom, wypowiadać się w mowie lub na piśmie przeciw ważności małżeństwa Henryka i Katarzyny. Gdyby chciał tylko zapobiec dyskusjom nad sprawą rozważaną przez sąd, powinien był skłonić do milczenia także obrońców małżeństwa, a nie pozostawiać Fisherowi swobody pisania rozpraw przeciw królowi i wysyłania ich potajemnie do druku w Hiszpanii. Dwudziestego trzeciego grudnia tegoż roku konsystorz rzymski zlecił wydać brewe zabraniające arcybiskupowi Canterbury przejąć proces, Henrykowi współżyć w małżeństwie z jakąkolwiek kobietą prócz Katarzyny, a „każdej w ogóle kobiecie wejść w związek małżeński z królem Anglii”. Piątego stycznia 1531 papież zakazał obywatelom świeckim i duchownym, uniwersytetom, parlamentom i sądom podejmowania jakiegokolwiek decyzji w tej sprawie.

W dawnym prawie angielskim znalazł Henryk bez trudu wystarczającą

osłonę przed piorunami miotanymi na jego głowę. „Niech papież nie sędzi - pisał do Klemensa - że król lub jego szlachta pozwolą, aby zlekceważono prawa obowiązujące w królestwie.” Dwunastego września 1530 ukazała się proklamacja oparta na Statutach *Provisors* z 1351, zakazująca zarówno sprowadzania z Rzymu, jak też publikowania w Anglii wszelkich pism szkodzących królestwu lub zamiarom króla. Wysłano Norfolka, by przypomniał nuncjuszowi papieskiemu o karach, jakim podlegał przywóz do Anglii jakichkolwiek bulli bez królewskiej zgody. Ale największy rozgłos wywołało odwołanie się Henryka do uniwersytetów Europy, co pierwszy zaproponował Cranmer. W ciągu roku 1530 angielscy agenci krzatali się za granicą, zabiegając o opinie uniwersytetów w kwestii mocy papieża do udzielania dyspensy od zakazu małżeństwa z wdową po zmarłym bracie. Odnieśli sukces nie do pogardzenia. W Paryżu i w Orleanie, w Bourges i w Tuluzie, w Bolonii i w Ferrarze, w Pawii i w Padwie, wszędzie zapadły decyzje przeciw papieżowi. Podobne werdykty, wydane przez Oksford i Cambridge, mogą być, rzecz jasna, przypisane naciskowi Henryka, tak samo jak przychylne papieżowi wyroki hiszpańskich uniwersytetów - presji Karola; lecz teza, że wszystkie francuskie i włoskie uniwersytety zostały przekupione, nie jest zbyt prawdopodobna. Nie tylko jedna strona posługiwała się schlebieniem, łapówkami i przekupstwem; w każdym razie we Włoszech agenci cesarscy korzystali chyba z większych ułatwień niż królewscy. W pojedynczych wypadkach niewątpliwie uciekano się do niewłaściwych środków perswazji; ale gdyby w najświetniejszych siedzibach nauki w Europie większość uczonych w pogoni za nieuczciwymi zyskami dała się skusić do głosowania przeciw własnemu sumieniu, świadczyłoby to o potrzebie znacznie gruntowniejszej reformy, aniżeli zwykle przyznają zwolennicy teorii przekupstwa. Decyzję jednak oparto na ogólnych podstawach; problem skonsumowania małżeństwa Katarzyny z Arturem został, jak się wydaje, starannie wykluczony. Można tylko snuć przypuszczenia, do jakiego stopnia wzięcie go pod uwagę odbiłoby się na głosach uniwersytetów; lecz nie wpłynęło to, jak się zdaje, w sposób istotny na stanowisko obrońców Katarzyny. Przyznawali oni, że jej przysięga nie będzie stanowić w sądzie wystarczającego dowodu. Widzieli konieczność uzasadnienia, że istniały ważne racje dla udzielenia dyspensy, lecz jedynym pilnym powodem, jaki wysuwali, była całkowicie urojona groźba wojny między Henrykiem VII a Ferdynandem w 1503 roku. W 1534 roku kardynał Du Bellay twierdził, że nikt w konsystorzu nie ośmielił się utrzymywać, jakoby dyspensa była kiedykolwiek ważna; zwolennicy papieża z konieczności zajęli skrajne stanowisko, którego na pewno nie mogła wówczas uznać katolicka Europa, że niezależnie od tego, czy małżeństwo z Arturem było wyłącznie formalne, czy nie, papież w swojej absolutnej władzy mógł udzielić dyspensy, choćby sprzeciwiało się to prawu boskiemu.

W oczekiwaniu na wyniki apelu Henryka do uniwersytetów niewiele robiono w Anglii w sprawie rozwodu. Panowie i prałaci z Izby Lordów podpisali w czerwcu 1530 list do papieża nalegając, aby spełnił prośbę ich króla o rozwód. Parlament zebrał się dopiero szesnastego stycznia 1531 i,

jak donosi Chapuys, nawet wówczas nie zajmował się niczym ważniejszym niż ustawa o kuszach i muszkietach, którą wydano zresztą dopiero w 1534 roku. Poprzednia sesja wykazała, że chociaż Izba Gmin potrafi opierać się wymuszaniu przez skarb podatków, to bynajmniej nie ma nic przeciw wspieraniu króla w jego atakach na Kościół, problem więc polegał raczej na tym, jak doprowadzić kler do podobnej ugodowości. Było to naturalnie zadanie trudniejsze, ale Henryk potrafił wymyślić przekonujące argumenty. Sposób, w jaki posługiwał się statutami *praemunire*, jest nader charakterystyczny. Używał ich ostrożnie, zgodnie z prawem i niesprawiedliwie. Statuty *praemunire* nie były innowacją służącą do załatwienia tej szczególnej sprawy; od wieków stanowiły uznane w kraju prawo i nie można było zaprzeczyć, że duchowieństwo złamało owo prawo uznając w Wolseyu legata. Henryk, rzecz jasna, upoważnił Wolseya do sprawowania funkcji legata i karanie kleru za wykroczenie, do którego sam się przyczynił, trudno uznać za czyn sprawiedliwy; ale żaden król nigdy nie pokazał tak wyraźnie, jak najrozsądniejsze zasady konstytucyjne obrócić można przeciw zasadom praworządności. Wielokrotnie za jego panowania podkreślano, że królowi nie wolno znosić kar przewidzianych ustawą i sam Henryk upominał się o niejedną przywilej dla parlamentu. Tak więc duchowieństwo schwytało chytrze w sidła prawa. Chapuys twierdzi, że nikt nie umiał zgłębić tajemnic *praemunire*. „Interpretować statut potrafi tylko sam król, który rozszerza go i nagina według swego uznania, przystosowując do każdego przypadku.” Wiedział w każdym razie, jak wyciągnąć z *praemunire* korzyści dla siebie.

Na razie zmierzał do dwóch celów. Chciał, by duchowieństwo uznało w nim głowę Kościoła, i chciał pieniędzy. Pieniądzy potrzebował zawsze, ale teraz bardziej niż kiedykolwiek. Gdyby odmowa papieża w sprawie rozwodu miała wywołać wojnę, Henryk uznał, że Kościół powinien zapłacić za wojnę spowodowaną przez papieża. Karą za *praemunire* była konfiskata majątku i więzienie, toteż król przypuszczalnie uważał, że jest nazbyt łagodny udzielając przebaczenia za sto tysięcy funtów, skoro mógłby zagarnąć cały majątek kościelny, a jeszcze na dodatek księży wsadzić do więzienia. Duchowieństwo ostro zaprotestowało; dawniej, w dniach przewagi Kościoła, wszyscy woleliby iść do więzienia, a jednogłośnie odrzucenie żądań króla nawet teraz udaremniłoby jego zamiary. Ale nie mieli na to dość odwagi. Chapuys namówił nuncjusza papieskiego, żeby udał się na konwokację i zachęcił kler do oporu. Przerażeni jego pojawieniem się, ubłagali go, żeby się bezzwłocznie oddalił, z obawy, że na nich spadnie odpowiedzialność za nowe naruszenie statutów. Warham zastraszył ich groźbą perspektywy gniewu królewskiego i dla uspokojenia sumienia księżom nie pozostało nic prócz bulli irlandzkiej i podstępu. „Milczenie oznacza zgodę” - powiedział arcybiskup otwierając głosowanie. „Wszyscy, więc milczymy” - zawołali duchowni. Do formuły uznającej Henryka za najwyższą głowę Kościoła dodali zastrzeżenie: „Tak dalece, jak pozwala na to prawo Chrystusowe.” Według Chapuysa, był to czczy frazes, bo nikt nie ośmieliłby się spierać z królem o to, gdzie kończy się jego zwierzchność, a zaczyna władza Chrystusa; w gruncie rzeczy „powstało tu nowe papieństwo”. Prawie natychmiast

duchowni pożałowali swych ustępstw; „z każdym dniem bardziej świadomi - pisał Chapuys - jak wielki błąd popełnili uznając króla zwierzchnikiem Kościoła”, podjęli daremną i niezbyt chlubną próbę odrzucenia głosami parów duchownych w Izbie Lordów wniosku, na który zgodzili się w konwokacji. Kościół skapitulował, nie zachowując nawet pozorów walki; od tego czasu Henryk mógł żywić pewność, że jeśli nawet natrafiłby na opozycję z innej strony, to Kościół w Anglii nie zdobędzie się na prawdziwy opór.

W parlamencie, chociaż według Chapuysa zajmował się błahymi sprawami, uchwalono ponad dwadzieścia aktów; niektóre ograniczały nadużycia, na przykład prawo do azylu, niektóre rozprawiły się w zwykły sposób z plagami społecznymi, jak wzrastająca liczba żebraków i włóczęgów. Ustawę mającą w przyszłości pozbawiać przestępców ochrony, jaką dawał im azyl, zalecił parlamentowi osobiście król. Tak samo osobliwy akt, uznający trucicielstwo za zradę. Król zawiadomił Izbę Lordów, że niedawno usiłowano otruć Fishera. Trucizna mogła być często stosowana w Rzymie, w Anglii jednak była to nowa metoda, uważana za zbrodnię tak ohydną, że normalne kary za morderstwo wydawały się niedostateczne. Następnie przebaczenie udzielone przez króla duchowieństwu przyobleczone w formę ustawy parlamentarnej. Izba Gmin, zaniepokojona, że nie ma o niej mowy w ustawie, nie chciała poddać jej pod głosowanie. Henryk początkowo przybrał wyniosły ton; podkreślił, że Izba nie jest w stanie przeszkodzić mu, jeśli zechce wybaczyć duchowieństwu; może zrobić to równie dobrze na mocy dekretu, jak i na mocy ustawy. Nie zadowolilo to jednak posłów. „Podniosła się wrzawa - pisze Chapuys - w Izbie Gmin, gdzie publicznie oświadczone w obecności paru członków Tajnej Rady, że król obarczył i zgębił swe królestwo większymi ciężarami i podatkami niż trzej, a nawet czterej jego poprzednicy i powinien rozważyć, że siła monarchy leży w miłości ludu. Przytoczono też liczne przykłady kłopotów, jakie przydarzyły się władcom, którzy źle obchodzili się ze swymi poddanymi.” Henryk był zbyt inteligentny, żeby karać za te niezwykle szczere wypowiedzi. Wiedział, że wierna Izba Gmin jest jego jedynym oparciem, i z miejsca ustąpił. „Dowiedziawszy się o tym - ciągnie dalej Chapuys - król odpuścił wszystkim bez żadnych ograniczeń, co zostało ogłoszone w ostatnią środę w parlamencie.” Oba akty amnestii, dla ludności świeckiej i duchowieństwa, przeszły równocześnie. Ale podczas gdy duchowni ułaskawienie opłacili wysoką grzywną i utratą niezależności, ludność świecka otrzymała je za darmo. Ostatnim punktem porządku dziennego tej sesji było odczytanie przychylnych dla Henryka orzeczeń przysłanych przez uniwersytety. Po czym parlament odroczone, a posłom polecono przekazać wyborcom to, co widzieli i słyszeli.

Skrzepieni pobylem w rodzinnych stronach, posłowie zebrali się ponownie piętnastego stycznia 1532 na debaty w sprawach znacznie ważniejszych. Usilnie starano się zapewnić jak najlepszą frekwencję w obu Izbach; Chapuys był zdania, że niemal wszyscy parowie będą obecni prócz Tunstalla, którego nie wezwano; Fisher zjawił się bez wezwania i nic nie świadczy, że próbowano go usunąć. Bardziej jeszcze niż poprzednio

rzucała się w oczy skwapliwość, z jaką Izba Gmin gotowa była podjąć uchwały przeciw Kościołowi, i niechęć do zatwierdzenia podatków. Krytyczne nastawienie znalazło wyraz w wielokrotnym odrzucaniu statutów o testamentach i użytkowaniu (*Statutes of Wills and Uses*), dzięki którym Henryk chciał ustrzec się przed naruszeniem swych lennych praw do daniny i pierwszych dochodów z nowo objętych włości. „Stało się to - pisze Chapuys - okazją do bezprzykładnego pomstowania na króla i Radą i mimo wszystkich wysiłków przyjaciół króla, ustawę odrzucono.” W kwestii podatków nadzwyczajnych posłowie także wypowiedali się bez ogródek; nie chcieli przyznać więcej niż jedną dziesiątą i jedną piętnastą od rocznych dochodów, kwotę tak drobną, że Henryk nie zgodził się jej przyjąć. Właśnie podczas debaty budżetowej dwóch posłów zgłosiło wnioski, żeby poprosić króla o uznanie znów Katarzyny za żonę. Podkreślali, że wówczas niepotrzebne byłyby dalsze zbrojenia i ich słowa znalazły podobno przychylny oddźwięk w Izbie. Posłowie nie odnieśli się też entuzjastycznie do zniesienia annatów, czyli przekazywanych Rzymowi pierwszych dochodów z nowo objętych beneficjów. To nie oni je płacili; ich pretensje dotyczyły biskupów angielskich i nie widzieli szczególnego powodu, by zmniejszyć finansowe obciążenia prałatów. Cromwell napisał do Gardinera, że nie wie, czy wniosek o armatach w ogóle przejdzie; żeby przeprowadzić go przez obie Izby, król musiał chyba użyć całego swego daru perswazji. W Izbie Wyższej głosowali za nim tylko świeccy parowie, a w Izbie Gmin trzeba się było uciec do rzadko stosowanego głosowania imiennego. W obu Izbach głosowanie odbyło się w obecności Henryka. Ale jest prawie pewne, że użył swego wpływu nie tyle na rzecz samej ustawy, ile po to, by zaopatrzyć ją w nadzwyczaj sprytną klauzulę, która pozostawiając w gestii króla wykonanie ustawy, dawała mu tym samym nader skuteczne narzędzie wywierania nacisku na papieża. Henryk odpowiednio naświetlił sprawę. Jeszcze nim uchwalono wniosek, powiedział panu Chapuys, że atak na annaty przypuszczono bez jego zgody; a kiedy wniosek przeszedł, zlecił swym przedstawicielom w Rzymie rozgłaszać, że postarał się o zatkanie ust parlamentowi i zastrzegł dla siebie wszelkie decyzje w sprawie annatów. „Król - pisze pod koniec marca francuski poseł w Anglii - okazał się wielce przebiegły i sprawił, by obie Izby wszystko jego uznaniu zostawiły, tak aby papież wiedział, że jeśli nic dla króla nie uczyni, ten ma sposób ukarania go.” Klauzule określające tryb zatwierdzania i konsekracji biskupów bez odwoływania się do Rzymu też pozostawiono w gestii Henryka.

Żaden nacisk natomiast nie był potrzebny, żeby skłonić posłów do ataku na nadużycia, których ciężar sami odczuwali. Już od początku sesji debatowali nad słynną petycją przeciw klerowi i dwudziestego ósmego lutego Norfolk powołuje się na „wielką wrzawę”, jaka podniosła się przeciw Kościołowi w parlamencie. Cztery poprawione bruliony owej petycji, jakie zachowały się w archiwum państwowym, uważano za rozstrzygający dowód, że w istocie jej pomysł zrodził się na dworze. Ale w żadnym brulionie nie można rozpoznać charakteru pisma któregośkolwiek z ówczesnych urzędników dworu. Poprawki poczynione ręką Cromwella na pewno są wyrazem życzeń króla; lecz nawet gdyby cały tekst był pióra

Cromwella, można by założyć, że Cromwell dla przedstawienia królowi spisał skargi, jakie zasiadając w parlamencie słyszał od niezależnych posłów. Choć współczesne nam ustawy w dziewięćdziesięciu procentach redagują urzędnicy państwowi, nie można tego uznać za dowód, że ustawodawstwo nie jest zgodne z ogólnym nastawieniem. Styl petycji bynajmniej nie świadczy o dyktandzie dworu. Henryk miał co innego za złe duchowieństwu, co zresztą przedstawił bezpośrednio konwokacji, nie udając, że chodzi o zażalenia Izby Gmin. Niektóre skargi w petycji przypominają zarzuty, które parlament rozpatrywał w 1515; inne skierowane są, przeciw nadużyciom, których nowe statuty nie zdołały ukrócić. Jest w nich na przykład mowa o wzywaniu obywateli do sądów poza ich diecezją, o nadmiernych wynagrodzeniach, pobieranych przez duchowne trybunały, o zwłokach i trudnościach przy uwierzytelnianiu testamentów. Są tam pretensje, że konwokacja uchwała prawa niezgodne z prawami państwowymi; że biskupi zwlekają, z wprowadzeniem proboszczy na ich prebendy; że nadaje się beneficja niepełnoletnim; że za dużo jest dni świątecznych, zwłaszcza w okresie żniw i że duchowni sprawują świeckie urzędy. Najostrzej, jak się zdaje, uskarżano się na to, że ordynariusze wzywają biednych ludzi przed sądy kościelne i bez konfrontacji z oskarżycielem skazują nieszczęśnika na stos, jeśli nie wyprze się błędów. Henryk - podaje Chapuys - „z największą łaskawością” obiecał poprzeć Izbę Gmin przeciw Kościołowi i „złagodzić rygory inkwizycji, która podobno jest tu surowsza jeszcze niż w Hiszpanii”.

Po dyskusji Izba Gmin uzgodniła, że „wszystkie krzywdy, jakie nękają świecką ludność, ma zostać spisane i przedłożone królowi”; stąd bruliony w archiwum państwowym. Deputacja z przewodniczącym Izby na czele przedstawiła Henrykowi skargę osiemnastego marca. Sposób, w jaki ją przyjęto, byłby całkiem niezrozumiały przy założeniu, że zarzuty istniały tylko w wyobraźni króla. Henryk oświadczył, że jest skłonny rozpatrzyć petycję posłów. Lecz skoro spodziewają się po nim, że spełni ich życzenia, sami także muszą poczynić niejaki ustępstwa; niech, więc zaniechają sprzeciwu wobec ustaw o testamentach i użytkowaniu (*Statutes of Wills and Uses*), które przeszły już w Izbie Lordów. Po Wielkanocy przekazał petycję konwokacji; duchowieństwo zwróciło się do króla o ochronę. Henryk w ten sposób ustawił się w pozycji rozjemcy licząc, na próżno zresztą, że uda mu się wyciągnąć korzyści z obu stron. Od konwokacji żądał uległości w trzech ważnych kwestiach: kler miał wyrazić zgodę na reformę prawa kościelnego, zrzec się uprawnień do niezawisłego ustawodawstwa i uznać konieczność aprobaty króla dla istniejących przepisów kanonicznych, żądania spełniono. Henryk, jak zwykle, zdołał uzyskać od duchowieństwa wszystko, co chciał; od Izby Gmin zaś tylko tyle, ile zechciała mu dać. Posłowie raz jeszcze odrzucili akty o testamentach i użytkowaniu (*Statutes of Wills and Uses*) i zgodzili się przyznać niewielkie fundusze na nadzwyczajne wydatki rządu. Ale nader ochoczo uchwalili ustawy sankcjonujące zależność Kościoła. Duchowieństwo ustąpiło Henrykowi, lecz musiało też ugiąć kolana przed Izbą Gmin, gdzie przeszły dalsze ustawy reformujące niektóre z opisanych w petycji nadużyć. Ordynariuszom zabroniono wzywać ludzi przed sąd

poza ich diecezje, cofnięto przywilej jurysdykcji kościelnej duchownym poniżej subdiakona, którzy popełnili morderstwo, przestępstwo lub zdradę; ostatnia ustawa była niewielkim tylko rozszerzeniem prawa uchwalonego w 1512. Biskupi pod wodzą Gardinera, wspomagani przez More'a, osiągnęli jednak to, że Izba Lordów odrzuciła koncesje poczynione przez Kościół królowi, choć zatwierdziła te, których zażądała Izba Gmin. Parlament obradujący - jak nigdy przedtem - przez cztery miesiące, został odroczony czternastego maja; w dwa dni potem More zrezygnował z funkcji kanclerza, a Gardiner popadłszy w niełaskę wycofał się do Winchesteru.

Tymczasem sprawa rozwodowa w Rzymie prawie wcale nie postępowała naprzód. W najwyższym sądzie chrześcijaństwa udogodnienia pozwalające opóźnić werdykt były oczywiście bardziej rozciągliwe niż przed niższymi trybunałami; toteż dwa lata spędzono na rozważaniu, czy „ekskuzator” Henryka, przysłany tylko po to, by oświadczyć, że król Anglii nie może być wezwany do stawienia się przed sądem papieża, ma zostać wysłuchany, czy nie. Klemens trwał w niepewności między dwiema politycznymi potęgami. W grudniu 1532 Karol znów spotkał się z papieżem i stronnicy cesarza we Włoszech przepowiadali, że jego wizyta okaże się równie korzystna dla Katarzyny, jak poprzednia przed trzema laty. Lecz w październiku Henryk i Franciszek zjechali się w Boulogne, demonstrując światu łączące ich więzy przyjaźni. Nie olśniewał tu ludzkich oczu przepych i pompatyczny ceremoniał, jak na Błoniu Złotogłowi; ale związek między oboma władcami był bardziej realny niż kiedykolwiek. Obie królowe były nieobecne; Henryk nie chciał zabrać Katarzyny, a żywił tak silne uprzedzenia do hiszpańskiego stroju, że nie mógł znieść widoku hiszpańskiej żony Franciszka. Anna Boleyn, świeżo mianowana markizem Pembroke (tak brzmiał jej tytuł, dla podkreślenia, że godność przysługuje jej osobiście), zajęła miejsce Katarzyny. Plany przyspieszenia rozwodu stanowiły główny temat królewskich rozmów. Respekt dla potęgi obu monarchów poważnie zaważył na nieco późniejszym spotkaniu cesarza z papieżem; i jeszcze zanim Karol i Klemens się rozstali, papież w tajemnicy zgodził się taką samą łaską obdarzyć Franciszka. Miał spotkać się z nim w Nicei latem następnego roku. Długo przed tym terminem doszło do przesilenia w sprawie rozwodowej. W końcu stycznia Henryk wiedział już, że Anna jest w ciąży. Jej dziecko za wszelką cenę powinno urodzić się jako prawowity potomek króla, do czego koniecznym warunkiem był rozwód z Katarzyną i małżeństwo z Anną. Niewiele było nadziei, aby Rzym poszedł Henrykowi na rękę. Miał więc załatwić to arcybiskup Canterbury; aby usunąć wszelką możliwość podważenia wyroku, należało przed ogłoszeniem werdyktu uznać bezwarunkowo sąd arcybiskupa Canterbury za najwyższy trybunał do spraw kościelnych w Anglii.

Te okoliczności, choć nie dopuszczono, by jakkolwiek wzmianka o nich przedostała się do wiadomości publicznej, określały politykę Henryka w ciągu pierwszych miesięcy 1533. Nigdy nie dał tak oczywistych dowodów swojej zřęczności. Chapuys w grudniu 1532 pisał, że ciągle knuje coś ze swoim parlamentem, choć ambasadora hiszpańskiego przyjmuje „równie uprzejmie jak zawsze”. Walące się na niego ze

wszystkich stron kłopoty, które mogły wyprowadzić z równowagi każdego człowieka, Henrykowi przydawały jakby śmiałości i zdecydowania. Data jego ślubu z Anną Boleyn jeszcze dziś pozostaje w sferze domysłów. Cranmer przeczył pogłoskom, jakoby to on dokonał obrzędu. Twierdził, że dowiedział się o ślubie dopiero po dwóch tygodniach i że odbył się on około dnia świętego Pawła (dwudziestego piątego stycznia). Istotniejszym problemem była osoba arcybiskupa, który miał orzec unieważnienie małżeństwa Henryka z Katarzyną Aragońską.

Rzecz jasna, musiał to być ktoś, na kim król mógł polegać. Na szczęście dla Henryka arcybiskup Warham zmarł w sierpniu 1532. Jego następcą miał zostać Tomasz Cranmer. Cranmer pierwszy podsunął królowi pomysł zasięgnięcia opinii uniwersytetów w sprawie rozwodu, a teraz przebywał w poselstwie na dworze cesarskim. Nie było czasu do stracenia. Henryk zazwyczaj zbierał obfite żniwo, kiedy zwalniała się któraś z wielkich diecezji, tym razem jednak trzeba było obsadzić arcybiskupstwo Canterbury bez chwili zwłoki i król pożyczył nawet Cranmerowi tysiąc marek na konieczne wydatki. Ale czy papież zechce usłudze przyspieszyć wydanie odpowiedniej bulli, skoro na pewno domyśli się, do jakiego celu ma być użyta?

Henryk przewidział i tę ewentualność; w gruncie rzeczy posłużył się papieżem, żeby zapewnić sobie rozwód. Pozorna przyjaźń z Klemensem była bronią, jakiej używał teraz z najlepszym skutkiem. Papież omawiał właśnie z posłami francuskimi możliwość przeniesienia procesu rozwodowego w neutralne miejsce, na przykład do Cambrai, i tym samym odroczenia korzystnego dla Katarzyny wyroku, który spotkanie papieża z Karolem miało - zgodnie z nadziejami cesarskich zwolenników - znacznie przyspieszyć. Tymczasem nuncjusz papieski, hucznie podejmowany w Anglii, odbywał podejrzane przyjazne konferencje z członkami Rady królewskiej. Sam Henryk pisał do Klemensa w najserdeczniejszych słowach; w 1531 roku zlecił swym ambasadorom, by „odnosili się do niego z największą delikatnością”. Klemens stwierdził, że Henryk ma lepszy charakter i jest mądrzejszy niż Franciszek I. Henryk skłonny był teraz cofnąć zgodę na sobór powszechny, skoro papież obawiał się, że będzie tam poddany pod dyskusję projekt przejęcia przez cesarza państwa papieskiego. Powiedział nuncjuszowi, że choć zastanawiał się nad kwestią autorytetu papieża i zaniechał obrony Stolicy Apostolskiej, niemniej jeśli Klemens da mu szansę, być może zbada sprawę gruntowniej i powróci do swych pierwotnych poglądów. Poza tym nie udzielił przecież zgody na ustawę o annatach, która pozbawiłaby papieża pokaźnych dochodów. Posługując się tą subtelną aluzją, Henryk prosił Rzym nie tylko o bullę zatwierdzającą Cranmer a, ale o wysłanie jej bez zwykłej opłaty w wysokości dziesięciu tysięcy marek. Kardynałowie niechętnie wyrzekli się zarobków na bulli, ale armaty z całej Anglii były jednak cenniejsze i dwudziestego drugiego lutego konsystorz postanowił spełnić życzenie Henryka.

Zwodnicze pozory zgody między królem i papieżem posłużyły też, by uspokoić zarówno parlament, jak konwokację. Zwłoka w przewodzie rozwodowym przygnębiła popleczników Katarzyny. Papież - pisał

Chapuys - utraci swój prestiż, jeśli sprawa nie zostanie natychmiast rozstrzygnięta; twierdził, że wszyscy burzą się przeciw Klemensowi za przewlekanie wyroku i szybkość, z jaką zatwierdził Cranmera. Powszechnie przypuszczano, że „zdradzi cesarza”, i „wielu mniema, że doszło do potajemnego porozumienia między Henrykiem i papieżem”. Te wersję Henryk starannie podtrzymywał. Dwukrotnie przyprowadził uroczyście nuncjusza papieskiego do parlamentu, popisując się znakomitymi stosunkami, jakie łączą go ze Stolicą Apostolską. Wobec takiego stanu rzeczy, na jakiej zasadzie pralaci i inni księża mogliby odrzucić żądanie Henryka? Konwokacje w Canterbury i Yorku potwierdziły akt poddania się pod zwierzchnictwo króla w 1532 roku i przytłaczającą większością głosów zaaprobowaly dwa wnioski: po pierwsze, że z prawnego punktu widzenia nie jest w mocy papieża zwolnić mężczyznę od przeszkody w małżeństwie z wdową po jego zmarłym bracie, jeśli pierwsze małżeństwo zostało dopełnione; i po drugie, że z praktycznego punktu widzenia małżeństwo Katarzyny z księciem Arturem trzeba uważać za skonsumowane. W parlamencie debatowano nad aktem zakazującym apelacji do Rzymu i uprawniającym do mianowania i konsekracji biskupów bez odwoływania się do papieża. Tak jak i inne posunięcia Henryka, akt ten opierał się na rzekomym precedensie historycznym. Król przytoczył dekrety soborów powszechnych, ustalające, że procesy należy rozstrzygać w miejscu, gdzie powstał spór; nie ma więc potrzeby zwracać się z apelacją, poza granice Anglii. Jedyne sprzeciw, jaki napotkała ustawa, nie wynikał z zasad religijnych. Najpotężniejszą siłą napędową epoki był rozwój handlu i Izba Gmin obawiała się, że Akt Apelacyjny może spowodować interdykt papieski. Posłowie nie przejmowali się tym, że interdykt pozbawi ich pociech religijnych, ale lękali się, że może zepsuć stosunki handlowe z Niderlandami. Henryk zdołał ich przekonać, że handel wełną, jest równie niezbędny dla Flamandów, jak i dla Anglików i że interdykt okaże się czcza, pogróżką. Przewornie nie stawiał przed Izbą żadnych innych żądań. Nie domagał się danin; nie zabiegał o rozszerzenie prerogatyw królewskich; ostatecznie Akt Apelacyjny przeszedł z łatwością, która podobno wywołała ogólne zdumienie.

Henryk miał teraz przed sobą prostą drogę. Arcybiskup i *legatus natus* Tomasz Cranmer nosił tytuły, których nikt nie mógł zakwestionować. Uchwały parlamentu jego sąd stał się najwyższą, instancją dla wszystkich spraw kościelnych. Zgodnie z prawem, od jego decyzji nie było żadnego odwołania. Jedenastego kwietnia, jeszcze przed konsekracją, Cranmer poprosił, ażeby król pozwolił mu łaskawie rozstrzygnąć „ważką, sprawę małżeństwa, albowiem mnóstwo pogłosek na jej temat krąży wśród prostego ludu”. Niewątpliwie tak było; lecz nie to stanowiło przyczynę pośpiechu. Henryk chętnie zadość uczynił żądaniu „głównego ministra naszej duchownej jurysdykcji” i dziesiątego maja arcybiskup otworzył sesję sądową, w Dunstable. Katarzyna oczywiście nie mogła uznać prawa Cranmera do sądenia sprawy, która toczyła się w kurii papieskiej. Uznano ją, za winną, niestawiennictwa i dwudziestego trzeciego arcybiskup wydał wyrok. Opierając się na orzeczeniach konwokacji, oświadczył, że papież

nie jest władny udzielać zezwoleń na małżeństwa takie jak Henryka, a więc król i Katarzyna nigdy nie byli mężem i żoną. W pięć dni potem, po tajnym dochodzeniu, obwieścił, że Henryk i Anna Boleyn zostali legalnie poślubieni i pierwszego czerwca, w niedzielę Zielonych Świątek, dokonał koronacji Anny w Opactwie Westminsterskim. W trzy miesiące później, w niedzielę, siódmego września, między trzecią i czwartą po południu, królowa Anna powiła w Greenwich córkę. Dziecko ochrzcił w następną, środę biskup Londynu Stokesley, a Cranmer wystąpił jako ojciec chrzestny. Chapuys uważał, że cała sprawa nie jest warta wzmianki. Kochanka króla powiła bękarta - zdarzenie niezbyt ważne dla kogokolwiek, a już najmniej dla monarchy takiego jak Karol V. Nie przewidział, że „bękart” zasiądzie na tronie jako królowa Elżbieta i że za sprawą dziecka, które właśnie przyszło na gardzący nim świat, poniżona będzie pycha Hiszpanii, a wzniesiony przez Henryka sztandar ostatecznie zatriumfuje.





ROZDZIAŁ DWUNASTY

...A BRAMY PIEKIELNE NIE PRZEMOGĄ GO...⁵

Zwycięstwo Tudorów w walce z potęgą, o której papieże głosili, że nie przemogą jej bramy piekielne, było jeszcze w roku 1533 dość odległe. Na razie Henryk Tudor wydawał się na oślep zmierzać do nieuchronnej zguby. Pewny siebie i swego ludu, nie potrzebując już względów Klemensa, Henryk zrzucił maskę przyjaźni i dziewiątego lipca wydał dokument zatwierdzający ustawę o annatach. Orzeczenie Cranmera w Dunstable, małżeństwo Henryka i koronacja Anny - wszystko to stanowiło jeszcze zuchwalsze wyzwanie rzucone katolickiej Europie. Autorytet papieża potraktowano z nie skrywanym lekceważeniem. Klemensowi nie pozostało nic innego, jak zebrawszy resztki godności, sięgnąć po najgroźniejszą broń Kościoła i rzucić klątwę na głowę Henryka. Jedenastego lipca ustalono formułę ekskomuniki. Klemens ani teraz, ani nigdy potem nie ośmielił się wysunąć roszczeń do świeckiej zwierzchności nad światem chrześcijańskim i pozbawić króla Anglii jego królestwa; uważał, że rozsądniej będzie polegać na uprawnieniach bezspornie mu przysługujących. Zakres jego władzy duchownej był wystarczająco rozległy; zastosował do samego siebie słowa zwrócone do proroka Jeremiasza: „Oto cię dziś postanawiam nad narodami i nad królestwami, abys wykorzeniał i psuł, i wytracał, i obalał, abys budował i szczepił.”⁶ Na mocy tych uprawnień papieskich Henryk został za życia wyklęty z Kościoła, usunięty poza nawias wspólnoty chrześcijańskiej i pozbawiony pociechy obrzędów religijnych; po śmierci miał spocząć bez chrześcijańskiego pogrzebu i przez wieczność cierpieć męki w piekle.

Jakie skutki miała pociągnąć za sobą ta straszliwa anatema? Dla króla Anglii zapowiadały się one groźnie. Nie tylko okazał lekceważenie Stolicy Apostolskiej, obraził też świecką głowę chrześcijaństwa. Rozwiódł się z ciotką cesarza, podał w wątpliwość prawowite pochodzenie jego kuzynki, a poseł cesarski Chapuys w swych depeszach z oburzeniem skarżył się na sposób traktowania Katarzyny i jej córki. Uparte i dumne kobiety stanowczo odmówiły uznania ważności nowego ustawodawstwa i aktów wydanych przez Henryka. Katarzyna wolałaby raczej przymierać głodem jako królowa, niż kosztownie się ubierać i opływać w dostatki jako księżna-wdowa. Henryk gotów był dać jej wszystko, czego zapragnie, byleby tylko zgodziła się oświadczyć, że nie jest królową, a jej córka nie jest królowną; śmiały opór, z jakim przeciwstawiała się jego rozkazom i życzeniom, ujawnił najgorsze cechy jego charakteru. Lecz królowa i jej córka nie gniewu Henryka obawiały się najbardziej; zachował on jeszcze

⁵ Ewangelia św. Mateusza XVI, 18.

⁶ Jeremiasz I 10.

szacunek dla Katarzyny i czułość dla Marii. „Sam król - pisze Chapuys - nie jest zły z natury; to Anna wprowadziła go w ten przewrotny i złośliwy nastrój; przez nie stracił dawną życzliwość dla ludzi.” Zawistna złośliwość nowej królowej przekraczała wszelkie granice. Narzuciła własną ciotkę na guwernantkę Marii, nakazując jej bicie wychowanki po twarzy; wszelkimi sposobami usiłowała zmusić księżniczkę do pełnienia funkcji pokojówki przy jej przyrodniej siostrzyczce Elżbiecie.

„Te poniżenia głęboko oburzały lud i chociaż - jak donosi Chapuys - pod karą śmierci nie wolno było nazywać Katarzyny królową wszyscy tak je na cały głos tytułowali.” „Trudno sobie wyobrazić - pisze w parę tygodni później do Karola - jak bardzo cały ten naród pragnie, aby Najjaśniejszy Pan przysłał tu żołnierzy. Codziennie zwracają się do mnie Anglicy z najwyższych sfer, mędrcy i uczeni, którzy dają mi do zrozumienia, że ostatni król Ryszard nigdy nie był aż tak znienawidzony przez swój naród, jak obecny król.” Cesarz, zdaniem Chapuysa, ma większe, szansę powodzenia, niż miał Henryk VII. W Rzymie Ortiz żywił nadzieję, że Anglia powstanie przeciw królowi za jego krnąbrność i odszczepieństwo. Fisher pilił, by Karol gotował się do inwazji na Anglię; młody markiz Exeter, ewentualny pretendent do tronu, radził to samo. Abergavenny, Darcy i inni parowie pograżyli się w posępnym niezadowoleniu. Wszyscy nadsluchiwali histerycznego bredzenia Elżbiety Barton, mniszki z Kent, która przepowiadała, że Henryk nie przeżyje następnego roku. Emisariusze Karola krzatali się w Irlandii, gdzie Kildare przygotowywał rewoltę. Jakub V Szkocki napomynał o swoich prawach do korony angielskiej, jeśli papież pozbawi jej Henryka, i Chapuys wahał się, nie wiedząc, czy lepiej będzie uczynić Jakuba wykonawcą wyroku papieskiego, czy wydać Marię za któregoś z angielskich możnowładców i wzniecić w kraju powstanie. Na sugestię Katarzyny polecił cesarzowi Reginalda Pole, wnuka Jerzego księcia Clarence, jako kandydata do ręki Marii; z własnej inicjatywy podkreślał tytuły Pole’a do tronu Anglii. Skrupuły, jakie Katarzyna żywiła nie tyle z powodu detronizacji męża czy pominięcia jego sióstr, ile ze względu na wnuka Edwarda IV, markiza Exeter, można by, zdaniem Chapuysa, rozproszyć powołując się na znany wyrok biskupa Stillingtona. Stillington na żądanie Ryszarda III uznał małżeństwo Edwarda IV za nieważne, a jego dzieci za nieślubne. Spośród ludzi, którzy stanowczo opowiedzieli się po stronie króla, kiedy po raz pierwszy wyplęnęła sprawa rozwodu, teraz jedni zaczęli się wahać, a inni wręcz zmienili poglądy. Arcybiskup Lee, biskupi Tunstall i Gardiner, a także William Benet przeszli do cichej lub jawnej opozycji i nawet Longland wyrażał wobec Chapuysa żal, że był ongiś spowiednikiem Henryka. Jak wszyscy, którzy przystępują do rewolucji bez przekonania, na pewno nigdy by jej nie zaczęli, gdyby wiedzieli, jak daleko będą musieli się posunąć, i obecnie przygotowywali się już na przeciwne wiatry. Król i tylko król pilnował, aby Anglia nie zboczyła z wytyczonej przez niego trasy. Rzucono wyzwanie papieżowi i cesarzowi; Europa była zgorszona; nawet Franciszek potępiał zerwanie z Kościołem; Irlandia buntowała się; Szkocja, jak zawsze, była wroga; nowe ustawy siłą narzucono opierającemu się Kościołowi i rzekomo nie mniej niechętniej Izbie Gmin, a cała ludność

wrzała oburzeniem na zniewagi, jakie spotykały skrzywdzona królową i jej córkę. Zdawałoby się, że prawa natury, zasady moralności i polityki skazują Henryka na los monarchy z księgi proroka Daniela, który działał według woli swojej i wielmożnym się czynił nad każdego boga; który rozdzielił ziemię dla zysku i opanował skarby złota i srebra; którego przstraszyły wieści od wschodu słońca i od północy; przetoż wyciągnął z popędliwością wielką, aby wygubił i zamordował wielu. A gdy przyszedł do końca swego, nie miał nikogo na północy.

Wszystkie te okoliczności, rzeczywiste i domniemane, stanowiłyby przekonujące powody porażki Henryka, ale bynajmniej nie pomagają nam zrozumieć jego sukcesów; faktu, że naród nie powstał i nie zrzucił go z tronu, że wojska hiszpańskiej armady nie zalały wybrzeży Anglii i że mimo gromów, jakie miotał na niego papież, Henryk umarł spokojnie we własnym łóżu w czternaście lat później i został pochowany z przepychem i czcią, jaką nie darzono nawet papieży. Może tylko on jeden wierzył w swoje szczęście i nie dając się zwieść pozorom, zdawał sobie sprawę, czemu naprawdę je zawdzięcza. Nie bacząc na moralność, z czysto politycznego punktu widzenia, jest to jego główny tytuł do wielkości. Od początku wiedział, co może zrobić; obliczył koszty i był świadom, jakie podejmuje ryzyko; w sierpniu 1533 roku Russell pisze: „Nigdy nie widziałem króla weselszego niż obecnie.” Już w marcu 1531 powiedział panu Chapuys, że gdyby papież wyklął go dziesięć tysięcy razy, wcale by się tym nie przejął. Kiedy nuncjusz papieski po raz pierwszy napomknął o ekskomunice i apelu papieża o zbrojną interwencję świeckich władców, Henryk oznajmił, że ani jedno, ani drugie go nie wzrusza. Otworzył oczy władcom i pokaże im, jak nikła jest w gruncie rzeczy potęga papieża, a „skoro papież ze swojej strony uczyni, co uzna za słuszne, Henryk tutaj postąpi, jak mu się podoba”. Tę pogroźkę w każdym razie spełnił z nawiązką. Nie bał się Hiszpanów; mogą przyjść (co zrobili w 1588 roku) - mówił - ale kto wie, czy zdołają wrócić do siebie. Zapewnił swych poddanych, że Anglii nie można podbić, póki pozostaje zjednoczona, wybuch patriotyzmu, jakim Szekspir kończy Króla Jana, jest wręcz echem i rozwinięciem słów Henryka VIII.

*Nie legła Anglia i nigdy nie legnie
U stóp wzgardliwych dumnego zdobywcy,
Chyba, że naprzód sama siebie zrani.
Dziś, gdy jej dzieci wszystkie w domu społem,
Niech i z trzech krańców świata przyjdą wrog,
A my ich zgnieciemy. Jeśli wierność ona
Zachowa sobie, nic nas nie pokona.*

Anglicy ponad wszystko bali się, że Karol zrujnuje ich, uniemożliwiając wymianę handlową z Flandrią. „Król dodaje narodowi otuchy - pisał Chapuys - tłumacząc, że nie jest to w mocy Waszej Cesarskiej Mości.” Henryk poddał rzecz próbie jesienią 1533 zamykając -Targi w Calais. Być może naprawdę spowodował to spór z kupcami, na jaki król się powoływał, ale nie mógł dostarczyć swym poddanym bardziej przekonującej lekcji pogładowej. We Flandrii natychmiast zapanowała rozpacz; skargi były tak głośne, że regent z największym pośpiechem wyprawił poselstwo do

Henryka, by zgłosiło protest i przedstawiło zamknięcie Targów jako pogwałcenie traktatów handlowych. Henryk odpowiedział chłodno, że nie pogwałcił żadnych traktatów; chodzi tu tylko o wewnętrzne nieporozumienia między nim a jego kupcami i obce państwa nie mają podstaw do interwencji. Posłowie, przekonani wbrew swej woli, musieli wrócić z kwitkiem. Targi w Calais rychło znowu otwarto, lecz król angielski zdołał pokazać swemu ludowi, że Flamandowie „nie mogą się obejść bez wymiany z Anglią, pomnąc na wrzawę, jaką podnieśli, kiedy Targi były zamknięte ledwie trzy miesiące”.

Henryka istotnie można było wręcz posądzać o umiejętność czytania w myślach cesarza. Trzydziestego pierwszego maja 1533 rada cesarska omawiała sytuację. Po rozpatrzeniu bezecnych zbrodni Henryka doradcy zaczęli zastanawiać się nad ewentualnymi środkami zapobiegawczymi. W grę wchodziły trzy metody działania: powołanie się na sprawiedliwość, użycie siły lub zastosowanie jednego i drugiego na raz. Zdanie się na sprawiedliwość, czyli na werdykt papieża, budziło dwojakie zastrzeżenia: po pierwsze, że Henryk nie zechce okazać posłuszeństwa, i po drugie, że papieżowi nie można w pełni zaufać. Użycie siły nastęczało inne wątpliwości: wojna zagrozi całej Europie, a zwłaszcza posiadłościom cesarza, poza tym Henryk nie stosował przemocy wobec Katarzyny ani nie dał Karolowi żadnego pretekstu do zerwania traktatu z Cambrai. Ostatecznie zdecydowano pozostawić sprawę w rękach Klemensa. A także ponaglić go, aby wydał wyrok przeciw Henrykowi, ale w żadnym razie nie obłożył Anglii interdyktem, jako że to „zakłóciłoby jej stosunki z Hiszpanią i Flandrią. Gdyby jednakowoż nie można było uniknąć interdyktu, należałoby ograniczyć go do jednej diecezji lub do miejsca stałego przebywania Henryka.” Tego typu interdykt mógł stanowić zachętę do zamachu na życie króla, ale pod innymi względami nie był dotkliwy ani dla Henryka, ani dla jego narodu. Papieża trzeba było wszelako nakłonić do detronizacji króla Anglii; utorowałoby to Marii drogę do korony i poddałoby Anglię wpływom cesarza; Karol jednak nie mógł być wykonawcą wyroku. Byłoby znakomicie, gdyby Jakub V lub Irlandczycy podjęli się wdrzeć do jaskini lwa, lecz cesarz w żaden sposób nie chciał wziąć ryzyka na siebie.

Karol, bowiem bał się nie tylko Henryka, ale i Franciszka, który obmyślał nowe włoskie projekty; podsuwano różne metody zwrócenia uwagi króla Francji w innym kierunku. Można by mu na przykład przyrzec pomoc, jeśli zaatakuje Calais. „W Calais - brzmiała ostrożna odpowiedź Karola - lepiej zachować obecny stan rzeczy dla bezpieczeństwa Flandrii.” Papież napomykał, że dałoby się pozyskać Franciszka, przyrzekając mu Mediolan. Miał chyba rację, ale Karol wolałby raczej porzucić pół tuzina ciotek niż oddać Mediolan w posiadanie Francuzom. W gruncie rzeczy obchodziła go nie tyle krzywda Katarzyny, ile zagrożenie widoków Marii na następstwo tronu. Z tą sprawą wiązały konkretne korzyści polityczne i o wiele mniej troszczył się o kary, jakie mają, spaść na Henryka, niż o potwierdzenie prawa Marii do korony. Był wybitnym politykiem, niepomnym na krzywdy osobiste, jeśli dochodzenie ich kolidowałoby z racją stanu. „Co prawda cesarz - oświadczył - ma obowiązek wobec

królowej, ale jest to sprawa prywatna, należy zaś brać pod uwagę względy publiczne.” A względy publiczne, jak przyznał w rok później, „zmuszały go do pojednania z Henrykiem”. Kiedy więc pan Chapuys poprosił o odwołanie, ponieważ jego obecność w Londynie może przywieść ludzi do przekonania, że Karol nie wini Henryka za małżeństwo z Anną Boleyn, cesarz odmówił mu oraz wyperswadował Katarzynie chęć opuszczenia Anglii. Karol nie wątpił, że każdą wzmiankę o wrogich zamiarach w stosunku do Henryka Franciszek z miejsca przekaże królowi Anglii i obaj władcy wspólnie wypowiedzą mu wojnę. A wojny był zdecydowany unikać, gdyż niezależnie od ruiny Flandrii, jaką, by za sobą pociągnęła, Henryk i Franciszek od dawna znosili się z luteranami w Niemczech. Ostry zatarg mógł łatwo wywołać wojnę domową w cesarstwie; istotnie w czerwcu 1534 Filip Heski w porozumieniu z Francją wydarł Habsburgom Wirtembergię. Franciszka posądzano także o paktowanie z Turkami; korsarz Chajr Ad-din, zwany Barbarossą, grasował na Morzu Śródziemnym; Henryk zaś wszedł w bliskie stosunki z Lubeką i Hamburgiem i podsycił niesnaski w Danii, choć przezornie odrzucił ofiarowywany mu tron duński.

Wzajemna zawiść Karola i Franciszka zmuszała króla Francji do podtrzymywania przyjaźni z Henrykiem. Król angielski postarał się dać do zrozumienia francuskiemu ambasadorowi, że w ostateczności może przecież zawrzeć pokój z Karolem - wystarczy, by pogodził się z Katarzyną i przywrócił Marii prawa do sukcesji. Franciszek zbyt dotkliwie pamiętał skutki unii Henryka z Karolem w latach 1521-1525, żeby zaryzykować jej odnowienie. Epoka krucjat i rycerstwa minęła; handlowe i narodowe rywalizacje były w szesnastym wieku czynnikiem równie potężnym jak obecnie. Tak samo jak w czasach późniejszych, wzajemna podejrzliwość uniemożliwiała skuteczne porozumienie państw europejskich przeciw Turkom. Nie pomszczono utraty Rodos, śmierci jednego ze szwagrów Karola pod Mohaczem, zrzucenia drugiego z tronu Danii i w 1534 roku cesarz musiał ewakuować Coron. Jeśli Europa nie potrafiła zjednoczyć się przeciw wrogowi wiary, czy należało liczyć na wspólne wystąpienie przeciw monarsze, który mimo swych zbrodni był jednak nadal prawowiernym chrześcijaninem? A bez poparcia zjednoczonych władców wszystkie kary papieskie, ekskomuniki, interdykty i inne rekwizyty władzy duchownej służyły tylko do wykazania, jak czcze są pozory papieskiej potęgi i jak głucha jest Europa na apele o żarliwość religijna. Można było sądzić, że przynajmniej w Hiszpanii każdy rycerz na wezwanie Karola wyciągnie miecz z pochwy w obronie honoru swej królewskiej rodaczki. „Henryk - pisał Chapuys - zawsze obwarowuje się zgoda parlamentu.” Zdaniem ambasadora byłoby dobrze, gdyby Karol wziął z Henryka przykład i skłonił kortezy Aragonii i Kastylii „lub przynajmniej grandów”, aby zgłosili gotowość do „złożenia życia i majątków w ofierze Katarzynie”. Wiadomość o tym, rozpowszechniona w Anglii, „wyświadczyłaby nieocenione usługi”. Teraz dopiero ujawniła się w pełni żalсна bezradność Karola; żeby uzyskać publiczną deklarację, cesarz musiał swym poddanym „po cichu zapewnić zwolnienie od obietnicy oddania życia i majątku”. Była to po prostu jeszcze jedna

komedia, a na nieszczęście dla papieża i cesarza Henryk miał niewygodny dar demaskowania kłamstw.

Silną pozycję w kraju Henryk zawdzięczał także w dużej mierze skłóceniu swych wewnętrznych wrogów. Gdyby naród angielski chciał go zrzucić z tronu, realizacja tego zamiaru nie nastęczałaby wielkich trudności. Rozważając szansę ewentualnej inwazji podkreślano, jak całkowicie Henryk zależał od swego ludu: miał tylko jeden zamek w Londynie i ledwie stu halabardników do obrony. Byłby w gruncie rzeczy bezbronny wobec zjednoczonego narodu czy nawet w obliczu lokalnego buntu, byle dobrze zorganizowanego, o naprawdę szerokim rezonansie. Przez cały okres panowania Tudorów trwał stan chronicznego niezadowolenia, ale było ono udziałem poszczególnych grup społecznych. Resztki starej arystokracji zawsze nienawidziły Tudorów i ich metod rządzenia, a uboższa ludność wiejska odczuwała ucisk okolicznych ziemian; nie istniała jednak wspólna podstawa działania dla obu grup. Górujące w kraju warstwy kupieckie nie żywiły żalów do Henryka, natomiast bały się zarówno magnatów, jak pospółstwa. Świeccy lordowie i kupcy zajmowali zgodne stanowisko w sprawie ograbienia Kościoła, gdyż jedni i drudzy mogli na tym skorzystać, a nigdzie nie darzono zbyt dużą sympatią Kościoła jako instytucji, niezależnie od jego doktryny. Sam Chapuys przyznaje, że dekret pozbawiający kler dochodów z oddanych w dzierżawę ziem uchwalono „gwoli przypodobania się ludowi”; inny zaś ortodoksyjny katolik oświadczył, że gdyby” zabrano Kościołowi wszystkie dobra świeckie, więcej byłoby radości niż płaczu. Katarzyna budziła powszechne współczucie, a Anna ogólną nienawiść, ale tak samo jak Karol ludzie uważali, że są to żale prywatne, a należy brać pod uwagę względy publiczne. Anglicy zawsze ociągają się z obaleniem rządu, w każdym razie dopóki nie widzą możliwości zastąpienia go innym, a jedyną alternatywą w razie detronizacji Henryka VIII była anarchia. Opozycja nie umiała przyjąć wspólnej linii politycznej i obrać wspólnego przywódcy, żyli jeszcze różni prawnukowie Edwarda IV i Clarence’a, którzy mogli od biedy pretendować do tronu; znaleźliby się i inni kandydaci, zbyt liczni jednak, żeby zagrozić Henrykowi. Całkiem pewne było, że wystarczy poprzec jednego z pretendentów, a wszyscy pozostali staną po stronie Henryka. Jakub V, ongiś polecany przez pana Chapuys, wiedział, że najazd szkocki zjednoczy przeciw niemu całą Anglię i Karol chyba słusznie powściągał zapał swego ambasadora, gdyż uważał, że podjęcie jakichkolwiek działań okaże się bardziej katastrofalne dla niego niż dla Henryka. Król angielski, jak podaje Chapuys, przez cały czas czujnie obserwował nastroje swego ludu, badając, jak daleko może się posunąć i gdzie musi się zatrzymać; działał ostrożnie i nie zaniedbywał niczego dla zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa sobie i swemu królestwu. Na mocy nowych dekretów powiększono flotę, ciągle ulepszano broń i uzbrojenie, budowano silniejsze fortyfikacje w Calais, na pograniczu szkockim i w innych miejscach. W Walii przywrócono prawo i porządek i za pośrednictwem Franciszka zawarto zadowalający pokój ze Szkocją.

Pewien, że nie grozi mu atak od wewnątrz i z zewnątrz, Henryk podjął dalsze kroki zmierzające do uzależnienia Kościoła angielskiego od korony i

do ostatecznego zerwania z Rzymem. Klemens rzuciwszy na Henryka klątwę natychmiast zaczął tego żałować; jej ewentualne skutki niepokoiły go znacznie bardziej niż króla angielskiego. Henryk bezzwłocznie wycofał ambasadorów z Rzymu i odwołał się do soboru powszechnego. Papież przeląkł się, że już na zawsze utracił Anglię. Nawet stronnicy cesarza nie mogli mu ulżyć wątpliwymi pociechami, że ostatecznie jest to tylko „nie warta wyspa”, której utrata niewiele znaczy wobec odrodzenia pobożności w Hiszpanii i w innych posiadłościach cesarskich i zapewnili go, być może, że nigdy więcej nie dojdzie do splądrowania Rzymu. Klemens zwlekał przez pewien czas z ogłoszeniem klątwy i w listopadzie udał się na umówione spotkanie z Franciszkiem do Marsylii. Tam Bonner pokazał mu apel Henryka do soboru powszechnego. Klemens z gniewem potępił apel jako niepoważny, a Franciszek uznał, że wyzwanie rzucone papieżowi ubliża w osobie gościa i jemu jako gospodarzowi oraz kładzie kres jego wysiłkom zmierzającym do pogodzenia obu stron. „Wszystko zaprzepaściliście, rzecz jasna - oznajmił Gardinerowi - ja usilnie zabiegam, by pozyskać papieża, a wy tak samo usilnie nie zabiegacie, by go utracić”, i dodał, że gdyby wcześniej wiedział o apelu, nie dopuściłby tej wiadomości do papieża. Henrykowi jednak wcale nie zależało na pozyskaniu papieża. Powiedział ambasadorowi francuskiemu, że jest zdecydowany zerwać z Rzymem; „nie będzie wskutek tego mniej chrześcijański, ale bardziej, bo we wszystkim i w każdym miejscu pragnie, aby czczono Jezusa Chrystusa, który jedynym jest patronem chrześcijan; sprawi też, by głoszone Słowo, a nie kanony i dekrety papieża”.

Aby przeprowadzić zerwanie z Rzymem, parlament miał zebrać się w styczniu 1534 i przed jesiennymi wyborami zdarzały się pierwsze próby nacisku, za którymi bez wątpienia stał Cromwell. Cromwell zredagował memorandum o mandatach zwolnionych z powodu śmierci posła lub z innych przyczyn; większa część posłów przeszła w wolnych wyborach, ale cztery wakaty obsadzono wedle „życzenia króla”. Bardziej zdecydowane były ingerencje króla w wybory opatów. W 1533 roku zwolniły się liczne opactwa i wszędzie posłano komisarzy, żeby zapewnili wybór kandydata królewskiego; w wielu klasztorach z kolei skłoniono opatów, by podali się do dymisji, i na ich miejsce mianowano nowych. Nie można przyjąć za pewnik, że miało to głównie na celu właściwe dobranie reprezentacji Kościoła w Izbie Lordów, ponieważ zasiadali w niej nieliczni opaci, którzy zresztą sprawiali w parlamencie o wiele mniej kłopotów niż biskupi. Konwokacja, gdzie opaci znacznie przewyższali liczebnie biskupów, była o wiele bardziej uległa niż Izba Lordów, gdzie przeważały głosy biskupów. Prawdopodobniej sze jest, że już wówczas myślano o wywłaszczeniu i likwidacji klasztorów. Cromwell, który według ogólnej opinii teraz „rządził wszystkim”, chełpił się, że uczyni swego króla najbogatszym monarchą chrześcijańskiego świata, a ponieważ głosił chwałę sułtana i jego władzę nad poddanymi stawiał za wzór innym książętom, łatwo odgadnąć, do jakich chciał sięgnąć metod. Rok 1533 był jednak pomyślny dla Henryka nawet pod względem doboru biskupów. Po upadku Wolseya zdążył już obsadzić diecezje w Yorku, Winchesterze, Londynie, Durham i Canterbury; a w tym roku zwolniły się dalsze: Bangor, Ely, Coventry i

Lichfield przez śmierć biskupów, Salisbury i Worcester przez złożenie z urzędu uchwałą parlamentu dwóch nie przebywających w swych biskupstwach cudzoziemców: Campeggia i Ghinucciego. Spośród pozostałych prałatów biskup Clerk z Bath i Wells oraz Longland z Lincoln czynnie popierali rozwód - zresztą Longland, spowiednik królewski, podobno pierwszy około roku 1523 wysunął tę sugestię; biskupi Norwich i Chichesteru mieli każdy ponad dziewięćdziesiąt lat. Biskup Llandaff był spowiednikiem Katarzyny, Hiszpanem, który nie znał słowa po angielsku. Tak więc pośród dostojników kościelnych jedynie Fischer z Rochesteru miał dość woli i odwagi, aby zająć konsekwentne stanowisko po stronie swobód Kościoła.

Przed sesją parlamentu Franciszek wysłał Du Bellaya, biskupa Paryża, do Londynu dla podjęcia jeszcze jednej próby utrzymania pokoju między Anglią a Rzymem. Du Bellay nie zdołał uzyskać od Henryka żadnych istotniejszych ustępstw. Król nie chciał obiecać nic poza tym, że jeśli Klemens przed Wielkanocą unieważni jego małżeństwo z Katarzyną i uprawomocni ślub z Anną, pozwoli mu zachować resztki władzy. Niewiele już jej zostało i sam Henryk przypuszczalnie nie spodziewał się ani też nie życzył sobie, by jego warunki zostały przyjęte. Jeszcze zanim Du Bellay dotarł do Rzymu, już parlament rozważał posunięcia, które miały doprowadzić do ostatecznego rozłamu. Opozycja tak w konwokacji, jak w obu Izbach była minimalna. Nawet Chapuys posepnie przepowiadał, że nie będzie trudności z przeprowadzeniem ważniejszych uchwał o obaleniu władzy papieża i z powierzeniem Izbie Lordów obioru biskupów. Drugi Akt Apelacyjny zawierał ustępstwa poczynione przez konwokację w 1532 i odrzucone wówczas przez Izbę Lordów. Konwokacji nie wolno było odtąd zbierać się i wydawać ustaw bez zgody króla; Henryk mógł powołać królewską komisję do reformy prawa kanonicznego; od wyroków sądów arcybiskupich można było odwoływać się do sądu Kanclerskiego; jurysdykcji tegoż sądu podlegać miały bezpośrednio opactwa oraz inne zgromadzenia religijne wyjęte spod zwierzchnictwa episkopatu. Nowy Akt o Annatach dokładnie określał obowiązujące metody obioru biskupów i postanawiał, że jeśli kapituła w ciągu dwunastu dni nie wybierze kandydata królewskiego, król sam może mianować go odpowiednim dokumentem. Trzecia uchwała zabraniała przekazywania do Rzymu świętopietrza i innych danin i pozostawiała dyspensy i zezwolenia w gestii arcybiskupa Canterbury; ta sama uchwała zawierała oświadczenie, że ani król, ani królestwo nie zamierza odstąpić od artykułów wiary katolickiej.

Inny akt ustanawiał, że zarzut herezji musi być podtrzymany przez dwóch świeckich świadków i jedynie władze świeckie mają prawo w tym wypadku wytoczyć oskarżenie. Akt ten, podobnie jak całe antykościelne ustawodawstwo Henryka, był wyrazem żądań ogółu. Piątego marca cała Izba Gmin z przewodniczącym na czele oczekiwała na króla na York Place, by przez trzy godziny rozwozić się nad niesprawiedliwościami duchownej jurysdykcji. W końcu ustalono, że ośmiu świeckich parów, ośmiu przedstawicieli Izb Gmin i szesnastu biskupów „ma omówić tę sprawę, a król będzie arbitrem” - powtórzenie projektu z roku 1529 i dokładna replika metod Henryka wobec zatargów między Kościołem a

państwem podczas parlamentu reformacyjnego.

Ostatnim aktem tej sesji, która zakończyła się trzydziestego marca, było wniesienie poprawki ustrojowej niesłychanej wagi. Od najdawniejszych czasów o następstwie tronu teoretycznie decydowały pierwotnie wybory, a później prawa dziedziczne. W praktyce często problem rozstrzygał krwawy arbitraż wojny. Prawa dziedziczne bywają przedmiotem tarć i na temat właściwego kandydata do tronu po śmierci Henryka toczyły się nieustanne spory. A więc nie zawsze pewne prawa należało zastąpić prawem ściśle określonym, którego nie można kwestionować, ale które w przeciwieństwie do praw moralnych łatwo można było zmienić. Następstwa nie miała odtąd regulować niezmienna zasada, lecz powszechna (lub królewska) wola wyrażona w akcie parlamentu. Pierwsza z długiego szeregu ustaw o następstwie tronu przeniosła prawa do sukcesji na potomków króla i Anny Boleyn; dodatkowa klauzula głosiła, że osoby sprzeciwiające się temu małżeństwu w piśmie, druku lub innym sposobem są winne zdrady, a ci, którzy zwalczają je słownie, popełniają przestępstwo. Izba Gmin złagodziła wniosek rządowy, aby oba rodzaje wykroczeń zostały objęte oskarżeniem o zdradę.

Dwudziestego trzeciego marca, tydzień przed odroczeniem parlamentu i siedem lat po wszczęciu procesu rozwodowego, Klemens wydał w Rzymie werdykt orzekający ważność małżeństwa Henryka i Katarzyny. Decyzja ta w niczym nie zakłóciła normalnego toku spraw w Anglii; Henryk - pisze Chapuys - wcale się nie przejął i jest równie dobrej myśli, jak zawsze. Bo też nie było powodu do zmartwień. Podczas gdy w Rzymie procesarskie pospółstwo swoim zwyczajem tłumnie wyległo na ulicę wznosząc okrzyki „Cesarstwo i Hiszpania” i paląc ogniska dla uczczenia nowiny, agent cesarza pisał do Karola, że jedynym pożytkiem z wyroku będzie satysfakcja honorowa dla cesarza i pełna rehabilitacja królowej, oraz gratulował swemu panu, że nie musi sam owego wyroku wykonywać. Flamandowie zrywali orzeczenie papieża z wrót kościołów, a Karol był bardziej niż kiedykolwiek przekonany o konieczności przyjaznych stosunków z Henrykiem. Sugerował papieżowi, że należałoby wysłać z Rzymu kogoś, kto pomógłby panu Chapuys w „wysiłkach sprowadzenia króla z błędnej drogi”. Klemens mógł tylko odpowiedzieć, że „jego zdaniem, misja taka nie wpłynęłaby na króla, ale też nic by nie zaszkodziła, a byłby to postępek prawdziwie kurtuazyjny!” Kurtuazja jednak, zarówno szczerą, jak nieszczerą, mniej chyba działała na Henryka niż okoliczność, że ani papież, ani cesarz niezdolni są posłużyć się brutalniejszymi argumentami. Nie było człowieka tak lichej kondycji, by papież budził w nim szacunek, i kiedy w sześć miesięcy później Klemens umarł, motłoch rzymski wdarł się do jego komnaty, a zwłoki pokłuto nożami; z trudem powstrzymano tłum, aby nie sponiewierał ich wlokąc po ulicach. Skoro takim respektem otaczano najwyższego kapłana w Świętym Mieście, trudno było spodziewać się, że w odleglejszych stronach uszanowany zostanie jego werdykt.

Tak dobiegła końca edukacja polityczna Henryka; wydarzenia ostatnich pięciu lat dowiodły, jak słusznie od początku twierdził, że papież może robić co mu się podoba w Rzymie, on zaś może robić co mu się podoba w

Anglii, jeśli tylko nie narazi sobie większości swoich świeckich poddanych. Poczynania Kościoła świadczyły o jego bezradności; stosowane przez papieża sankcje religijne okazały się nieskuteczne, widać było, że cesarz nie potrafi i nie chce interweniować. Henrykowi otworzyły się oczy na zasięg własnej władzy, co miało zgubny wpływ na jego charakter. I ludzie, i rządy działają nierozważnie i samowolnie mając świadomość, że żadna opozycja nie przeciwstawi się skutecznie ich życzeniom. Henryk przynajmniej nie stał się nierozważny; jego czujne oczy nadal były szeroko otwarte. Nadal natężał słuch, by uchwycić najcichsze pomruki nadciągającej burzy, zawsze gotów z właściwą sobie inteligencją wyciągnąć korzyść z każdego obrotu dyplomatycznej rozgrywki. Nadal pracował wydajnie i tego samego żądał od swoich ministrów. Nie zbywało mu jednak na samowoli; świadomość, że może sobie na coś pozwolić, stanowiła nieodparty argument, żeby to zrobić. Władza despotyczna jest przeklęta podwójnie; upadła rządzących i poniża rządzonych. Narastanie despotyzmu Henryka łączy się z karierą Tomasza Cromwella, który w sułtanie tureckim upatrywał wzór dla chrześcijańskich władców. Cromwell został sekretarzem w maju 1534; zawarty w tym samym miesiącu definitywny pokój ze Szkocją wzmógł poczucie bezpieczeństwa Henryka, który przystąpił do umacniania swego autorytetu za pomocą broni, jaką mu dał do rąk parlament. Elżbieta Barton i jej wspólnicy - dwaj franciszkanie, dwaj inni mnisi i ksiądz - zostali skazani za zdradę uchwałą parlamentu i poszli pod topór. Powołani przez parlament komisarze przemierzali kraj odbierając od wszystkich przysięgę w sprawie sukcesji. Powszechna odmowa wpłynęłaby hamująco na dalsze poczynania Henryka, lecz powszechna uległość pozostawiła mu pełną swobodę w rozprawianiu się z nieposłusznymi. Fishera i More'a osadzono w Tower. Gotowi byli uznać prawomocność Aktu Sukcesyjnego uważając, że leży to w kompetencjach parlamentu, ale odmówili złożenia przysięgi, jakiej żądali komisarze; twierdzili bowiem, że przysięga odrzuca zwierzchnictwo papieża w sposób nie uzasadniony treścią ustawy. W czerwcu z tych samych powodów zajęchały do Tower dwa wozy wypełnione zakonnikami, a konwent franciszkanów-obszerników, w których kościele w Greenwich odbył się chrzest i ślub Henryka i o których w młodości pisał z czułym zachwytem, został rozwiązany.

W listopadzie parlament wzmocnił Akt Sukcesyjny, ustalając dokładną formułę przysięgi i uznając podpisane przez dwóch komisarzy świadectwo, że ktoś odmówił jej złożenia, za równie ważne jak orzeczenie dwunastu przysięgłych. Inne akty upoważniały króla do odwoływania na własną rękę pewnych ustaw dotyczących importu i eksportu. Dziesięcinę i podatek od pierwszych płodów, opłaty już dawniej zabrane papieżom, teraz przyznano królowi jako stosowne uposażenie dla najwyższej głowy Kościoła. Tytuł ten, nadany mu cztery lata wcześniej przez obie konwokacje, obecnie potwierdził akt parlamentu; jako głowa Kościoła król miał prawo i obowiązek „pomnażać cnotę wiary Chrystusowej w obrębie królestwa Anglii, a także karać i tępować wszelkie błędy, herezje oraz inne zbrodnie i nadużycia dotychczas popełniane w tym królestwie”. obrońca wiary nie mógł być uzbrojony jedynie w pełnomocnictwa; sam miał być najwyższym

autorytetem, rzecznikiem wiary nie cudzej, lecz własnej; toteż pominięto zastrzeżenie „w takiej mierze, jak przyzwała prawo Chrystusowe”. Jego prawowierność musiała być ponad wszelkie podejrzenia, a przynajmniej poza zasięgiem jawnych zarzutów w Anglii. Ustalono, więc nowymi zarządzeniami, co należy uważać za zdradę i każdy, kto nazywał króla heretykiem, odszczepieńcem, tyranem, poganinem lub uzurpatorem, podlegał najwyższemu wymiarowi kary. Jednocześnie jako rękojmię, że król i parlament pragną pomnażać cnotę pobożności, wydano akt powołujący nowych biskupów - sufraganów.

Henryk był teraz w Anglii papieżem o uprawnieniach, jakich żaden papież nigdy nie posiadał. Można uważać, że reformacja wyzwoliła Kościół angielski spod rzymskiego jarzma, które dźwigał długo i niecierpliwie lub, że poddała go jarzmu erastiańskiej doktryny o przewadze państwa nad Kościołem, które odtąd będzie dźwigał długo i mniej czy bardziej cierpliwie, albo wreszcie że stanowiła stosunkowo mało ważne utwierdzenie przewagi, jaką zawsze posiadali królowie Anglii. Kościół, zatem miałby według tego pozostać taki sam przed i po zmianach; co więcej, był raczej protestancki przed reformy, a katolicki po niej. Jest to oczywiście ten sam Kościół. Człowiek przed śmiercią i po śmierci jest tym samym człowiekiem i ławnicy na rozprawie wstępnej zajmują się ustaleniem jego tożsamości; lecz ani na chwilę nie zapominają o zasadniczej różnicy. Nawet Paweł i Szaweł był to ten sam człowiek. I Kościół też, choć pozornie ten sam przed i po ustawach Henryka VIII, uległ licznym, wcale niebłahym przeobrażeniom. Nie wydaje się jednak całkiem ściśle twierdzenie, że Henryk oswobodził Kościół lub że go ujarzmił. Zastąpił raczej jeden rodzaj despotyzmu innym, dwa ośrodki władzy - jednym. Zmiana - skarżył się jeden z reformatorów - stanowiła jedynie *translatio imperii*. Ruch demokratyczny w łonie Kościoła, podobnie jak demokratyczne prądy w polityce państwowej i samorządowej, wygasł jeszcze przed końcem piętnastego stulecia. W 1533 roku pewien katolik żalił się, że w Kościele przestało być wesoło, odkąd biskupów nie obiera Duch święty i kapituły - Od tego czasu Kościołem kierował zarząd spółki w osobach króla i papieża, nie licząc się z głosami udziałowców. To nie Henryk pierwszy pozbawił ich wpływów ani też ich nie przywrócił. On tylko pozbył się zagranicznego współnika, przywłaszczył sobie jego udział w zyskach i powierzył zarządcy podległą mu poprzednio część przedsiębiorstwa. O podatku od pierwszych płodów i dziesięcinie mówiono, że jest to ciężar nie do zniesienia; bynajmniej jednak nie zlikwidowano ich; po prostu po papieżu przejął je król. Biskupów też wyznaczał po prostu i zwyczajnie sam król, a nie król i papież razem. Zabrano Rzymowi najwyższe sądownictwo apelacyjne w sprawach kościelnych, ale nie przekazano go Kościołowi angielskiemu, do którego co prawda nigdy nie należało. Nie sąd arcybiskupi, lecz Sąd Kanclerski w Londynie uznano za najwyższą instancję w tych wypadkach. Władza, podzielona niegdyś między dwa ośrodki dyspozycyjne, teraz skoncentrowała się w jednym, co gruntownie zmieniło jego dotychczasowy charakter.

Analogiczny przełom nastąpił w republikańskim Rzymie, kiedy dwóch

konsulów zastąpił jeden dyktator. W obu wypadkach doszło do dyktatury wskutek szczególnych okoliczności. Od dawna już wołano o naprawę Kościoła, tak samo w Anglii, jak gdzie indziej, ale Kościół nie miał dość sił, by dokonać reformy. Dwuwładza, jak to się często zdarza, w praktyce prowadziła do anarchii. Stan Kościoła przed reformacją można porównać z sytuacją Francji przed rewolucją. W sprawach związanych wyłącznie z religią najwyższym autorytetem był papież: ruchy soborowe piętnastego stulecia poniosły fiasko. Papież skupił w swoich rękach całą władzę, podobnie jak w osiemnastym wieku król francuski, i dało to podobne rezultaty - formalny despotyzm i faktyczną anarchię. Papieża i monarchę przytłaczał ciężar ich własnej potęgi; nie byli zdolni do podjęcia reform, nawet, kiedy sami tego chcieli. W latach 1500-1530 niemal wszystkie zrodzone w Europie plany wojenne czy -pokojoye wysuwały jako ostateczny cel reformę Kościoła; i trwałoby to nadal - *vox et praeterea nihil* - głos i nic poza tym - gdyby utrata połowy dziedzictwa nie zmusiła Kościoła do działania.

W Anglii przejście od dwóch zwierzchników do jednego natychmiast usprawniło zarządzanie i umożliwiło reformy. Ale były to reformy narzucone Kościołowi z zewnątrz i podjęte dzięki nadzwyczajnym uprawnieniom udzielonym jego Najwyższej Głowie. I to właśnie zaważyło głównie na krytycznym stosunku współczesnego duchowieństwa do reformacji. Zastrzeżenia budzą nie tyle dokonane zmiany, lecz sposób, w jaki je przeprowadzono, fakt, że państwo narzuciło Kościołowi reformy siłą a nie zostawiło go, by sam po zrzuceniu pęt Rzymu znalazł dla siebie najlepszą formułę ratunku. Wówczas jednak takie rozwiązanie nikomu prawie nie mogło się nasunąć. Najlepsi i najgorsi z oponentów Henryka mieli mu przede wszystkim za złe, że odrywa Kościół w Anglii od Kościoła powszechnego. I ich zastrzeżenia dotyczyły raczej zmian niż metod, jakimi je wprowadzano; sir Tomasz More zwalczałby reformację równie zawzięcie, gdyby reformy zostały podjęte przez konwokacje Canterbury i Yorku. Wcale zresztą nie oczekiwano, że reformy dokona duchowieństwo. Henryk i Cromwell przejęli i rozwinęli tradycje cesarza Fryderyka II i Piotra de Vinea, Filipa Pięknego i Piotra Dubois, Ludwika Bawarskiego i Marsyliusza z Padwy, którzy uznawali zwierzchność władzy świeckiej nad duchowne i głosili, że Kościół nie ma prawa do ferowania wyroków, a kapłani dzierżą klucze do niebios jedynie w charakterze kluczników. Był to konflikt między narodowym państwem i kosmopolitycznym Kościołem. Idea Kościoła narodowego zrodziła się później i była skutkiem, a nie przyczyną reformacji.

Dyktatura Henryka miała również charakter tymczasowy, zwierzchnictwo nad Kościołem było atrybutem króla, nie parlamentu. To on, nie parlament, otrzymał na wpół kapłańskie uprawnienia. Był głową państwa, a oprócz tego głową Kościoła. Parlament i konwokacja, niezależnie od siebie, podlegały bezpośrednio królowi. Tudorowie, a zwłaszcza Elżbieta, stanowczo nie dopuszczali parlamentu do jakiegokolwiek udziału we władzy nad Kościołem. Władza ta przysługiwała im osobiście i właściwie skończyła się wraz z wygaśnięciem dynastii. Kiedy autorytet korony podupadł, rządy nad państwem przejął

parlament; rządy nad Kościołem stały się przedmiotem sporu między parlamentem a konwokacją, żadna z tych instytucji nie zdołała utwierdzić własnych wyłącznych praw do dziedzictwa; obustronne roszczenia spowodowały stan niemocy, który pod pewnymi względami przypominał sytuację, z jakiej Kościół wydobył się dzięki brutalnym metodom Henryka VIII.





ROZDZIAŁ TRZYNASTY

KRYZYS

Godność Henryka jako Najwyższej Głowy Kościoła włączono do tytułatury królewskiej dekretem z dnia piętnastego stycznia 1535 i przez cały rok zmuszano do uznania tego faktu ludzi różnego pokroju i różnego stanu. W kwietniu Houghton, przeor kartuzów londyńskich, pewien mnich z opactwa augustianów i pleban z Isleworth pierwsi złożeni zostali w ofierze Najwyższej Głowie Kościoła. Ale środki, jakimi dysponował parlament, nie wystarczały, by zastosować przewidziane ustawą kary wobec dwóch najznamienitszych oponentów Henryka - Fishera i More'a. Jesienią poprzedniego roku obydwóch aktem parlamentu oskarżono o zatajenie zdrady, ale najwyższym wymiarem kary było w tym wypadku dożywotnie więzienie i konfiskata majątku. Skazać ich na śmierć można było dowiódłszy, że złośliwie usiłowali pozbawić Henryka tytułu Najwyższej Głowy Kościoła. W Tower mieli raczej ograniczone możliwości osiągnięcia tego celu i kto wie, czy nie pozostawiono by ich w spokoju, gdyby nie bezmyślność następcy Klemensa, Pawła III. Niezdolny do skutecznego przeciwstawienia się królowi, szukając sposobu, żeby dopiec Henrykowi do żywego, papież dwudziestego maja mianował Fishera kardynałem. Tłumaczył się później, że nie chciał mu zaszkodzić, ale to właśnie zgubiło Fishera, a także jego przyjaciela i sojusznika, sir Tomasza More'a. Henryk oświadczył, że wyśle do Rzymu po kapelusze głowy nowego kardynała, i nie zwlekając wyprawił do Tower komisarzy, którzy powiadomili Fishera i More'a, że jeśli nie uznają zwierzchności króla, poniosą śmierć jako zdrajcy. Fisher podobno odrzucił żądanie królewskie, More odmówił odpowiedzi, lecz sir Richard Rich sprowokował go w rozmowie do stwierdzenia, że Kościół w Anglii nie może podlegać zwierzchnikowi, którego nie uznają, inne narody. W obu wypadkach bynajmniej nie było jasne, że zawinili w obliczu prawa. Fisher co prawda istotnie popełnił zdradę. Wielokrotnie namawiał Chapuysa, ażeby skłonił Karola do najazdu na Anglię, o czym zresztą rząd angielski wcale nie wiedział. Przysięgli sędzący więźniów orzekli jednak, że zebrane dowody są wystarczające; Fisher poszedł na szafot dwudziestego drugiego czerwca, a More szóstego lipca. Słusznie lub niesłusznie skazani przez prawo, obaj oddali życie w odwiecznym sporze, który trwać będzie do końca świata. Gdzie są granice sumienia i w jakiej mierze należy podporządkować je woli narodu? Czy sumienie jest luksusem, jakiego tylko król może zażywać w spokoju? Fisher i More nie chcieli przystosować swych sumień do aktów parlamentu, ale dla żadnego z nich sumienie nie było najwyższym trybunałem. More przyznawał, że w sprawach doczesnych jego sumienie podlega przepisom angielskiego prawa, w sprawach duchownych zaś

sumienie wszystkich ludzi ogranicza wola Kościoła chrześcijańskiego. I na tej zasadzie obaj z Fisherem odrzucali argumenty skazanych na stos heretyków, którzy powoływali się na nakazy sumienia. Rozstrzygnięcie tego sporu przekracza możliwości ludzkiego rozumu. Jeśli najwyższą instancją ma być sumienie, każdy rząd jest *pis aller* - gorsza alternatywą i w erze millenium musiałaby zapanować anarchia. Lecz człowiek, który wyrzeka się sumienia, spada do poziomu istot niższego rzędu. Społeczeństwo ludzkie może opierać się jedynie na kompromisie, a kompromis także jest sprawą sumienia. Fisher i More zaprotestowali śmiercią przeciw zasadzie, którą stosowali w życiu; tak oni, jak prześladowani przez nich heretycy głosili, jak Antygona wiele tysięcy lat przedtem, że nie mogą być posłuszni prawom, skoro niezdolni są, uwierzyć, że ustanowił je Bóg.

Wiść o ich śmierci przejęła Europę dreszczem zgrozy nie tyle z powodów merytorycznych, ile, dlatego, że tym razem ofiarą padły osobistości tak wybitne; tysiące ludzi w większości krajów chrześcijańskich poświęcało życie podobnej sprawie, ale po raz pierwszy i ostatni w historii Anglii spadła na szafocie głowa kardynała. Paweł III skupił siły i wytoczył artyleryjskie działa swej świeckiej potęgi. Uznał, że jako najwyższy zwierzchnik wszystkich władców świata ma prawo pozbawić Henryka VIII jego królestwa, i wyprawił kurierów na dwory europejskie, domagając się pomocy w wykonaniu wyroku. Lecz broń, jaką posługiwał się Innocenty III, zardzewiała z upływem czasu. Franciszek potępił poczynania papieża jako bezprzykładnie zuchwały atak na godność monarszą; Karol zaś zajęty był podbojem Tunisu. Tak, więc Henryk mógł sobie pozwolić na wyniosły ton w odpowiedzi na przedłożony mu protest i dalej bez zakłóceń pracować nad utwierdzeniem władzy króla nad Kościołem. Jesień upłynęła głównie na wizytacjach w klasztorach i na uniwersytetach w Oksfordzie i Cambridge. Autorytet, jakim od tyłu stuleci cieszyli się Tomasz z Akwinu, Duns Scot i inni scholastycy, został podważony, starano się ich nauki zastąpić studiami, na przykład prawa cywilnego, bardziej zgodnego z doktryną króla i jego poglądami na rolę monarchy.

Im zuchwałej Henryk wyzywał los, tym bardziej sprzyjało mu szczęście. „Pokłada ufność w swych poddanych - pisał Chapuys w 1534 roku - ale prócz tego z wielką nadzieją czeka na śmierć królowej”; upłynęło zaledwie osiem dni roku 1536, kiedy nieszczęsna Katarzyna wyzwoliła się od ziemskich udręczeń, do ostatka stanowczo odmawiając uznania w najmniejszej mierze, że małżeństwo z Henrykiem było nieważne. Pewną pociechę przyniósł jej przychylny werdykt papieża, ale bynajmniej nie wpłynął na złagodzenie surowości, z jaką się do niej odnoszono. Jej pobożną duszę trapiła też myśl, że choć niewinna, stała się mimo woli przyczyną herezji, w jaką popadła Anglia, i zbrodniczych napaści na Kościół. Ostatnie dni osłodziła jej wizyta pana Chapuys, który przybył do Kimbolton w Nowy Rok i dopiero piątego stycznia pożegnał królową, będącą już, jak się wydawało, na najlepszej drodze do wyzdrowienia. W trzy dni później wyzionęła ducha i została pochowana z honorami należnymi księżnej w kościele opactwa Benedyktynów w Peterborough. Jej

lekarz powiedział Chapuysowi, że podejrzewa otrucie, ale obecnie na podstawie symptomów istnieje przypuszczenie raka. Podejrzliwość była w tych okolicznościach całkiem zrozumiała, ponieważ jej śmierć uwolniła króla od dręczącego go niepokoju. „Bogu niech będzie chwała! - wykrzyknął. - Nie ma już nad nami cienia wojny.” Następnego dnia dał publicznie wyraz swej radości, ponieważ pojawił się na balu odziany w żółte barwy od stóp do głów. Henryk VIII, choć król w każdym calu, nigdy nie zachowywał się jak dżentelmen, w tym wypadku jednak nawet biskup Gardiner pisał, że śmiercią Katarzyny „Bóg wydał wyrok” w sprawie rozwodowej między nią a królem.

W tydzień potem Parlament Reformacji zebrał się na siódma i ostatnią sesję. Obradował od czwartego lutego do czternastego kwietnia i w ciągu tych dziesięciu tygodni zdołał uchwalić nie mniej niż sześćdziesiąt dwa akty. Niektóre z nich miały znaczenie lokalne, niektóre dotyczyły pojedynczych przypadków, ale wśród pozostałych nie brakło ustaw społecznie doniosłych. Fakt, że królowi w końcu udało się przeprowadzić statuty o testamentach i użytkowaniu (*Statutes of Wills and Uses*) wskazuje, że zrzeczność Henryka i jego sukcesy wywarły wpływ na parlament, który teraz chętniej niż poprzednio przystał na żądania króla. Jeśli jednak bruliony aktów zachowane w archiwum państwowym uważać należy za propozycje rządu, a same akty za owe propozycje poprawione w jednej lub drugiej Izbie, widać, że parlament zdolny był w pewnym stopniu narzucić swoje poglądy; bruliony bowiem różnią się w istotny sposób od ostatecznego tekstu ustaw. Znalazły się też dość liczne akty zawierające wdzięcznie przyjęte, choć niespodziewane, ustępstwa na rzecz duchowieństwa. Duchownych zwalniano od dziesięciny, jeśli w danym roku wpłacali podatek od pierwszych płodów. Dziesięcinę, której pobieranie podważył chyba rozkład prawa kanonicznego, przywrócono uchwałą parlamentu. Podjęto pewne próby, aby załatwić kwestię ubogich, a także, jeśli nie powstrzymać całkiem ogradzania ziemi, to przynajmniej część zysków z tego procederu odprowadzić do królewskiej szkatuły. Uznano za zdradę stanu podrabianie własnoręcznego podpisu króla, jego sygnetu i prywatnej pieczęci. Parlament, jak poprzednio konwokacja, upoważnił Henryka do powołania komisji do reformy prawa kanonicznego. Najważniejsze jednak były akty o rozwiązaniu większości klasztorów i utworzeniu Izby Dochodów, która miała zająć się powiększonymi w ten sposób dochodami króla.

Cały ten wielki przełom starannie przygotowywano w ciągu jesieni i zimy poprzedniego roku. Na mocy swej niedawno osiągniętej i skutecznie sprawowanej zwierzchności nad Kościołem Henryk nakazał przeprowadzenie w większej części królestwa powszechnej wizytacji konwentów; raporty wizytatorów stały się podstawą akcji parlamentarnej. Wynikało z nich, że klasztory są siedliskiem bezprzykładnego zepsucia i deprawacji; na zawsze już pozostanie nierozstrzygnięte, do jakiego stopnia raporty te są wiarygodne. Sami wizytatorzy byli ludźmi podejranej konduity; uczciwy człowiek raczej nie dałby się użyć do takiej roboty. Ich metody musiały być brutalne; mieli spreparować argumenty na rzecz korony i na pewno wszelkimi dostępnymi sposobami usiłowali skłonić

mnichów i mniszki do przyznania się do grzechów. Zresztą w większości wypadków mówi się przecież wyłącznie o winowajcach, co także wywołać może fałszywe wrażenie; niewinni najczęściej pomijani są, milczeniem i nie podaje się stosunku ilościowego między nimi a grzesznikami. Niektóre określenia używane w raportach też budzą wątpliwości; jest raczej prawdopodobne, iż nierzadko piętno nieczystości ciężące na zakonnicy brało się jedynie stąd, że nie była szczególnie cnotliwa przed wstąpieniem do zakonu, a klasztory, jak wiadomo, uważano za właściwe schronienie dla pań, które nie dosyć troszczyły się o swoją cześć.

Z drugiej strony o rozwiązłym trybie życia w zgromadzeniach religijnych świadczą nie tylko raporty wizytatorów; niezależnie od satyr Skeltona, ballad i różnych utworów, w których odbijają się powszechne poglądy i uprzedzenia, w korespondencji z całego okresu panowania Henryka VIII, w listach biskupów i innych nieposzlakowanych świadków pełno jest wzmianek o konieczności drastycznych reform. W 1516 roku na przykład West, biskup Ely, odwiedził klasztor w Ely, gdzie, jak oznajmił, znalazł takie nieporządki, że nie mógłby on dłużej istnieć, gdyby nie jego wizytacja. W 1518 roku biskup Worcesteru, Włoch z pochodzenia, pisze z Rzymu, że często rozmyśla o niezbędnej reformie klasztorów. W 1521 roku Henryk VIII, wówczas u szczytu swej pobożności, dziękuje biskupowi Salisbury za rozwiązanie żeńskiego klasztoru w Bromekall z powodu dziejących się tam „bezeceństw”. Wolsey czuł, że minął już czas, kiedy możliwa była reforma, i przystąpił do zamykania klasztorów, mając na widoku powiększenie liczby katedr uniwersyteckich, a część dochodów ze sprzedaży chcąc poświęcić na wyposażenie szkół. Zakonnik Peto, przyszły kardynał, który uciekł za granicę, by uniknąć gniewu Henryka za śmiałe potępienie rozwodu i na pewno nie miał żadnego motywu, by ukrywać swoje prawdziwe poglądy, przyznał, że zdarzały się poważne nadużycia, i pochwalał rozwiązanie klasztorów, jeśli fundusze przeznaczano na godziwe cele. Nie warto mnożyć przykładów, skoro powołana przez samego Pawła III komisja donosiła w sprawozdaniu z 1537 roku o licznych skandalach w siedzibach zakonów. Również relacje wizytatorów, choć może nie całkiem zgodne z prawdą, na pewno nie są całkiem fałszywe. Zawierają zarzuty nie mętne, lecz nader konkretne. Przytaczają nazwiska winowajców i rodzaj przewinień, a nieliczne pochwały przydają prawdopodobieństwa licznym oskarżeniom.

Nawet najzagorzalszy obrońca klasztorów nie mógłby zaprzeczyć, że za Henryka VIII nie brakło powodów do nawoływania o naprawę obyczajów zakonnych. Ale rządowi Henryka nie o to chodziło; zdecydowano już po cichu, że likwidując nadużycia, zlikwiduje się jednocześnie klasztory. Należy oddać Henrykowi sprawiedliwość, że zawsze dbał o poziom moralny Kościoła, a przynajmniej o zachowanie pozorów; trzeba jednak niezłomnej wiary w bezinteresowność króla, by uwierzyć, że prawdziwym celem wizytacji nie była likwidacja klasztorów i że spowodowały ją dopiero raporty wizytatorów. Kwestia moralności dostarczyła odpowiedniego pretekstu, ale klasztory upadły nie tyle, dlatego, że pogorszyły się ich obyczaje, ile, dlatego, że pogorszyła się ich sytuacja. Rozwiążność mnichów przyczyniła się bez wątpienia do tego, co nastąpiło,

ale działały tu i inne czynniki. Zakony od dawna uświadamiały sobie, że użytek, jaki robią ze swych bogactw, nie znajduje uznania w oczach klas średnich; od paru już pokoleń zabiegały o przychyłność fortuny, przeznaczając część dochodów na pensje czy datki dla dworzan w nadziei, że uda im się zachować resztę. Weszło też w zwyczaj powierzanie zarządu włości klasztornych świeckim administratorom; i chyba z tego właśnie powodu klasztory niebawem tak silnie zadłużyły się u okolicznej szlachty, że ich wierzyciele jedyną nadzieją na zwrot swych należności upatrywali w stosowaniu na szeroka skalę zakazów wykupu. Na pewno często trafiały się prywatne konfiskaty, nim jeszcze król nadał tej metodzie charakter ogólnonarodowy. Przywileje klasztorów obróciły się teraz na ich zgubę. Niezależność od jurysdykcji diecezjalnej pozbawiła je pomocy biskupa; ponieważ podlegały wyłącznie władzy papieża, po zniesieniu jurysdykcji papieskiej pozostały bez żadnego oparcia. Zakony nie znały rozróżnień narodowościowych. Separatystyczne aspiracje Kościoła w średniowiecznej Anglii niemal wcale nie obejmowały klasztorów i kiedy Kościół nabrał prawdziwie narodowego charakteru, nie znalazło się w nim dla nich miejsca.

Likwidacja klasztorów wiąże się najpewniej z przechwałkami Cromwella, że uczyni swego króla najbogatszym władcą chrześcijaństwa. Nie udało się to, gdyż okazała część łupów Henryk rozdzielić musiał między arystokratów i szlachtę. Pewien zapalczywy zwolennik reformacji wysunął propozycję, by posiadłości klasztorne przeznaczyć na cele oświatowe, i gdyby przyjęto ten projekt, szkoły w Anglii byłyby wyposażone nieporównanie wspanialej niż gdziekolwiek na świecie i Anglia już w siedemnastym stuleciu mogłaby stać się krajem demokratycznym. Z tego punktu widzenia Henryk zaprzepścił jedną z największych szans w dziejach Anglii; ale też być może ocalił kraj od groźnego niebezpieczeństwa. Gdyby koronie przypadł cały poklasztorny majątek, Stuartowie mogliby uniezależnić się od parlamentu. Co prawda, Henryk przysłużył się wolności nie z własnej ochoty. Rozwiązanie klasztorów było w istocie - i takie najprawdopodobniej przyświecały mu założenia - gigantyczną łapówką dla świeckiej ludności, mającą nastawić ją przychylnie do przewrotu, jaki dokonał się za Henryka VIII. Mogło się zdarzyć, że jego następcy sami zechcą przekreślić zmiany lub nie zdołają zapobiec reakcji; potrzebna była gwarancja trwalsza aniżeli żelazna ręka Henryka, aby nie zawalił się wzniesiony przez niego gmach. Szukano jej w bogactwach Kościoła. Od otwarcia Parlamentu Reformacji perspektywą bogactw kuszono nową szlachtę, posłów, sędziów pokoju, bogatych kupców złąknionych ziemi, która uczyni z nich dżentelmenów-ziemian. Chapuys wielokrotnie wspomina, że na następnej sesji ma się rozpatrywać projekt rozdziału ziem kościelnych wśród ludności świeckiej, ale nie nadeszła jeszcze właściwa pora; dopiero po ukończeniu dzieła tym, którzy go dokonali, miała przyspaść nagroda. Likwidacja klasztorów w pełni odpowiadała bynajmniej niedewocynnemu nastawieniu wschodzących klas. Zakonny ideał rezygnacji ze świata w poszukiwaniu czegoś, czego nie można obliczyć w funtach, szylingach i pensjach, wydaje się odrażającą skrzętnej i pracowitej epoce, a każda zasada budzi największą nienawiść

wówczas, kiedy jest najbardziej potrzebna.

Katarzynę Aragońską i Annę Boleyn, tak blisko związane ze sobą w życiu, nie na długo rozdzieliła śmierć; żalosne dzieje ostatnich lat Katarzyny bledną wobec nędznego i tragicznego końca Anny Boleyn. „Jeśli, jak się spodziewam, będę miała wnet syna, wiem, co się z nią stanie” - pisała Anna o księżniczce Marii. Dwudziestego dziewiątego stycznia 1536, w dniu pogrzebu rywalki, Anna przedwcześnie powiła martwe dziecko, co w konsekwencji okazało się zgubne dla niej samej. Poroniła nie po raz pierwszy i w Henryku znowu obudziło się sumienie. W wypadku Katarzyny powoli i mozolnie torowało drogę do rozwodu, do którego teraz zmierzało wygodnym królewskim traktem. Dwudziestego dziewiątego stycznia Chapuys, nie wiedząc nic o poronieniu Anny, powtarza swemu panu dworskie plotki, że Henryk znów zamierza się ożenić. Król miał jakoby oświadczyć, że do drugiego małżeństwa został nakłoniony za pomocą czarów i jest ono nieważne z tego powodu, a również, dlatego, że Bóg nie dopuści, by urodził im się syn. Anna, która zajęła miejsce swej pani, nie miała zaznać spokoju. Już w sześć miesięcy po ślubie przelotny kaprys Henryka wzbudził jej zazdrość, a kiedy skarżyła się, podobno odpowiedział jej szorstko, że musi się z tym pogodzić, tak jak jej dostojniejsza poprzedniczka. Chapuys uważał jednak te niesnaski za kłótnie kochanków, zwykle następowało po nich pojednanie, po czym wpływy Anny wydawały się równie silne jak przedtem. Lecz w styczniu 1536 ambasador cesarski, tak samo jak inni, spodziewał się drugiego rozwodu. Wiosną pogłoski nasiliły się i nagle drugiego maja Annę aresztowano i osadzono w Tower. Oskarżono ją o kazirodcze stosunki z bratem, lordem Rochfordem, i występłą zażyłość z sir Franciszkiem Westonem, Henrykiem Norrisem, Williamem Breretonem i Markiem Smeatonem. Dwunastego maja Sąd przysięgłych skazał ich wszystkich na śmierć za zdradę stanu. W trzy dni później sama Anna stanęła przed ławą przysięgłych, na której zasiadało dwudziestu sześciu parów pod przewodnictwem jej wuja, księcia Norfolk. Sąd jednogłośnie uznał ją winną, i dziewiętnastego głowę królowej ściał miecz kata, sprowadzonego w tym celu z St. Omer.

Dwa dni przed egzekucją sąd duchownych jurystów z Cranmerem na czele unieważnił małżeństwo Anny z Henrykiem. Nie ujawniono przyczyn orzeczenia, ale mogły być dwojakiemu rodzaju: domniemane zaręczyny z hrabią Northumberland, czemu hrabia zaprzeczył pod przysięgą na sakrament, lub przedmałżeńskie powinowactwo Anny i Henryka w następstwie romansu króla z Marią Boleyn. Druga przyczyna wydaje się bardziej prawdopodobna. Dyspensa Klemensa VII usunęła tę przeszkodę, lecz obecnie odmawiano papieżowi prawa do udzielania dyspens, podczas gdy kanoniczne zastrzeżenia pozostały w mocy i w tym właśnie roku nabrały wagi ustawy. Rezultatem tej niepojętej niesprawiedliwości były kłopoty, które wśród innych Henryk przekazał w spadku królowej Elżbiecie; dla Henryka miało to tą dobrą stronę, że jego niewierności wobec Anny teraz już nie stanowiły pogwałcenia szóstego przykazania. Uzasadnienie wyroku śmierci również budzi wątpliwości. Sama Anna oddała głowę pod topór do końca śmiało obstając przy swej niewinności.

Chciała już, żeby śmierć wyzwoliła ją z tej nieznośnej sytuacji, i „śmiała się z całego serca” obejmując dłońmi swą „drobną szyję”, na myśl, jak łatwe będzie zadanie kata - pisze komendant Tower. Zmartwiła się, gdy przesunięto dzień, w którym miała opuścić ten świat, i żałowała, że tak wielu niewinnych ludzi cierpi z jej powodu. Spośród współoskarżonych przyznał się do winy jedynie Smeaton, choć podobno zanim aresztowano Annę, Henryk przyrzekł Norrisowi ułaskawienie, jeśli wyjawi swe grzechy. Z drugiej strony jej zachowanie musiało w jakiejś mierze usprawiedliwiać zarzuty. Trudno uwierzyć, by - nawet w owych czasach, kiedy słuszne prawa jednostki były ledwie pyłkiem na wadze, jeśli na drugiej szali znalazły się prawdziwe lub rzekome interesy państwa - sędziowie przysięgli uznali winę jej rzekomych współników za udowodnioną i by dwudziestu sześciu parów, wśród których znajdował się jej wuj, skazało Annę całkiem bezpodstawnie. Gdyby zarzuty wymyślono tylko w celu zgubienia królowej, wystarczyłby poza nią jeden winowajca. Założenie, że Henryk posłał cztery zbyteczne ofiary na ścięcie, byłoby równoznaczne z oskarżeniem go o sadyzm, do jakiego przy całym swoim okrucieństwie nie był zdolny. W dniu, w którym ścięto jego drugą żonę, Henryk otrzymał od Cranmera specjalne zezwolenie na poślubienie trzeciej. Zaręczył się nazajutrz i trzydziestego maja zawarł cichy ślub „w kaplicy królowej w York Place”. Wybranką jego była Joanna, córka sir Jana Seymoura z Wolf Hali w Wiltshire. Ze strony matki pochodziła od Edwarda III i Cranmer musiał udzielić dyspensy od przeszkody kanonicznej, wynikającej z jej pokrewieństwa z królem w trzecim i czwartym stopniu. Panna młoda była dama dworu obu poprzednich królowych, a jej brata, sir Edwarda Seymoura, przyszłego protektora, Henryk od wielu lat otaczał coraz większymi łaskami. W październiku 1535 król złożył wizytę w Wolf Hall i od tego czasu wyraźnie zalecał się do Joanny. Wygląda na to, że szczerze mu się opierała; nie chciała przyjąć sakiewki ze złotem i zwracała jego listy bez czytania. Wymogła nawet na nim obietnicę, że będzie z nią rozmawiał jedynie w obecności innych osób, i król wyrzucił Cromwella z jego komnat w pałacu po to, by wprowadzić do nich sir Edwarda Seymoura, co pozwoliło mu spotykać się z Joanną bez wywoływania skandalu. Tak wielką skromność przypisywano, rzecz jasna, motywom wynikającym z rozwagi i ambicji Joanny, której mądrość uwieńczona została powodzeniem. Ale wydaje się, że nie miała ona wrogów - jeden tylko Alexander Aless oskarżył ją wobec Lutra jako nieprzyjaciółkę Ewangelii, prawdopodobnie, dlatego, że przyćmiła blask roztaczany przez Annę Boleyn. Kardynał Pole opisał ją jako „pełną dobroci”; na pewno ze wszystkich sił starała się pogodzić Henryka z jego córką, księżniczką Marią, znacznie lepiej traktowaną od śmierci Anny. „Jest średniego wzrostu - pisze Chapuys - i nie nadzwyczajnej urody; tak jasna, że raczej określiłbym ją jako bladą.” Lecz wszyscy zgodnie wychwalali jej inteligencję. Nie miała siły charakteru Katarzyny ani temperamentu Anny Boleyn; była kobietą łagodnego usposobienia, zawsze usiłującą powściągnąć surowość innych; jej krótkie pożycie z Henrykiem VIII było najpewniej szczęśliwsze niż innych królewskich małżonek; znaczenie swoje zawdzięcza Joanna głównie faktowi, że urodziła Henrykowi

jedyne go prawowitego syna.

Upadek Anny Boleyn spowodował konieczność zwołania nowego parlamentu, który miał ustalić inną, zasadę następstwa tronu. Długi Parlament został rozwiązany czternastego kwietnia; następny zebrał się ósmego czerwca. Z osiemnastu aktów uchwalonych w ciągu sześciotygodniowej sesji widać, jak reformacja rozwija się równolegle ze wzrostem autokratycznej władzy króla. Akt Sukcesyjny uczynił z córki Anny, Elżbiety, dziecko nieślubne, bynajmniej nie przywracając praw córce Katarzyny, Marii, i zapewniał tron przyszłemu potomstwu Henryka i Joanny. Jedyna w swoim rodzaju klauzula upoważniała króla do rozporządzenia według uznania koroną, gdyby nie miał dzieci z obecną małżonką. Najprawdopodobniej w tym wypadku zamierzał oddać ją księciu Richmond; lecz dni księcia były policzone i umarł w cztery dni po rozwiązaniu parlamentu. Prerogatywy królewskie rozszerzono ustawą, która upoważniła monarchę po ukończeniu dwudziestu czterech lat do odwołania wszelkich aktów, uchwalonych zanim osiągnął pełnoletność, a ród królewski jeszcze bardziej wywyższono inną ustawą, która uznawała za zdradę stanu małżeństwo z prawowitą czy nieślubną córką króla, jego siostrą, siostrzenicą czy stryjną, zawarte bez specjalnego zezwolenia. Likwidację nadużyć duchowieństwa przyspieszały akty, z których jeden zabraniał duchownym stałego przebywania poza miejscem sprawowanych funkcji, a drugi miał zapobiec zwłokom w przydzielaniu beneficjów, praktykowanym przez biskupów w nadziei, że dochody z wakujących prebend uda im się utrzymać we własnych rękach. Zerwanie z Rzymem pogłębiła ustawa stawiająca każdego, kto nadal uznawał autorytet papieża, w stan oskarżenia za łamanie statutu *praemunire*; wszyscy świeccy i duchowni urzędnicy musieli złożyć odpowiednią przysięgę, której odmowę traktowano jako zdradę stanu. Tak, więc nadzieje, jakie wśród konserwatystów wzbudził upadek „apostołów nowej sekty” - Anny Boleyn i jej krewnych - zostały szybko i brutalnie rozwiane.

Śmierć Katarzyny i Anny nadzwyczaj wzmocniła pozycję Henryka; nie omieszkał przy obu okazjach wyrazić swego zadowolenia w sposób bezwzględny, a nawet nieludzki. Mógł teraz swobodnie wybrać sobie żonę i prawowitość jego przyszłych potomków nie wzbudzi zastrzeżeń ani prawa kanonicznego, ani żadnego innego; wszystko jedno, czy papież miał prawo do udzielania dyspensy, czy nie - Edward VI był legalnym następcą tronu. Upadek Anny Boleyn, choć rozlegały się głosy, że być może skazano ją bezpodstawnie, na ogół przyjęto z zadowoleniem; całej jej rodziny nienawidzono za pychę i uważano, że to z ich winy król gnębił Katarzynę, Marię i ludzi, którzy wzięli je w obronę. Oddźwięk za granicą był jeszcze bardziej znamienity. Usłyszawszy o śmierci Katarzyny, Henryk natychmiast dodał postscriptum do instrukcji Cromwella dla angielskich ambasadorów we Francji, nakazując im, żeby przyjęli wobec Franciszka ton bardziej stanowczy, albowiem wszystkie sporne kwestie między nim a Karolem V zostały usunięte. W skrytości ducha cesarz wierzył, że jego ciotkę otruto, ale prywatne urazy nie miały wpływu na jego państwową politykę; toteż Karol, Franciszek, a nawet papież prześcigali się w zabiegach o względy Henryka. Bulla o detronizacji, sporządzona i

podpisana, pozostała martwą literą i każdy z nich stanowczo twierdził, że nie miał z nią nic wspólnego. Zawieszono jej ogłoszenie za sprawą Karola, który nie omieszkął pochwalić się przed Henrykiem, jak mu się przysłużył, i próbował przekonać go, że to Franciszek, zerkający ciągle na tron Anglii, wymusił bullę na papieżu. Sam Paweł III w rozmowie z posłem angielskim w Rzymie użył słów, które można było interpretować jako wyraz żalu, że uczynił Fishera kardynałem i potępił stracenie jego i More'a. W ubiegłym roku strach przed Karolem doprowadził Henryka do większego, niż mu to było miłe, zbliżenia z książętami niemieckimi; ale luteranie nie byli skłonni zgodzić się z poglądami Henryka na kwestię mszy i małżeństwa z Katarzyną; cieszyło go więc teraz, że może porozumieć się z cesarzem zamiast intrygować z jego poddanymi. A Cromwell i członkowie Rady, prawdę mówiąc, aż nazbyt życzliwie odnieśli się do zapewnień Chapuysa o przyjaźni i gotowi byli poprzeć jego prośbę o pomoc przeciw Franciszkowi. Henryk na razie nie powściągał ich zapału, lecz Cromwell nigdy nie zajął pozycji Wolseya, a król nie kwapił się do powtórzenia błędów, jakie obaj - i on, i kardynał - popełnili w 1521 roku. Zbyt wiele ucierpiał wskutek poniżenia Francji i wywyższenia Karola, a teraz dokładał wszelkich wysiłków, by żaden z nich nie zyskał zdecydowanej przewagi. Toteż wielkie było zdumienie ambasadora cesarskiego, który pewien był zgody Henryka, tak samo zresztą jak zaskoczenie Cromwella i całej Rady, kiedy król wygłosił jednoznaczną obronę najazdu króla Francji na Sabaudię i Piemont. Dzięki temu najazdowi los po raz trzeci w 1536 roku uśmiechnął się do Henryka. Tak samo jak w 1512 roku Henryk i Ferdynand skierowali przeciw Królowi Arcychrześcijańskiemu wojska walczące z Maurami, tak w roku 1536 Król Arcychrześcijański i monarcha będący jednocześnie Królem Katolickim i świeckim zwierzchnikiem chrześcijaństwa, zamiast zwrócić broń przeciwko władcy, który znieważył Kościół i rzucił mu wyzwanie, wszczęli wojnę między sobą. Franciszek nigdy nie stracił z oczu Mediolanu; podźwignął się już po klęsce pod Padwą i wiosną 1536 najechał Sabaudię i Piemont. W kwietniu cesarz znowu złożył wizytę w Rzymie i siedemnastego wygłosił słynną mowę w konsystorzu papieskim. W swym przemówieniu nie potępił ani Lutra, ani Henryka VIII; wszystkie inwektywy zachował dla Franciszka I. Mimo woli udowodnił w ten sposób jasno i dobitnie, że jedność wiary jest bezsilna wobec sprzecznych interesów narodowych i że niezależnie od szacunku, jakim władcy darzą nakazy Namiestnika Chrystusa, postępować będą zawsze zgodnie z doczesnymi interesami.

Tak, więc Henryk stanął wobec największego kryzysu wewnętrznego za swego panowania bez obawy interwencji z zagranicy. Likwidacja klasztorów musiała nieuchronnie doprowadzić do nędzy pokaźną liczbę ludzi. Zakonnicy z rozwiązanych konwentów mieli przejść albo na emeryturę, albo do innych zgromadzeń; ale, choć pensje emerytalne były dosyć, a czasem wręcz bardzo szczodre i choć sami komisarze, chcąc zapobiec niepotrzebnemu wzburzeniu, starali się dla wielu klasztorów o licencję przedłużającą na razie ich istnienie, mnisi natrafiali na pewne trudności przy wypłacie pensji i Chapuys kreślił wzruszający obraz ich cierpień, kiedy tak wędrują przez kraj, nie mogąc znaleźć zatrudnienia

wobec za dużej podaży rak roboczych na rynku pracy i próbują zarobić na utrzymanie sposobami, do których absolutnie nie byli zaprawieni. Zakonnicy stykali się z licznymi objawami życzliwości ze strony prostych ludzi, także znękanych brakiem pracy, którym klasztory starały się ulżyć środkami dostępnymi dla dobroczynności. Nigdzie te uczucia nie były tak silne jak na północy Anglii i tam komisarze zamykający klasztory natrafiali często na jawny opór. Niezadowolenie na tle religijnym było jednym z czynników buntu, ale buntownicy najpewniej wywodzili się głównie spośród dzierżawców wyzutych z gospodarstw przez ogradzanie gruntów lub przekształcanie ziemi uprawnej w pastwiska, ludzi, którzy nie mieli nic do stracenia, a wiele do zyskania, gdyby doszło do powszechnych zamieszek. Wśród nich mnisi wędrowni znajdowali chętnych słuchaczy dla swoich żalów, a niezależnie od zakonników byli też inni, którzy skwapliwie wykorzystywali ogólne rozgoryczenie. Magnaci z północy, lordowie Darcy i Hussey, od lat zapewniali Chapuysa, że najazd cesarza na Anglię zostałby uwieczniony zwycięstwem, do którego i oni przyrzekali należycie się przyczynić. Darcy na Boże Narodzenie 1534 wysłał ambasadorowi cesarskiemu miecz na znak, że pora już rozstrzygnąć nim sprawę; zabiegał o zezwolenie Henryka na powrót do swego dworu w Yorkshire, gdzie chciał wznieść „krucyfiks” jako sztandar buntu. Król jednak wątpił w lojalność Darcy’ego i zatrzymał go w Londynie do początku 1536. Lepiej byłoby, gdyby zatrzymał go jeszcze dłużej.

Pod koniec lata rozeszły się wśród pospólstwa pogłoski, że od każdego pogrzebu, wesela i chrzcin opłaty będą wysokie, że całe bydło zostanie ozechowane i od każdej sztuki trzeba będzie płacić królowi daninę, zaś zwierzęta bez cechy ulegną konfiskacie; że kościoły oddalone od siebie nie więcej niż o pięć mil mają być zburzone jako zbyteczne, a klejnoty i zastawy kościelne zarekwirowane; że obłożone będzie podatkiem jedzenie białego chleba, gęsi, kapłona i dokładnie sprawdzony stan posiadania każdego człowieka. Krążyło mnóstwo podobnych nedorzecznosci, najwyraźniej rozpuszczanych przez złośliwe i kłamliwe języki. Rozruchy zaczęły się trzeciego października w Caistor, w Lincolnshire, od przeciwstawienia się komisarzom: nie tym, którzy likwidowali klasztory, lecz wyznaczonym do zbierania podatku uchwalonego przez parlament. Szóstego powstańcy weszli do Lincoln; oświadczyli, że nie są w stanie płacić więcej pieniędzy; żądali odwołania reform religijnych, przywrócenia klasztorów, wygnania heretyków, jak Cranmer i Latimer, oraz usunięcia z Rady królewskiej nisko urodzonych doradców, takich jak Cromwell czy Rich. Kiedy jednak ściągnięto armię pod dowództwem Suffolka i rozesłano heroldów głoszących wszem wobec, że wszystkie pogłoski nie mają nic wspólnego z zamiarami króla, ludzie rozeszli się do domów. Henryk rozpuścił posiłki wojskowe zgromadzone w Amphill i wzburzenie wygasło w niespełna dwa tygodnie.

Lecz rebelianci z Lincolnshire jeszcze się całkiem nie rozproszyli, kiedy nadeszły wieści o znacznie poważniejszych rozruchach, które objęły niemal cały obszar Yorkshire. Tam właśnie największe wpływy mieli Darcy i jego stronnicy; ale choć to niewątpliwie oni dali sygnał do buntu, jego oficjalnym przywódcą był prawnik Robert Aske. Nawet i tu rebelia

nie przybrała rozmiarów tak groźnych, by parę pułków żołnierzy nie zdołało jej szybko stłumić. Buntownicy deklarowali pełną lojalność wobec Henryka; nie wysuwali żadnego innego kandydata do tronu; żądali jedynie zmiany kursu politycznego, co musiałoby pociągnąć za sobą zmianę rządu. Do zmiany zaś nie mogli w żaden sposób doprowadzić bez złożenia z tronu Henryka, do czego bynajmniej nie zdążali i co w rezultacie skończyłoby się anarchią. Bunt był groźny głównie, dlatego, że Henryk nie miał regularnej armii, musiał więc niemal wyłącznie polegać na dobrej woli czy choćby przychylności swojego ludu. Poza Yorkshire szlachta raczej mu sprzyjała, być może licząc, że w nagrodę przypadnie jej część mienia poklasztornego, i w Cambridge stawilo się dwu- albo i trzykrotnie więcej ludzi, niż domagał się król, co byłoby wręcz niemożliwe, gdyby dzierżawcy w jakimś stopniu sympatyzowali z buntownikami. Transport w owych czasach stanowił jednak problem jeszcze trudniejszy niż dzisiaj i zanim wojska zdążyły dotrzeć do Trent, Darcy niby opierając się poddał Pomfret Castle rebeliantom i przysiągł bronić ich sprawy. Zmusiło to Henryka do gry na zwłokę. Uznał też, że wybaczenie powstańcom czy układy z nimi uwłaczałyby jego honorowi. Pouczono Norfolka, że gdyby znalazł się w sytuacji, w której musiałby obiecać ulaskawienie, absolutnie nie wolno mu powoływać się na króla.

Norfolk widocznie nie miał innej rady. Dwudziestego siódmego października ogłoszono zawieszenie broni i delegacja buntowników przedłożyła królowi żale i skargi. Przyjęto ją łaskawie, a odpowiedź, jakiej udzielił Henryk, jest arcydziełem sztuki dyplomatycznej. Nakreślił ją, „własną ręką i nikogo nie wtajemniczył w jej treść, dopóki nie skończył”, żale w sprawie religii są, jak oświadczył, „tak ogólnikowe, że trudno na nie odpowiedzieć”, ale jego zamiarem było zawsze żyć i umrzeć w wierze Chrystusowej. Muszą ściślej określić, o jakie swobody Kościoła im chodzi, czy są one zgodne z prawem, czy sprzeczne z nim; on wszelako nie uczynił nic, co by sprzeciwiało się prawu boskiemu albo ludzkiemu. Co się zaś tyczy państwa, to który z jego władców tak długo zapewniał swym poddanym pokój i dobrobyt, bezstronnie wymierzając sprawiedliwość i broniąc ich przed wrogami z zewnątrz? Kiedy wstępował na tron, więcej było nisko urodzonych doradców niż obecnie; podówczas „dwóch za ledwie zasługiwało na miano wielkich panów. Inni, jak lordowie Marny i Darcy, pochodzili tylko z dobrych rodzin i niewiele mieli włości, dopóki sami im nie nadaliśmy. Pozostali byli to prawnicy i duchowni... Skąd przyszło wam do głowy, że było więcej wielmożów w naszej Tajnej Radzie wówczas niż obecnie?” Nie przystoi dyktować monarsze, kogo winien powołać do swej Rady; niemniej jeśli, jak twierdzą, potrafią dowieść, że są, w Radzie tacy, którzy łamią, prawa boskie i prawa królestwa, na pewno przeciw nim wystąpi. Wreszcie, potępiwszy rebelię, oświadczył w związku z prośbą, o łaskę: „Aby okazać nasze miłosierdzie, radzi będziemy, widząc waszą skrucę, wszystkim wam zapewnić na piśmie odpuszczenie win, jeśli wydacie w nasze ręce dziesięciu wskazanych przez nas przywódców buntu. Zważcie, przeto łaskawość waszego władcy i jak łatwo uniknąć można przelew krwi. Ja, zatem, jako głowa państwa, modłę się za was, którzy jesteście jako jego członki, aby Bóg raczył oświecić was dla waszego

dobra.”

W grudniu odbyła się w Doncaster narada, a w końcu roku i Aske przybył na zaproszenie Henryka, żeby wraz z nim rozpatrzyć skargi powstańców. Nikt nie umiał być łaskawszy niż król, kiedy miał na to ochotę; nikt nie umiał lepiej skrywać swoich uraz, jeśli mógł coś dzięki temu osiągnąć. Należało pozyskać sobie Roberta Aske i przekonać go, że interesy buntowników leżą Henrykowi na sercu. Król nie szczędził wysiłków, by go oczarować. Opłaciło się to sownie. W styczniu 1537 przywódca rebelii wrócił do Yorkshire w pełni przekonany o dobrej woli króla, niepokojąc się tylko, czy buntownicy dotrzymają warunków. Bo też były tu czynne inne demony, których nie potrafił okiełznać. Powstańcy oświadczyli, że ich zaprzędano; knuli spiski mające na celu zajęcie Hull i Scarborough; ich zamiary zostały odkryte. Aske, Constable i inni przywódcy pierwotnej Pielgrzymki Łaski dokładali starań, żeby pohamować gniew swych bardziej zapalczywych stronników i wśród konfliktów między umiarkowanymi i ekstremistami powstanie wkrótce upadło. Druga rewolta dostarczyła Henrykowi pretekstu do cofnięcia amnestii i srogiej zemsty na wszystkich, którzy brali udział w rozruchach. Darcy nie zasługiwał na litość; pierwszy w zdradzie, do końca prowadził swoją grę; ale Aske był człowiekiem uczciwym i stracenie go, mimo że wyrok wydał sąd przysięgłych, było aktem brutalnej niesprawiedliwości. Norfolkka wyprawiono na północ na Krwawe Sądy i przy tłumieniu buntu nie obeszło się bez nadmiernego okrucieństwa. Henryk, zdecydowany załatwić sprawę raz na zawsze, oparł swoje rządy na terrorze. Niemniej kroki, jakie poczynił, by usprawnić na przyszłość administrację na północy, zagrożonej teraz przez Jakuba V, były na ogół rozsądne. Odsunął arystokratów od kluczowych stanowisk; sam objął urząd Strażnika Pogranicza i osadził na każdej z trzech granic zastępców skromnego raczej pochodzenia. Silna Rada Północy, urzędująca w Yorku pod przewodnictwem Tunstalla, biskupa Durhamu, otrzymała uprawnienia niemal tak rozległe jak Tajna Rada w Londynie; od tego czasu Henryk nie miał już większych kłopotów z powodu niezadowolenia ludności.

Musiał jeszcze poradzić sobie z jednym następstwem Pielgrzymki Łaski. Paweł III nie mógł przepuścić tak znakomitej okazji; w początku 1537 roku wyprawił do Flandrii legata a latere, który miał wszelkimi dostępnymi środkami podtrzymywać bunt. Wybór padł na Reginalda Pole, syna hrabiny Salisbury i wnuka Jerzego księcia Clarence. Pole należał kiedyś do szczególnych ulubieńców Henryka; król opłacił jego wykształcenie, wyniósł go jeszcze przed święczeniami kapłańskimi na wysokie stanowisko kościelne i przyznał mu duże stypendium, aby mógł dopełnić studiów we Włoszech. W roku 1530 powierzono mu zebranie w Paryżu opinii przychylnych rozwodowi z Katarzyną i ofiarowano arcybiskupstwo Yorku. Pole odmówił z powodu skrupułów moralnych. Na próżno usiłował zawrócić króla z drogi grzechu i w 1532 roku opuścił Anglię; rozstali się jako przyjaciele i Henryk nadal wypłacał mu pensję. Podczas gdy Pole z coraz większym oburzeniem spoglądał na postępowanie króla, Henryk ciągle jeszcze liczył na jego przychylność i w 1536 roku zwrócił się do niego z prośbą o wyrażenie zdania, w odpowiedzi, na co Pole wysłał mu

swój słynny traktat *De Unitate Ecclesiae*. Serce miał lepsze niż głowę; uważał, że Henryka traktowano zbyt łagodnie i że wcześniejsze obłożenie go klątwą powstrzymałoby jego szaleńcze zapędy. Pole chciał naprawić przeoczenie papieża i zalecał, by zastosowano wobec króla niezbędne kary; „pochlebstwo - twierdził - było i jest przyczyną wszelkiego zła”. Nawet zaprzyjaźniony z nim kardynał Contarini uznał książkę za nazbyt gorzką, a wśród rodziny w Anglii wywołała konsternację. Niektórzy jego krewni byli w zмовie z Chapuyssem, który sugerował Karolowi, że Pole jest właściwym kandydatem do tronu i traktat O jedności Kościoła łącznie mógł skruszyć cienki lód, po jakim stąpali. Henryk jednak powściągnął gniew i zaprosił Pole'a do Anglii; Pole zaproszenie odrzucił, chyba nie bez racji, ale natychmiast potem na wezwanie papieża pojechał do Rzymu, gdzie mianowano go kardynałem i wyprawiono jako legata do Flandrii, skąd miał podżegać buntowników na północy Anglii.

Przybył tam zbyt późno, by zdziałać cokolwiek, zdążył tylko obnażyć niemoc własną i papieża. Bunt został stłumiony, zanim jeszcze Pole'a obarczono tą misją. Ponieważ jechał przez Francję, Henryk zażądał wydania kardynała jako zdrajcy. Franciszek nie mógł, rzecz jasna, spełnić tego żądania, ale zlecił legatowi opuszczenie terytorium francuskiego. Pole chciał schronić się we Flandrii, lecz zatrzymano go na granicy. Karol tak samo jak Franciszek nie mógł pozwolić sobie na obrażenie króla Anglii i kardynała-legata powiadomiono, że może, co prawda odwiedzić biskupa Liege, ale tylko w przebraniu. Nigdy jeszcze - pisał Pole do Regenta - nie potraktowano tak legata papieskiego. Henryk, który chełpił się, że pokaże książętom Europy, jak nikła jest potęga papieża, istotnie dotrzymał słowa. Zatarł wszelkie ślady władzy papieskiej w Anglii, prowokując papieża, żeby go jak najsurowiej ukarał, a teraz, kiedy papież pokusił się o to, wierni synowie Kościoła wygnali ze swych włości jego legata na żądanie wyklętego króla. Henryk wyszedł zwycięsko z niebezpieczeństw, które według powszechnego mniemania powinny były go zgubić. Przeprowadził Anglię przez największy przewrót w jej dziejach.

Zgniółł jedyny bunt, jaki ów przewrót wywołał w kraju, a za granicą najpotężniejsi władcy Europy pokazali, że nic dla nich nie znaczy przychylność papieża wobec względów Henryka VIII. U szczytu powodzenia znalazł się jesienią tegoż roku. Dwunastego października 1537 królowa Joanna urodziła syna. Jeszcze, kiedy Henryk liczył na syna z Anną Boleyn, postanowił nazwać go Henrykiem lub Edwardem po swym dziadku Edwardzie IV. Królowa powiła dziecko w wigilię świętego Edwarda, co zdecydowało o wyborze imienia. W dwanaście dni potem Joanna, której nie zdążono ukoronować, umarła. ją jedną, spośród żon Henryka VIII pochowano z królewską pompą w kaplicy świętego Jerzego w Windsorze i król uczcił ją żałobą. Jego żal był szczery i wbrew swym zwyczajom nie ożenił się przez ponad dwa lata. Ale śmierć królowej była nieporównanie mniej ważna niż narodziny Edwarda VI. Nareszcie przyszedł na świat prawowity syn i dziedzic, przedmiot tylu pragnień i przyczyna tylu tragedii; wypełniło to po brzegi czarę triumfów Henryka. Minęły najgroźniejsze burze i konflikty. Miały jeszcze nadejść momenty krytyczne, które w spokojniejszych czasach uznać by można za

niebezpieczne, i Henryk będzie potrzebował całej swej zręczności i rozważności, żeby im sprostać. Franciszek i Karol gotowi byli już położyć kres walkom, z których tylko Henryk czerpał korzyści, a Paweł ufał, że zdoła zjednoczyć ich we wspólnym ataku na Anglię. Henryk jednak przetrzymał najgorsze nawałnice i teraz całą energię mógł poświęcić na rozszerzenie zasięgu swej władzy poza granice kraju, w którym tak zdecydowanie ją umocnił.





ROZDZIAŁ CZTERNASTY

REX ET IMPERATOR

Chociaż wśród rozlicznych tytułów, które przysługiwały Henrykowi VIII lub które sobie uzurpował, brakowało takich określeń, jak „cesarz” czy „imperator”, może on nie bez powodu rościć pretensje do miana ojca współczesnego imperializmu. Dokumenty świadczące, że rząd angielski powziął zamiar połączenia Anglii i Szkocji w jedno cesarstwo i ogłoszenia władcy obu krajów cesarzem Wielkiej Brytanii, ukazały się dopiero w rok po jego śmierci. Ale małżeństwo Edwarda VI z Marią królową Szkocji, które miało doprowadzić do unii, było głównym celem zabiegów Henryka VIII w ostatnich latach panowania, a idea cesarstwa głównym tematem rozmyślań. Bardziej niż inni królowie lubił zapewniać, że nosi cesarską koronę i panuje nad imperium. Kiedy w 1536 roku konwokacja ogłosiła Anglię „prawdziwym imperium”, sformułowała po prostu w stosownym i oficjalnym języku przechwałki Henryka, że jest on w swoich włościach nie tylko królem, ale także papieżem i cesarzem, świeckim zwierzchnikiem całej zachodniej Europy był cesarz, duchowym - papież, ale Henryk w żadnym stopniu nie zależał ani od jednego, ani od drugiego.

Od najmłodszych lat przejawiał wyraźną skłonność do przymiotnika „cesarski”. Jego okręt flagowy nazywał się „Henry Imperial”, ulubiona zabawa - „gra cesarska”. Pod koniec panowania jednak przeszedł od słowa do czynu, nadając słowu bardziej konkretny sens. Ażeby podkreślić swe prawo do najwyższej godności, nakazał, by tytułowano go „Najjaśniejszym Panem”, a nie jak dotychczas - „Miłościwym Panem”, tak samo jak każdego księcia czy arcybiskupa; „Miłościwy Pan” ustąpił „Najjaśniejszemu” nie tylko formalnie w tytule, ale i faktycznie w sposobie bycia. Historia życia Henryka VIII to opowieść o konsekwentnej i mniej czy bardziej logicznej ewolucji. Przez wiele lat ulegał przemożnemu wpływowi Wolseya i innych dygnitarzy duchownych. Pierwszym krokiem na drodze do samodzielności było wydobycie się spod ich kurateli i utwierdzenie własnego autorytetu na dworze. Następny krok uczynił ustanawiając osobistą zwierzchność nad Kościołem i państwem; na tym polegała praca Parlamentu Reformacji w latach 1529-1536. I wreszcie na ostatnim etapie ewolucji miał umocnić swe rządy na najdalszych kresach Anglii, graniczących ze Szkocją i Walią, i w końcu rozciągnąć je na pozostałe obszary Wysp Brytyjskich.

Wstępne posunięcia w procesie rozszerzania zasięgu władzy królewskiej zostały już poczynione. Sytuacja w Walii nie przestała zaprzętać uwagi króla i parlamentu nawet w ferworze walki z Rzymem. „Rozliczne rabunki, morderstwa, kradzieże, gwałty, zamieszki, rozruchy, przekupstwa, fałszywe procesy, wymuszenia, awanturnictwo i różne inne zbrodnie, które

codziennie popełniano, uprawiano i czyniono”, wymagały szybkiego i sprawnego ukrócenia, jeśli nazbyt kwieciste formułki ustaw parlamentarnych nie miały pozostać gołosłowne; w 1534 roku uchwalono szereg aktów ograniczających lokalne sądownictwo i rozszerzających uprawnienia przewodniczącego i Rady Marchii. Chapuys twierdził, że w rezultacie tych uchwał pozbawiono Walijszyków wolności, i uważał, że niezadowolenie, które to najpewniej wywoła, można by wykorzystać wzniecając powstanie na rzecz Katarzyny Aragońskiej i religii katolickiej. Rozgoryczenie jednak, jeśli naprawdę istniało, nie dawało się wyraźnie odczuć i w 1536 roku Henryk wszczął dalsze kroki, by ostatecznie zjednoczyć Anglię i Walię. Przede wszystkim przystosował do warunków walijskich instytucję sędziów pokoju, która w Anglii okazała się najbardziej skutecznym instrumentem sprawowania rządów. W ślad za tym powzięto jeszcze donioślejszą uchwałę. Powołując się na to, że „prawa, zwyczaje, obyczaje i obrządki” w Walii „różnią się wielce od praw i obyczajów tego królestwa”, że jej ludność „powszechnie posługuje się językiem wcale niepodobnym i inaczej brzmiącym niż przyrodzona mowa ojczysta używana w tym królestwie” i że „poniektórzy prostacy i ignoranci różnie i odmiennie odnosili się do poddanych króla w tym królestwie” i do mieszkańców Walii „Najjaśniejszy Pan dla przychylności, miłości i względów”, jakie żywi dla Walijszyków, postanowił zaprowadzić u nich „znakomity porządek, by znali i zważali na prawa tego królestwa oraz całkiem wytrzebić, każdy oddzielnie i wszystkie razem, ponure obyczaje i obrzędy od tychże odmiennie”. Księstwo zostało podzielone na hrabstwa, a hrabstwa na okręgi; sądy w każdym trybunale od najwyższego do najniższego miano sprawować wyłącznie po angielsku i nikt, kto mówił po walijsku, nie mógł posiadać ani otrzymać jakiegokolwiek „urzędu lub też pensji”. Co prawda, powołano również komisję królewską, do zbadania praw walijskich, aby można było ewentualnie zachować te z nich, które król uzna za niezbędne; zaś wszystkie hrabstwa i okręgi walijskie miały wybierać posłów do angielskiego parlamentu. Był to praktycznie pierwszy akt unii w dziejach Anglii. W sześć lat później inna ustawa zreorganizowała i powiększyła zakres jurysdykcji Rady Walii i Marchii. Jej funkcje upodobniły się do kompetencji Tajnej Rady w Londynie; stała się jakby filią Tajnej Rady, tak jak poprzednio powołana Rada Północy. Jej zadaniem było utrzymanie silną ręką spokoju w szczególnie niespokojnej okolicy; pełnomocnictwa, w jakie ją wyposażono, często kolidowały z prawem zwyczajowym Anglii, co uczyniło jurysdykcję Rady, tak jak i innych sądów z okresu Tudorów, kamieniem obrazy dla parlamentów w czasach Stuartów.

Wobec Irlandii bardziej jeszcze chyba niż wobec Walii należałoby zastosować doktrynę Henryka o imperium i unii; jeśli bowiem Chapuys widział w Walii grunt podatny na ziarno buntu, to za Kanalem Świętego Jerzego można już było przystąpić do zniw. Sprawy irlandzkie, podobnie jak inne problemy krajowe, padły ofiarą pasji Wolseya do odgrywania roli w Europie i w przeddzień jego upadku panowanie angielskie w Irlandii, jak wynikało ze sprawozdań, było bardziej zachwiane niż kiedykolwiek przedtem. Po wybuchu wojny z Karolem V w 1528 roku po raz pierwszy

na dworach przywódców irlandzkich pojawili się emisariusze hiszpańscy i odtąd Tudorowie zawsze już będą mieli kłopoty z powodu intryg hiszpańskich w Irlandii. Jesienią 1534 roku całą Irlandią poza Pale - południowo-wschodnią częścią skolonizowaną przez Anglików - ogarnął bunt. Sir William Skeffington zdołał go stłumić, ale Skeffington zmarł w rok potem i jego następca, lord Leonard Grey, nie potrafił przewyciężyć trudności wywołanych niezadowolaniem Irlandczyków i zawiściami wśród członków Rady. Jego siostra była żoną Geralda Fitzgeralda hrabiego Kildare i powstanie Geraldynów postawiło samego Greya w sytuacji podejrzanego. Własna Rada oskarżyła go o konszachty ze zdrajcami; w 1540 roku wrócił do Anglii i oznajmił, że w Irlandii panuje spokój. Lecz zanim jeszcze Henryk udzielił mu posłuchania, wybuchła nowa rewolta i Greya osadzono w Tower, skąd po przyznaniu się do zdrady odbył zwykłą drogę na szafot.

Henryk obrał teraz inne metody; postanowił traktować Irlandię mniej więcej tak samo jak Walię. Komisja, którą powołał w 1537 roku, dokonała skrupulatnej inspekcji kraju, co pozwoliło z grubsza ustalić nową taktykę. Tak samo jak w Walii, angielski system własności ziemskiej i wymiaru sprawiedliwości oraz angielski język miały wyprzeć miejscowe instytucje; przystąpiono do podporządkowania spraw świeckich i kościelnych zwierzchności króla i cały kraj miał zostać stopniowo podbity dzięki mądrym stosowaniu na przemian siły i ustępliwości. Nowy namiestnik, sir Anton St. Leger, był człowiekiem zdolnym; to on właśnie przewodniczył komisji w 1537. Przybył do Dublina w roku 1541 i skrupulatnie wykonał, co należało. Henryk, choć już nie tak hojny jak w czasach Wolseya, nie pożałował na ten cel pieniędzy. Parlament irlandzki uchwalił, że odtąd należy tytułować Henryka królem Irlandii i wielu naczelników rodów skłoniono do rezygnacji z klanowej niezawisłości w zamian za blask szlacheckiego klejnotu. W 1542 roku Irlandia nie dość, że cieszyła się pokojem we własnych granicach, lecz mogła nawet wyprawić dwa tysiące żołnierzy piechoty z pomocą Anglikom na szkockie pogranicze; władza angielska w Irlandii była silniejsza i bardziej rozległa niż kiedykolwiek przedtem.

Nie tylko przy opanowaniu Irlandii i Walii, ale także w innych dziedzinach sprawowania władzy Henryk starał się umocnić i rozprzestrzenić właściwe Tudorom metody rządzenia. Ustanowienie w 1542 roku Izby Dochodów Lennych, podatku od pierwszych płodów i dziesięciny, a także wzrost kompetencji Izby Gwiazdzistej i sądu Prób - wszystko to zmierzało do dwóch celów bliskich sercu Henryka: sprawnej administracji i utwierdzenia królewskich prerogatyw. Rozwój systemu parlamentarnego towarzyszył coraz większemu zakresowi działalności króla, co pozostawało w całkowitej zgodzie z jego programem politycznym. Miasto Berwick po raz pierwszy było reprezentowane w parlamencie w roku 1529, a w 1536 powołano dwóch posłów z Calais - krok ten mógłby mieć doniosłe konsekwencje, gdyby urzeczywistniono ideę, jaka mu przyświecała. Jeden już tylko okręg pod angielskim panowaniem nie wybierał swych przedstawicieli - hrabstwo Durham, będące władztwem biskupim, które ciągle jeszcze zachowało odrębność.

Dopiero Oliver Cromwell miał uzupełnić przedstawicielstwo parlamentarne w Anglii, włączając w system wyborczy także i Durham. Nie tylko pod tym względem Wspólnota Brytyjska miała podążać w ślad za Henrykiem VIII; parlament z 1542, w którym po raz pierwszy zasiadli posłowie z Walii i Calais, uchwalił akt marynarki, zastrzegający angielskim statkom wyłączne prawo wwozu towarów zamorskich. Plany ekspansji najsilniej zaznaczyły się w postępowaniu Henryka wobec Szkocji; nim jednak przystąpił do ich realizacji, musiał rozprawić się z niebezpieczeństwem znowu grożącym mu ze strony koalicji katolickiej Europy.

Henryk robił, co mógł, by podsyć płomień walki między cesarzem a królem Francji; mimo to jesienią 1537 wojna, z której powodu żaden z tych monarchów nie poparł misji kardynała Pole ani nie wyciągnął korzyści z Pielgrzymki Łaski, miała się już ku końcowi. Chcąc zapobiec coraz ściślej i coraz groźniejszemu zbliżeniu obu swych rywali, Henryk po cichu dawał każdemu z nich do zrozumienia, że śmierć żony otworzyła przed nim możliwość zawarcia małżeństwa, które na zawsze związałyby go z jednym lub z drugim. Do Franciszka zwrócił się o rękę Marii de Guise, obiecaną już Jakubowi V Szkockiemu. Nie chciał przyjąć do wiadomości, że rokowania ze Szkotami są daleko posunięte, nie można więc ich zerwać nawet dla władcy tak potężnego, i zdołał przekonać krewnych swej wybranki, że pozycja królowej Anglii jest bardziej nęcąca niż wszystko, co mogłyby zaofiarować Jakub V. Franciszek jednak ujął sprawę w swoje ręce i zmusił Gwizjuszy do dotrzymania umowy z królem Szkocji. Henryk, wcale nie zrażony, poprosił o listę innych dam francuskich, spośród których mogłyby wybrać kandydatkę na żonę. Proponował nawet, by najładniejsze z nich wysłano w orszaku Małgorzaty Nawarskiej do Calais, gdzie osobiście mogłyby im się przyjrzeć. „Nie wierzę nikomu - powiedział Castillonowi, ambasadorowi Francji - tylko sobie. Zbyt blisko mnie ta sprawa obchodzi. Chcę je zobaczyć i znać przez pewien czas, zanim poweźmę decyzję.” Konceptcja „zagładania młodym damom w zęby, jak koniom wystawionym na sprzedaż” nie wzbudziła zachwyty na dworze francuskim i Castillon, żeby zawstydzić Henryka i odwieść go od nietaktownych propozycji, z ironią podsunął sposób sprawdzenia wdzięków dam tak sprośny, że twarz Henryka pokrył rumieniec, jedyny, jaki odnotowano w kronikach. Nie mówiono już więcej o rewii piękności i Henryk oznajmił, że wcale nie zamierza pojąć za żonę Francuzki ani Hiszpanki chyba, że małżeństwo doprowadziłoby do przymierza z Franciszkiem lub Karolem, bliższego niż to, które obecnie łączy tych dwóch monarchów.

Toczyły się jeszcze układy o rękę księżniczki francuskiej, kiedy Henryk przystąpił do poszukiwania także w Niderlandach. Pod koniec 1537 roku zażądał od swego agenta, niejakiego Huttona, relacji o damach dworu regentki Marii; Hutton odpowiedział, że Krystyna Mediolańska uchodzi za „osobę dobrze się prezentującą i nadzwyczaj piękną”. Była to córka zdeponowanego króla Danii i jego żony Izabeli, siostry Karola V; jako trzynastoletnią dziewczynkę wydano ją za księcia Mediolanu i teraz była szesnastoletnią dziewczyną wdową, „bardzo wysoka, o wybitnej urodzie, świetnych manierach i nader łagodnym usposobieniu”. Dziesiątego marca

1538 przybył do Brukseli Holbein i w ciągu trzygodzinnego posiedzenia namalował jej portret. Uroki Krystyny nie zrobiły jednak wielkiego wrażenia na Henryku; trudno zresztą jego gust w sprawie urody kobiecej uznać za bezsporny, źródła nie potwierdzają odpowiedzi, której jakoby udzieliła księżna, że gdyby miała dwie głowy, jedną z nich chętnie oddałaby do dyspozycji Jego Królewskiej Mości. Henryk dotychczas skazał na ścięcie jedną żonę, a nawet gdyby stało się to już regułą, Krystyna była zbyt rozważna i układna, aby pozwolić sobie na tak nieuprzejmą aluzję. Wiedziała, że nie rozporządza swoją ręką, lecz chociaż cesarz wysłał pełnomocnictwa potrzebne do zawarcia małżeństwa, ani on, ani Henryk wcale nie mieli na nie ochoty. Wobec scementowania przyjaźni z Franciszkiem Karol nie potrzebował już przychylności Henryka, a król Anglii zmuszony był szukać gdzie indziej przeciwwagi dla wrogiego sojuszu.

Cesarza i króla Francji nie zwiódły angielskie intrygi, a zabiegi Henryka, żeby ich rozdzielić, nie zapobiegły ich zbliżeniu. Karol, Franciszek i Paweł III spotkali się w Nicei w czerwcu 1538 i papież doprowadził do zawarcia dziesięcioletniego rozejmu. Odtąd ich interesy miały być zbieżne, a ich ambasadorowie w Anglii mieli współdziałać ze sobą, aby tym skuteczniej zadać cios zręcznej dyplomacji Henryka. Wydawało się, że dojrzał czas, by zrealizować dawne marzenie o najeździe na Anglię. Jej monarcha dodał właśnie do długiej listy grzechów przeciw Kościołowi grabież kaplicy świętego Tomasza w Canterbury i spalenie kości świętego, któremu jakoby wytoczono na urągowisko proces, oskarżono o umyślne niestawiennictwo i skazano jako zdrajcę. Jeśli święte relikwie można było tak potraktować, to czy w przyszłości ktokolwiek będzie czcił Kościół lub otaczał kultem jego ołtarze? W Rzymie stronnictwo, którego najżarliwszym rzecznikiem był Pole, głosiło, że to Henryk jest prawdziwym Turkiem i wszyscy chrześcijańscy książęta powinni zjednoczyć siły, aby zmieść go z powierzchni ziemi bożej, która jego obecność już nazbyt długo kała. Znając rezultaty wspólnych akcji chrześcijan przeciw Porcie Ottomańskiej, angielski Turek najpewniej nie bardzo się przeraził. Ale Paweł III i Pole zdecydowani byli sięgnąć do najostrzejszych środków. Papież postanowił ogłosić przygotowana w sierpniu 1535 bullę o detronizacji, zawieszoną uprzednio w nadziei na poprawę Henryka i w wyniku' nalegań innych monarchów. Teraz bulle miano ogłosić we Francji, Flandrii, Szkocji i Irlandii. Nowo mianowany kardynał Beton wrócił do Szkocji, żeby nakłonić Jakuba V do najazdu na królestwo wuja, podczas gdy Pole znowu ruszył w podróż, nawołując do napaści na swą ziemię ojczystą.

Skutki zapowiedzianej bulli odbiły się na nieszczęsnych krewnych Pole'a. Prócz zdrady kardynała istniały jeszcze i inne powody do represji wobec jego rodziny. Pole i jego bracia byli wnukami Jerzego księcia Clarence; już przed wielu laty Chapuys nalegał na Karola V, żeby wysunął Reginalda Pole jako kandydata do tronu; Henryk zaś, tak samo jak jego ojciec, był zdania, że „jako król będzie bezpieczny tylko jeśli wykluczy wszelkie inne alternatywy. Obecnie, kiedy wyrok papieski groził mu złożeniem z tronu, stało się to jeszcze bardziej naglącą, koniecznością. Choć represje wobec krewnych Pole'a na pewno wynikały z racji

politycznych, ich postępowanie pozwoliło Henrykowi skorzystać z legalnych środków. Zdrada kardynała nie ulegała wątpliwości; jego brat, sir Geoffrey, często naradzał się z ambasadorem Karola i omawiał z nim plany najazdu na Anglię; nawet ich matka, sędziwa, hrabina Salisbury, chociaż potępiła zdradę kardynała i biadała, że go urodziła, dała się uwikłać, gdyż wydało się, że otrzymywała bulle papieskie i korespondowała ze zdrajcami. Najmniej winnym z całej rodziny okazał się najstarszy syn hrabiny, lord Montague, ale i on nie uniknął wspólnego losu. Kardynała chciano podstępem porwać, przywieźć do kraju i postawić przed sądem.

Sir Geoffreya, zaaresztowanego w sierpniu 1538, namówiono lub zmuszono siłą do wydania współwinnych; w nagrodę mógł dalej wieść marne życie wśród nieustannych wyrzutów sumienia. Hrabina na razie wymknęła się śmierci, ale Montague w grudniu poszedł na szafot.

Razem z nim zginął jego kuzyn, markiz Exeter, potomek Edwarda IV; to pokrewieństwo okazało się dla niego równie fatalne jak pochodzenie od Clarence'a dla rodziny Pole'ów. Markiz był Białą Różą, następcą tronu, gdyby wygasła linia Tudorów. Jego ojca, hrabiego Devonshire, wyjęto spod prawa za panowania Henryka VII, lecz Henryk VIII unieważnił wyrok, odniósł się życzliwie do młodego hrabiego, uczynił go kawalerem Podwiązki oraz markizem Exeter i na wszelki sposób starał się go pozyskać. Ale sytuacja rodzinna i niechęć do polityki Henryka pchnęła markiza w szeregi malkontentów. Osadzono go w Tower w 1531 roku jako podejrzanego o zdradę; wyszedłszy stamtąd słuchał historycznych przepowiedni Elżbiety Barton, wdał się w kunszachty z Chapuysem i korespondował z Reginaldem Pole; w 1538 roku w Kornwalii knuto spiski, żeby obrać go królem. W epoce Tudorów parowie z ławy przysięgłych z błahszych powodów uznaliby konieczność jego śmierci; dziewiątego grudnia Exeter zapłacił głową za królewskie pochodzenie.

Egzekucje te, jak się wydaje, nie wywołały najlżejszych oznak oburzenia wśród ludu. Groźba inwazji wzbudziła w narodzie żarliwa gotowość do obrony. W sierpniu 1538 Henryk udał się na inspekcję umocnień, jakimi od wielu już lat fortyfikował Dover; materiał budowlany ze zburzonych klasztorów posłużył, by wznieść na wybrzeżu zamki, jak Calshot i Hurst, zbudowane ze szczątków pobliskiego opactwa w Beaulieu. Wysłano komisarzy, by dopilnowali naprawy murów obronnych w Calais i Guisnes, na pograniczu szkockim, na wybrzeżu od Berwick do ujścia Tamizy i od Tamizy do Lizard Point. Wyremontowano latarnie morskie, dostarczono dział tam, gdzie były potrzebne, sporządzono wykazy statków i marynarzy w każdym porcie, a w całym królestwie ściągano wojska. Wszędzie ludzie skwapliwie spieszyli z pomocą; na wyspie Wight stawiano wzdłuż brzegów palisady i podjęto wszelkie środki, aby desant nieprzyjacielski uczynić niebezpiecznym przedsięwzięciem. W Essex, uprzedzając przyjazd komisarzy, mieszkańcy wykopali rowy i wznieśli wały obronne; w Harwich lord kanclerz widział „kobiety i dzieci z łopatami w okopach i na szańcach”. Cokolwiek, więc sądzilibyśmy o burzliwych i srogich rządach Henryka, jego metody nie budziły gniewu mas. Nie utracił miłości narodu; zawsze, kiedy odwoływał się do swoich poddanych w momencie zagrożenia, natrafiał na entuzjastyczny oddźwięk; gdyby nawet

zagranicznym politykom, knującym czeze plany złożenia go z tronu, udało się załagodzić wzajemne spory i cały ogień skierować na Anglię, najprawdopodobniej spotkałby ich taki sam los jak hiszpańską Wielką Armadę.

Mimo strachu przed inwazją, który szerzył się wiosną 1539, druga misja Pole'a nie powiodła się lepiej niż pierwsza i wroga flota, której wypatrywał wyteżając oczy z zamku w Dover Strażnik Pięciu Portów, nie nadpłynęła od ujścia Skaldy i Renu; to, co obwołano armadą, okazało się niewinnym konwojem statków handlowych. Sam papież po namyśle porzucił zamiar ogłoszenia bulli. Nie dowierzał świeckim sprzymierzeńcom i obawiał się, że fiasko wystawi go na wzgardę i śmieszność. Co więcej, w najgorętszym momencie sporu z Henrykiem nie mógł powstrzymać się od próby rozszerzenia swej świeckiej domeny i zajmwszy Urbino naraził się Franciszkowi, a Henrykowi dostarczył szansy na utworzenie antypapieskiego stronnictwa we Włoszech. Franciszek chętnie zgodziłby się zaprzestać handlu z Anglią, gdyby Karol pierwszy wydał u siebie zakaz; bez Karola nie mógł nic zdziałać, bo nawet w okresie największej przyjaźni z cesarzem musiał na żądanie Henryka ukarać francuskich księży, którzy złorzeczyli Anglikom za ich zbrodnie. Karolowi jednak bardziej niż Franciszkowi zależało na wymianie towarowej z Anglią i poddani cesarza nie pozwoliliby w żaden sposób na przerwy w tak lukratywnych stosunkach handlowych. W 1539 roku, kiedy sytuacja wydawała się szczególnie niebezpieczna, Henryk z wytrawna zręcznością, jaka niemal zawsze wykazywał w kwestiach politycznych, dostarczył Flamandom jeszcze jednego argumentu za utrzymaniem pokoju. Obwieścił, że przez siedem lat cło za ich towary nie będzie wyższe niż za produkty angielskie i zapobiegliwi Holendrzy bynajmniej nie mieli ochoty dopuścić, by wojna zahamowała świeży dopływ złota. Cesarz zresztą stał wobec trudniejszych problemów. Henryk mógł sobie być Turkiem gorszym niż sam sułtan, a papież do splądrowania kaplicy Świętego Tomasza mógł odnieść się z większą zgrozą niż do klęski zadanej przez Turków chrześcijańskiej flocie, ale Henryk nie pustoszył wybrzeży cesarstwa i nie straszył, że pozbawi cesarskiego brata jego węgierskiego królestwa; toteż zwycięstwa Turków na morzu i lądzie przyczyniały cesarskiej rodzinie o wiele więcej trosk niż wszystkie zamachy Henryka na świętych i ich relikwie. Niezależnie od tureckiego niebezpieczeństwa, Karol miał także powody do obawiania się politycznych skutków unii między Anglią a protestanckimi książętami Niemiec; książętom torowały drogę postępy schizmy w Anglii, atak zaś na Henryka natychmiast by ich zjednoczył.

Uprawnień przyznanych sobie jako najwyższej głowie Kościoła Henryk przez krótki tylko czas nie wprowadzał w życie. Niezależnie od teoretycznych założeń, w praktyce zwierzchnictwo Henryka nad Kościołem różniło się zupełnie od władzy, jaka dotychczas sprawowali królowie Anglii; od momentu, kiedy objął rządy w swym nowym kościelnym królestwie, przystąpił nie tylko do walki z konkretnymi nadużyciami, jak na przykład nadmierne bogactwo kleru, ale do określania kryteriów prawowierności i narzucania poddanym królewskiej doktryny teologicznej. Wiara katolicka miała obowiązywać tylko w takiej mierze, w

jakiej życzył sobie tego najwyższy zwierzchnik Kościoła; „doktryna króla” stała się zasada, do której „nasz Kościół angielski”, jak Henryk go nazywał, miał odtąd się stosować, a królewskie dekrety miały przywrócić „jedność i zgodność poglądów”.

Pierwsza królewska definicja wiary została ujęta w dziesięć artykułów przedłożonych konwokacji w 1536 roku. Król oświadczył, że pod naciskiem tak wielkiej różnorodności opinii musiał „sięgnąć po pióro i ustalić pewne punkty... mniemając, że żaden człowiek, któremu udzielił władzy, nie ośmieli się sprzeciwić ich treści czy pominąć je przez opieszałość”. Nikt z poddanych, czy to par, czy prałat, nie ma prawa opierać się jego rozkazom w sprawach świeckich i duchownych. Autorytet hierarchii kościelnej rzeczywiście żałośnie podupadł. Na pierwszym posiedzeniu konwokacji w 1536 roku doktor William Petre, choć człowiek świecki, zażądał dla siebie honorowego miejsca przed wszystkimi biskupami i arcybiskupami. Pierwszeństwo - jak twierdził - należy się królowi, jako najwyższej głowie Kościoła; król mianował Cromwella swoim zastępcą, a Cromwell z kolei na swojego pełnomocnika wyznaczył jego, Williama Petre. Przyznano mu słusność i uległe duchowieństwo nie miało nic do zarzucenia królewskim artykułom wiary, chociaż uznawały tylko trzy sakramenty: chrzest, pokutę i eucharystię, potępiały czczenie świętych obrazów, ostrzegały przed przesadnym kultem świętych i przed wiarą, że „przez obrzędy można dostąpić odpuszczenia grzechów” lub że dzięki mszom dusza może być wyzwolona z czyśćca. Konwokacja przeniosła z papieża na chrześcijańskich monarchów prawo zwoływania soboru powszechnego.

Z Pouczeniem chrześcijanina (*Institution of a Christian Man*), dziełem opublikowanym w następnym roku i zwanym powszechnie Księgą „biskupów, Henryk nie miał wiele wspólnego. Biskupi radzili nad kwestiami doktrynalnymi od lutego do lipca 1537, lecz w sierpniu król oświadczył im na piśmie, że nie ma czasu na rozpatrzenie ich wniosków. Ufa jednak ich mądrości i przyzwala, by wydano książkę i czytano je, ludziom w każdą niedzielę i święto przez następne trzy lata. W tym samym roku pozwolił na przedsięwzięcie, które niewątpliwie ożywiło tendencje reformatorskie w Anglii i unicestwiło wszelkie widoki na „jedność i zgodność poglądów”, do czego przykładał tak wiele wagi. Miles Coverdale uzyskał licencję na druk w Anglii swojej Biblii z dedykacją dla królowej Joanny Seymour, a w 1537 roku John Rogers przygotował i wydał pod protektoratem Cranmera drugą angielską wersję Biblii przełożoną dla króla przez „Tomasza Matthew”. Była to owa Biblia „największej objętości”, które Cromwell, jako namiestnik Henryka, nakazał wyłożyć we wszystkich kościołach. Każdy proboszcz miał zachęcać swoich parafian do jej czytania, *Ojciec nasz*, *Wierzę* i *Dziesięcioro Przykazań* odmawiać po angielsku, by jego trzódka stopniowo przyswajała sobie tekst modlitw, i od każdego wymagać pewnej znajomości podstaw wiary jako niezbędnego warunku przystąpienia do komunii; musiał też co najmniej raz na kwartał wygłaszać kazanie i zaprowadzić rejestr narodzin, ślubów i zgonów.

Tymczasem energicznie przystąpiono do ataku na twierdzę zabobonów; zakazano pielgrzymek, usunięto i zniszczono liczne cudowne obrazy.

Sławny krucyfiks z Boxley wystawiono na widok publiczny na rynku w Maidstone i pospólstwo oglądać mogło pomysłowy mechanizm, dzięki któremu oczy i usta cudownej figury otwierały się i zamykały. Prawdopodobnie już wówczas odnoszono się sceptycznie do sztuczek tego rodzaju, bo w Neapolu dziś jeszcze doszłoby do rozruchów, gdyby krew świętego Januarego potraktowano tak niefrasobliwie jak w Anglii 1538 krew świętego Tomasza. Ujawnianie podstępów było dobrą metodą podburzenia gminu przeciw mnichom i napełniało wielką uciechą zwolenników reformacji. „Runął już w Anglii Dagon - pisał jeden z nich do Bullingera - a Baal babiloński rozpadł się w kawałki.” Niszczenie obrazów stało się przygrywką do ostatecznej kampanii przeciw zakonom. Akt z 1536 roku oddał królowi do dyspozycji majątki tylko tych zgromadzeń religijnych, których wyposażenie nie przekraczało dwustu funtów rocznie; teraz większe zakony stopniowo rozwiązywały się same na skutek mniej czy bardziej dobrowolnej rezygnacji. W pewnych wypadkach zakonnicy może nawet woleli się usunąć; obciążały ich długi i nękały nakazy Cromwella, którym trudno byłoby sprostać nawet w okresie bujnego rozkwitu zakonnej żarliwości. Zresztą mogli łatwo uznać wyzwolenie od surowej reguły klasztornej w połączeniu ze stałą pensją za pożądaną odmianę, zwłaszcza jeśli opór pociągał za sobą gniew władcy oraz odpowiedzialność karna za zdradę i złamanie statutu *praemunire*, którego nikt dobrze nie rozumiał. Tak, więc opactwa kolejno ulegały namowom i groźbom królewskich komisarzy. Rozwiązanie konwentów żebraczych i joannitów rozproszyło resztki papieskiej armii, jako zorganizowanej siły w Anglii, chociaż swoisty stan wojenny trwać miał jeszcze wiele lat.

Taki sposób postępowania wywołał tyleż uciechy wśród luteranów w Niemczech, ile odrazy w Rzymie, a wspólne interesy, tak religijne, jak i polityczne, zdawały się dyktować sojusz Henryka z protestanckimi książętami. Przyjaźń Franciszka i Karola zagrażała zarówno swobodom niemieckim, jak wolności Anglii i obu krajom wypadło zjednoczyć się przeciw wspólnemu wrogowi. Manifest Henryka, kwestionujący prawo papieża do zwoływania soboru powszechnego, przyjęto w Niemczech z zachwytem; wydrukowano, co najmniej trzy niemieckie wydania, a elektor saski i landgraf Hesji usilnie zabiegali o wytyczenie wspólnej linii politycznej. Wiosną 1538 wyprawiono w tym celu posłów angielskich do Niemiec, a duchowni niemieccy przybyli do Anglii, by położyć fundamenty pod unię teologiczną. W ciągu pięciomiesięcznego pobytu nie udało im się doprowadzić do ugody. Dalsze reformy w Anglii, jakie uważali za konieczne, dotyczyły komunii pod obiema postaciami, zniesienia mszy odprawianych poza kościołem i obowiązkowego celibatu duchownych; Henryk sam napisał długą odpowiedź, we wszystkich tych trzech punktach podtrzymując zasady wiary katolickiej. Podczas narad okazało się, że król angielski w sprawach religijnych stara się być pojednawczy; z politycznego punktu widzenia natomiast potrzeba przymierza była bardziej niż kiedykolwiek nagląca. Wszystkie wysiłki Henryka, żeby zerwać przyjaźń Franciszka z Karolem, spaliły na panewce; nic nie wyszło z jego propozycji małżeńskich wobec cesarskich i francuskich księżniczek; wiosną 1539 rozeszły się pogłoski, że cesarz

jeszcze raz zechce zmanifestować nierozzerwalność sojuszu z królem francuskim i z Hiszpanii do Niemiec uda się przez Francję, choć dotychczas zawsze wybierał drogę morzem lub przez Włochy i Austrię. Cromwell skorzystał ze sposobności i przekonał Henryka, że dla wzmocnienia przymierza z książętami protestanckimi powinien pojąć za żonę księżniczkę niemiecką.

Po uzgodnieniu stanowiska wybór kandydatki nie nastęczał trudności. Już w 1530 roku stary książę Kliwii wysunął propozycję mariażu, który związałby jego rodzinę z królewskim domem angielskim. Księcia łączył ścisły sojusz z elektorem saskim, mężem Sybilli, córki księcia; młody książę Kliwii mający niebawem objąć schedę po ojcu, rościł sobie także pretensje do księstwa Geldrii. Geldria była cierniem w oku cesarza; jej stosunki z Niderlandami układały się podobnie jak Szkocji z Anglią i podczas wojen Franciszka z Karolem była zawsze nader użytecznym pionkiem w rękach króla Francji. Toteż przymierze książąt niemieckich, króla Danii, który przyłączył się do ich unii politycznej i religijnej, Geldrii i Anglii, poważnie zagrażałoby panowaniu cesarza w jego holenderskich posiadłościach. Henryk skłaniał się do tego kroku, odkąd zdał sobie sprawę, że przyjaźń Karola z Francją trwa nadal bez zmian i że cesarz postanowił złożyć wizytę w Paryżu. O małżeństwie Henryka i Anny Kliwijskiej napomykano już w początkach 1539 roku; jedyna trudność, która później okazała się nadzwyczaj dogodna, stanowił fakt, że rękę księżniczki przyrzeczono już synowi księcia Lotaryngii. Przeszkodę ominięto pod pretekstem, że sama Anna nie wyraziła zgody; ze względu na przewidywane korzyści z tego związku i tarapaty finansowe księcia Henryk zgodził się zrezygnować z posagu; umowę małżeńską podpisano szóstego października.

Annę Kliwijską opisał już Henrykowi jego ambasador, doktor Wotton, zamówiono u Holbeina jej portret (obecnie w Luwrze), na którym, zdaniem Wottona, wyglądała „jak żywa”. Anna miała owalną twarz, długi nos, orzechowe oczy, jasną cerę i bardzo blade wargi. We Francji trzydziestoczteroletnia księżniczka uchodziła za brzydka, ale Cromwell oświadczył królowi, że „wszyscy sławią piękność tak jej twarzy, jak ciała, i ktoś powiedział, że zaćmiewa księżną Mediolanu jak złote słońce srebrny księżyc”. Relacja Wottona o jej innych zaletach utrzymana była w tonie bardziej minorowym. Powszechnie chwalą jej łagodne usposobienie, ale spędza czas głównie na robótkach ręcznych. Nie zna innego języka poza ojczystym; nie umie śpiewać ani grać na żadnym instrumencie - w Niemczech uważano wówczas, że umiejętności te nie przystoją damie. Dwunastego grudnia 1539 przybyła do Calais; z powodu kapryśnej pogody i wzburzonego morza musiała zatrzymać się tam do dwudziestego siódmego. Wylądowała w Deal i ruszyła konno do Canterbury. Trzydziestego odbyła drogę do Sittingbourne i stamtąd trzydziestego pierwszego dalej do Rochesteru, gdzie oczekiwał na nią król w przebraniu. Jeśli rozczarował go jej wygląd, nie dał tego po sobie poznać. Trzeciego stycznia nic nie zakłóciło oficjalnego przyjęcia w Greenwich, nie dopuszczono też, by cokolwiek przeszkodziło zaślubinom, uroczyste obchodzonym w trzy dni później. Henryk publicznie „objął czule i

ucałował” pannę młodą i wobec nikogo, prócz najbliższych powierników, nie pozwolił sobie na najlżejszą aluzję do faktu, że umyślnie czy mimo woli wpędzono go w najbardziej upokarzającą sytuację w życiu.

Stało się tak w gruncie rzeczy dlatego, że odszedł od zasady, którą przed dwoma laty wyłożył francuskiemu ambasadorowi. Oświadczył wówczas, że wybór żony jest sprawą zbyt delikatną, aby załatwiać ją przez pośrednika, musi więc zobaczyć przyszłą małżonkę i znać ją przez pewien czas, nim zdecyduje się ją poślubić. Annę Kliwijską wybrał Cromwell i choć według niego każdy chwalił jej urodą Henrykowi wydała się nie lepsza niż „kobyła flamandzka”. Nazajutrz po spotkaniu w Rochesterze oznajmił Cromwellowi, że Anna „wcale nie jest taka, jak mówiono” i że „gdyby wiedział przedtem to, co wie teraz, nie znalazłaby się w jego królestwie”. Zapytał swego namiestnika, jak myśli to naprawić, ale Cromwell nie miał żadnych sugestii. Następnego dnia - z nie lepszym skutkiem - zwrócił się do Cranmera, Norfolka, Suffolka, Southamptona i Tunstalla. „Nie ma, więc żadnej rady - powtarzał Henryk - muszę wbrew woli i ochocie włożyć kark w jarzmo?” Istotnie, nie można było nic poradzić. Cesarza podejmowano z honorami w Paryżu; zrywając małżeństwo, Henryk rzuciłby księcia Kliwii w ramiona sprzymierzonych monarchów, obraziłby książąt niemieckich i nie miałby wśród państw chrześcijańskich ani jednego sojusznika. Zdecydował się, więc włożyć kark w jarzmo i poślubić „flamandzką kobyłę”.

Henryk jednakże nigdy nie umiał cierpliwie znosić jarzma, czy to małżeńskiego, czy innego, i nie ulegało wątpliwości, że w momencie, kiedy nie narazi go to na poważne niebezpieczeństwo, odtrąci swoją mało powabną żonę, odrzucając przy okazji także inne ciężary. Bo mankamenty Anny były ostatnią kroplą przepelniającą miarę jego wytrzymałości. Okoliczności zmusiły go nie tylko do poślubienia kobiety, do której czuł odrazę, ale do przyjęcia religijnej i świeckiej polityki, która wcale mu nie odpowiadała, podobnie jak większości jego poddanych. Sojusz z protestanckimi książętami mógł okazać się przydatny, gdyby sprawy przybrały najgorszy obrót i doszło do wspólnego ataku Franciszka i Karola na Anglię; żadną miarą jednak nie można go było przyrównać do prawdziwego porozumienia z cesarzem i Henryk bez chwili wahania porzuciłby Niemców, gdyby tylko dojrzał możliwość odnowienia przyjaźni z Karolem. Jeszcze większej ulgi doznałby, gdyby nie musiał już okazywać łaskawości niemieckim duchownym. Nigdy nie zachwiał się w swym przywiązaniu do głównych zasad wiary katolickiej. Nie miał wrogiego stosunku do katolicyzmu, pod warunkiem, by nie wchodził mu w drogę. W Anglii zniesiono jurysdykcję kościelną, ponieważ ograniczała zakres władzy Henryka. Duchowieństwu angielskiemu odebrano niektóre uprawnienia, po części z podobnych przyczyn, a po części jako ustępstwo na rzecz ludności świeckiej. Lecz czysto duchowe roszczenia Kościoła pozostały nienaruszone; duchowieństwo stanowiło nadal odrębną kastę, którą Bóg obdarzył mocą czynienia każdego dnia cudu przemiany chleba i wina w ciało i krew Jezusa Chrystusa. Nawet, kiedy zdawało się, że przymierze z protestantami jest absolutnie niezbędne, Henryk usiłował

przekonać luteranów o słuszności katolickiej doktryny o mszy i nie umiał powstrzymać się od prześladowania heretyków z gorliwością, która podważała zaufanie jego dysydenckich sprzymierzeńców. Uważał za sprawę honoru wykazać, że jako zwierzchnik Kościoła potrafi bronić wiary skuteczniej niż papież całą swoją pozorną potęgą; osobiście interesował się nawracaniem i paleniem heretyków. Zachowały się liczne wzmianki o tym, jak spierał się przez cały dzień z wyznawcami kalwinizmu, które to dysputy wzmacniały autorytet króla i w nader korzystnym świetle przedstawiały jego erudycję w sprawach religii. Jego poglądy religijne nie wynikały z kaprysu czy ignorancji; chyba żaden biskup w jego królestwie nie był bardziej odczytany w teologii innowierców. Ciągłe sprowadzał dzieła Lutra i innych kacerzy i miał do prywatnego użytku wcale pokaźną podręczną bibliotekę teologiczną. Nieustępliwość, z jaką trwał przy zasadach ortodoksyjnych i formułach prawowiernego katolicyzmu, czerpał nie tylko z lektur - była ona głęboko zakorzeniona w jego naturze. Pobożni, aczkolwiek z gruntu niereligijni ludzie, jak Henryk VIII lub Ludwik XIV, lubują się w ceremoniale i obrzędach; toteż Henryk nigdy nie omieszkał leżeć krzyżem w Wielki Piątek, służył do mszy, co niedzielę przystępował do komunii i codziennie uczestniczył „w różnych chwalebnych obrzędach”.

Jeśli Henryk w głębi serca żywił takie uczucia, unia z protestantami nie mogła być dla niego niczym więcej niż małżeństwem z rozsądku i w tym wypadku, jak w wielu innych, miał po swojej stronie sympatię ogółu. W 1539 roku nikt w Londynie nie śmiał wypowiadać się przeciw zwyczajom katolickim, a w Wielkim Poście tegoż roku powieszono pewnego mężczyznę, najpewniej na wniosek sędziego Londynu, ponieważ jadł w piątek mięso. Atak na Kościół dotyczył wyłącznie jego przywilejów i stanu posiadania; doktryna pozostała prawie nietknięta. Wyższe warstwy ludności świeckiej, wdzięczne i syte łupów z ogołoconych klasztorów, wołały spoczywać na laurach. Warstwy średnie zadowolono w pewnej mierze ograniczenie opłat kościelnych i ustawa zakazująca duchowieństwu konkurować z ludnością świecką w intratnych zajęciach, jak piwowarstwo, garbarstwo oraz handel domami i ziemią. Nastąpiła też powszechna reakcja, jak zawsze po okresie zmian. O sile owej reakcji Henryk przekonał się dopiero podczas sesji parlamentu, który zebrał się dwudziestego ósmego kwietnia 1539.

Tym razem, bardziej niż kiedykolwiek za panowania Henryka, dwór starał się wpłynąć na wyniki wyborów, choć dowody na to są dość przypadkowe i dotyczą stosunkowo nielicznych okręgów wyborczych. Co więcej, to Cromwell, nie król usiłował wprowadzić do Izby Gmin posłów, którzy poparliby jego własną linię polityczną; zapędy te wywołały w niektórych okręgach niezadowolenie, a co najmniej w jednym rozruchy. Proszono hrabiego Southampton, aby użył swych wpływów na rzecz kandydatów Cromwella w Farnham, choć okręg ten podlegał biskupowi Winchesteru. Zausznik Cromwella Wriothsley został wybrany w hrabstwie Southampton mimo sprzeciwu Gardinera. Dopiero epoka Stuartów dostarczy dalszych uderzających przykładów daremności takiej taktyki; gdyż ta właśnie Izba Gmin, której odpowiedni skład Cromwell tak

starannie dobierał, jednogłośnie powzięła uchwałę o wyjęciu go spod prawa i jeszcze nim ją rozwiązano, biskup, którego wpływy Cromwell najostrzej zwalczał, zajął jego miejsce przy boku króla. Bo też nie było możliwe powstrzymanie fali niechęci do namiestnika, a sympatii dla króla; Cromwell musiał więc płynąć z prądem w płonnej nadziei, że uchroni się od zguby.

Najważniejszym aktem parlamentu był Akt Sześciu Artykułów, mający zapewnić ową jedność i zgodność poglądów, której nie zdołano osiągnąć z nakazu króla. Akt potwierdzał słuszność nauki o przeistoczeniu, zbyteczność komunii pod dwiema postaciami, celibat księży; uznawał śluby czystości za wieczyste, msze prywatne za właściwe i konieczne, spowiedź indywidualną, za właściwą i konieczną. Za jednorazowe naruszenie pierwszego artykułu groził stos, a za dwukrotne pogwałcenie innego jeszcze sroższa kara śmierci. W gruncie rzeczy był to pierwszy akt uniformizmu i najwcześniejsza definicja religii sformułowana przez parlament, świadczyło to, że ogół świeckiej społeczności jest nadal do głębi ortodoksyjny, że potrafi prześladować nie mniej bezwzględnie niż sam Kościół, chce tylko prawo do represji zachować dla siebie. Ustawę popierała w parlamencie koalicja króla i świeckich posłów przeciw Cromwellowi i mniejszości zwolenników dalszych reform wśród biskupów, którzy jakoby wycofali sprzeciw dopiero na osobistą interwencję Henryka. Życzenia króla w razie jego nieobecności przekazywane były za pośrednictwem Norfolka, a nie królewskiego namiestnika.

Nikt nie wątpił, że upadek Cromwella jest bliski. Wrogość, jaką przejawiał parlament wobec jego zapędów doktrynalnych, wynikała z nacisków króla; nawet ten parlament, bowiem, chociaż proklamacjom królewskim nadał prawną moc statutów parlamentarnych, mógł okazać niezależność. Projekt ustawy o proklamacjach w swej pierwotnej postaci wywołał w Izbie Gmin burzliwą dyskusję i został odrzucony, przedłożono, więc inny, bardziej zgodny z nastawieniem Izby. Parlament mógł odrzucić również i drugi projekt, gdyby uznał to za stosowne. Świadomie i chętnie złożył tę broń w ręce króla, kierowany przemożnym pragnieniem „jedności i zgodności poglądów”, które leżało u podstaw Sześciu Artykułów. Tylko jeden typ wykroczeń przeciw nakazom królewskim karano śmiercią: jeśli dotyczyły one „wszelkich proklamacji uczynionych przez Jego Królewską Mość, jego następców i dziedziców, a związanych z różnego rodzaju heretyckim odstępstwem od religii ‘Chrześcijańskiej’”. Król mógł ustanowić przez proklamację zasady wiary i za nieprzestrzeganie ustalonych w ten sposób norm prawomyślności groził najwyższy wymiar kary. Parlament rozumiał, że jedność Anglii w obliczu zewnętrznego wroga zachować można tylko dzięki rygorystycznej jednolitości opinii, a ową jednolitość wymóc może jedynie sam król, korzystający z poparcia warstw świeckich, w łonie Kościoła, bowiem spory doktrynalne spowodowały głęboki rozłam.

Takie nastroje panowały w Anglii w końcu 1539 roku. Cromwell i jego polityka - unia z książętami niemieckimi i mariaż z Anną, Kliwijską - były to tylko prowizoryczne półśrodki. Nie opierały się na podstawach

trwalszych niż przejściowa polityczna potrzeba przeciwwagi dla przymierza Franciszka i Karola. Tylko tak długo, póki ta potrzeba istniała, należało utrzymać małżeństwo i Henryk musiał zdobyć się na obłudę. Przewrót nastąpił z zaskakującą nagłością; w kwietniu 1540 ambasador francuski Marillac donosił, że pozycja Cromwella jest zachwiana. Powodu nie trzeba było daleko szukać. Ledwie cesarz opuścił Francję, a już zaczął wynajdywać wybiegi, które pozwoliłyby mu nie dotrzymać zobowiązań wobec Franciszka. Nie zamierzał nigdy ustąpić Mediolanu, do którego Franciszek nigdy nie przestał wzdychać. Karol widział we Franciszku pożytecznego sprzymierzeńca dla podboju Anglii, ale obecnie jego własnym posiadłościom zagrażał z wielu stron sojusz angielsko-niemiecki. Henryk zręcznie pogłębiał rozbrat między monarchami i nie przestając zapewniać o swym najwyższym szacunku dla Franciszka, dawał Karolowi wyraźnie do zrozumienia, że znacznie wolałby przymierze z cesarzem niż z protestanckimi książętami. Wczesną wiosną uznał, że Karolowi więcej zależy na przywróceniu porządku w Niderlandach i Niemczech niż na podjęciu wrogich kroków przeciw Anglii i że zerwanie z książętami luteranскими nie grozi ich ugodą z cesarzem i Franciszkiem. Tak, więc udzielił nader chłodnej odpowiedzi, kiedy w maju posłowie księcia Kiliwii zażądali pomocy w odzyskaniu księstwa Geldrii.

Przy upadku Cromwella nie obyło się jednak bez gwałtownych wstrząsów, uderzająco podobnych do tych zmian, jakie poprzedzą w przyszłości klęskę Robespierre'a podczas rządów terroru we Francji. Namiestnik królewski zapełnił dwór i rząd swoimi poplecznikami; co najmniej sześciu biskupów, z Cranmerem na czele, skłaniało się do jego teologicznych i politycznych poglądów; lord kanclerz Audley i hrabia Southampton mieli te same przekonania; ta niewielka, ale fanatyczna grupka zwolenników reformacji dowodziła w pieśniach i kazaniach, że naród łaknie dalszych reform religijnych. Zdaniem Marillaca, Rada była podzielona, gdyż oba stronnictwa starały się nawzajem zniszczyć. Henryk pozwalał na waśnie stronnictw, póki nie uznał, że pora na interwencję. W lutym 1540 odbył się pojedynek teologiczny między Gardinerem a Barnesem, głównym pośrednikiem w układach Henryka z luteranami, i Barnesem zmuszono do pokajania się; w kwietniu rozeszły się pogłoski, że Gardinera i jeszcze jednego czy dwóch konserwatystów, od dawna usuniętych z Rady, mają jakoby znowu do niej powołać i że Tunstall zajmie miejsce Cromwella jako namiestnik króla. Ale w parę dni później dwaj zauszniczy Cromwella, Wriothsley i Sadleir, zostali sekretarzami stanu; sam Cromwell otrzymał tytuł hrabiego Essex; w maju biskupa Chichesteru i dwóch innych przeciwników reformy osadzono w Tower. W końcu Henryk uderzył. Dziesiątego czerwca aresztowano Cromwella; według oświadczenia Rady, „nie tylko przeciwdziałał dążeniom króla do zgody religijnej, ale twierdził, że jeśli król i królestwo różnić się będą z nim w poglądach, stawi opór i ma nadzieję w ciągu roku czy dwóch nadać sprawom taki bieg, że król będzie musiał ustąpić”. Jego błagania o litość nie mogły znaleźć oddźwięku w czasach tak bezlitosnych. Parlament bez wysłuchania go wydał wyrok i dwudziestego ósmego lipca Cromwella ścięto. Henryk doszedł do wniosku, że może bezpiecznie pozbyć się Anny

Kliwijskiej i jej rodziny, a skoro już powziął tę decyzję, łatwo się z tym uporał. Jego własna wersja sytuacji stanowiła, jak zwykle, niestęchanie pomysłów mieszaninę prawdy i fikcji, argumentacji i wykrętów. Jego „intencja” była nie taka, jak należy, wobec czego sakrament małżeństwa jest nieprawomocny. Nie miał swobody działania, ponieważ powodował nim strach, że okaże się bezbronny wobec Franciszka i Karola. Jego ślub był tylko formalnością. Anna nigdy nie została zwolniona z umowy z synem księcia Lotaryngii; Henryk nie sprzeciwiał się obrzędowi, ponieważ przypuszczał, że niebawem nadejdzie zwolnienie; lecz pod wpływem skrupułów powstrzymał się od dopełnienia małżeństwa. Aby nadać prawdopodobieństwo temu twierdzeniu, nie omieszkał dorzucić, że już w chwili ślubu poczuł do Anny fizyczny wstręt. Zwraca się przeto do „naszego” Kościoła o uznanie małżeństwa za niebyłe. Anna przezornie od razu poddała się decyzji; i za pośrednictwem konwokacji Kościół Henryka, który z jego punktu widzenia istniał głównie po to, by załatwiać jego kościelne problemy, uznał siódmego lipca małżeństwo za nieważne. Annę szczerze wyposażono w ziemie przynoszącą cztery tysiące funtów rocznie i obdarzono ją dwiema wiejskimi rezydencjami; zachowała przyjazne stosunki z Henrykiem i jego następcami do śmierci w 1558 roku; pochowano ją w Opactwie Westminsterskim. Henryk wydobył się z małżeńskiego jarzma i rozluźnił niemieckie więzy. Bezzwłocznie zawiadomiono o tym Karola, który oznajmił, że Henryk zawsze znajdzie w nim kochającego brata i najżyczliwszego przyjaciela. W Antwerpii mówiono, że król zraził do siebie Niemców, ale w zamian pozyskał cesarza i Francję. Luter obwieścił, że „junkier Harry chce być Bogiem i robić, co mu się podoba”, a Melancton, poprzednio skwapliwie uzasadniający każdy postępek Henryka, teraz potępił króla angielskiego jako Nerona i wyraził życzenie, aby Bóg natchnął jakiegoś śmiałka do zamordowania go. Franciszek westchnął usłyszawszy nowinę, gdyż widział już przyszły sojusz przeciw sobie, ale sekretarz cesarza wierzył, że Bóg wszystko to obrócił na dobre.





ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

OSTATNIA WALKA

Dzięki rozwodowi z Anną Kliwijską czterokrotnie żonaty monarcha mógł zawrzeć piąte małżeństwo. Parlament, który poprzednio prosił Henryka, aby rozwiął nękające jego poddanych wątpliwości, czy związek z Anną jest prawomocny (to znaczy politycznie korzystny), teraz błagał go, by „dla dobra swego ludu” wstąpił raz jeszcze w święte związki małżeńskie, w nadziei na liczniejsze potomstwo. Kandydatką wybraną przez silniejsze stronnictwo posłużono się już, by doprowadzić do rozwodu z jej poprzedniczką i do upadku Cromwella; jeśli bowiem obyczaje Katarzyny Howard były dość swobodne, to jej pobożność nie budziła zastrzeżeń. Katarzyna była siostrzenicą ząartego wroga Cromwella, księcia Norfolk; okazję do podbicia serca króla swymi urokami znalazła po raz pierwszy w domu biskupa Gardinera. W zwrocie ku katolicyzmowi miała odegrać tę samą rolę, jaką Anna Boleyn odegrała w przełomie protestanckim. Oba stronnictwa religijne dokonały niefortunnego wyboru głównej aktorki. Ojciec Katarzyny Howard, choć wysoko urodzony, był bardzo skąpy, toteż edukacja jego córki została zaniedbana, a charakter wystawiony na wszelkie pokusy. Miała już opinie zaszarganą przez trzech kolejnych wielbicieli. Nauczyciel muzyki Mannock chełpił się, że przyrzekła zostać jego kochanką; powinowaty, niejaki Dereham, nazywał ją swoją żoną; mówiono też, że jest zaręczona ze swoim kuzynem Culpepperem. Marillac uważał, że ma pospolitą urodę; ale był to, sądząc z portretów, werdykt krzywdzący. Miała piwne oczy, kasztanowe włosy i natura nie była dla niej na pewno mniej szczodra niż dla innych żon Henryka. Nawet Marillac przyznawał, że ma bardzo ujmujące rysy twarzy. Nie wiadomo dokładnie, ile miała lat, ale niewątpliwie więcej niż dwadzieścia jeden, choć tyle jej uprzejmie przypisywano. Ślub z Katarzyną tak jak ślub z Anną Boleyn, odbył się po cichu. Zdaniem Marillaca, dwudziestego pierwszego lipca była już żoną Henryka, a wenecki ambasador przy dworze Karola V twierdził, że ceremonia nastąpiła w dwa dni po orzeczeniu konwokacji (siódmego lipca). Może jest to data zaręczyn, ale ślub zawarto potajemnie w Oatlands dwudziestego ósmego lipca, Katarzynę oficjalnie ogłoszono królową w Hampton Court ósmego sierpnia i następnej niedzieli modlono się za nią w kościołach.

Król pod każdym względem zadowolony był ze swego nowego małżeństwa. Odejście od polityki ostatnich paru lat, która nigdy mu nie odpowiadała i za które niechętnie brał odpowiedzialność, zwolniło Henryka od obowiązku udawania i od ciągłego lęku przed niebezpieczeństwem z zewnątrz. Trawiący go tak długo niepokój nadwątlił jego zdrowie; teraz jednak na pewien czas ożył na duszy i ciele. Każdego

ranka, nawet zimą, wstawał między piątą a szóstą i przez cztery do pięciu godzin jeździł konno. Był zakochany w swojej młodej żonie. Poglądy Katarzyny, jej wuja księcia Norfolk i protektora biskupa Gardinera odpowiadały mu znacznie bardziej niż poglądy Anny Boleyn czy Cromwella. Niemal do końca panowania Henryka Norfolk był głównym wykonawcą jego świeckiej polityki, podczas gdy Gardiner reprezentował stanowisko króla w kwestiach kościelnych; lecz żadnemu z nich nie przypadło miejsce, jakie zajmował Wolsey i próbował sobie zapewnić Cromwell. Odtąd król nie będzie już miał premiera; nie powoła też nowego namiestnika i pochwały lub zarzuty za politykę tego okresu należą się tylko i wyłącznie Henrykowi.

Polityka ta w sprawach zagranicznych polegała na ścisłym sojuszu z cesarzem, po części, ponieważ ta linia postępowania uchodziła powszechnie za najbezpieczniejszą dla Anglii, a po części, gdyż dawało to Henrykowi wolną rękę w realizowaniu własnych imperialnych planów wobec Szkocji. W sprawach wewnętrznych dominującą nutą były surowe rygory, z jakimi narzucano poddanym króla jego autorytet jako jedyne go zwierzchnika państwa i kościoła oraz ortodoksyjną doktryną kościelną. Chociaż Akt Sześciu Artykułów uchwalono w 1539 roku, Cromwell najprawdopodobniej powstrzymał rozporządzenia wykonawcze. Tak karygodna opieszałość nie podobała się parlamentowi i tuż przed jego upadkiem powzięto nową uchwałę o skuteczniejszym przestrzeganiu Sześciu Artykułów. W jednym punkcie złagodzenie Aktu okazało się konieczne; nie można było stosować kary śmierci wobec „rozwiązłych księży”, ponieważ byli zbyt liczni. Lecz tylko pod tym względem okazano pobłażliwość. Dwa dni po śmierci Cromwella odbyło się widowisko, stanowiące żywa ilustrację nastroju, jaki odtąd charakteryzować będzie rząd. Stracono jednocześnie sześciu ludzi: trzech księży, których skazano na powieszenie jako zdrajców, gdyż nie chcieli uznać zwierzchnictwa króla, i trzech heretyków spalonych na stosie za zwalczanie wiary katolickiej.

Nadal jednak nie było spokoju. Henryk, któremu udało się osiągnąć tak wiele, z pełnym współudziałem większości swego narodu podjął zadanie z góry skazane na porażkę. Ani „dyscypliny z sześcioma batami”, ani stosy w Smithfield nie zdołały wymusić tej jedności i zgodności poglądów, której tak gorąco pragnął i do której udaremnienia sam się wbrew woli w tak wielkim stopniu przyczynił. Mógł potępiać różnice wierzeń, jakie sprowokował swym nakazem wyłożenia Biblii w angielskich kościołach; ale nie wszystkich ludzi można zmusić do zaparcia się prawdy, która im się zniemacka objawiła. Najtrwalszym rezultatem despotycznej i bezwzględnie stosowanej presji Henryka był jej pobudzający wpływ na reformy za panowania jego syna, choć i tak prześladowania rozpętane przez Marię przyniosły sprawie rzymskiego Kościoła w Anglii ostateczną zgubę. Nawet biskupów nie dało się przywieść do zgody. Latimer i Shaxton utracili swoje diecezje; zresztą, uległość pozostałych także nie okazała się równoznaczna z całkowitym zaparciem się dawnych poglądów i próba rozciągnięcia, wszystkich poddanych na prokrustowym łożu Sześciu Artykułów należała do najmniej udanych przedsięwzięć Henryka. Łatwiej mu przyszło

poświęcić część łupów poklasztornych na założenie nowych biskupstw. Był to jeszcze projekt Wolseya, zaniechany z chwila upadku kardynała. Obecnie parlament upoważnił Henryka do ufundowania dwudziestu sześciu biskupstw; w rezultacie powstało ich sześć: Peterborough, Oksford, Chester, Gloucester, Bristol i Westminster. Znalazły się też fundusze na wyposażenie na obu uniwersytetach królewskich katedr teologii, hebrajskiego, greki, prawa cywilnego i medycyny; co więcej, król złożył dowody swego zainteresowania postępami wiedzy, nadając Kolegium Chirurgów przywilej podobny do tego, jaki przyznał w początkach swego panowania lekarzom.

Tymczasem nie tylko ciągle istniały różnice poglądów religijnych, lecz również zdrada nie została wytrzebiona. W początku 1541 roku w Lincolnshire zawiązał się spisek pod wodzą Jana Neville i mniej więcej w tym samym czasie pojawiły się oznaki, że Radzie nie uda się od razu przywrócić równowagi po gwałtownych wstrząsach ubiegłego roku. Pate, ambasador na dworze cesarskim, zbiegł do Rzymu z obawy przed aresztowaniem, a jego wuj Longland, biskup Lincoln, przebywał przez pewien czas w więzieniu; sir Jan Wallop, sir Tomasz Wyatt, dyplomata i poeta, a także jego sekretarz, dowcipny i ostrożny sir Jan Mason, zostali osadzeni w Tower; obaj pomocnicy Cromwella, Wriothesley i Sadleir, ściągnęli na siebie podejrzania. Wyatta, Wallopa i Masona niebawem zwolniono, a Wriothesley i Sadleir odzyskali łaski wyrzekając się dotychczasowych poglądów; jasne już jednak było, że sprawowanie władzy absolutnej niszczy stopniowo lepsze strony charakteru Henryka. Każda błaźnista budziła w nim podejrzliwość i coraz łatwiej wpadał w rozdrażnienie. Do tego stanu ducha przyczyniał się niemało zły stan zdrowia. Wrzód na nodze zadawał mu takie katusze, że czasami wręcz czerniał na twarzy i tracił głos z bólu. Postarzał się, posiwiiał i z każdym dniem nabierał tuszy i ociężałości. Na wieść o buncie Neville'a powiedział, że panuje nad złymi ludźmi; solennie obiecał tak ich gnębić, że nie będą mieli siły na nowe bunty; zanim wyruszył na północ, by zdusić opór i spotkać się z Jakubem V, opróżnił Tower, posyłając na ścięcie wszystkich więźniów, nawet sędziwa hrabinę Salisbury.

Jakuba nie udało się skłonić, żeby przyjął zaproszenie do Yorku, ale większe zmartwienie oczekiwało Henryka po powrocie z północy. Pogłoski o dawniejszych przygodach Katarzyny Howard w końcu dotarły do Tajnej Rady. W dzień Wszystkich Świętych 1541 Henryk zlecił swemu spowiednikowi, biskupowi Lincoln, by odprawił modły dziękczynne za jego dobre życie teraz i w przyszłości z obecna żona „po wszelakich strapieniach, jakich zaznał w innych małżeństwach”. Sądził, że wreszcie zawinął do spokojnej przystani i nic nie skusi go, żeby znowu wypłynąć na tułaczkę. W dwadzieścia cztery godziny potem Cranmer złożył w jego ręce dowody złego prowadzenia się królowej. Henryk nie chciał uwierzyć w tak brutalne obudzenie z pięknego snu: kazał skrupulatnie sprawdzić zarzuty. Wynik nie dopuszczał wątpliwości. Dereham wyznał, że utrzymywał z nią stosunki; Mannock, że na wiele sobie pozwalał; niebawem sama królowa przyznała się do winy. Król nie posiadał się ze wstydu i gniewu; ronił gorzkie łzy, co uznano w Radzie za widok „osobliwy wobec jego męstwa”.

„Nadzwyczajnie przejmuje się sprawą królowej” - donosił Chapuys; „tak się zamartwia - pisał Marillac - aż myślano ostatnio, że oszalał”. Zdaje się, że obiecał żonie wybaczenie, i być może nie spotkałoby jej nic gorszego niż rozwód, gdyby nie wyszło na jaw, że żyła z Culpepperem już po ślubie z Henrykiem, a nawet podczas niedawnej podróży na północ. Czyn tak karygodny był zdradą stanu i nie mógł zostać objęty przebaczeniem króla za przedmażeńską rozwiązłość Katarzyny. Henryk jednak czuł się nieswojo, dopóki parlament w styczniu 1542 rozważnie nie zwolnił go od wszelkiej odpowiedzialności. Obie wierne Izby błagały o to, by nie brał sprawy zbyt do serca, lecz pozwolił im na własną rękę uchwalić wyjęcie jej spod prawa i udzielił na to z góry swej zgody przez pełnomocnictwo wystawione pod Wielką Pieczęcią bez zbędnych słów i ceremonii, co oszczędzi mu bólu. W ten sposób zrodził się zwyczaj dawania przez pełnomocnictwo sankcji królewskiej na uchwały parlamentu. Do ustawy o wyjęciu spod prawa wprowadzono poprawkę uznającą za winną zdrady kobietę, która poślubiła króla nie będąc dziewicą. „Niewiele dam, a może zgoła żadna na tutejszym dworze - komentował to cynicznie Chapuys - nie będzie odtąd ubiegać się o ten zaszczyt.” Ustawa otrzymała sankcję króla jedenastego lutego, po odmowie Katarzyny, która nie skorzystała z królewskiego pozwolenia, ażeby pójść na salę obrad i osobiście bronić swej sprawy. Dziesiątego odprowadzono ją do Tower, odziana w czarny aksamit i traktowana z „takimi honorami, jak wówczas kiedy panowała”. W trzy dni potem została ścięta w tym samym miejscu, gdzie miecz spadł na piękną szyję Anny Boleyn.

Tak skończyła się jedna z „korzyści”, jakie przyniósł rozwód z Anną Kliwijską. Inne były trwalsze. Rozdzwięk między Franciszką a Karolem jeszcze się pogłębił. W 1541 roku na rozkaz cesarskiego gubernatora Mediolanu pojmano i stracono posłów króla francuskiego do Turcji. Zniewaga ta doprowadziła Franciszkę do pasji. Gonił jeszcze za cieniem minionej chwały i próżnej nadziei na królestwo po drugiej stronie Alp. Przymierze z cesarzem nie przyniosło mu żadnej ze spodziewanych korzyści; wszystkie rozmowy z Karolem i wszystkie deklaracje przyjaźni okazały się daremnym trudem wobec tego bezwzględniego intryganta i Franciszek uświadomił sobie sens drwin Henryka z jego naiwnej wiary w cesarza. „Ja także - oświadczył Henryk - toczyłem z cesarzem rozmowy przez trzy tygodnie.” Obaj władcy rywalizowali teraz o względy Anglii. Według Chapuysa, Francuzi „wręcz oferują Anglikom *carte blanche* za przymierze”; oznajmił też Karolowi, że w interesie cesarstwa należy za wszelką cenę zapewnić sobie poparcie Anglii. W czerwcu 1543 Franciszek wypowiedział wojnę cesarzowi i w końcu lipca cztery armie francuskie wkroczyły na terytoria cesarskie lub bezpośrednio im zagrażały. Henryk, wbrew wszelkim pokusom, nie chciał zostać narzędziem żadnego z przeciwników; miał własne plany i konflikt między Franciszką a Karolem dawał mu wyjątkową okazję do spełnienia marzeń o imperium przez rozszerzenie władzy na jedyną część Wysp Brytyjskich, która ciągle jeszcze pozostała niezawisła.

Jak w innych podobnych przypadkach, Henryk bez trudu znalazł dość wiarygodne preteksty do ataków na niezależność Szkotów. Beton otrzymał

jakoby nominację na kardynała specjalnie po to, żeby ogłosić w Szkocji bullę papieską przeciw Henrykowi i skłonić Jakuba do wykonania jej nakazów. Kardynał cieszył się zaufaniem króla szkockiego. Jakub spiskował przeciw Anglii zarówno z Karolem V, jak i z Franciszkiem I, a w jego duszy zasiano nadzieję, że skoro tylko przekroczy granicę, zostanie w każdym razie na północy, radośnie powitany jako wyzwoliciel spod tyranii Henryka. Uciekinierzy z Pielgrzymki Łaski znaleźli schronienie w Szkocji; poza tym nieustanne utarczki na pograniczu mogły w każdej chwili dostarczyć jednemu lub drugiemu z monarchów powodu do wojny, jeśliby sobie tego życzył, życzenia zmieniały oczywiście charakter, zależnie od widoków zwycięstwa. Jakub V najechałby niewątpliwie Anglię, gdyby Franciszek i Karol pierwsi przystąpili do ataku i gdyby ogłoszono powszechną krucjatę przeciw Henrykowi. Z kolei wojna między dwoma europejskimi rywalami dawała Henrykowi szansę powodzenia i stanowiła nieprzepartą pokusę, by załatwić wreszcie porachunki ze Szkocją. Wskrzesił od dawna zarzucone roszczenia feudalne do szkockiego lenna i uznał Szkotów za buntowników. Czyż Jakub V nie uchylił się od spotkania w Yorku, gdzie mieli omówić sporne kwestie? Henryk łatwo mógł obstawać przy tym, że nie zabiega o poszerzenie swoich posiadłości, lecz przyświeca mu wyłącznie chęć usunięcia ciągłego niebezpieczeństwa, jakim grozi Anglii obecność na północnej granicy nieprzyjaciela sprzymierzonego z jej odwiecznym wrogiem po drugiej stronie kanału La Manche. Wydaje się, że istotnie był skłonny zawrzeć pokój, gdyby Szkoci zrezygnowali z dawnych związków z Francją; oni jednak związki te uważali za rękojmię bezpieczeństwa i nie kwapili się ich zerwać. Co więcej, obrazili Henryka odpierając atak angielski na Halidon Rig i odwet za drobną porażkę stał się punktem honoru dla przeciętnego Anglika i decydującym czynnikiem angielskiej polityki.

Rokowania ciągnęły się przez lato 1542. W październiku Norfolk przekroczył granicę. Transport zawiódł na całej linii; zaopatrzenie było jak najfatalniejsze, a sir Jerzy Lawson z Cumberland nie zdołał zaopatrzyć armii w wystarczającą ilość piwa. Norfolk musiał zawrócić spod Kelso; nic nie zdołał, spustoszył jedynie kraj. Teraz Jakub szukał zemsty. Na inwazję Norfolka ze wschodu odpowiedział przerzucając szkockie wojska przez granicę zachodnią. Strażnik Pogranicza został ostrzeżony przez swych szpiegów, lecz tysiącom Szkotów przeciwstawić mógł ledwie kilkuset ludzi. Jeśli jednak najazd Norfolka okazał się czczą demonstracją, to zryw Szkotów przerodził się w druzgocącą klęskę. Pod nieudolnym dowództwem Olivera Sinclaira wpadli w pułapkę pod Solway Moss; ogromna ich liczba poległa lub poszła do niewoli - wśród nich najznakomitsi mężowie Szkocji. Jakub dowiedziawszy się o tym umarł z rozpaczy, pozostawiając królestwo jeden tydzień liczącej Marii królowej Szkotów. Powtórzyło się zwycięstwo spod Flodden Field; upadł jeszcze jeden król szkocki; po raz drugi za panowania Henryka Szkocja skazana została na nieszczęścia wynikające z małoletniości władcy.

W parę dni po rozgromieniu wojsk szkockich lord Lisie, późniejszy książę Northumberland, wyraził życzenie, aby powierzyć opiekę nad malutką królową Henrykowi i zaręczyć ją z księciem Edwardem, oraz

obawą że Francuzi będą próbowali wywieźć ją za morze. Spełnienie tych życzeń i rozproszenie obaw było głównym celem zagranicznej polityki Henryka do końca jego rządów. Gdyby po prostu doprowadził do małżeństwa Marii i Edwarda, zaoszczędziłoby to Anglii i Szkocji wielu przykrych etapów na drodze do unii i do imperium. Niestety jednak nie zadowalały go tak świetne widoki dla syna. Sam sięgał po koronę Szkocji; nie chciał być cieniem suzerena feudalnego, dążył do prawdziwej władzy. Panowie szkoccy, wzięci do niewoli pod Solway Moss, zaprzysięgli Henrykowi VIII „poprzec prawa, jakie Najjaśniejszemu Panu przysługują do królestwa Szkocji”. Na początku 1543 wydano oficjalne oświadczenie „zawierające sprawiedliwe przyczyny i rozmyślenia nad ostatnią wojną ze Szkotami, gdzie także ukazane są prawdziwe i słuszne tytuły, jakie Jego Królewska Wysokość posiada do berła Szkocji”. Parlament zaś stwierdził, że „ostatni rzekomy król Szkotów był tylko uzurpatorem korony i królestwa Szkocji” i że dla Henryka „nadeszła obecnie, dzięki nieskończonej łasce boskiej, właściwa pora, sposobna do odzyskania rzeczonych praw i tytułów do korony i królestwa Szkocji”. Wsuniecie tak szumnych pretensji okazało się zgubne dla sprawy, jaką Henryk nosił w sercu. Henryk VII kontynuował wcześniejszą i mądrzejszą linię polityczną Edwarda I, to znaczy dążył do unii przez małżeństwo; Henryk VIII zastosował politykę swego przodka z późniejszego okresu, starając się przeobrazić niejasne uprawnienia zwierzchnika feudalnego w określona i budząca sprzeciw władzę. Nie widząc możliwości oporu wobec zwycięskich Anglików, Szkoci w marcu 1543 przystali na małżeństwo syna Henryka z ich malutką królową. Ale całkiem inną sprawą było uznanie moralnych roszczeń Henryka do korony szkockiej. Wystarczyło wspomnieć o tym, aby wzbudzić nieufność i patriotyczne oburzenie. Wzmocniło się francusko-katolickie stronnictwo, któremu przewodniczył kardynał Beton, i kiedy Franciszek oświadczył, że nigdy nie opuści dawnego sojusznika przysyłając jako rękojmię swych intencji pomoc w postaci okrętów, pieniędzy i ludzi, Szkoci zerwali umowę z Anglią i wszczęli rokowania w sprawie mariażu królowej z francuskim księciem.

Anglia musiała za wszelką cenę uchronić się od tego niebezpieczeństwa. Małżeństwa między królami szkockimi i francuskimi księżniczkami nigdy nie wróżyły Anglikom nic dobrego, lecz małżeństwo królowej Szkocji i francuskiego księcia, który być może okaże się dziedzicem tronu Francji, na pewno byłoby groźniejsze dla Anglii. Zjednoczenie Szkocji i Francji pod wspólnym berłem zniweczyłoby widoki na Imperium Brytyjskie. Henryk przez nadmierne ambicje bardzo źle pokierował sprawą, lecz trudno byłoby cokolwiek zarzucić jego wysiłkom, aby zapobiec unii Francji i Szkocji; była to prawdziwa przyczyna jego ostatniej wojny z Francją. Miał na celu nie chwałę wojenną czy podbój Francji, jak we wczesnych latach rządów pod kierunkiem Wolseya; chciał zniszczyć lub osłabić oparcie, które umożliwiło Szkotom przeciwstawianie się unii z Anglią i groziło unią z Francją. Zabiegi cesarza, żeby wciągnąć Anglię w wojnę z Francją, spotkały się więc z dość przychylnym oddźwiękiem. W maju 1543 ratyfikowano tajny traktat między Henrykiem i Karolem; dwudziestego drugiego czerwca zawiadomiono francuskiego ambasadora o

wspólnym wypowiedzeniu wojny i angielskie oddziały pod dowództwem sir Jana Wallopa i sir Tomasza Seymoura ruszyły, by wesprzeć wojska cesarskie w kampanii na północy Francji.

Zanim jeszcze podjęto wrogie kroki, Henryk pojął szóstą i ostatnią żonę. Katarzyna Par r ma na swym koncie niemal tyleż małżeństw, co Henryk. W 1543 roku miała trzydzieści cztery lata i była już dwukrotną wdową; jej pierwszym mężem był niejaki Edward Borough, drugim lord Latimer. Latimer umarł w końcu 1542 i o rękę Katarzyny natychmiast poprosił sir Tomasz Seymour, młodszy szwagier Henryka. Przystojny Seymour podbił jej serce, ale miał zostać dopiero jej czwartym, a nie trzecim mężem; wole Katarzyny „przemogła siła wyższa” i dwunastego lipca została poślubiona Henrykowi w Hampton Court. Katarzyna była niskiego wzrostu, niezbyt chyba uderzającej urody, ale nieskazitelnego charakteru; podczas ostatnich lat życia Henryka wywierała na niego dobry wpływ. Na pewno nie miała łatwego zadania, lecz jej takt przewycięzał wszelkie trudności. Pielęgnowała króla z wielkim oddaniem i zdołała w pewnej mierze złagodzić jego gwałtowne usposobienie. Interweniowała, żeby ocalić ofiary Aktu Sześciu Artykułów; Elżbietę pogodziła z ojcem i obie córki króla były do niej przywiązane. Podejrzenia w sprawie jej prawowierności i dyskusja teologiczna, jaką pewnego razu ośmieliła się wieść z królem, dały podobno powód do zmywy przeciw niej. Henryk miał jakoby zawołać: „Piękny to widok, kiedy kobiety są, takie uczone i wielka to dla mnie uciecha, że na stare lata własna żona daje mi lekcje!” Katarzyna wyjaśniła, że jej uwagi miały jedynie „podtrzymać rozmowę” i że nie przystoi jej głosić innych poglądów niż małżonek. „Naprawdę, kochanie? - rzekł Henryk. - Jesteśmy więc najlepszymi przyjaciółmi”; i kiedy lord kanclerz Wriothsley przybył, by ją aresztować, król zwymyślał go od łotrów, nikczemników i głupców.

Zima 1543-1544, a potem wiosna minęła na przygotowaniach do wojny na dwóch frontach. Ukaranie Szkotów za to, że nie dotrzymali zobowiązań wobec Anglii, oddano w sprawne ręce szwagra Henryka, hrabiego Hertforda; sam król natomiast miał powtórzyć bojowe wyczyny młodości, przebyć Kanał i osobiście powieść swą armię przeciw królowi francuskiemu. Cesarz gotował się do najazdu od północnego wschodu; obaj władcy mieli się następnie połączyć i ruszyć na Paryż. Nie zdarzyło się jednak w pierwszej połowie szesnastego wieku, aby dwaj władcy szczerze zmięrzali razem do wspólnego celu. I Karol, i Henryk chcieli zmusić Franciszka do ustępstw, ale były to ustępstwa różnej natury i żadnemu z monarchów nie zależało zbytnio na tym, czego domagał się jego sojusznik. Ostateczny cel Henryka wiązał się ze Szkocją, Karola - z Mediolanem i dysydentami. Cesarzowi chodziło o to, żeby Franciszek zaniechał roszczeń wobec Mediolanu i cofnął poparcie dla niemieckich książąt; Henryk postanowił bezwzględnie zmusić go do porzucenia sprawy niepodległości Szkocji. Gdyby Karol mógł mu narzucić swoje warunki, bez wahania zostawiłby Henryka własnej przemyślności; Henryk w każdej chwili gotów był postąpić tak samo w stosunku do Karola. Podejrzliwość wobec cesarza określała jego linię działania; był zdecydowany uzyskać namacalne rezultaty; toteż nie ruszył dalej, ale przede wszystkim przystąpił do

oblężenia Boulogne. Zajęcie tego miasta stanowiło między innymi cel inwazji Suffolka w 1523, kiedy Wolsey i jego cesarski sprzymierzeniec skłonili Henryka do wyrzeczenia się tego zamiaru. Nie zapomniał o skutkach owego szaleństwa. Suffolk, najzdolniejszy dowódca królewski, teraz już w mocno podeszłym wieku, był tu, żeby o nim przypomnieć; pod komendą Suffolka oblegano Boulogne z coraz większą energią. Miasto padło czternastego września. Tymczasem Karol przypuszczał, że Boulogne jest wszystkim, czego Henryk pragnie, i że Anglicy wcale nie posuną się dalej, aby udzielić pomocy. Toteż w pięć dni po upadku Boulogne zawarł osobny pokój z Franciszkiem. Henryk naturalnie uniósł się gniewem; cesarz nie zrobił nic, żeby i jego objęła ugoda, jesienią wielokrotnie wyprawiano do Karola poselstwa domagające się dotrzymania warunków traktatu z Anglią oraz podjęcia kroków wojennych wiosną następnego roku.

Wszelkie starania okazały się daremne i Henryk po raz pierwszy w życiu stanął wobec możliwości najazdu Francuzów na Anglię. Na horyzoncie zewsząd zbierały się chmury. Hertford rzeczywiście znakomicie wywiązał się ze swych zadań w Szkocji: Leith spalono, a Edynburg splądrowano. Ale gdy wyruszył w drogę do Boulogne, na północy sprawy natychmiast przyjęły zły obrót i w lutym 1545 Szkoci zadali pod Ancrum Moor klęskę Ewersowi. Teraz, kiedy Henryka opuścili sojusznicy, kiedy Szkoci odnosili zwycięstwa na północy, kiedy flota francuska każdej chwili skierować się mogła w stronę południowych wybrzeży Anglii, na pewno nadeszła dogodna pora, by naród powstał i zrzucił z tronu krwawego tyrana, ciemiężącego lud, wroga Kościoła. Rzecz dziwna, ale naród nie uczynił ani nawet nie chciał uczynić nic podobnego. Powszechne niezadowolenie istniało tylko w wyobraźni wrogów króla. Henryk do końca zachował przemożny wpływ na swoich poddanych. Nigdy nie domagano się od nich tytułu zasiłków, podatków i danin, oni zaś nigdy nie płacili ich tak ochoczo. Król sam dał przykład przetapiając srebra i oddając w zastaw swe włości na rzecz obrony narodowej; latem sam ruszył do Portsmouth, by stawić czoło grożącemu najazdowi. Francuzi rozpoczęli akcję od Boulogne, gdzie Norfolk przez opieszałość pozwolił im w pierwszej chwili uzyskać pewną przewagę. Ale przed świtem szóstego lutego Hertford wypadł z Boulogne na czele czterech tysięcy pieszych i siedmiuset konnych. Czternastotysięczna armia francuska pod dowództwem marszałka du Biez, zaskoczona znienacka, zostawiła tabor, amunicję i działa w rękach nieprzyjaciela.

Boulogne na razie nic nie zagrażało, ale flota francuska wpłynęła do cieśniny Solent i przybiła do brzegu w Bembridge. Starcie nastąpiło wśród leśnych pagórków między brzegiem a stokami Bembridge Down; Anglicy cofnęli się i zniszczyli most na rzece Yar. Powstrzymało to marsz Francuzów, choć rzeczka tak niewielka stanowić mogła przeszkodę tylko dla wojsk niezbyt zdecydowanych. W dwa czy trzy dni potem oddział francuski, który wyprawiono z beczkami po wodę z potoku w wąwozie Shanklin, został napadnięty i rozbity w proch. Francuzi postanowili wówczas siłą przedostać się do portu w Portsmouth, ale odstraszyła ich silna fala i groźna mielizna w cieśninie Spithead; kiedy zaś zerwał się

zachodni wiatr, schronili się przed nim u brzegów Sussex. Anglików boleśnie dotknęła utrata „Mary Rose”, okrętu, który zatonął z całą załogą na pokładzie, w tym samym miejscu, co w dwieście lat później okręt „Royal George”. Admirał Lisie jednak popłynął w ślad za Francuzami i opodal Shoreham wywiązała się niewielka bitwa; obie floty zarzuciły kotwice na noc prawie w zasięgu pocisku armatniego, ale z nastaniem świtu kadłub ostatniego okrętu francuskiego zniknął na horyzoncie. Choroby poczyniły większe spustoszenia niż angielskie kule; przy ujściu Sekwany wysiadły na ląd żalosne resztki francuskiej armii.

Francja niewiele mogła zyskać na dalszym prowadzeniu wojny, a Anglia wszystko na jej zakończeniu. Warunki pokoju ostatecznie ustalono w czerwcu 1546. Boulogne miało pozostać przez osiem lat w rękach Anglików, po czym Francuzi mieli za odzyskanie go złożyć wysoki okup. Szkocji nie włączono do traktatu pokojowego. We wrześniu 1545 Hertford pomścił klęskę angielską pod Ancrum Moor najeżdżając i pustosząc szkockie pogranicze; w początku 1546 kardynał Beton, dusza francuskiego stronnictwa, został zamordowany, nie bez cichego współudziału Henryka, a oddział szkockich protestantów w przymierzu z Anglią zajął St. Andrews. Jesienią robiono przygotowania do podjęcia na nowo sprawy małżeństwa Edwarda i Marii, ale dalsze kroki w kierunku realizacji tego zamiaru miał już poczynić, kto inny. Henryk VIII zostawił stosunki angielsko-szkockie w stanie nie lepszym, niż je zastał. W swym agresywnym imperializmie nie dość zważał na drażliwość słabszego, lecz nieustępliwego wroga; nie miał, jak później Oliver Cromwell, dość silnej armii, żeby skruszyć opór Szkotów. Nie chciał porozumieć się z nimi, a nie umiał ich ujarzmić.

Tymczasem król, zajęty intrygami w Szkocji, kampanią we Francji i obroną Anglii, podjął ostatnią beznadziejną próbę osiągnięcia jedności i zgodności poglądów religijnych. Krwawego Aktu Sześciu Artykułów nigdy konsekwentnie nie stosowano i Henryk nie korzystał w całej rozciągłości z pełnomocnictw przyznanych mu przez parlament. Upadek Katarzyny Howard być może nadwątlił wpływy jej wuja, księcia Norfolk, gorliwego zwolennika palenia heretyków, i stronnictwo reformacji rychło nabrało znaczenia w szerokich kręgach społeczeństwa, a nawet wśród członków Tajnej Rady. Cranmer nadal miał osobliwy wpływ na umysł króla; Hertford stale rósł w łaskach; Katarzyna Parr w miarę sił popierała Nową Naukę; Rada w większości gotowa była zaakceptować każdą usankcjonowaną formę religii, a jedynym - prócz Howardów - przekonany i zdecydowany obrońcą wiary katolickiej był Gardiner. Nawet po upadku Cromwella nikt nie zamierzał przekreślić tego, co już zostało zrobione. Henryk ustalił tylko, że nie należy, wbrew temu, do czego zmuszał namiestnik, przyspieszać tempa zmian, zwłaszcza doktrynalnych, ponieważ wiedział, że nie w ten sposób osiągnie się jedność. Ale pomiędzy całkowitym przyjęciem luteranizmu a zachowaniem status quo w Kościele istniało jeszcze mnóstwo możliwości takich reform, które nie byłyby sprzeczne z wiarą katolicką. W maju 1543 wydano nową proklamację w sprawie czytania Biblii. Król oświadczył, że życzy sobie, aby jego poddani czytali Biblię pokornie i z czcią dla nauki, a nie głośno podczas mszy świętej czy innych nabożeństw, ani też jako ludzie świeccy nie toczyli o nią

sporów, lecz jednocześnie zalecił wszystkim plebanom i parafianom, którzy nie wypełnili jego poprzedniego nakazu, zaopatrzyć bezzwłocznie swe kościoły w Biblię po angielsku. W dwa miesiące później ukazała się nowa proklamacja, ustalająca liczbę dni świątecznych; znamienne dla epoki było, że zniesiono różne święta, nie tyle, by tępić przesady, ale ponieważ kolidowały ze żniwami i innymi doczesnymi zajęciami. W tym samym roku dalsze proklamacje nakazywały burzyć święte groby i usuwać relikwie. Zarządzono rewizję wszystkich ksiąg do nabożeństwa, celem wykorzenia z nich „fałszywych legend” i wzmianek o świętych, których nie wymienia Biblia ani „prawdziwi doktorzy” Kościoła. W prowincji Canterbury za obowiązujący uznano obrządek z Sarum (Salisbury) i stopniowo wszystko zmierzało w kierunku pełnej jednolitości zarówno ceremoniału, jak i doktryny, według zasad ostatecznie ustalonych w różnych aktach uniformizmu. Homilie „ulożone przez niektórych prałatów” przedłożono konwokacji, ale opublikowano je, tak jak zasady obrzędów i ceremoniału, dopiero za panowania Edwarda VI. Tylko „litanię”, najpiękniejszy z tych utworów, po zatwierdzeniu królewskim wprowadzono jako obowiązującą już w 1545.

Henryk był bardziej czynny przy redagowaniu „Niezbędnej dla każdego chrześcijanina doktryny i wiedzy” (*The Necessary Doctrine and Erudition of Any Christian Man*), zwanej potocznie Księgą króla dla odróżnienia od Księgi biskupów z 1537 roku, za którą, nie chciał wziąć odpowiedzialności. Tym razem zażądał przeprowadzenia rewizji, omawiał szeroko z Cranmerem poprawki, jakich jego zdaniem potrzebowała, i pogodził ze sobą biskupów, którzy od trzech lat bez mała na próżno starali się dojść do porozumienia. Obecnie sam król „przedstawił swojemu ludowi prawdziwą i pełną naukę”, jak to naiwnie określiła jego Rada. Współczesny nam duchowny anglikański twierdzi, że Księga króla bliższa jest doktrynie katolickiej niż modlitewnik opracowany przez biskupów sześć lat wcześniej i że jest ona „o wiele bardziej tolerancyjna i lepiej sformułowana”. Bez względu na to, czy jej zalety polegały na „prawdziwej i pełnej doktrynie”, nie spełniła swego celu. Oba stronnictwa stale usiływały sprowadzić Kościół z *via media* - pośredniej drogi, jaką wytyczył mu Henryk. Z jednej strony mamy akt ograniczający czytanie Biblii do szlachetnie urodzonych, bogatych mieszczan i ich rodzin oraz spiski, żeby uwikłać Cranmera w sidła Sześciu Artykułów. Z drugiej znów, niektórzy członkowie Rady zmawiali się, żeby zgubić Gardinera, a Cranmer twierdził, że w ostatnich miesiącach swego panowania król zlecił mu opracowanie formuły obrzędu zastępującego mszę komunią; zamysł ten bez wątplenia należy wiązać z faktem, „że Henryk, rozdrażniony wiarołomstwem Karola w 1544 i pełen obaw, że jego neutralność może przerodzić się w czynną wrogość, raz jeszcze nawiązał kontakty z luteranскими książętami w Niemczech.

Jedyną nieodwracalną zmianą w sytuacji Kościoła było zagarnięcie przez króla majątku kościelnego; niełatwo odgadnąć, jak daleko posunąłby się Henryk, gdyby żył dłużej. W ostatnich latach bito w przyspieszonym tempie coraz gorszą monetę, aby nastarczyć potrzebom króla i w tym samym celu parlament w 1545 roku oddał do jego dyspozycji wszystkie

fundacje kościelne na poły zakonne, istniejące jeszcze dotąd: szpitale, kapelanie i kantorie. Na zakończenie tej sesji Henryk po raz ostatni pojawił się przed swymi wiernymi Izbami i przemówienie, jakie wygłosił, można uznać za jego ostatnią wolę i testament polityczny. Oświadczył, że przemawia zamiast lorda kanclerza, „tamten bowiem nie zdołałby ujawnić i przedstawić sensu moich myśli i tajników mego serca w tak prosty i obszerny sposób, w jaki ja sam mogę to uczynić i czynię”. Podziękował swym poddanym za słowa pochwały i zapewnił ich, że jest „pozbawiony i wyzuty” z cnót, jakie powinny zdobić władcę, ale zanoszą do Boga „najpokorniejsze dzięki” za „znikome zalety, jakimi raczył mimo wszystko mnie obdarzyć... Przeto, skoro znajduję wśród was tyle wobec mnie przychylności, muszę bez ochyby miłować was i otaczać łaską tusząc, że żaden książę świata nie miłuje bardziej swych poddanych aniżeli ja was miłuję, ani lud czy parlament bardziej nie kocha i nie słucha swego monarchy niż u was to spostrzegam; aby was obronić, nie będę szczędził swych skarbów ani strzegł swej osoby przed niebezpieczeństwem. Jednak, chociaż ja pragnę i wy pragniecie, by łączyła nas najdoskonalsza miłość i zgoda, nie będzie ta serdeczna przyjaźń trwała, jeżeli wy, lordowie i prałaci, i wszyscy miłujący mnie poddani nie zbadacie i nie postaracie się naprawić pewnej sprawy, która na pewno przybiera zły obrót, wcale nie taki jak należy; o co najsolennie was proszę. A polega to na tym, że nie ma wśród was Miłosierdzia i Zgody, lecz Niezgoda i Waśnie wszędzie się panoszą. Święty Paweł rzecze do Koryntian w trzynastym rozdziale: Miłość jest dobrotliwa, nie zazdrości, nie jest chełpliwa, i tak dalej. Zważcie, więc, czy jest wśród was miłość i miłosierdzie, jeśli jeden zwie drugiego heretykiem i anabaptystą, a drugi z kolei obwołuje pierwszego papistą, obłudnikiem i faryzeuszem? Czy są to świadectwa miłosierdzia? Oznaki braterskiej miłości? Nie, nie, zaiste, mówię wam, że brak miłosierdzia wśród was stać będzie na przeszkodzie i osłabiać ową doskonałą miłość między nami, jeżeli do tej rany nie przyłoży się maści, aby się wygoiła. Co dzień słyszę, że wy, kapłani, wygłaszacie kazania przeciw sobie wzajem bez litości i wstydu; jedni zbyt sztywni w swoich dawnych *mumpsimus*, a drudzy zbyt zajęci i ciekawi w swych nowych *sumpsimus*. Toteż wszyscy prawie poróżnieni są i skłócen i niewielu lub żaden nie głosi prawdziwie i rzetelnie Słowa Bożego... A świeccy panowie także nie są nieskażeni i wolni od złości i zawiści. Albowiem urągacie biskupom, ubliżacie kapłanom, łajecie i pomstujecie na kaznodziejów, wszystko to wbrew łądowi i chrześcijańskiemu braterstwu. Jeśli jesteście pewni, że biskup czy kapłan błędzi albo głosi fałszywą naukę, przyjdźcie i oświadczyć to komuś z naszej Rady lub nam samym, jako że Bóg powierzył nam najwyższą moc naprawy takich przewinień i postępowania. I nie bądźcie sami sobie sędziami na podstawie waszych dziwacznych poglądów i próżnych przedłożeń... Smutno mi, kiedy słyszę i widzę, jak bez żadnego szacunku sięgają po ów najcenniejszy klejnot, jakim jest Słowo Boże, by o nim rozprawiać, układać rymy i piosenki, a także toczyć kłótnie w każdej piwiarni i zajeździe... A równie mi smutno, że i ci, co czytają Słowo Boże, idą za nim tak od niechcienia i obojętnie. Albowiem pewien jestem, że nigdy aż tak nie zapomnieliście o miłosierdziu, nigdy aż

tak nie odrzuciliście cnoty wszelkiej i bogobożności, ba, nigdy chrześcijanie samego Boga mniej nie czcili, wielbili ani Mu służyli. Przeto, jak już to mówiłem, miłujcie jeden drugiego jak brat brata; kochajcie Boga, bójcie się Go i służcie Mu; oto czego ja, jako wasz Najwyższy Kapłan i Monarcha, wymagam i żądam od was; a wówczas nie wątpię, że miłość i zgoda między wami, o których wspomniałem na początku, nigdy nie wygasną ani nie miną.”

Śmierć miała niebawem przerwać ową więź między Henrykiem a jego poddanyymi, która trwała trzydzieści osiem lat i sprostała próbom, na jakie rzadko wystawiano lojalność jakiegokolwiek narodu. Henryk czuł się jeszcze na siłach odbyć swój zwykły objazd królewski w sierpniu i wrześniu 1546; z Westminsteru przeniósł się do Hampton Court, stamtąd do Oatlands, Woking i Guilford, a z Guilford do Chobham i Windsoru, gdzie spędził październik. W początkach listopada wrócił do Londynu i zamieszkał najpierw w Whitehall, a potem w Ely Place. Z Ely Place przeniósł się trzeciego stycznia 1547 znów do Whitehall, którego nie miał już opuścić za życia. Był podobno tak gruby, że nie mógł ani chodzić, ani stać i musiał w Windsorze i innych pałacach stosować mechaniczne urządzenia, kiedy chciał przejść z jednej komnaty do drugiej. Jego dni były policzone, życie dobiegało kresu i wszyscy myśleli o jutrze. Panować będzie dziewięcioletni chłopiec, ale kto będzie rządził? Hertford czy Norfolk? Zwolennicy reform czy powrotu do przeszłości? Henryk wyraźnie postanowił nie dopuścić, żeby jedno z tych stronnictw wzięło górę nad drugim i postarał się o zachowanie równowagi sił w Radzie, jaką powołał dla swojego młodziutkiego następcy.

Nagle równowaga została naruszona. Dwunastego grudnia 1546 Norfolka i jego syna, hrabiego Surrey, zaarrestowano pod zarzutem zdrady i osadzono w Tower. Surrey, obdarzony wielkim talentem poetyckim, miał jeszcze większe wady charakteru. Od dziewięciu lat był znany jako „najbardziej zarozumiały smarkacz w Anglii”. Rada dwukrotnie skazała go na więzienie, ponieważ włóczył się po ulicach miasta w nocy i tłukł szyby w domach mieszkalnych - wybryki wybacalne w bujnej młodości, lecz całkiem niestosowne u mężczyzny blisko trzydziestoletniego, który pretenduje do wysokiej pozycji w radach królestwa i gardzi swymi kolegami za parweniuszostwo. Surrey odnosił się wrogo zwłaszcza do wujów królewicza, Seymourów. Dwukrotnie zwracano się do Hertforda, żeby naprawił błędy Surreya. Młodzieniec bezczelnie zalecał się do jego żony, ale z pogardą odrzucił sugerowane przez ojca małżeństwo, które związałoby obie rodziny. Według świadectwa jego siostry, radził jej, by została kochanką króla, co byłoby z korzyścią dla Howardów. Nie wątpił, że po śmierci króla protektorem może zostać jedynie jego ojciec, książę Norfolk. Umieścił on herb królewski, wbrew zakazom heraldycznym, w jednej z czterech części swojej tarczy herbowej. Wzbudziło to z miejsca podejrzenia Henryka; wiedział, że przed laty wysuwano Norfolka jako ewentualnego pretendenta do tronu i mówiono o małżeństwie Surreya z księżniczką Marią.

Pierwsze, oskarżenie pochodziło nie od Seymourów, lecz od członka jego własnego stronnictwa, powodowanego osobista zazdrością. Wytoczył

je sir Ryszard Southwell, katolik, człowiek wybitny, którego wpływy w Norfolk były nie mniejsze niż samych Howardów; jak się zdaje, wychowywał się nawet razem z Surreyem i przez wiele lat przyjaźnił z całą rodziną. Surrey, wezwany przez Radę dla odparcia zarzutów Southwella, chciał rzucić się na oskarżyciela i obydwu oddano pod straż. Sprawę rozpatrywał król a pomagał mu lord kanclerz Wriothesley, również katolik, tak jak Norfolkowie. Książę Norfolk przyznał się, że formalnie rzecz biorąc popełnił zdradę, gdyż ukrywał przestępstwa syna; osadzono go w Tower. Trzynastego stycznia 1547 specjalna komisja obradująca w ratuszu uznała Surreya winnym; ścięto go w tydzień później. Osiemnastego parlament rozprawił się z księciem; dwudziestego czwartego akt o wyjęciu go spod prawa przeszedł przez obie Izby i czekał tylko na zgodę króla. W czwartek dwudziestego siódmego akt został zatwierdzony. I jakoby wydano rozkaz, by egzekucja księcia odbyła się nazajutrz rano.

Tej nocy Norfolk leżał w celi w Tower, a Henryk VIII w pałacu Westminster. Anioł śmierci unosił się nad obydwoma, wahając się, którego wpierw zabrać. Przed osiemnastu laty Henryk oświadczył, że nie ma w jego królestwie człowieka tak możnego, by nie kazał mu ściąć głowy, jeśli przeciwstawiłby się życzeniom królewskim. Teraz nadeszła jego godzina, ale nie chciał słyszeć o śmierci. Lekarze nie śmieli nawet szepnąć tego wyrazu, gdyż parlament uznał za zdradę zapowiedź zgonu króla. Długi wieczór czwartkowy dobiegał już końca, kiedy sir Antoni Denny, przełożony służby królewskiej, „śmiało podszedłszy do króla powiedział mu, w jakim jest stanie, i że wedle ludzkiego sądu niepodobna, by wyżył; przeto upomniął go, ażeby przygotował się do śmierci”. Świadom własnej słabości Henryk „skłonny był spokojnie wysłuchać napomnień i pogodzić się z myślą, że upłynęło już jego życie; a choć co prawda wiele grzeszył, „jednak rzekł - Chrystus w miłosierdziu swoim zdolen jest wybaczyć mi wszystkie winy, choćby nawet większe były, aniżeli są” „Denny zapytał wówczas, czy ma posłać po „uczonego męża, aby naradził się z nim i otworzył przed nim duszę”. Król odparł, że gdyby kogoś wezwał, byłby to Cranmer, ale najpierw chciałby „nieco się zdrzemnąć, a potem sam zmiarkuję i orzeknę, co zrobić”. Podczas gdy spał, Hertford i Paget przemierzali tam i z powrotem zewnętrzną Galerię, przygotowując się do uchwycenia steru władzy, kiedy wypadnie z rąk ich pana. Obudziwszy się, król poczuł, że ogarnia go coraz większa słabość i kazał Denny’emu posłać po Cranmera. Arcybiskup przybył około północy; Henryk nie mógł już mówić i był półprzytomny. Wyciągnął rękę do Cranmera i trzymał go mocno, podczas gdy arcybiskup zaklinał go, by dał jakiś znak, że pokłada ufność w Chrystusie. Król resztką, sił uściśnął dłoń Cranmera i skonał około drugiej nad ranem w piątek dwudziestego ósmego stycznia 1547. Miał pięćdziesiąt pięć lat i siedem miesięcy, a jego panowanie trwało trzydzieści siedem lat i dziewięć miesięcy.

„A co do mego ciała - pisał Henryk w swej ostatniej woli - które, gdy opuści je dusza, będzie już tylko trupem i tak obróci się w nędzną materię, z jakiej powstało, gdyby nie korona i dostojęństwo, do jakiego Bóg nas powołał, a także, ponieważ nie chcemy zaliczać się do tych, co gwałcą uczciwe zwyczaje i zasady świata, jeśli nie są przeciwne prawom boskim,

zadowolilibyśmy się pochówkiem w jakimkolwiek miejscu stosownym dla chrześcijanina, choćby było najmarniejsze, albowiem ciało jest tylko prochem i w proch się obróci. Niemniej nie chcąc, by lud uznał, że ubliżamy dostojności, do którego, choć niegodni, zostaliśmy wywyższeni, poprzestaniemy na decyzji i nakazie, że ciało nasze ma być pochowane i pogrzebane w prezbiterium naszej kolegiaty w Windsorze.” Ósmego lutego w każdym kościele parafialnym królestwa śpiewano w nocy uroczyste pieśni żałobne przy biciu we wszystkie dzwony, a rano odprawiono requiem za duszę króla. W sześć dni potem jego ciało „zostało z wielką czcią przewiezione do Windsoru”, a kondukt pogrzebowy rozciągał się na cztery mile wzdłuż drogi. Tej nocy zwłoki leżały na katafalku pod dziewięciokondygnacyjową dekoracyjną budowlą. Piętnastego zabrano je do Windsoru, gdzie oczekiwał na nie dziekan, chórzyci kaplicy królewskiej i członkowie kolegium w Eton. W zamku złożono ciało pod liczącą, trzynastą kondygnacją dekoracją, żałobną i nazajutrz po mszy pochowano w prezbiterium kaplicy Świętego Jerzego.

W pół drogi między stallami i ołtarzem grób królowej Joanny Seymour został otworzony, by przyjąć szczątki jej małżonka. Obok stało owo mauzoleum „kosztowniejsze niż jakikolwiek w świecie pomnik królewski czy papieski”; Henryk VII zaczął je wznosić jako miejsce ostatniego spoczynku dla siebie i swych następców, ale zrezygnował z tego na rzecz kaplicy w Opactwie Westminsterskim. Jego syn podarował mauzoleum Wolseyowi, który przygotował tu sobie wspaniały grobowiec z czarnego i białego marmuru. Po upadku kardynała Henryk VIII przeznaczył grobowiec i kaplicę dla siebie *post multos et felices annos* - po wielu szczęśliwych latach. Lecz ta pogoń za pośmiertną chwałą tak dla króla, jak dla kardynała okazała się daremna. Rozkazy umierającego monarchy, którego wola przez całe życie była wszechmocna, nie miały być spełnione: kaplicy nie ukończono, a pomnik z marmuru, obalony i odarty z ozdób, sprzedano w czasie Wielkiego Buntu. W końcu po przeszło trzech stuleciach zapomnienia, w szczęśliwszej epoce wspaniałą budowlę ukończono, lecz nie ku czci Henryka; ozdobiono go i poświęcono pamięci władcy, w którego żyłach nie płynęła ani jedna kropla krwi Tudorów.⁷



⁷ Mowa o księciu Albercie, mężu królowej Wiktorii.



ROZDZIAŁ SZESNASTY

WNIOSKI

Tak umarł i został pochowany najbardziej może interesujący człowiek, jaki zasiadał na angielskim tronie. Jego panowanie i jego życie podzielić można na dwa całkiem odmienne okresy. W 1519 roku łagodność i tolerancje jego rządów ceniono bardziej niż największe swobody w innych krajach; w dwadzieścia lat potem rządy owe uchodzą za symbol najstraszniejszej tyranii. Niełatwo jest oprzeć się pokusie, by podsumować jego życie w jednym uogólniającym zdaniu i orzec, że w miarę rozwoju inteligencji stale pogarszał mu się charakter. Trudno jednak, czytając przemówienie króla na zamknięcie parlamentu w roku 1545, nie przyznać, że przyświecały mu pewne cele i ideały etyczne; w każdym razie podczas ostatnich siedmiu lat panowania wiódł życie tak samo bez zarzutu, jak podczas pierwszych; wytknął sobie zadania nieskończenie poważniejsze i zmierzał do nich z o wiele większą wytrwałością. Nigdy zresztą, poziom moralny Henryka nie odbiegał zbyt od zasad wielu ludzi, w których świat chce dopatrywać się bohaterów. Jego najgorszym grzechem był egoizm, grzech, od którego żaden chyba władca, a na pewno żaden Tudor, nie potrafił się uchronić. Henrykowi nigdy nie zbywało na egoizmie. Początkowo przejawiał się ów egoizm w sprawach ściśle osobistych, stopniowo jednak rozszerzał zasięg, by objąć całą dziedzinę religii i polityki narodowej. Trudności, na jakie Henryk się natknął przeprowadzając rozwód z Katarzyną Aragońską, po raz pierwszy w życiu przeszkodziły mu w zaspokojeniu własnych pragnień i zabiegi, aby je usunąć, doprowadziły do sporu z Rzymem i konfliktu na skalę światową. Od poszczególnego przypadku przeszedł do uogólnień, od ataku na określoną dyspensę do ataku na prawo papieża do udzielania dyspens, a potem do szturm na cały gmach papieskiego autorytetu. Na początku wcale nie chciał zerwania z Rzymem ani reformy Kościoła angielskiego; wytknął sobie te cele z czasem, gdyż były mu pomocne w realizacji osobistych planów. Doszedł do swoich poglądów wyciągnawszy wnioski z własnego szczególnego przypadku.

W miarę upływu lat „bystre i przenikliwe oczy” Henryka, jak pisał More, coraz szerzej otwierały się na zasięg własnych możliwości; zdał sobie też jasno sprawę, jak znikoma jest władza papieża. Autorytet papieski zawsze zależał od prestiżu moralnego, a nie od zasobów materialnych. A prestiż ten dawno już został poderwany; splądrowanie Rzymu w 1527 jeszcze dobitniej wykazało bezradność głowy Kościoła; kiedy zaś Klemens przebaczył zniewagę i skwapliwie zawarł przymierze z głównym winowajcą, papiestwo doznało ciosu, z jakiego nigdy już nie miało się podźwignąć. Świeccy władcy mogli nadal uznawać zwierzchność papieża,

lecz jedynie z dobrej woli, a nie z konieczności; popierali go nie jako wyznaczonego przez Boga Namiestnika Chrystusowego, lecz jako użyteczne narzędzie w przeprowadzaniu planów własnych i swego ludu. Epoka ta nosi nazwę stulecia teologicznego, ale były to też czasy bezbożne, charakteryzujące się przede wszystkim zwrotem do świeckich ideałów. Interesy narodowe stały się dominującym czynnikiem polityki europejskiej; nie podporządkowywano ich już wymogom Kościoła powszechnego. Zmiany te, mniej lub bardziej oficjalnie, uznano już wszędzie; augsburski pokój religijny oparł politykę kościelną w Niemczech na zasadzie *cuius regio eius religio*. Powszechnie przyjęto, że każdy monarcha może w swoim kraju robić, co mu się podoba; władcy zjednoczyliby się w wojnie przeciw wyklętemu królowi tylko wówczas, jeśli wojna odpowiadałaby ich świeckiej polityce, a że między Franciszkiem i Karolem trwała rywalizacja, jeden i drugi więcej wagi przykładali do pomocy Henryka niż do jego zguby.

Tak, więc zerwanie z Rzymem, choć niełatwe, okazało się możliwe do przeprowadzenia i Henryk, borykając się z trudnościami w kraju, mógł nie obawiać się z zewnątrz niczego prócz gróźb, o których wiedział, że są bez pokrycia. Anglia stanowiła kluczowy problem i w Anglii należy szukać głównych przyczyn sukcesów Henryka. Gdybyśmy uwierzyli, że polityka Henryka sprzeczna była z wola narodu, jego panowanie pozostałoby zagadką historyczną i nie potrafilibyśmy znaleźć wyjaśnienia, jak w ogóle zdołał dokonać dzieła i dlaczego wytrzymało ono próbę czasu. Na pewno miał wyjątkowe warunki, żeby postawić na swoim. Jego despotyzm był dzieckiem wojny Dwóch Róż i naród świadomy, że tylko Henryk chroni go przed nawrotem wojny domowej, a także zajęty pogonią za zyskiem z handlu i przemysłu, skłonny był znieść rządy znacznie bardziej arbitralne niż w czasach mniej niebezpiecznych. Być może każda ewentualność była zła, ale wyboru dokonano z własnej woli. Żaden rząd, niezależnie od jego formy czy kwalifikacji, nie może stale przeciwstawiać się woli narodu; każdy naród, z grubsza biorąc, ma taki rząd, na jaki zasługuje i jakiego chce, a referendum ludowe za panowania Henryka na pewno nie zdecydowałoby o jego detronizacji. Na postawę społeczeństwa mogą wpływać fałszywe informacje, mogą ją paczyć namiętności i uprzedzenia, kształtować motywy samolubne. Przez jakiś czas wolę ogółu może nagiąć zręczny rząd, który umie zastosować odpowiednią taktykę, skłócić swych wrogów i przekreślić ich plany; w tym kunszcie Henryk był mistrzem. Nie wystarczą jednak tylko manewry; w 1553 roku książę Northumberland miał do dyspozycji własną przenikliwą inteligencję i całą machinę państwa Tudorów; królowa Maria nie miała ani jednego człowieka i ani jednego szylinga. A przecież Maria dzięki poparciu ogółu zwyciężyła, nie przelewając ani kropli krwi. Sam Henryk często musiał ustępować swemu ludowi. Klucza do dziejów jego panowania nie można upatrywać ani w poniżającej czołobitności społeczeństwa, ani w niesłychanej sile woli króla.

Upór cechujący Henryka nigdy nie zaślepił go do tego stopnia, by nie rozróżniał, co może, a czego nie może zrobić, ściśle mówiąc, był królem konstytucyjnym; nie uciekał się do rozwiązywania parlamentu i nie próbował obejść prawa. Łączył w sobie cechy despoty i demagoga, a każdy

jego postępek zdobył wdzięk i majestat Tudorów. Wiódł swych poddanych drogą, jaką sami chcieli iść, kusił ich przynętami, jakie najbardziej ich nęciły, utwierdzał ich w uprzedzeniu do kleru i niechęci do roszczeń Rzymu, a każde ustępstwo wykorzystywał do podbudowania swego autorytetu. Zawdzięczał swą siłę zręczności, z jaką odwoływał się do przywar narodu, którego główną cechą była żądza materialnego dobrobytu i całkowita obojętność na ludzkie cierpienia.

„My - pisał jeden z sekretarzy stanu za Henryka - my, którzy mówimy wiele o Chrystusie i jego Świętym Słowie, obieramy niestety drogi całkiem temu przeciwne; nie łowimy bowiem dusz ludzkich, lecz łowiąc w burzliwych wodach tego świata, szukamy jedynie zysku i nikczemnej mamony.” Nie zabrakło przykładów szlachetności wśród katolików i protestantów, którzy krwią własną zapłacili za wierność przekonaniom i ocalili epokę od całkowitego potępienia, ale ogół poddanych Henryka w pogoni za bogactwem zatracił wznioślejsze uczucia. Nic nie świadczy o tym, że straszliwe tortury zadawane ludziom skazanym za zdradę czy równie okrutne cierpienia heretyków palonych na stosie budziły najłżejszy odruch litości w sercach tłumu; Akt Sześciu Artykułów zyskał, jak się zdaje, szeroka popularność i szafowanie wyrokami za zdradę nie wywoływało protestów w narodzie.

Henryk był naprawdę typowym przedstawicielem epoki, zarazem brutalnej i dynamicznej, i jego wady były w równej mierze źródłem siły, jak jego cnoty. Wyzwanie rzucone sumieniu Europy nie zaszkodziło mu w Anglii, gdzie zawsze sprzyjano postawie wspaniałego odosobnienia - *Athanasius contra mundum*; nawet jego najzacieklejszym wrogom z trudem przyszłoby powściągnąć podziw dla nieustraszonej odwagi, z jaką stawiał czoło niebezpieczeństwu. Najszczytniejszym uczuciem, do jakiego się odwoływał, była duma narodowa. Poza tym opierał swą potęgę na materialnych korzyściach poddanych, a nie na ich skłonnościach moralnych. Nie przejmował się tak moralnością jak Oliver Cromwell, ale nie był przez to mniej lubiany; naród bowiem odnosił się do męża bożego Cromwella o wiele mniej życzliwie niż do grzesznego Karola II; politycy, którzy próbują rządzić wyłącznie opierając się na zasadach moralnych, rzadko odnoszą sukcesy i rzadko są kochani.

Następca Henryka, protektor Somerset, nie szczędził chwalebnych wysiłków, żeby do pewnego stopnia zhumanizować charakter rządu; zginął na szafocie, a jego współcześni potępiłi go za łagodność i umiłowanie wolności twierdząc, że ich generacja nie zna gorszego postępku niż odwołanie przez Somerseta okrutnych kar za zdradę, jakie ustalił Henryk.

Królowi obce były błędy, jakie później popełnił protektor; nie wyprzedzał ani nie pozostawał w tyle za przeciętnym człowiekiem epoki; zwracał się do gawiedzi i gawieź go oklaskiwała. Głosił, że *salus populi suprema lex* - najwyższym prawem, jest dobro narodu - i naród przyznawał mu rację, gdyż jest to zasada, która odpowiada demagogom nie mniej niż despotom, choć nader rzadko potrafią posługiwać się nią z taką zręcznością. Co prawda, Henryk nieco ją zmodyfikował, utożsamiając naród z władcą i stosując doktrynę Ludwika XIV „*l'etat c'est moi*” zanim jeszcze została sformułowana. Ale założenie, że dobro narodu wiąże się z

pomyślnością, króla, nie było pustym frazesem; opierało się na solidnych podstawach, których nieodzowność uznawał także i sam naród, godząc się również z narzucaną przez króla koniecznością tyranii. Napór obcych konkurencyjnych potęg i obawa przed zamieszkami w kraju przekonała Anglików o potrzebie rządów silnej ręki i żadne względy nie mogły podważyć stałości tronu; praw jednostki, a nawet kraju nie brano pod uwagę, jeśli kolidowały z interesem państwa. Stosowanie tortur w Anglii było nielegalne, co stanowiło powód do dumy jej mieszkańców, jednak w wypadkach zdrady, kiedy w grę wchodziło bezpieczeństwo kraju, stosowali je z nawiązką i bez pardonu ci sami ludzie, którzy chlubili się tym, że są zakazane. Nie zdawali sobie sprawy, że jest to niekonsekwentne; prawo zwyczajowe świetnie funkcjonowało jako zasada ogólna, ale prawem najwyższym było dobro państwa.

Na tym polegała istota tyranii w epoce Tudorów; panowało powszechne przekonanie, że państwo jest główną treścią i ostatecznym celem ludzkiej egzystencji. U zarania swej historii państwo jest małym dzieckiem; nie ma własnej woli i własnych idei i dopiero uczy się mówić, naśladowując i powtarzając cudze słowa. Lecz za panowania Henryka VIII państwo angielskie wkroczyło w krzepki wiek męski; odprawiło Kościół pełniący rolę guwernantki i wysunęło roszczenia do owej wszechwładzy i całkowitej suwerenności, które Hobbes z ubolewaniem objaśnia w swym Lewiatanie. Taka koncepcja państwa dostarczała despotom pretekstów i inspirowała szlachetne zamysły. „Na pewno - pisał w 1548 prawdziwy patriota - żaden uczciwy człowiek nie powinien żałować trudu, pracy i studiów, ani też dbać o donosy, oszczerstwa, przejmować się przykrościami, ma bowiem być przydatny swej ojczyźnie, gdyż stworzony jest, by jej służyć zaraz po Bogu.” Służba państwu wkraczała w gruncie rzeczy w dziedzinę służby bożej i przekreślała wszelki szacunek dla swobód jednostki. Wolseya na łożu śmierci nawiedzały wyrzuty sumienia, ale ostatnie słowa ludzi, którzy padli ofiarą tej zasady, z reguły stanowią najbardziej jaskrawe świadectwo wszechmocy owej idei. Zdrajcy skazani na śmierć na stopniach szafotu nie zapewniali z przejęciem o swej niewinności, lecz głoszą gotowość ofiarowania życia, by dać przykład posłuszeństwa wobec prawa. Niezależnie od tego jak niesprawiedliwe wydałyby się nam metody stosowane przez sądy za Tudorów, ich ofiary zawsze dziękują królowi za to, że trybunał rozpatrzył ich sprawę. Wina czy niewinność nie mają większego znaczenia; chodzi tylko i wyłącznie o to, aby żaden cień wątpliwości nie padł na nienaruszalność postanowień państwa; zgromadzony tłum pochwała ich za to. Nikt nie oczekuje po nich przyznania się do winy czy skruchy, mają jedynie poddać się woli narodu; jeśli tak postępują, mówi się o nich, że spotkał ich koniec miłosierny i bogobojny i że zasługują na ludzki szacunek i współczucie; jeśli inaczej - ich śmierć jest ponura i czeka ich potępienie. W tej epoce nikogo nie dziwiła unia państwa i Kościoła pod zwierzchnictwem króla; ludzie wyznawali chrześcijaństwo w różnych formach, ale dla wszystkich bez wyjątku państwo było prawdziwą religią, a król najwyższym kapłanem. Szesnasty wiek, a zwłaszcza panowanie Henryka VIII, to jaskrawa ilustracja dobrych i złych stron teorii, że jednostka, jej majątek, życie i

sumienie ma być podporządkowane nakazom woli narodu. Teorię tą Henryk VIII wprowadził w czyn na długo przedtem, nim stała się punktem wyjścia filozofii politycznej, tak samo jak realizował erastianizm, zanim stworzył go Erastus.

Kult, jakim otaczano państwo za Tudorów, musiał nieuchronnie najważniejszym sprawdzianem aktów publicznych uczynić korzyść, a nie sprawiedliwość czy moralność. Ochrona korzyści ujęta jest co prawda w formę prawa, ale prawo ma przede wszystkim służyć nie sprawiedliwości czy moralności, lecz interesom państwa. I zgodnie z prawem, najwyższa kara grozi za zdradę stanu, zbrodnię polityczną, która bynajmniej nie musi wiązać się z naruszeniem kodeksu moralnego. Zdrajców traci się nie dlatego, że są niemoralni, ale ponieważ są niebezpieczni. Nigdy na szafocie nie spadła głowa tak niewinnie, jak wtedy, gdy ścięto lady Joannę Grey, i nigdy egzekucja nie była bardziej uzasadniona przez prawo. Te same sprzeczności ujawniały się w licznych procesach państwowych za Henryka VIII; Henryk dbał o prawo jak żaden król, znacznie mniej natomiast dbał o sprawiedliwość. Postępował bezpiecznie prawem, bowiem nie zajmuje się niesprawiedliwością, jeśli niesprawiedliwość nie narusza prawa, Henryk zaś rzadko, a może nawet nigdy nie postępował bezprawnie. Nie tylko zawsze przestrzegał ustaw, ale potrafił nadać temu szeroki rozgłos. Uważano mylnie, że swoją ulubioną broń - akt wyjęcia spod prawa - stosował, aby usunąć przeciwników, kiedy nie mógł uzyskać wyroku w legalnym procesie. Lecz akty wyjęcia spod prawa następowały zazwyczaj oprócz rozprawy w sądzie przysięgłych, a nie zamiast; wielokrotnie uchwalano je przeciw nieboszczykom, których majątek uległ już konfiskacie na rzecz króla w wyniku orzeczenia sądowego. Poza tym zawsze łatwiej było skłonić sąd przysięgłych do wyroku skazującego niż parlament do aktu wyjęcia spod prawa. Cóż prostszego niż właściwy dobór dwunastu przysięgłych czy nawet ty luz parów? Bez porównania trudniej byłoby dobrać członków obu Izb. Czemu więc służyły i jakie miały znaczenie akty wyjęcia spod prawa? Były rękojmią sprawiedliwości króla. Ludzie mogli nie dowierzać wyrokom sądów; ostatecznie były to tylko werdykty kilku osób; kto jednak mógłby kwestionować stanowisko całego państwa, ujęte w formę uroczystego aktu, nie budzącego wątpliwości i zgodnego z literą, prawa? W 1532 roku Franciszek powiedział Henrykowi, że najbezpieczniej jest załatwiać sprawy przez parlament, i Henryk w miarę możliwości niezmiennie usiłował dzielić odpowiedzialność z całym narodem. Do wybaczenia i aktów łaski nie potrzebował współników; za surowe wyroki odpowiadał także naród. I akty wyjęcia spod prawa były ni mniej, ni więcej tylko wyrazem przemyślanych decyzji przedstawicielstwa narodu, że lepiej jest skazać na śmierć jednego człowieka, niż zgubić kraj lub narazić go na niebezpieczeństwo.

W erze demokracji historia przejawia tendencje apologetyczne wobec ludu i skłonna jest założyć, że naród nie może grzeszyć; trzeba więc znaleźć kozła ofiarnego i Henryka obarczono grzechami, jakie naród popełniał za jego panowania. A przecież właśnie naród w szesnastym wieku świadomie wybaczał niesprawiedliwość, jeśli miała zapewnić mu spokój. Godził się z tym przedtem i potem i być może będzie się godził w

przyszłości. Łatwo jest w dzisiejszej Anglii potępiać okrutne wyrzeczenia, do jakich zmuszano ludzi w czasach Henryka VIII, podporządkowując ich pod każdym względem interesom państwa, ale zawsze i wszędzie w obliczu niebezpieczeństwa uciekano się do podobnych metod: do proklamacji zamiast ustaw, do prawa wojennego i wyroków uwarunkowanych racją polityczną.

Sprzeczność między moralnością a polityką, tak jakoby ostra za panowania Henryka, jest nieodłączna od wszystkich formacji społecznych. Polityka, akcje masowe pokrewne są działaniu sił przyrody i tak jak one nie są ani moralne, ani niemoralne; po prostu powstają poza moralnością. Bywają ruchy polityczne, którym nie sposób się przeciwstawić, jak przypływowi oceanu; przynoszą szczęście lub zgubę sprawiedliwym i niesprawiedliwym, z tą samą na nic niezważającą bezstronnością. Katon i Brutus przeciwstawiający się wzbierającemu imperializmowi Rzymu Cezarów, Fisher i More próbujący powstrzymać sekularyzację Kościoła, przypominają ludzi, którzy chcąc ocalić życie swych bliźnich od lawiny, wygłaszają do górskich szczytów kazanie na temat piątego przykazania. Wysiłki szlachetnych mężów, którzy chcą odwrócić nieuchronny i okrutny los, to temat najczęściej podejmowany przez muzę tragedii; toteż można ukazać panowanie Henryka jako długi koszmar „prawdy po wsze czasy na szafocie, grzechu po wsze czasy na tronie”, gdyż Henryk VIII uosabiał konieczność polityczną, podczas gdy Fisher i More byli tylko głosem jednostkowego sumienia.

Na tym polega tajemnica sukcesów Henryka. Stał na czele burzliwego przewrotu, którego nadejście było nieuniknione i który musiał złamać każdego, kto nie chciał ugiąć się pod naporem; można ów przewrót tłumaczyć przyczynami naturalnymi, lecz nie osądzać go według kryteriów moralnych. Burza oczyściła powietrze i rozproszyła wiele trujących wyziewów, ale pokryła kraj zgliszczami i ruinami. Naród okupił ocalenie polityczne degradacją moralną. Jednostkę złożono w ofierze na ołtarzu państwa i powszechna uległość dowiodła, że nie można obronić narodu przed nim samym. Gwarancje konstytucyjne są bezwartościowe, jeśli nie stoi za nimi wola społeczeństwa; ludzie łatwo rezygnują z tego, co im łatwo przyszło i w Anglii za panowania Henryka słabo tlił się płomień niezależności, wystygło umiłowanie wolności; obojętność poddanych wobec problemów politycznych skusiła Henryka do wkroczenia na drogę tyranii; a despotyczna władza rozwinęła w nim cechy, których nie da się pokryć pięknymi słówkami, odwołującymi się do najbardziej zakorzenionych przesądów. Obrócił na własną korzyść tak bolączki i przywary swego ludu, jak jego energię narodową. Budował wielkość Anglii i nie szczędził mozolnych wysiłków, ale trudom tym nie przyświecały cele moralne. Jego zamiary były samolubne; królestwo musiało być potężne, bo on musiał być wielki. Miał lwią siłę i używał jej jak lew.

A przecież jest prawdopodobne, że osobiste wpływy Henryka i jego prywatne poczynania zapobiegły większym nieszczęściom niż te, jakie spowodowały. Burza reformacji i tak rozpętałaby się nad Anglią; gdyby nie on, kto wie, czy nie okazałaby się o wiele groźniejsza. Każda kropla krwi

rozlanej za Henryka VIII mogła zamienić się w rzekę, przy słabszym królu. Zamiast sporadycznych egzekucji, przeprowadzanych zawsze w ścisłej zgodzie z przepisami prawnymi, wojny religijne mogły spustoszyć kraj i tysiące ludzi pozbawić życia. Za panowania Henryka Londyn był świadkiem wielu budzących odrazę widowisk, ale nie miał powodu, by po złupieniu Rzymu i nocy świętego Bartłomieja zazdrościć stolicom Europy; wszystkie bowiem grzechy Henryka, wielokrotnie pomnożone, nie dorównałyby bezmiarowi morderstw i świętokradztwa, jakie popełniono w Rzymie w maju 1527 lub w Paryżu w sierpniu 1572. Od tych orgii gwałtu i zbrodni Anglię ocaliła silna ręka i żelazna wola Henryka Tudora. „Jest on - tak powiedział już po upadku Wolsey - księciem o królewskiej odwadze i ma serce księcia; gdyby miał stłumić swój apetyt lub nie zaspokoić go w pełni, zaryzykowałby raczej utratę połowy królestwa.” Henryk jednak lepiej niż Wolsey znał ziemię po której stapał; przez przypadek czy świadomie jego apetyt był w zgodzie z głównymi i trwałymi tendencjami epoki; jeśli zaś zdarzało się inaczej, to - wbrew słowom Wolseya - chętnie z zaspokojenia go rezygnował. To nie on, lecz reformacja postawiła królestwa Europy przed niebezpieczeństwem. Sfinks zadał wszystkim narodom tę samą zagadkę i wszystkie musiały znaleźć odpowiedź. Czy mają trwać przy starym, czy sięgnąć po nowe? Były kraje, które parły naprzód, inne ociągały się, a jeszcze inne skłopotane popadały w wątpliwość.

Otoczony ludźmi małej odwagi i lęklivego umysłu, Henryk VIII nie wahał się ani nie uchylał od decyzji. Rządził w bezlitosnej epoce bezlitosna ręka, krwawymi metodami przewyciężył gwałtowne kryzysy i jego poczynania uwieńczył sukces, który wszystko sankcjonuje. Henryk to książę Machiavellego w akcji. Cenił bardziej korzyści niż zasady i stał się symbolem triumfu piekielnych otchłani. Jeśli w ogóle dobro duchowe kraju leżało mu na sercu, nie przykładał do tej sprawy większego znaczenia. Ale dla spokoju Anglii i jej pomyślności materialnej dobrze się stało, że w godzinie potrzeby władał nią mężczyzna - mężczyzna, który liczył się z kosztami, podejmował ryzyko i umiał przeprowadzać swoją wolę.



KONIEC

Księgozbiór DiGG



2009



1. Henryk VII



2. Henryk jako księżę Yorku

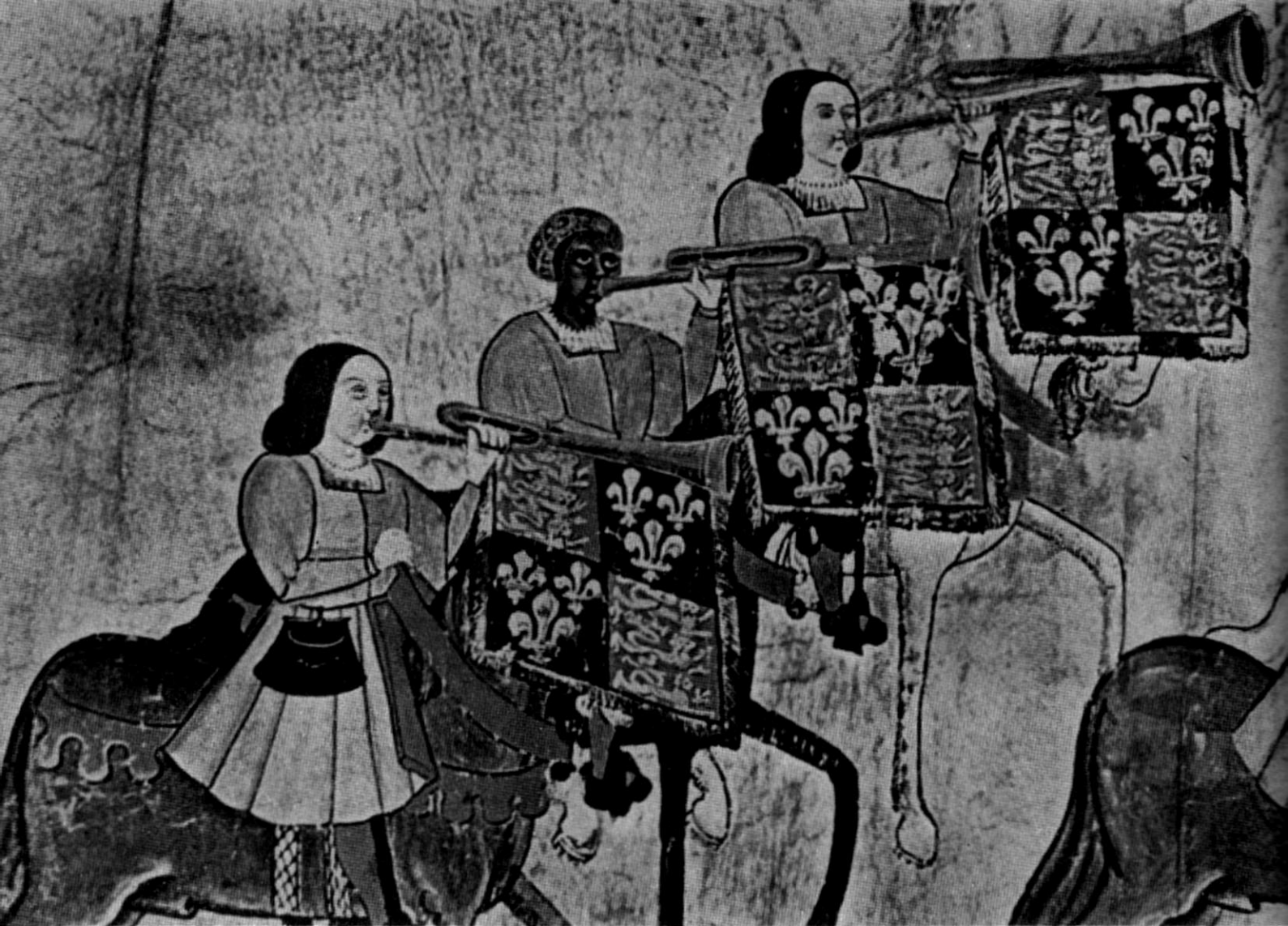


3. William Warham



4,5. Henryk w otoczeniu lordów udaje się do parlamentu





6. Konni trębacze na turnieju



7. Henryk podczas turnieju



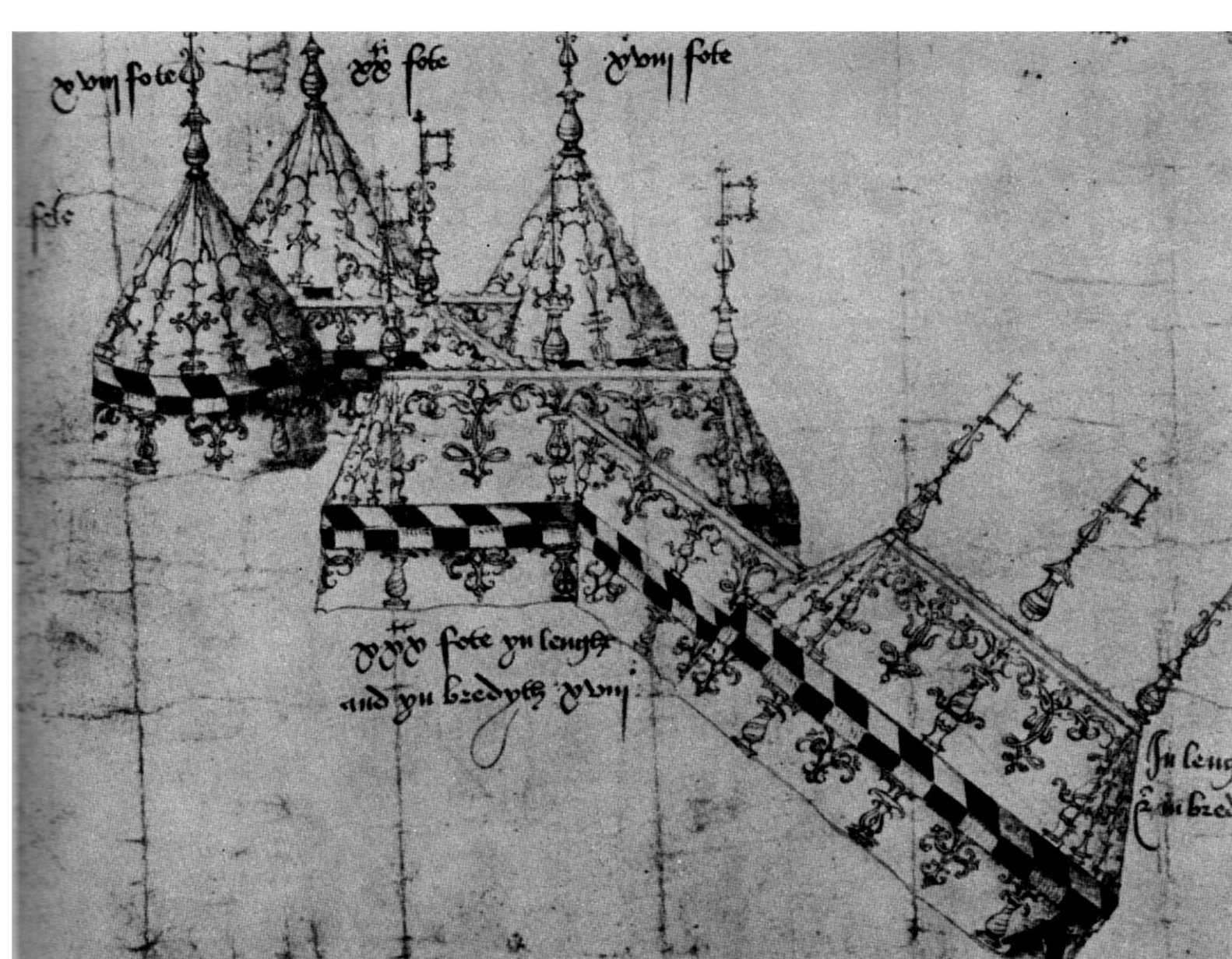
8. Mary Tudor i książę Suffolk



9. Kardynał Wolsey



10. Henryk VIII na Błoniu Złotogłowi



11. Namioty Henryka na Błoniu Złotogłowi



12. Tomasz More



13. Tomasz More z rodziną

LIBELLO HV

IC REGIO HAEC
INSVNT.

Oratio Ioannis Clerk apud Ro.pon.
in exhibitione operis regij.

Responsio roman.pont.ad eandem ex
tempore facta.

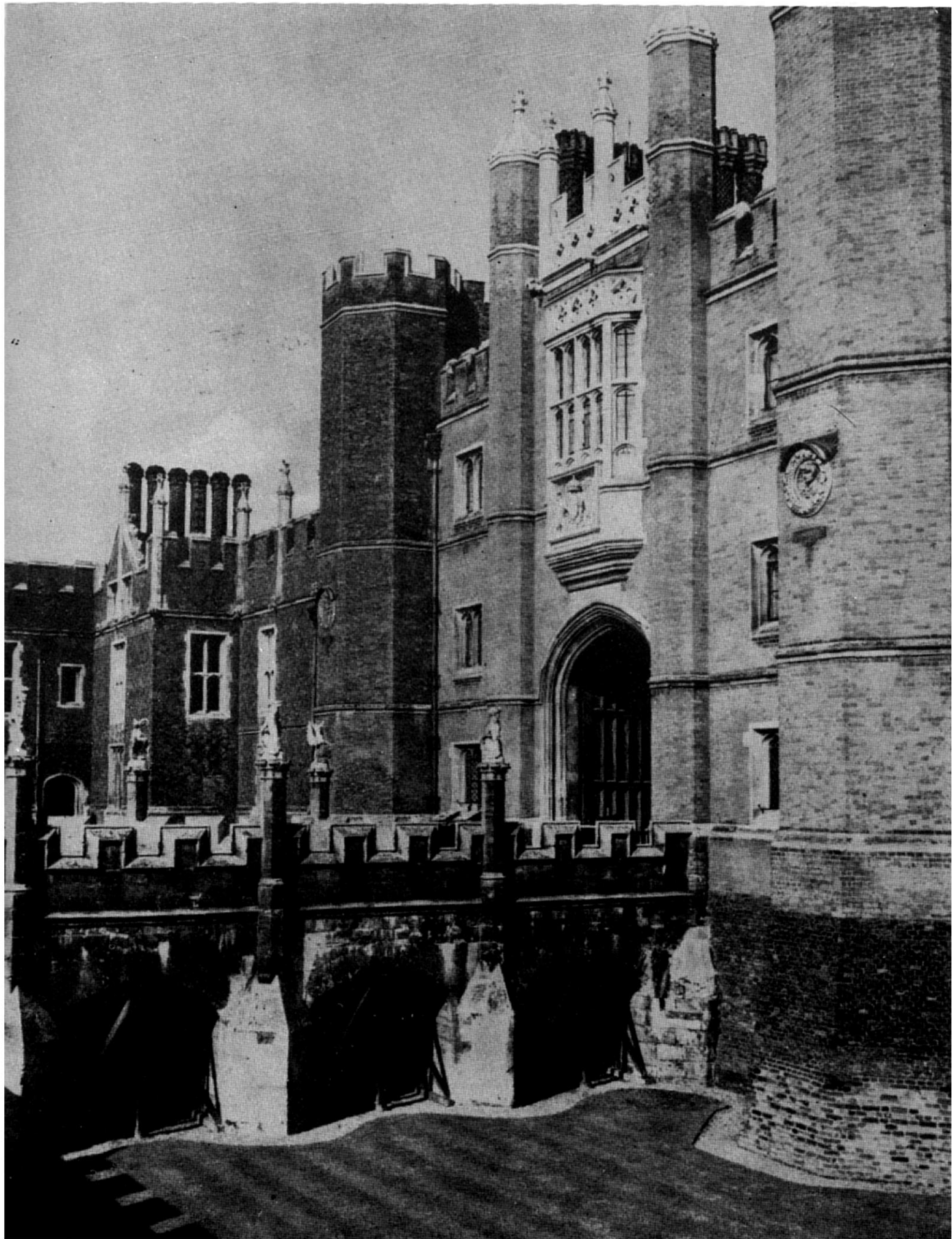
Bulla ro.pon. ad regiam maiestatem,
pro eius operis confirmatione.

Summa indulgētiarū, libellum ipsum
regium legentibus, concessarum.

Libellus regius aduersus Martinum
Lutherum hæresiarchon.

Epistola regia ad illustrissimos
Saxonix duces pie admonitoria.





15. Pałac Hampton Court



16. Anna Boleyn



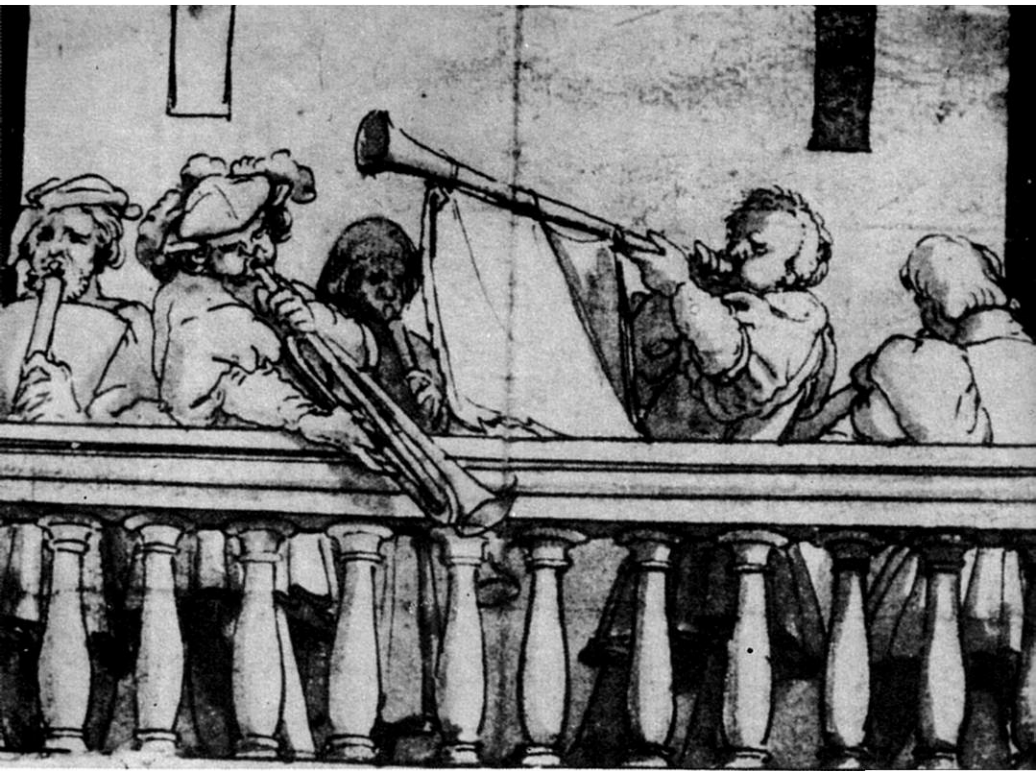
17. Tomasz Boleyn



18. Karol V



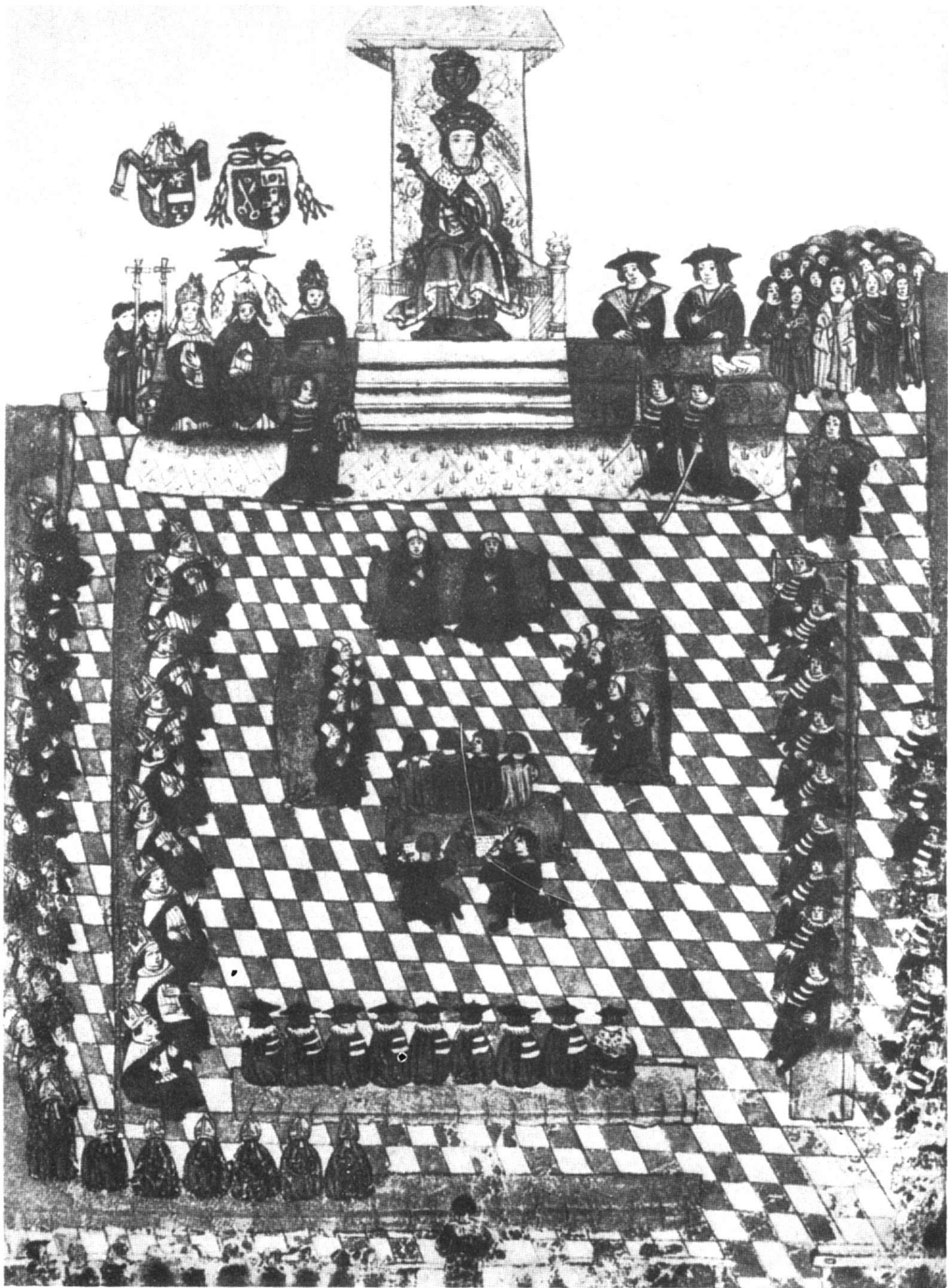
19. Kardynał Lorenzo Campeggio



20. Galeria muzyków w Whitehall



21. John Fisher



22. Henryk VIII na obradach parlamentu w 1523 r.



23. Edward Seymour



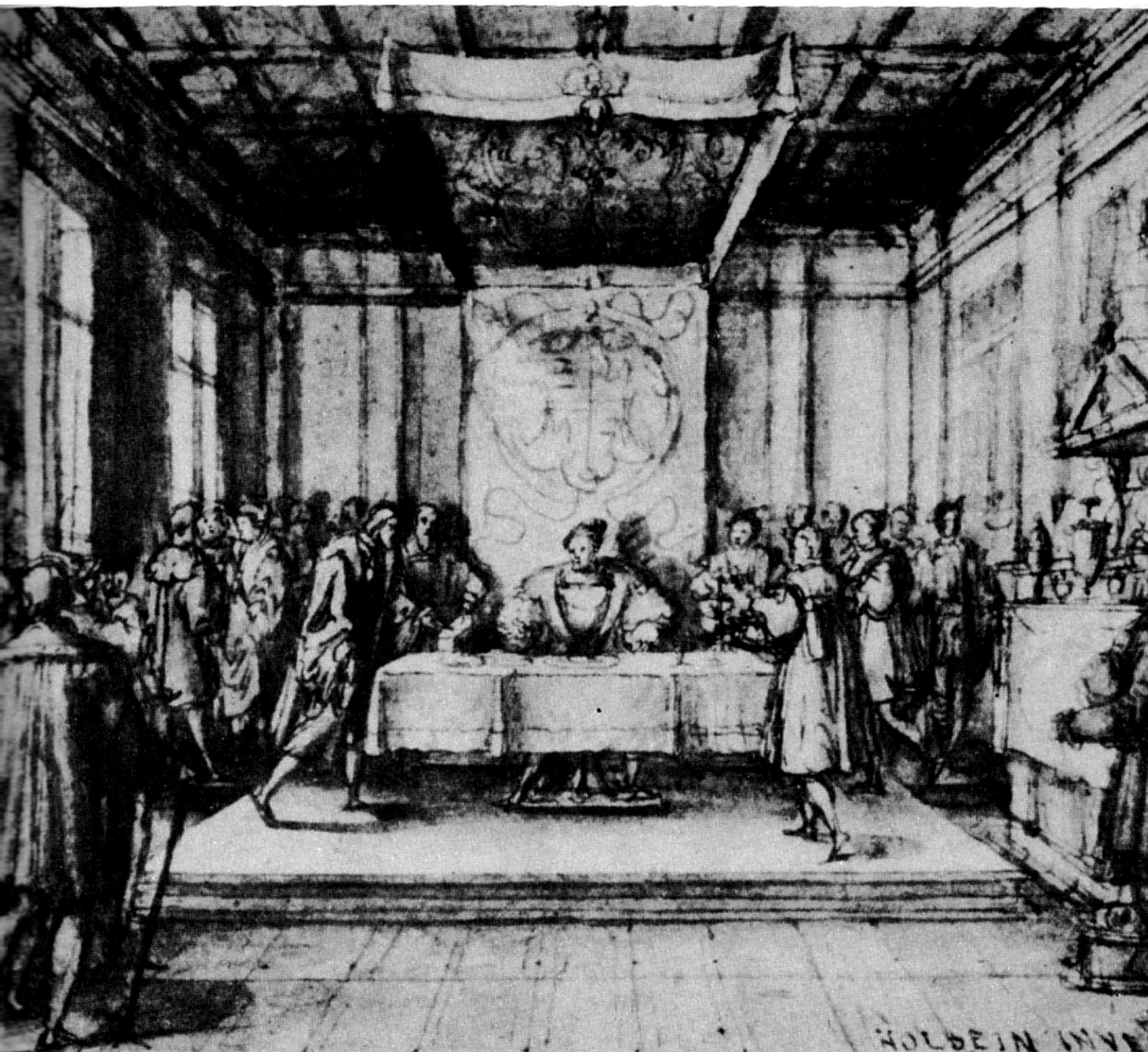
24. Henryk na koniu w zbroi turniejowej



25. Książę Edward



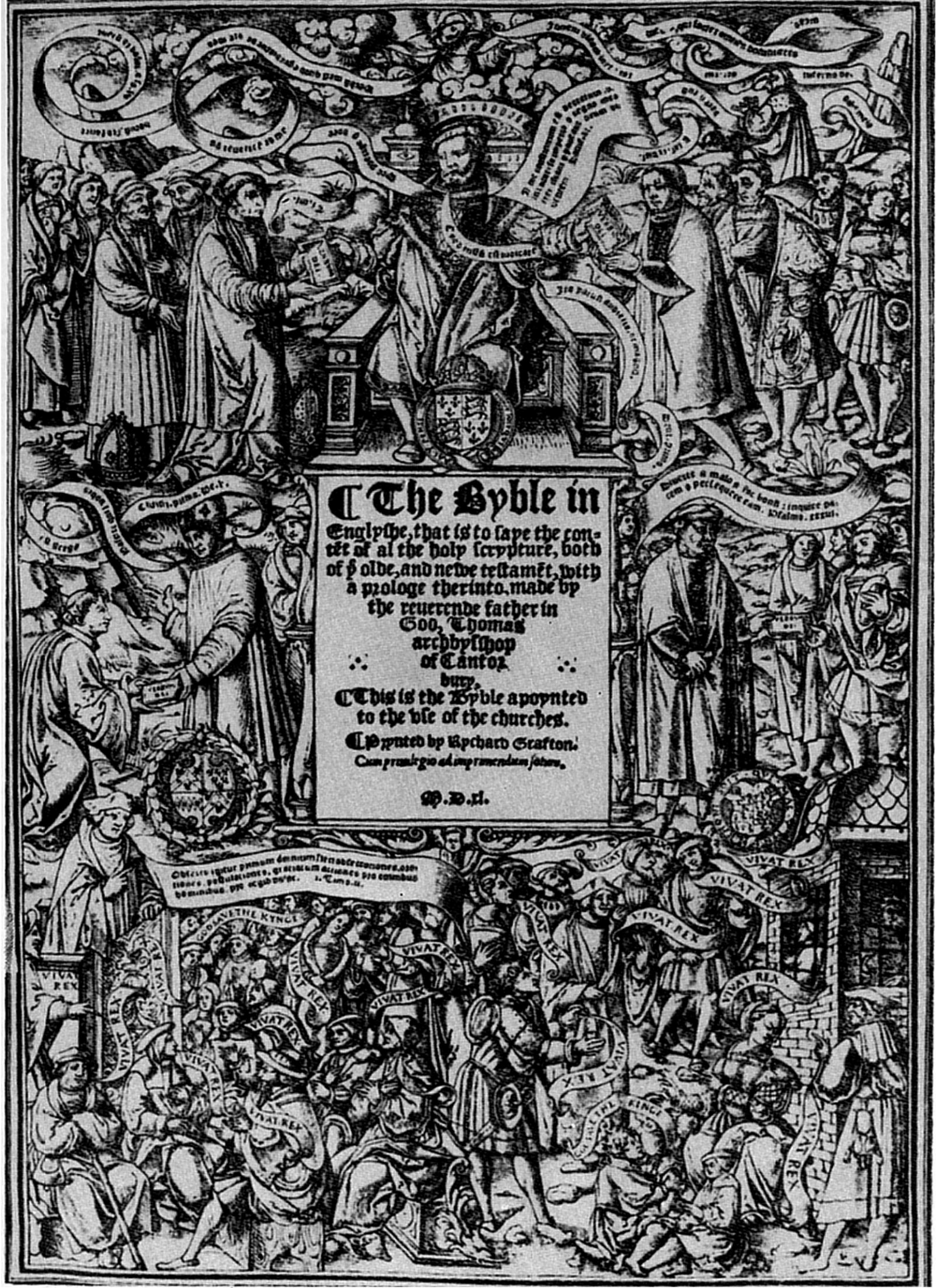
26. Henryk VIII z ojcem



27. Henryk przy obiedzie w prywatnych apartamentach

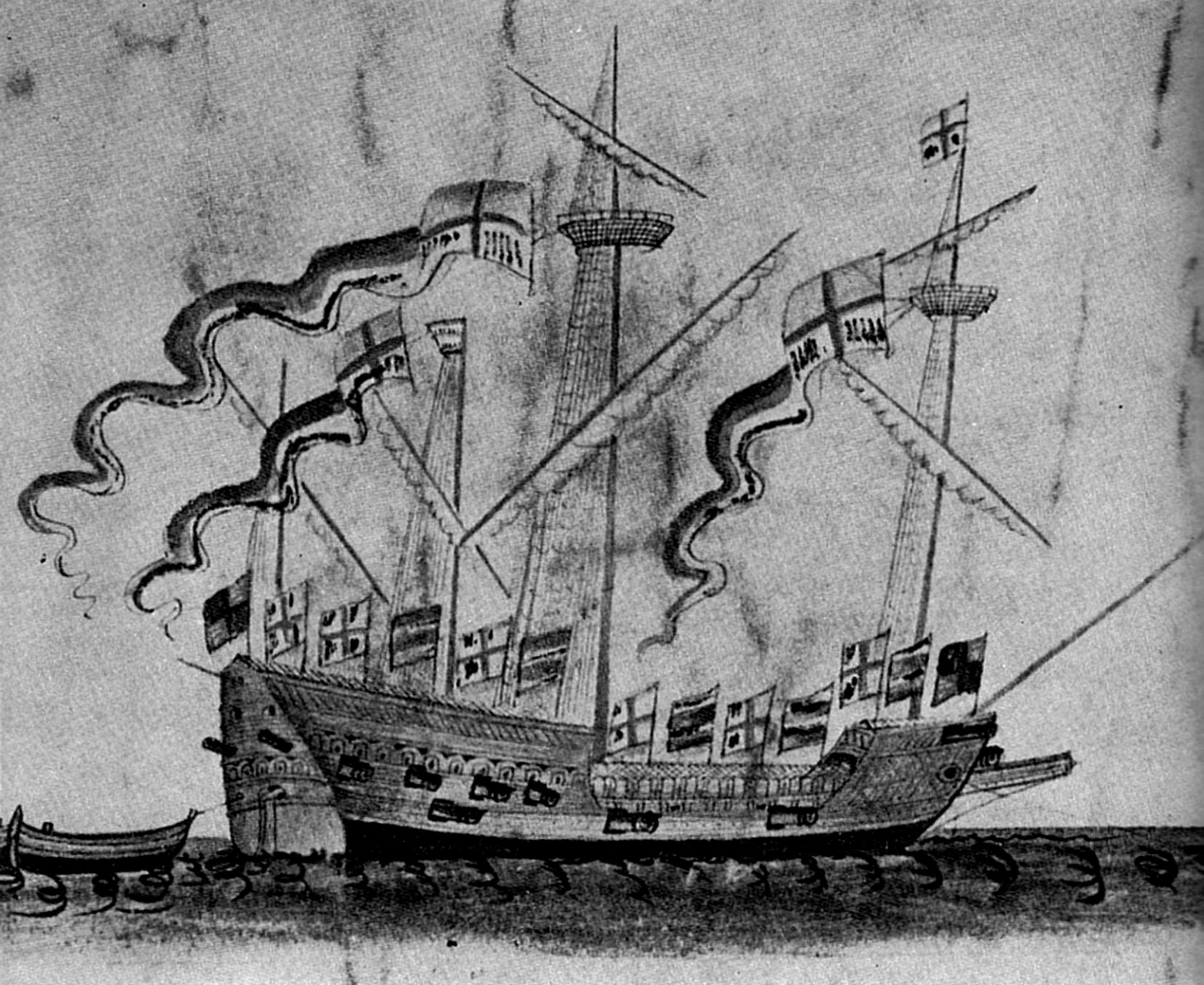


28. Henryk VIII i książę Edward

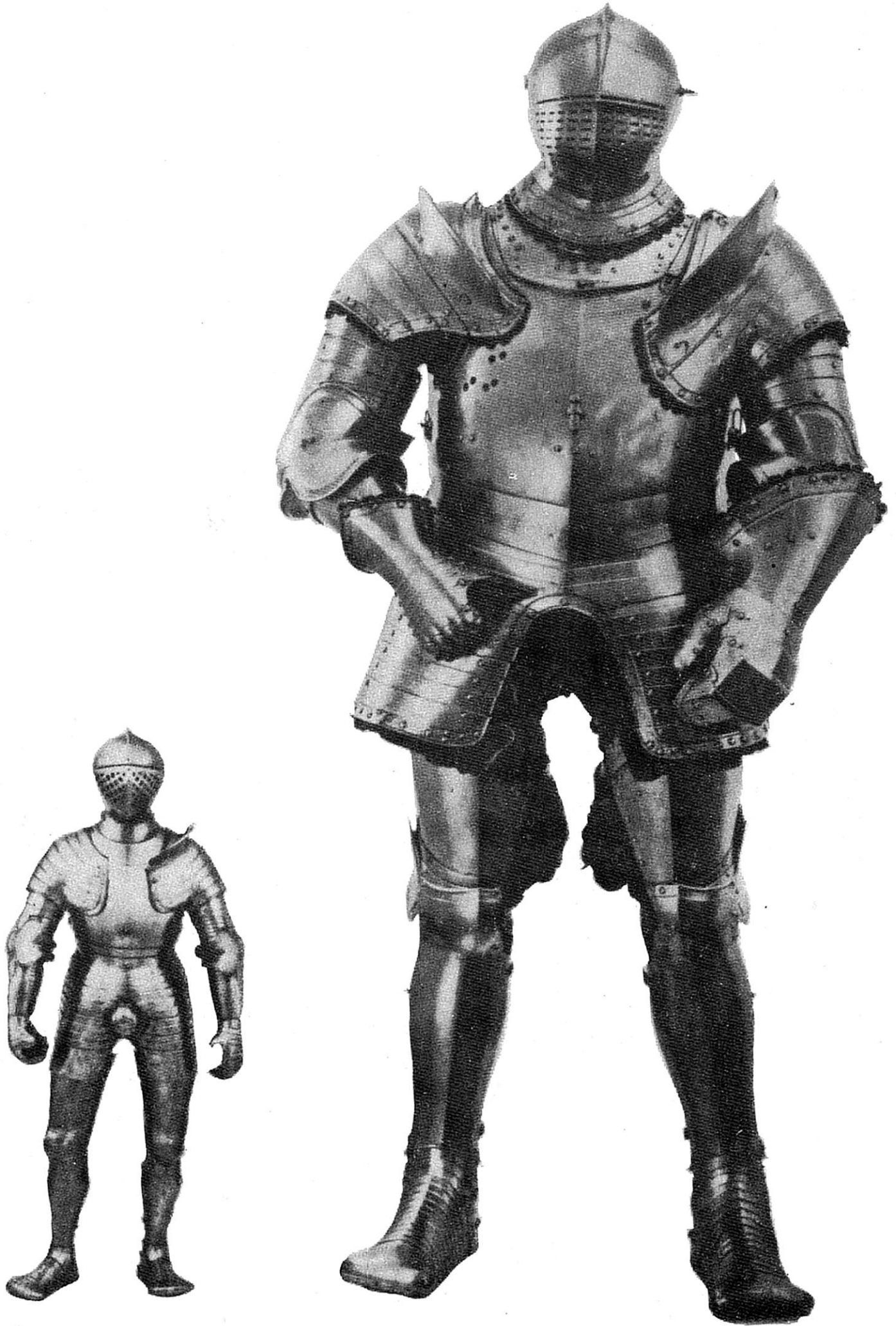


The Byble in
 Englyshe, that is to saye the con-
 tēt of al the holy scripture, both
 of þ olde, and newe testamēt, with
 a prologe therinto, made by
 the reuerende father in
 God, Thomas
 archbysshop
 of Cantoz
 bury.
 This is the Byble apoynted
 to the vse of the churches.
 Printed by Rychard Grafton.
Cum privilegio ad imperpetuum factum.
 M.D.III.

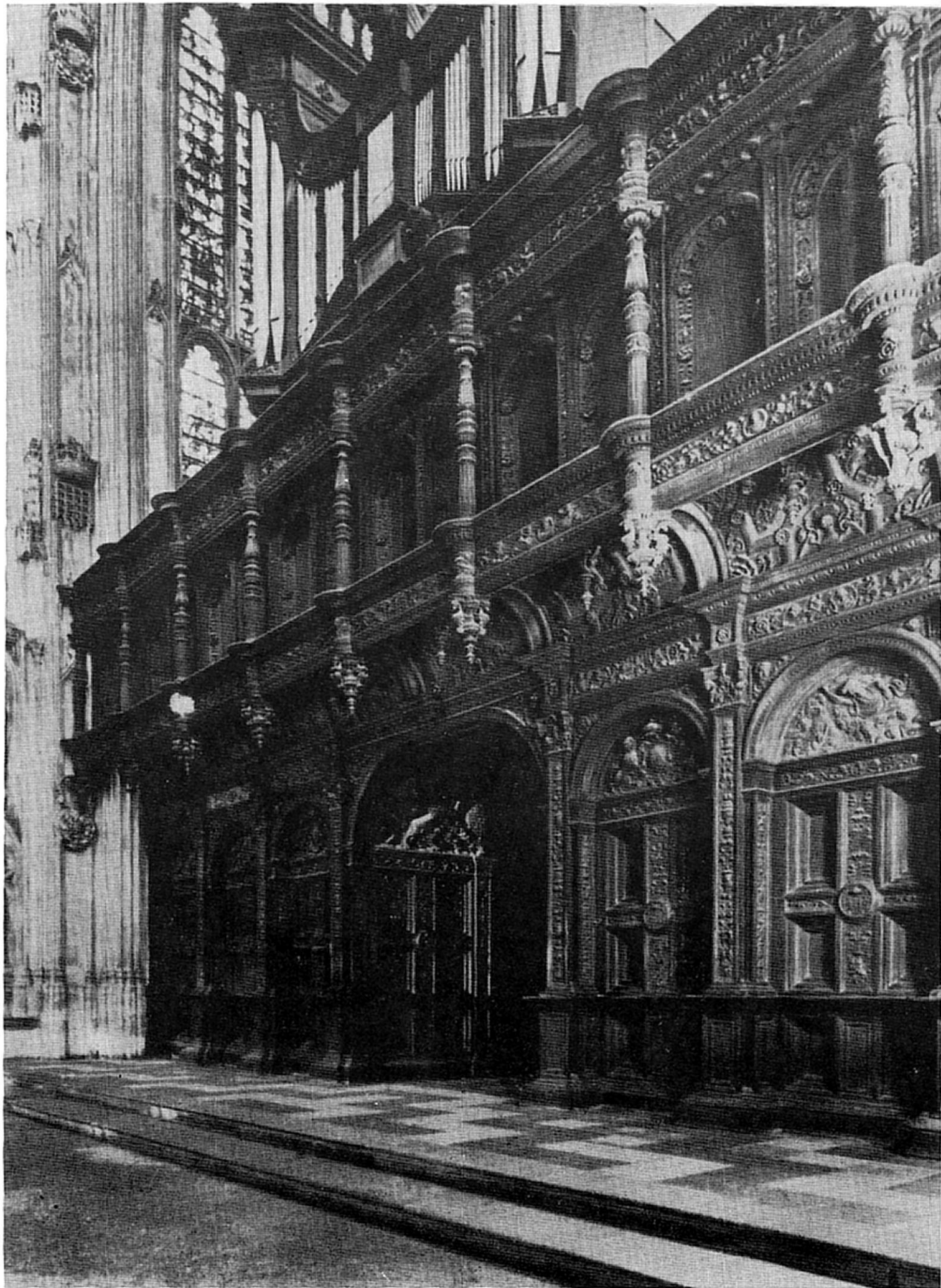
29. Strona tytułowa Biblii Cranmera



30. Okręt „Henry Grâce à Dieu”



31. Wojenna i turniejowa zbroja Henryka VIII



32. Kaplica King's College w Cambridge



1. Henryk VIII



2. Katarzyna Aragońska



3. Spotkanie Henryka z Maksymilianem I

THOMAS .

CRANMER . BI
. MARTIR .



4. Tomasz Cranmer



5. Franciszek I



6. Tomasz Cromwell



7. Jane Seymour



8. Anna Kliwijska



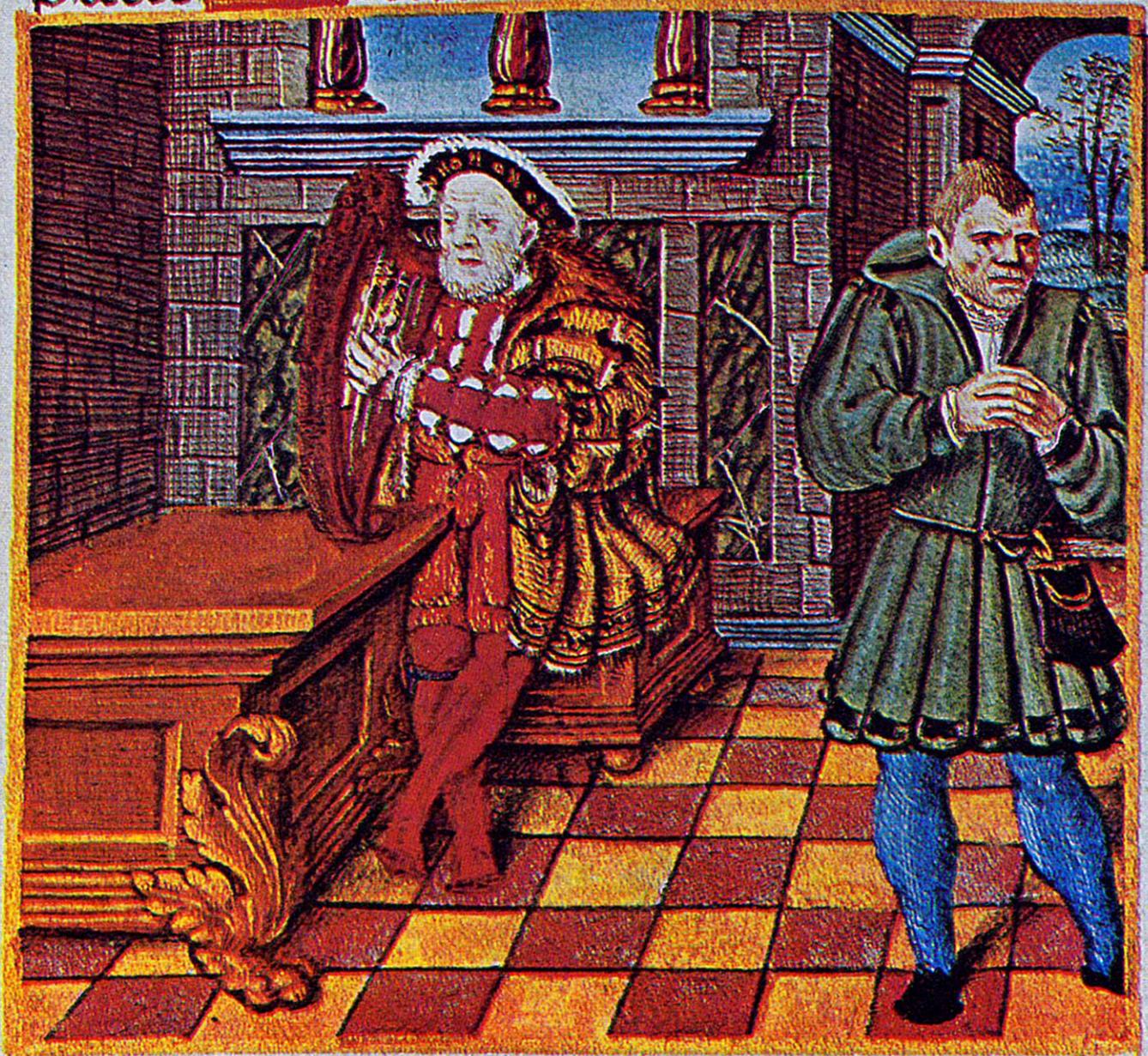
9. Katarzyna Howard



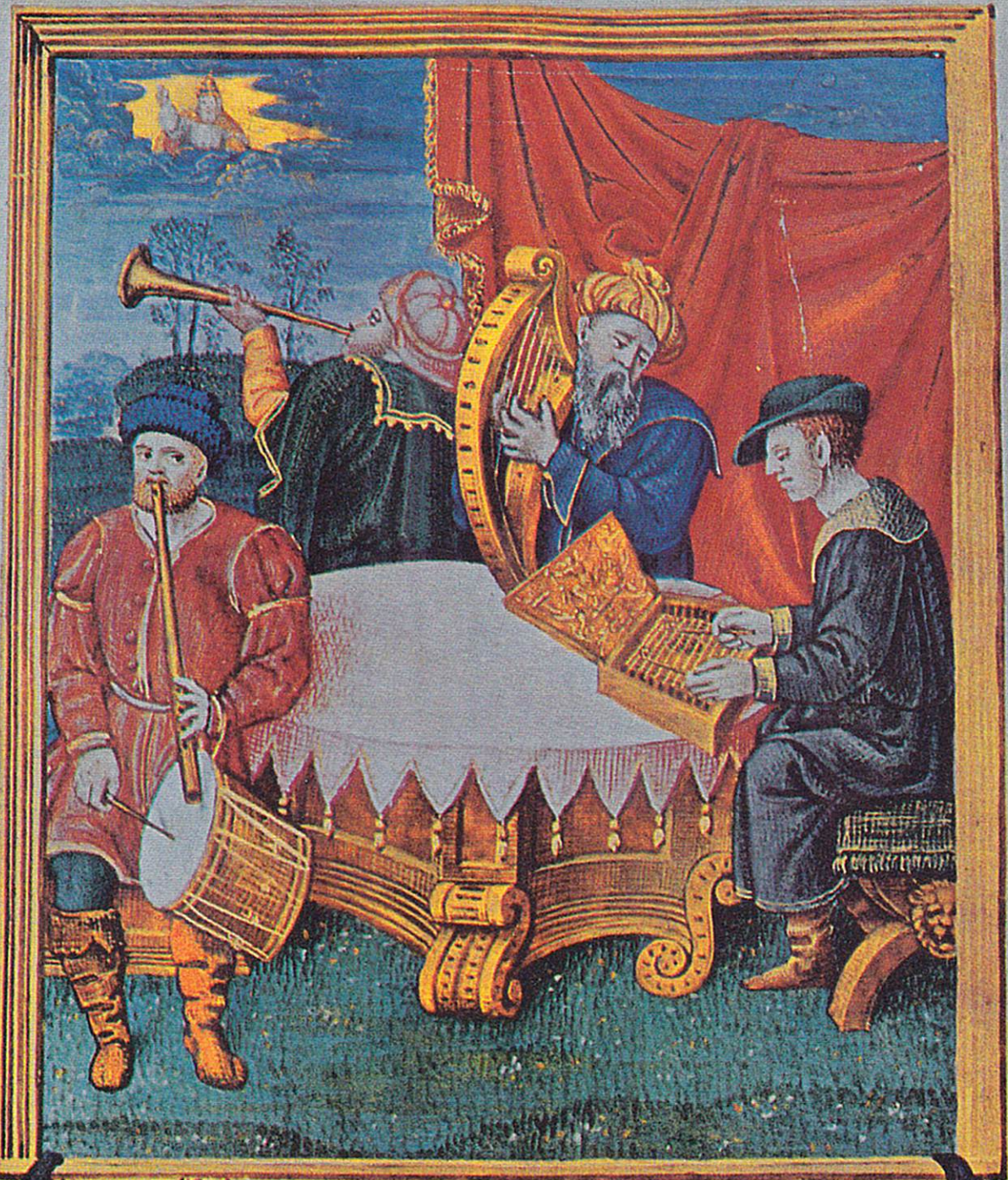
10. Katarzyna Parr

Confitebor tibi in seculum qui
& expectabo nomen tuum quoniam
in conspectu sanctorum tuorum

patri **S**icut erat.



11. Henryk VIII ze swoim błaznem



F Xultate Deo adiutori nostro:
iubilate Deo Iacob

Sumite psalmum: & date tympanum
psalterium iocundum cum cythara



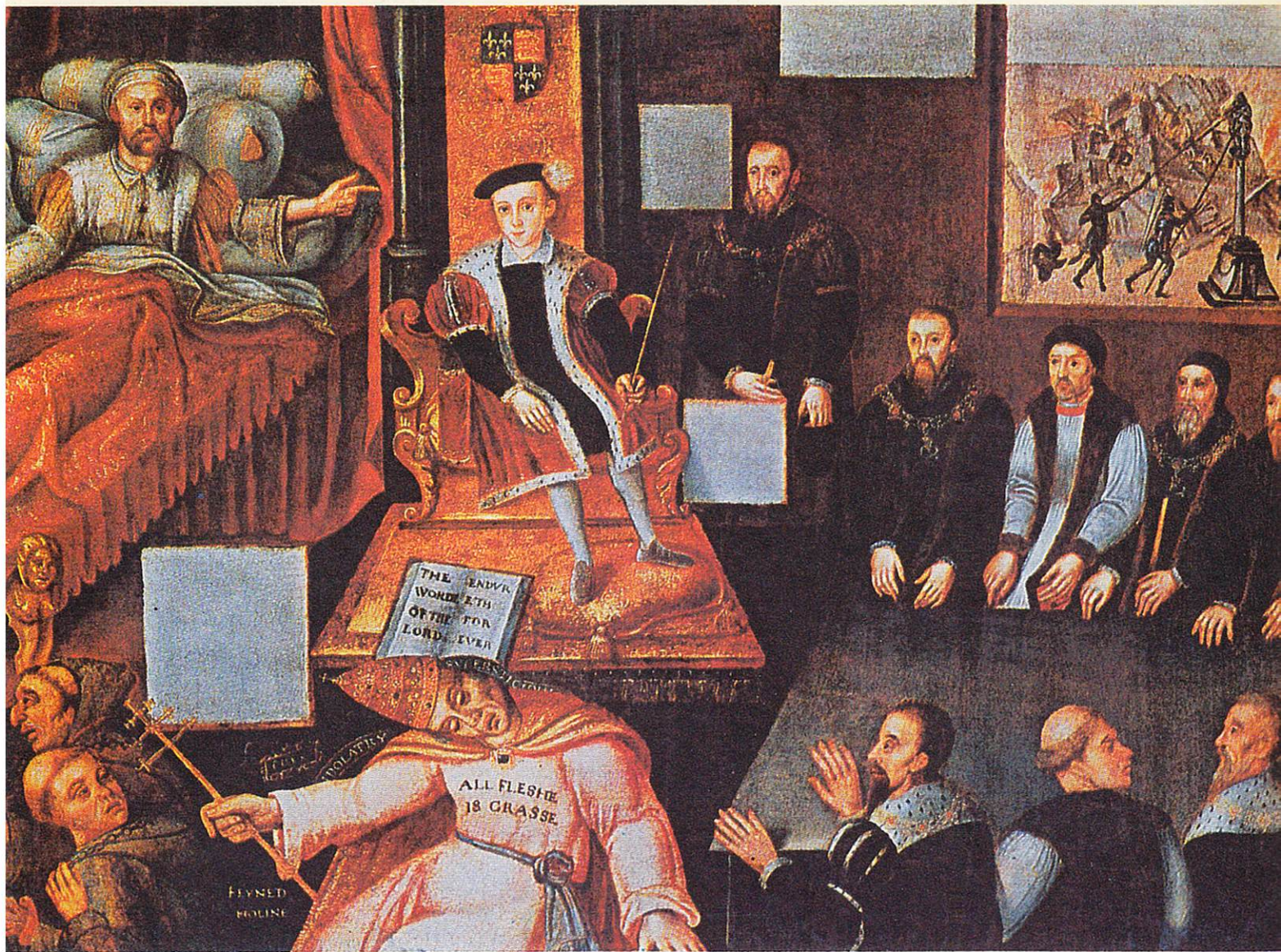
13. Księżniczka Mary



14. Księżniczka Elżbieta



15. Król Henryk w majestacie



16. Henryk VIII na łożu śmierci